



A B C

**ADRIATYK
BAŁTYK
M. CZARNE**

6

1988

ZBIORY OŚRODKA KARTA

● KOMENTARZE.....	3
● POGŁĄDY	
Michał Aksenow-Meerson "Kraina świętych cudów. Rosyjscy myśliciele religijni o jedności Europy".....	17
● RUMUNIA	
"Na skrzyżowaniu dróg" - wywiad z o. George Calciu..	30
Vlad Georgescu "Opozycja w Rumunii".....	35
Anne Celas "Historia pewnej stolicy".....	42
List otwarty Paula Gomy do Nicolae Ceausescu.....	50
● Ludmika Aleksiejewa "WALKA TATARÓW KRYSKICH O POWRÓT NA KRYM".....	52
● UKRAINA I UKRAJNCY	
Ryszard Torzecki "Metropolita Andrzej Szeptycki".....	69
Jan Sas "Sobór lwowski" - z dziejów Kościoła greckokatolickiego na Ukrainie".....	75
W.K. "Dzień dzisiejszy Kościoła greckokatolickiego w Polsce".....	83
R.F. "Ukraiński wymiar papieskiej wizyty".....	89
● WOKÓŁ KARTY 77	
Andrzej Wiślicki "W rocznicę Karty".....	92
Apel Praski.....	95
Wschodniobерlińska odpowiedź na Apel Praski.....	98
Wywiad z sygnatariuszami Karty 77.....	101
List do Karty 77.....	108
● PREZENTACJE	
Vaclav Havel "Karta 77 - jak ją pamiętam".....	111
● KSIĄŻKI I ARTYKUŁY PRZECZYTANE.....	122
● DOKUMENTY.....	123
● LIST DO REDAKCJI.....	131

Naszym stałym współpracownikiem na Zachodzie jest

Tadeusz Kadenacy
 London SW 15
 3 Gwendolen avenue
 tel. 7899444

Wszelką korespondencję, materiały i pomoc dla "ABC" prosimy kierować za pośrednictwem koleportażu lub na adres naszego współpracownika.

PIELGRZYMKĄ PAPIESKĄ - WĄTKI NARODOWOŚCIOWE

Trzecia papieuska pielgrzymka do Ojczyzny miała aspekty wykraczające poza krąg spraw polskich. Nie mogło być zresztą inaczej, skoro Jan Paweł II nosi w sobie wizję Polski, która "była Rzeczpospolitą wielu narodów, krajem szeroko otwartym dla wszystkich, bez względu na różnice etniczne, kulturowe czy religijne" /z przemówienia na Zamku Królewskim w Warszawie/ i która również i dziś jest miejscem "wielkiego dziejowego procesu spotkania między Wschodem a Zachodem..." /z przemówienia w KUL/.

Inna sprawa, że na pielgrzymkę patrzymy z perspektywy wizyty Głowy Kościoła na Węgrzech, w NRD, w Czechosłowacji i w ZSRR. Dwa z tych państw powiedziały już wprawdzie swoje nie w tej kwestii, ale nie takie polityczne wolty były ich udziałem. Możliwości - choć trzeba przyznać, dziś dość mgliste - istnieją, a bodaj największą przeszkodą jest sama osoba Jana Pawła II, który jest w rozumieniu przywódców komunistycznych całkowicie nieodpowiedzialny, bo nie trzyma się uzgodnionych /jak bardzo władze lubią to słowo/ przecinków i kropek w tekście, i zawsze może powiedzieć lub zrobić coś, czego komuniści będą żałować. Na razie w Moskwie i satelickich stolicach przeważa obawa przed niezmiennie zasadańcą linią Papieża, którego dalece mniej można wymaneżrować, niż to czyniono z Janem XXIII i Pawłem VI. Przecież nawet w Częstochowie Jan Paweł II uczynił bardzo wyraźną aluzję: "... dobrze wicie, że Kościół w całym świecie zmaga się o tę wolność swojego posługiwania, o tę wolność słowa Ewangelii, o wolność sumienia i wyznania, o wolność religii. Są rozległe dziedziny świata, gdzie to zmaganie ma swoje szczególne znaczenie. I to jest też przedmiotem naszej szczególnej troski".

Najwyraźniej rysował się w czasie pielgrzymki wątek litewski; zaakcentował go sam papież w homilii na Wawelu: "Bardzo, bardzo pragnąłem być tutaj właśnie w tym roku - 1987, kiedy nasi bracia Litwini, współtwórcy swoich i naszych wspólnych dziejów, obchodzą w Wilnie i całym kraju sześćsetną rocznicę Chrztu swego Narodu. Skoro nie jest mi dane w tym jubileuszowym roku być pośród nich, modlić się na ich ziemi, w ich języku - tym bardziej dziękuję Bożej Opatrzności za to, że mogę stanąć przy krzyżu wawelskim, że mogę zatrzymać się przy sercu naszej królowej, błogosławionej Jadvigi. A ponadto: przecież tutaj, na zamku królewskim, przyszedł na świat św. Kazimierz, patron Litwy, który swe młode życie zakończył w Grednie".

Potem jessze mimochoodem o Polakach z Wilna wspominał bp Gocłowski z gdańskiego kościoła na Zaspie, gdy witał papieża. Drugim mocnym akordem litewskim był ostatni dzień pielgrzymki, gdy na pl. Defilad w czasie mszy św. delegacja Litwinów wręczyła papieżowi obraz Matki Bożej Ostrobramskiej i tradycyjny sekaż czap przeszedł w procesji eucharystycznej ulicami Warszawy pod transparentem - Litwania, niosąc figurkę Chrystusa Frasobliwego - na Żmudzi zwanego Smutnelisz, dawniej charakterystycznej rzeźby kapliczkowej na katolickiej Litwie. Archidiecezja w Białymstoku, pozostająca w granicach PRL część archidiecezji wileńskiej, również niosła wizerunek Ostrobramskiej w procesji war-

szawskiej. Wymienienie grupy litewskiej na pl. Defilad wywołało szereg oklaski, a jej przemasz pod własnym transparentem okrzyki - "Niech żyje Litwa". Wymowy tego wydarzenia nie umniejsza fakt, że Litwinów reprezentowali parafianie z Puńska w diecezji łomżyńskiej ze swym proboszczem ks. Ignacym Dzianarzewo. Z terenów dzisiejszej Litwy nie mógł przybyć nikt, mimo przesłanych zaproszeń.

By zamknąć wątek litewski, trzeba jeszcze wspomnieć transparent z krakowskich Błoni - "Lud wileński wita Ojca Świętego", przypomnienie przez Jana Pawła II w czasie jasnogórskiego apelu jubileuszu Kościoła na Litwie i wezwanie do modlitwy powszechnej w języku litewskim podczas mszy św. na Wawelu.

Drugim aspektem międzywyznaniowym i międzynarodowym widocznym w czasie pielgrzymki był przyszłoroczny jubileusz chrześcijaństwa na Rusi. Wspominał o tym papież na audyencji dla Polskiej Rady Ekumenicznej, do której należy Cerkiew prawosławna /na spotkaniu reprezentował ją metropolita Bazyli/. Ojciec Święty mówił: "W roku przyszłym - 1988 przypada Milenium Chrztu Rusi. /.../ Już dziś w braterskiej modlitwie chcemy pamiętać przed Panem o wszystkich chrześcijanach tradycji wschodniej - spadkobiercach tysięcy letniego, godnego głębokiego szacunku dziedzictwa. Niechaj nadchodzący jubileusz posłuży dalszemu zbliżeniu wszystkich chrześcijan tradycji wschodniej i zachodniej w Polsce".

Przywódcy na Krenlu zapewne gotowi byłiby powitać papieża w Moskwie lub Zagorsku na uroczystościach tygielciecia Rusi Chrześcijańskiej /choć idea chrystianizacyjna zostanie na pewno rozwinięta przez nacisk politycznych uwarunkowań/, bo mógłby być propagandowym ozdobiakiem "pierestrojki". By do takiej wizyty doszło - mimo wszelkie zastrzeżenia Moskwy - muszą być spełnione dwa warunki, jakie publicznie postawił Watykan: pobyt papieża we wspólnocie kościelnej na Litwie, gdzie katolików jest najwięcej, i legalizacja Ukraińskiego Kościoła Katolickiego /zwanego grecko-katolickim lub jeszcze częściej - unickim/. Toteż rzecznik Moskwy, Gierasimow, i rzecznik prasowy tamtejszego MSZ, Borys Piadyszew, zgodnie oświadczyli, że ani w 1987 r. ani w 1988 r. nie przewiduje się wizyty papieża w ZSRR.

Może właśnie to sprawiło, że wątek grekokatolicki był bardzo spektakularny i to niemal przez całą pielgrzymkę polską. Kulminacją była niezapowiedziana wizyta Jana Pawła II w kościele bazylianów na warszawskim Starym Mieście. Nawiedzenie miało wagę symbolu tyle politycznego, co wewnątrzkościelnego, bo potwierdzało autonomię Cerkwi ukraińskiej w ramach polskiego Kościoła Łacińskiego. W Lublinie papież udzielił trzem katolikom obrządku wschodniego święceń kapłańskich, a koncelebrował mszę św. abp Maruszyn, sekretarz watykańskiej Kongregacji Kościołów Wschodnich. W Warszawie na pl. Defilad koncelebrowało z Janem Pawłem II dwóch wikariuszy generalnych Cerkwi ukraińskiej /w Polsce Kościół ten nie ma swojego biskupa/ - ks. mitrat Jan Martyniak i o. Jozafat Romanek.

W bazylice mariackiej w Gdańsku Ojciec Święty ucałował obraz Matki Boskiej Łaskawej, czczony w kaplicy ordiańskiej w kościele św. Piotra i św. Pawła w tym mieście. W katedrze szczecińskiej Papież nawiązał i do liturgii wschodniej, podobnie w Tarnowie, gdzie wspominał "braci Kościoła wschodniego żyjących wśród nas". W Tarnowie, Szczecinie i Gdańsku grekokatolicy złożyli papieżowi dary. W Tarnowie zrobili to Łemkowie, którzy

przekazali kopię ikony z XV w. i wyhaftowaną na ręczniku ikonę, jaką zazwyczaj wręcza matka osobie opuszczającej dom; tam także modlono się za unitów, którzy cierpią za wiarę.

Nie mogło zabraknąć na trasie papieskiej pielgrzymik w Polsce południowych sąsiadów - Czechów, Słowaków, Morawian, Węgrów i Rumunów. Gdzie tylko Jan Paweł II ich dostrzegł, przekazywał pozdrowienia, często w ich językach.

W Tarnowie grupa Słowaków, Czechów i Morawian trzymając hasło "Chwała Kristu" została dwukrotnie pozdrowiona; bp Skarwada był w koncelebrze z papieżem. W Łodzi również pielgrzymi z Czechostowacji usłyszeli słowa powitania we własnym języku.

2000-osobowa grupa węgierska była niemal wszędzie na trasie. Przyjechało w niej dwóch biskupów - Lászlo Paskai, abp Ostrzyhomia, i prymas Węgier, Kornel Pityaki, bp Győr - i 8 księży. Byli w Lublinie, Tarnowie, Krakowie, Gdańsku /na Zaspie mieli transparent: "Węgrzy z Tobą"/ i w Warszawie. W Tarnowie i Gdańsku /na Westerplatte/ Papież pozdrawiał grupę węgierską w ich języku. Na Westerplatte powitanie zostało wplecione w orędzie Jana Pawła II: "Są tu wśród was wasi rówieśnicy Węgrzy. Spróbujcie przemówić do nich w ich języku. /.../ W każdym razie przypomina się to porzekadko, jakże piękne: +Węgier - Polak dwa bratanki+. Wprawdzie bardziej rozbrzmiewa ono na Podkarpaciu, pod Tatrami, ale dociera i tutaj do Gdańska, na Pomorze, na Przymorze. Dociera i tutaj, bo jeżeli tam Polak i tu Polak, to i tam i tu bratanek, a w Chrystusie z pewnością bracia i siostry. Wszyscy." W Krakowie jedno z wezwań modlitwy powszechnej wypowiedziano w języku węgierskim za Kościół nad Dunajem.

Nieoczekiwany był udział w polskim Kongresie Eucharystycznym przedstawiciela katolików rumuńskich; do Warszawy przybył przełotem przełotem kard. Perca, którego serdecznie witały zgromadzone tłumy.

Z zachodnich sąsiadów należy wymienić osobną grupę z NRD w Łodzi, którą papież pozdrowił w ich języku. Na krakowskich Błoniach obecność swoją sygnalizowała grupa Niemców z Kolonii. Byli też biskupi niemieccy. Z NRD przybyli kard. Meisner i bp Weider z Berlina oraz bp Werbs ze Schwerina i bp Hubrich z Magdeburga. Delegacji Kościoła zachodniemieckiego przewodniczył abp Kredel z Bambergu; obecni byli też - bp Hengsbach z Essen i bp Wiesend z Bambergu.

By dopełnić wątku narodowościowo-wyznaniowego trzeba wspomnieć jeszcze o spotkaniu Papieża z grupą polskich Żydów w ostatnim dniu pielgrzymki. Oficjalnie było to spotkanie z delegacją Związku Religijnego Wyznania Mojżeszowego w PRL, któremu przewodniczy Moses Finkelstein.

Wielokrotnie Jan Paweł II przypominał naszą odpowiedzialność za wynik spotkania Wschodu i Zachodu w imię społecznej sprawiedliwości ludów i narodów. Pomaga nam w tym Kościół przez jednoczącą miłość Chrystusa: "...Jezus Chrystus jest +znakiem sprzeciwu - mówił papież na pl. Defilad. Ale - jakkolwiek by sprzeciw ten spieczętał się w dziejach ludzkich dusz, w dziejach społecznej i światopoglądów - ta Jego miłość +do końca+ pozostaje po stronie człowieka. /.../ Taką prawdę o Eucharystii wyznajemy dzisiaj... Wyznajemy ją w łączności z Kościołem, który jest w Rzymie i w Antiochii, i w Jerozolimie, i w Konstantynopolu... Który jest na Litwie, na Białorusi i Ukrainie, i w Kijowie, i na

ziemiach wielkiej Rosji, i u naszych Braci Słowian /a także nie-Słowian/, na południu, na ziemiach nawiedzanych niegdyś postugą apostolską Świętych Braci Cyryla i Metodego. I w całej Europie".

TECHNIKA WŁADZY

MICHAŁ HELLER

Lenin zdobył władzę, ponieważ pragnął ją posiadać. Nie potrafił natomiast jeszcze rządzić. Technika władzy była wprowadzana stopniowo, w miarę gromadzenia doświadczeń. Pomogły w tym książki, ku którym zwracał się wódz rewolucji październikowej. Dobre rady czerpał z twórczości Machiavellego, "mądrego pisarza politycznego" - jak go nazywał. W liście do członków biura politycznego Lenin cytował florentczyka, który mówił o depuzzczalności stosowania terroru: "... jeżeli to jest niedozwone dla urzeczywistnienia ważnego celu politycznego. Można sobie pozwolić na szereg okrucieństw, trzeba je jednak realizować w sposób jak najbardziej energiczny i w jak najkrótszym czasie, ponieważ długiego stosowania okrucieństw mas nie zniosą."

Stalin w wyraźny sposób wykorzystał i rozszerzył leninowskie dziedzictwo i stworzył technikę władzy, która potwierdza swoją efektywność w ciągu długich lat po śmierci jej twórcy. Stalin działał przede wszystkim empirycznie, stosując terror, kuzzenie, represje i nadzieje. Tak samo jak Lenin, uważnie czytał Machiavellego. Zachwył budziła w nim biografia Fouché. Pamiętnikarze informują, że po przeczytaniu książki o życiu Księcia Orańskiego Stalin z zadowoleniem komentował: "Wszystkich oczukaj". Po śmierci Ojca narodów w jego osobistej bibliotece Dostojewskiego przy napisaniu powieści "Biesy". Nieczajew należący do inicjatorów rosyjskiego terroryzmu XIX wieku, był jednym z autorów "katechizmu rewolucjonisty" głoszącego: "szlachetnym dla rewolucjonisty wszystko to, co sprzyja zwycięstwu rewolucji. Nieważnym i godnym potępienia wszystko, co mu przeszkadza".

13 grudnia 1931 roku Stalin udzielił pierwszego oficjalnego wywiadu, pisarzowi Emilowi Ludwigo, autorowi wielu gbeletryzowanych biografii wielkich ludzi. Ludwig interesował się psychologią władzy i jej techniką. "Wydaje mi się, - powiedział do Stalina - że znaczna część ludności Związku Radzieckiego odczuwa strach przed władzą radziecką, i że na uczuciu strachu w znacznej mierze opiera się trwałość władzy radzieckiej".

Stalin z dużą przyjemnością wyjaśnił swoją technikę wykorzystywania strachu: nie mniej niż 90% ludzi pracy Związku Radzieckiego aktywnie popiera władzę radziecką i ci w związku z tym nie muszą się bać natomiast niewielka część ludności /10%/ - rzeczwiście boi się władzy radzieckiej". Stalin dodał, że mają oni do tego zasadnicze podstawy, ponieważ chodzi tutaj nie tylko o sposób sprawowania władzy. "Wszyscy wiedzą, że my, bolszewicy, nie ogra-

niczymy się do zastraszania, ale idziemy dalej, prowadząc działania w celu likwidacji tej warstwy burżuazyjnej".

Recepta Stalina jest prosta: skazać na likwidację część ludności, nie określwszy dokładnie zasad przynależności do "warstwy oskarżonych" - w ten sposób wszyscy mieszkańcy kraju będą żyć w strachu, bezapelacyjnie podporządkowując się władzy.

Po 54 latach od wywiadu Stalina, pierwszego oficjalnego wywiadu udzielił nowy sekretarz generalny, Michaił Gorbaczow. Stalin wybrał do pierwszej międzynarodowej rozmowy niemieckiego dziennikarza, bo w tym czasie Niemcy były dla Związku Radzieckiego "krajem wiodącym. Gorbaczow wybrał amerykański dziennik "Time". I znowu, po upływie pokowy wieku sekretarzowi generalnemu zadano to samo pytanie: "Proszę powiedzieć, czy ludzie się Pana boją?" W amerykańskim tekście po tym pytaniu uwaga: Gorbaczow się śmieje. W radzieckich gazetach uwaga o śmiechu została usunięta. Strach - to sprawa poważna. Myślę, że nie - odpowiedział Gorbaczow. Tak Stalin, jak i on nie twierdził, że nie ma podstaw do strachu. On, tak jak i Stalin, obstawał przy tym, że "nasza polityka cieszy się gorącym poparciem". Więcej - i w partii, i wśród ludności pojawia się pragnienie działania w jeszcze szybszym tempie, wszyscy żądają jeszcze bardziej twardej polityki. Represyjnej polityki Gorbaczowa przy braku twardości" rekomendować nie trzeba: rewizje, aresztowania, okrutne wyroki stworzyły nieodzowną atmosferę strachu. /Niedawno ekonomista Lew Timofiejew został skazany na 6 lat obozu i 5 lat zesłania za artykuły krytykujące radziecką ekonomikę. Ten wyrok niewątpliwie ma wpływ na przebieg dyskusji o reformie ekonomicznej"/. Wierny uczeń Stalina, obecny sekretarz generalny, pamięta, co mówił nauczyciel w wywiadzie ludwigowi: nie można utrzymywać władzy i mieć poparcie szerokich mas przy pomocy zastraszania. Posunięcie, które przyniosło Gorbaczowowi popularność - kampania antyalkoholowa, zostało zepożyczone przez niego ze stalinowskiego arsenału środków. W ogromnej ilości artykułów o konieczności walki z alkoholem oraz częściej wspomina się Stalina jako wielkiego poprzednika. Rzeczywiście w "alkoholowym problemie" Stalin odegrał decydującą rolę. Rewolucja październikowa nastąpiła w kraju, w którym od 1914 r. działała prohibicja. W 1920 r. rząd radziecki potwierdził ustawę o pełnym zakazie spożywania napojów alkoholowych. W 1925 r. został utworzony dzięki naciskom Stalina państwowy monopol spirytusowy. Stalin tłumaczył to koniecznością zdobycia środków do budowy socjalizmu - Co jest lepsze - pisał on - jarzmo zagranicznego kapitału, czy wprowadzenie wódki... jasne, że my zatrzymamy się na wódce, ponieważ uważaliśmy i nadal tak uważamy, że jeśli dla zwycięstwa chłopstwa i proletariatu będzie koniecznym trochę ubrać się w błocie - my zdecydujemy się na te krańcowe środki w imię naszych interesów./J. Stalin: Dzieła t. 9 M. 1948; str. 192/.

Przejawem stalinowskiej techniki władzy było z jednej strony pozwolenie na produkcję i sprzedaż wódki, a z drugiej natychmiastowa walka z alkoholizmem. Szczegółnej ostrości nabrała ta walka w 1929 r., kiedy zastosowano surowe środki administracyjne, te same, które włączono do gorbaczowskiej ustawy antyalkoholowej. Jednocześnie prowadzona była walka - tak jak i obecnie - przy pomocy "literatury i sztuki", założono towarzystwo do walki z alkoholizmem, zmartwychwstałe obecnie ponad nazwą "wszechzwiązkowe dobrowolne towarzystwo do walki o trzeźwość". Genialność Stalina stała się oczywista kiedy w 1935 roku ogłosił on, że

"Życie stało się łatwiejsze, życie stało się weselsze" i pozwolił Mikojanowi dodać: "a kiedy żyje się wesoło, to i wypić można". Stalin pozwolił na wódkę, potem prowadził walkę z nią, potem znowu uchylił wieka winnych beczek, nagradzając naród za jego trudy. I rozpacz, i radość - wszystko było w jego rękach. On obezwładniał strachem, ale też i on nagradzał.

Gorbaczow nie zakazał alkoholu, ustawa tylko znacznie skomplikowała proces zakupu napojów alkoholowych. To przedsięwzięcie, które spotkało się ze szczególnym uznaniem przede wszystkim kobiet, było nakierowane zwłaszcza na zmniejszenie ilości pijanych w czasie pracy /z rana nie można kupić wódki w sklepach/. Nie mniej ważny cel - wzbudzenie poczucia winy i wyrzutów sumienia. Naród radziecki w rzeczywistości nie przestał pić, ale aby zaopatrzyć się w alkohol obywatel radziecki musi obowiązkowo naruszyć prawo lub takie czy inne przepisy. Narodziło się nowe źródło strachu: oskarżenie o alkoholizm, o zakup alkoholu niezgodny z prawem lub o wyrób alkoholu, co jest dostatecznym powodem do aresztowania. Ilość donosów przybrała takie rozmiary, że tygodnik satyryczny "Krokodil" zaczął wzywać ich autorów do opamiętania.

Zrezygnowawszy z wyznaczenia dokładnej daty wprowadzenia komunizmu, naznaczonej przez Chruszczowa w 1961 r. na rok 1931, Gorbaczow zachował jednak ten sam cel. W nowym programie postawił on za cel stalinowskie zażądanie "dopędzić i prześcignąć przodujące kraje kapitalistyczne", formułując je na sposób współczesny: "przekształcenie ekonomiki radzieckiej w najbardziej nowoczesną i potężną na świecie". Osiągnięcie tego celu, twierdzi się w Programie, jest możliwe bez reform strukturalnych modelu stalinowskiego, a tylko kosztem niepotykanego do tej pory podwyższenia wydajności pracy ludzi radzieckich. Zwiększenie wydajności pracy powinno być osiągnięte przede wszystkim poprzez utrudnienie dostępu do napojów alkoholowych, jak drogą również wspaniałego stalinowskiego odkrycia - ruchu stachanowskiego. Występując 21 września na zebraniu "weteranów ruchu stachanowskiego" Gorbaczow mówił o nieprzemijających tradycjach "czyim pracowniczym" Aleksieja Stachanowa i upierał się przy tym, że ta "metoda", która pozwoliła zudem wydobyć 122 tony węgla, zamiast 5 ton przewidzianych planem, pozostaje niezwykle strakcyjna i dzisiaj także. Upierając się przy konieczności "przyspieszenia rozwoju społeczno - ekonomicznego", Gorbaczow powtarza stalinowską formułę "tempo decyduje o wszystkim". Upierając się przy pierwszeństwie czynnika ludzkiego, Gorbaczow parafrazuje stalinowską formułę "kadry decydują o wszystkim". Przedstawiając 16 października projekt nowego programu KPZR, Gorbaczow, wykorzystując terminy nieznane Stalinowi ogłosił konieczność "silnej polityki społecznej, która ogarnie wszystkie dziedziny życia człowieka".

"Wszystkie dziedziny życia" to nie tylko praca - główny obowiązek człowieka radzieckiego, ale i jego czas wolny, jego potrzeby kulturalne. Wtargnąwszy w tę dziedzinę, Michaił Gorbaczow wciągnął czepiec z bezdennego źródła stalinowskiej techniki władzy. "Genialny sekretarz", jak nazwał Stalina Boris Suwarin, opazował do perfekcji technikę "dzwonków telefonicznych" z Olimpu, z Kremła. Historia kultury radzieckiej lat 1930 - 50 może być napisana jako historia "dzwonków telefonicznych". O pierwszym "telefonie" Gorbaczowa mówiła cała Moskwa. Michaił i Raisa, jako zwykli ludzie radzieccy przyszli do Michatu nikogo oczywiście opócz ochrony nie uprzedzając. Usiedli, jak każdy widz, w "królewskiej łozy",

i obejrzeni spektakl - dramat Czechowa "Wujaszek Wania". Trudno powiedzieć, czy wybór był przypadkowy, wykluczający w ten sposób, że tylko ta sztuka idzie w Moskwie obecnie. Interesujący jest fakt, że w 1918 r. tę samą sztukę i na deskach tego samego teatru oglądał Lenin. Wodzowi rewolucji bardzo podobał się teatr, bardzo podobała gra aktorów i bardzo nie podobała się sztuka. Czechow wydał się Leninowi pesymistą, który "do niczego nie wzywał", nie obiecywał świetłej przyszłości. Przewodniczącemu Sowmarkoma polecił grać sztuki imiyh autorów.

Gorbaczowowi podobało się wszystko, i teatr, i aktorzy, i sztuka. Czechow, re-habilitowany przez Stalina, został wyposażony w nieodczony optymizm i wiarę w końcowy cel. Sekretarz generalny polecił wyrazić swoją pozytywną ocenę dyrektorowi teatru, z tym, że nie nastąpiło to w teatrze. Sekretarz generalny na drugi dzień zadzwonił do niego osobiście. Odbyła się miła rozmowa dwóch miłośników sztuki. Jej treść natychmiast stała się przedmiotem analiz, rozmów, plotek i zachwytu. Michaił Gorbaczow przedstawił siebie tak, jak i Stalin, jako znawcę teatru. On, jak i jego poprzednik, obiecał pomóc, zlikwidować wszystko, co przeszkadza w rozwoju teatru, sztuki w ogóle, ale prosił poczekać. Słowa Gorbaczowe wypowiedziane przez telefon szły w lud, zachwyciły, obdarzyły nadzieją. "Poczekajcie - powiedzieli sekretarz - dajcie rozpedzić kółko zamachowe, a wtedy ...". Polityczna metafora - "rozpedzić kółko zamachowe" - od razu kojarzy się ze słynnymi obrazami z lat 30 wyobrażającymi Stalina za kołem sterowym gigantycznego parowozu, który "leci naprzód"; ona przypomina Mao, którego Stalin nazwał "wielkim starykiem". "Rozpedzić kółko zamachowe" - to zdanie wyraża marzenie każdego z radzieckich wodzów, marzenie o ruchu "bez Stalina po stalipowskiej drodze".

Michaił Heller

- 4/ Ludność ZSRR stanowiła w 1931 r. około 150 mln., w związku z tym do likwidacji przeznaczono około 15 mln. Jak wiadomo, Stalin znacznie przekroczył swój plan.

DEMONSTRACJE W ALMA-ACIE, MOSKWIE, RYDZE, TALLINIE I WILNIE

Reformy Gorbaczowa i towarzyszące im rozluźnienie reżimu oraz zapowiedź zwalczania pozostłości okresu stalinowskiego wywołały ponowne ujawnienie się kwestii narodowościowej w ZSRR. W grudniu 1986 roku doszło w Alma Aciu, stolicy Kazachskiej SSR, i demonstracji przeradzających się w walki uliczne. Bezpośrednią przyczyną było usunięcie ze stanowiska pierwszego sekretarza partii Kazacha, Dżumuchameda Kunajewa i zastąpienie go Rosjaninem. Także w środkowoeuropejskich republikach Turkmieni i Kirgizji doszło, jak to określała lokalna prasa, do "nacjonalistycznych wybuchów".

W lipcu 1987 roku podczas wizyty w Moskwie Richarda von Weizsäckera doszło przed Kremlem do manifestacji Tatarów Krymskich,

domagających się prawa powrotu na Krym. Pomimo rehabilitacji Tatarów w 1967 roku i zdjecia z narodu, jako całosci, winy za współpracę z Niemcami, władze radzieckie nie zezwoliły na powrót wypędzonych do ich krymskiej ojczyzny. Walka o prawo powrotu ma swą długą historię 1/. Jeszcze wiosną 1986 roku miały miejsce procesy sądowe i szykany policyjne wymierzone w działaczy tatarskich. Jednak znany działacz na rzecz powrotu na Krym Mustafa Dżemilow został zwolniony z więzienia jednocześnie z uwolnieniem Andrieja Sacharowa z zesłania w Gorki. Stało się to sygnałem do ponowienia akcji petycyjnej, której towarzyszyły manifestacje na Placu Czerwonym. Setki Tatarów przybywających do Moskwy z odległych miejsc osiedlenia, w tym weterani Armii Czerwonej, a także matki z dziećmi, domagały się prawa do ziemi ojczystej. Reakcja władz nie była jednoznaczna. Z jednej strony Gromyko przyjął delegację Tatarów i powołał specjalną komisję do zbadania sprawy, lecz z drugiej stwierdził, że na Krymie jest zbyt mało miejsca i powrót Tatarów spowodowałby przeludnienie, a demonstrujący na Placu zostali otoczeni kordonem ciężarówek i autobusów. Kordon ten miał, zdaniem korespondentów zachodnich, nie tylko izolować demonstrujących lecz również ochronić ich przed pojawiającymi się kontredemonstrantami. Nie koniecznie musieli być to agenci policji, gdyż reakcje ulicy moskiewskiej na demonstracje tatarskie były bardzo często niechętne. Agencja TASS mówiła o manifestacjach jako o akcjach ekstremistów i wyliczała tatarskie formacje kolaborujące z Niemcami. Jednocześnie jednak określała wysiedlenie wszystkich bez wyjątku Tatarów jako niesprawiedliwe.

Na dzień 14 czerwca 1987 roku został zapowiedziany przez łotewskich działaczy Grupy Helsińskiej wiec w rocznicę wywiezienia w 1941 roku 15 tysięcy Łotyszów. Absolutna większość z nich nigdy już nie wróciła do ojczyzny, umierając w transportach lub na zesłaniu. Oficjalnie zawiadomiona o wiecu władze zorganizowały w tym samym miejscu i czasie wyścig rowerowy i festyn dziecięcy. Dopiero wieczorem tysiące demonstrantów mogły złożyć wieńce i kwiaty pod Pomnikiem Niepodległości w Rydze. Policja, działając z dużym umiarem, wkroczyła dopiero po północy. Członkowie Litewskiej Grupy Helsińskiej zostali później powołani do wojska, a jeden z nich, Grantins aresztowany. Innego działacza łotewskiego Silaraupsa deportowano do Wiednia. W sierpniu, w rocznicę podpisania układu Ribbentrop-Mołotow przekształcającego niepodległość państw bałtyckich, odbyły się demonstracje w Wilnie, Rydze i Tallinie.

W Wilnie, pomimo ostrzeżeń lokalnej prasy, że demonstracje uznane będą za prowokacje, 23 sierpnia w centrum starego miasta, przed kościołem Sw. Anny, zebrało się około 500 osób. Niektórzy nosili czarne opaski na znak żałoby po ofiarach ery stalinowskiej. Złożono kwiaty pod pomnikiem Adama Mickiewicza uznanego także przez wielu Litwinów za symbol wolności. Jakaś kobieta, stojąc na cokole, przemówiła do zgromadzonych m.in. rządzącą wolności dla Litwy, Łotwy i Estonii. Zostało to przyjęte z aplauzem przez zgromadzonych. Manifestacja zakończyła się po przeszło dwóch godzinach bez interwencji policji cały czas obecnej w pobliżu. W Rydze, pod Pomnikiem Niepodległości, zgromadziło się około 2000

1/ Patrz s. 52 Ludmiła Aleksiejewa, "Walka Tatarów Krymskich o powrót na Krym".

demonstrantów. Zianiem Janisa Roskalusa, żotewskiego działacza narodowego, około 5000 osób nie dopuszczono blokując policją i tajnikami dojecha w rejonie manifestacji. Pod pomnikiem złożono kwiaty i skandowano hasła wolnościowe. Były też transparenty, m.in. wzywający do opublikowania faktów o kulcie Stalina. Policja wylegitymowała i zatrzymała kilkadziesiąt osób. Sześć osób zostało ukaranych.

Także w Tallinie odbyła się niewielka manifestacja w centrum miasta.

Manifestują, choć na mniejszą skalę, także Żydzi, domagający się prawa wyjazdu do Izraela. W lutym 1987 roku demonstrująca na Arbazie grupa Żydów została zaatakowana przez młodocianą bojówkę przybyłą z przedmieść Moskwy.

Te same okoliczności, które sprzyjają podnoszeniu kwestii narodowych w Związku Radzieckim, powodują też ujawnienie postaw nacjonalistycznych u Rosjan. Korespondenci zagraniczni relacjonując przebieg wspomnianych manifestacji prawie zawsze wspominają o niechętniej lub wręcz wrogiej postawie publiczności. Zresztą manifestacje o podłożu narodowym nie stanowią wyjątkowej domeny narodów nierosyjskich w ZSRR. Organizacja "Pamięć" o wyraźnym zarbarwieniu nacjonalistycznym demonstruje również. 6 maja 1987 roku kilkuset zwolenników tej organizacji swobodnie manifestowało w centrum Moskwy, żądając ochrony krajobrazu rosyjskiego oraz oficjalnego uznania "Pamięci" za zrzeszenie patriotyczne. Na niezgłoszonych transparentach były również hasła wymierzone przeciwko Żydom i masonom.

Wydaje się więc, że proces "głasności" w ZSRR stanął wobec bariery kwestii narodowej. Czy wyznacza ona granicę procesu liberalizacji? Czy będą do przyjęcia dla władzy i dla narodu rosyjskiego ustępstwa na rzecz narodów nierosyjskich w ZSRR? Jeśli nie, to wydaje się, że alternatywą dla obumierającej ideologii komunistycznej, stanowiącej do tej pory spoiwo systemu sowieckiego, może stać się nacjonalizm wielkoruski z wszystkimi tego konsekwencjami.

ABP MYROSLAW LUBACZWSKI O SYTUACJI GREKOKATOLIKÓW NA UKRAINIE

Od czasu formalnej likwidacji w roku 1946 Kościoła greckokatolickiego na Ukrainie niewiele informacji o jego życiu docierało na zewnątrz. To, że istniał nadal można było przypuszczać na podstawie ataków kierowanych przeciw jego wiernym i kapłanom na łamach prasy radzieckiej. Obecnie okazało się, że ten kościół katechumb nie tylko istnieje nadal ale także się rozwija. W wywiadzie dla RWE ks. kard. Myrosław Lubacziwski, biskup lwowski, żyjący na emigracji zwieszchnik kościoła ukraińskiego, potwierdził fakt ujawnienia się na Ukrainie dwóch biskupów, 23 kapłanów, 9 zakonników i zakonnic oraz 184 wiernych. Ich ujawnienie się na związek z próbą uzyskania od władz radzieckich formalnego uznania Ukraińskiego Kościoła Katolickiego za istniejący związek wyznaniowy. Kard. Lubacziwski podał także, że obecnie na terenie Galicji żyje około 4,5 mln wiernych, czyli więcej niż w okresie międzywojennym. Oprócz nich na innych terenach Ukrainy żyje około

1,5 mln wiernych, są to głównie osoby, które przeszły na grekokatolicyzm z prawosławia. Przepuszczalnie ten ostatni fakt musi budzić największą obaw u władz radzieckich, gdyż do tej pory m.in. właśnie za pośrednictwem cerkwi prawosławnej próbowano prowadzić rusyfikację Ukrainy. Być może właśnie z tego względu jedyną jak do tej pory osobą spośród ujawnionych, którą spotkały szykany ze strony władz był ks. Hawryluk, były duchowny prawosławny, który przeszedł na grekokatolicyzm /został powołany do wojska/.

DEMONSTRACJE W RUMUNII

W reportażu z Braszowa /"Le Matin"/, miesiąc, w którym 15 listopada 1987 r. doszło do największej od 10 lat demonstracji w Rumunii, powtarzają się uporczywie trzy słowa: bieda, zimno i nienawiść. Można je odnieść do sytuacji w całej Rumunii. Głodowe przydziały mięsa /na wsi rumuńskiej 3 kg rocznie na osobę: 1 kg na nowy rok, 1 kg na 1 maja i 1 kg z okazji święta narodowego 23 sierpnia/, chleb na kartki /Braszów/, wyłączenie prądu w całych dzielnicach Bukaresztu, przepięsowe 14°C w mieszkaniach zimą - to ludzie muszą znosić na odziew. Nienawiść natomiast daje o sobie znać rzadko, ale wtedy z całą siłą.

15 listopada, w niedzielę robotnicy fabryk samochodów "Steagul Rosu" /"Czerwony Sztandar" / i traktorów "Traktorul" mieli przemarszerować do lokalu wyborczego i oddać głasy w wyborach do władz lokalnych. Marsz przerodził się w demonstrację. Powodów mogło być wiele. Oprócz wspomnianych wyżej - narodowościowe. Braszów /w latach 1950-60 Orasul Stalin - Stalinogród/, drugie co do wielkości miasto rumuńskie /ponad 300 tys. mieszkańców/ leży w Siedmiogrodzie i dziś jeszcze zamieszkiwane jest w dużym procencie przez Niemców /5-10% / i Węgrów. Jakis czas przed demonstracją z fabryk samochodów i traktorów zwolniono kilka tysięcy pracowników w ramach "usprawnienia produkcji". Zwolniono głównie robotników pochodzenia węgierskiego i niemieckiego oraz Rumunów "nastawionych krytycznie". Zwolnionym oświadczono, że zostaną zatrudnieni w innych rejonach kraju. Bezpośrednią jednak przyczyną demonstracji była prawdopodobnie zapowiedź niewypłacenia części poborów za niewykonanie planu. Pochód 1-2 tysięcy robotników ruszył do centrum miasta skandując "Chcemy obłęba" i "Precz z dyktaturą". Demonstranci wdarli się do kilku urzędów państwowych, w tym do komitetu miejskiego partii, sprzęt powyrzucali sprzęt biurowy i dokumenty, po czym na głównym placu spalili transparenty z partyjnymi hasłami i portrety Ceausesscu i jego żony. W demonstracji wzięło udział ogółem według różnych doniesień od 20 do 80 tysięcy ludzi. Władze opanowały sytuację dopiero po 6 godzinach wprowadzając do miasta wojsko. Milicja użyła gazów łzawiących i strzelała w powietrze. Zginęło 2 milicjantów, kilkudziesięciu zostało rannych. Według informacji tajnego komitetu ochrony represjonowanych i ich rodzin aresztowano 400 robotników, 215 zwolniono z pracy, część z nich kierując do robót drogowych. Dwa tygodnie później prasa rumuńska poinformowała, że odpowiedzialność za wydarzenia w Braszowie ponosi kierownictwo fabryk, które podwyższało wstecz nomy, by móc obniżyć zarobki robotników.

Na przełomie listopada i grudnia doszło do dalszych demon-

stracji, w kilku miastach rumuńskich, pod hasłami solidarności z robotnikami z Braszowa. Prasa zachodnia odnotowała demonstracje studenckie w Timiszoczarcie i w samym Braszowie oraz strajki w Sibiu i Braile. Wymieniano również Kluż, Jassy i Arad. W Bukareszcie pojawiły się ulotki wzywające do ... spacerów-manifestacji przeciwko Ceausescu na placach Unirii i Sfinta Vineri. Bulwar Zwycięstwa Socjalizmu proponowano na miejsce przeładunek zwolenników Ukochanego Syna Narodu /czy też, jak ostatnio każe się nazywać Karpackiego Geniusza/. Znaleźli się również zwolennicy bardziej radykalnych metod. W nocy z 3 na 4 grudnia stanął w płomieniach pomnik innego geniusza, Lenina, przed siedzibą radia i telewizji w Bukareszcie. Nieznani sprawcy podpalili nasycone benzyną opony.

Równie poważna, jak w Braszowie, manifestacja niezadowolonia miała miejsce w Rumuni przed 10 laty, w sierpniu 1977 roku, kiedy to z powodu złych warunków pracy i złego zaopatrzenia strajkowało 35 tysięcy górników w Targu Jiu. Interweniowało wojsko. 4 tys. strajkujących przesiedlono w inne rejony kraju, przywódców strajku zamknięto w szpitalach psychiatrycznych lub "zlikwidowano". W listopadzie 1983 r. zanotowano strajki w Braszowie, a w listopadzie 1986 r. w kilku miastach w Siedmiogrodzie. W Kluż pojawiły się wóczas ulotki wzywające do buntu przeciw reżimowi, żądające "mięsa, chleba i mleka dla dzieci". W styczniu 1987 r., w Bukareszcie rozpowszechniano ulotki wzywające do strajku generalnego i obalenia reżimu Ceausescu. Według ukazującego się w Wiedniu biuletynu "Prasa węgierska w Siedmiogrodzie" /samizdatowa/ były one dziełem podziemnej organizacji o nazwie "Demokratyczna Akcja Rumuńska".

/Biuletyn Informacyjny "Obozu" nr 33, listopad-grudzień 1987 r., "Le Monde" 24.11.1987 r., "Tygodnik Mazowsze" nr 232, 16.12.1987 r./

NIEZALEŻNE BADANIA

CZECHOSŁOWACKIEJ OPINII SPOŁECZNEJ

W roku 1986 opublikowano w Paryżu wyniki niezmiernie rzadko spotykanych badań. Była to bowiem analiza współczesnej opinii publicznej Czechosłowacji, przeprowadzona przez niezależny zespół bez wiedzy władz państwowych. Socjologowie czechosłowaccy znajdując się w gorszej sytuacji niż ich polscy czy węgierscy koledzy. Ostatnie rzetelne oficjalne badania prowadzone były w okresie "praskiej wiosny", a i one zostały opracowane i opublikowane dopiero w kilka lat później przez amerykańskiego socjologa Jaroslawa Piekalkiewicza.

Analizę opinii publicznej, w zamierzeniu kompleksową, oparto na kwestionariuszu składającym się z 85 pytań. Poza dwoma /pytanie o zawód i aspiracje zawodowe/ były to pytania zamknięte, gdzie zadanie polegało na wybraniu jednej z kilku możliwych odpowiedzi /w zależności od pytania możliwości było od 3 do 8/. Udało się przeprowadzić wywiad z 342 osobami. W wypadku tego ty-

pu ankiety istnieje zawsze problem reprezentatywności analizowanej grupy. Zwłaszcza, kiedy badanie przeprowadzane jest nielegalnie. Proporcje wiekowe /27% urodzonych w roku 1930 i starszych, 39% urodzonych pomiędzy rokami 1931 a 1950 i 34% urodzonych w roku 1951 lub młodszych/ i udział mężczyzn /53%/ i kobiet /47%/ wśród ankietowanych nie budzi zastrzeżeń. Również podział według branż zatrudnienia odpowiada strukturze społeczeństwa czechosłowackiego. W niezgodzie z tą strukturą pozostaje poziom wykształcenia respondentów: 43% z wykształceniem wyższym /6% ludności w skali kraju/ i 33% z wykształceniem średnim /20% ludności w skali kraju/. Wiąże się z tym nadreprezentacja mieszkańców trzech największych miast Pragi, Brna i Bratysławy, którzy stanowią aż 83% ankietowanych. Reasumując, wyniki ankiety obrazują nie tyle stan poglądów całego społeczeństwa, ile jego bardziej wykształconej i świadomej części. Wskazuje na to również procent ankietowanych, którzy są członkami KPCz - 8%, w porównaniu z udziałem partyjnych w całości ludności Czechosłowackiej - 15%.

Pytania ankiety dzielą się na trzy grupy. Pierwsza charakteryzuje społeczną pozycję respondenta /wysokość zarobków, miejsce zamieszkania, wiek, płeć, wykształcenie, liczbę osób w mieszkaniu/. Druga grupa pytań prowadzi do ukazania społecznej aktywności i stopnia zaangażowania się ankietowanego w zdobywaniu wiedzy o świecie /pytania: czy jest się członkiem partii, czy było się nim kiedykolwiek, czy uważa się, że poprzez partię można coś polepszyć w życiu społeczeństwa, czy ozyta się samizdatowe teksty, słucha zagranicznych radiostacji itp./. Jedno z pytań wymaga samookreślenia się światopoglądowego, przy czym ankietowany miał następujące możliwości: wierzący, marksista, komunista, socjalista-niamarkista, demokracja, liberał, konserwatysta, odrzucam podobne samookreślenia się. /Na marginesie można zauważyć, że ten zestaw jest bardzo charakterystyczny dla czeskiej mentalności. Zwróćmy uwagę na rozbudowanie kategorii lewicy/. Ostatnią grupę pytań stanowi 21 zdań, co do których respondenci muszą się wypowiedzieć czy się z nimi zgadzają, czy też nie, lub też, że nie umieją określić swojego stosunku do treści tego zdania. A oto kilka z tych zdań:

- Stany Zjednoczone to imperialistyczne mocarstwo dążące do wojny,
- Związek Radziecki to imperialistyczne mocarstwo dążące do wojny,
- USA bardziej zagraża pokojowi niż ZSRR,
- Niemcy z RFN i dzisiaj są wrogami Czechów i Słowaków,
- Postąpiliśmy słusznie wysiedlając Niemców z Czechosłowacji,
- Gdybym miał możliwość to bym wyemigrował,
- Niemcy z NRD i dzisiaj są wrogami Czechów i Słowaków,
- W naszej sytuacji politycznej i ekonomicznej nie da się zmieni i nasze wysiłki nie mają znaczenia,
- Państwa kapitalistyczne przeżywają kryzys, żyje się tam rzeczywistość ciężko,
- Polityka zawsze była świństwem; najlepiej w ogóle się nie zajmować, tylko pilnować swoich interesów,
- Kto się angażuje w działalność przeciwko reżimowi, ten stanowi zagrożenie dla własnej rodziny i swoich dzieci, ale popieram go i gotów jestem mu pomagać, ukrywać go, wspierać finansowo.

Wyniki ankiety mają taką formę, że dostępne są do wszelkiego rodzaju tak modnych obecnie analiz matematyczno-statystycznych. Współzależności można badać na dziesiątki sposobów. Oczywiście, biorąc pod uwagę stosunkowo małą grupę badanych, należy bardzo ostrożnie formułować sądy.

A oto niektóre z uzyskanych wyników, ciekawych dla nas i skłaniających do refleksji oraz i porównań z naszym społeczeństwem. 42% osób określa siebie jako uczestniczących w życiu publicznym poprzez obecność na zebraniach, szkoleniach itp./w części jest to wymuszone przez sytuację biernie uczestnictwo/. Równie 50% słucha regularnie zachodnich rozgłośni, w tym 23% codziennie. Zaledwie 9% nie słucha nigdy. 21% respondentów nie miała nigdy w rękę tekstu samizdatowego, w tym 12,5% stwierdza, że bałaby się je czytać. 37% określiło swój kontakt z samizdatami jako kilka razy w roku lub nawet częściej. Ten wskaźnik został przez autora opracowania ankiety /dr Zdenek Strmiska z Paryża/ uznany za zadziwiająco wysoki.

Następne pytanie dotyczyło zaangażowania w różnorakie formy działalności opozycyjnej. Zaangażowanie to podzielone zostało na dwie kategorie: "normalne uczestniczenie" i "zainteresowanie, ze sporadycznymi przypadkami uczestniczenia". Przyjrzyjmy się pierwszej z tych kategorii. 9% deklaruowało działalność w nieoficjalnych grupach muzycznych, 13% przyznało się do uczestnictwa w nieoficjalnych wykładach w prywatnych mieszkaniach, 7% do oglądania nieoficjalnych pokazów filmowych, 10% do uczestniczenia w nieoficjalnych zgromadzeniach religijnych, 2% do działalności w nieoficjalnym skautingu, 2% nieoficjalnym ruchu sportowym i 10% do aktywności w zorganizowanych grupach opozycyjnych /Charta 77, VONS/.

Ciekawe są rezultaty pytania o samookreślenie się światopoglądowe: wierzący - 17%, marksista - 4%, komuniści - 4%, socjaliści-niemarksista - 22%, demokraci - 54%, liberał - 11%, konserwatyści - 4%, odmawia samookreślenia się - 51%. Część ankietowanych dawała podwójne odpowiedzi i stąd ich suma nie tworzy 100. Niemniej jednak zestawienie powyższe pozwala na skonstruowanie obrazu światopoglądu aktywniejszej części społeczeństwa Czechosłowacji. Czeski autor analizy zwraca uwagę, że wystąpiło aż 21 kombinacji możliwego samookreślenia się, np. "demokrata" i "socjalista-niemarksista" /16%/ czy "demokrata" i "wierzący" /5%/.

Ciekawe było pytanie o popularność osób prowadzących działalność opozycyjną w bloku wschodnim. Zostało ono sformułowane następująco: czy uważasz, że posiadasz informacje o działalności ... i tu nazwiska różnych osób. A oto wyniki w kolejności od postaci, która okazała się najbardziej znana do najmniej znanej: Andrej Sacharow 66% odpowiedzi "tak", Jiří Pelikan 61%, Pavel Tigrid 54%, Ferdinand Peroutka 43%, Prokop Drtina 42%, Milovan Đilas 35%, Jan Cep 31%, Jiří Kolar 29%.

Dane te są niezmiernie interesujące dla czytelników orientujących się w czeskich realiach. Generalnie uprawniają chyba do wniosku, że popularność zależy od intensywności krytycznych wypowiedzi w oficjalnych środkach masowego przekazu. Odnotować też warto jakich obcych rozgłośni słuchają ankietowani: 25% Gros Ameryki, 10% BBC, 8% Radio Wiedeń, 6% Radio Wolna Europa i Gros Ameryki oraz BBC - audycje w języku polskim /czyżby ze względu na lepszą słyszalność od intensywnie zagłuszanych rozgłośni w języku czeskim i słowackim/

A oto ustosunkowanie się do wspomnianych zdań-sądów

1. "Stany Zjednoczone to imperialistyczne mocarstwo dążące do wojny" tak - 9%, częściowo tak - 45%;
2. "ZSRR to imperialistyczne mocarstwo dążące do wojny" tak - 26%, częściowo tak - 57%;
3. "USA" bardziej zagrażają pokojowi niż ZSRR", tak - 6%, częściowo tak - 27%;

4. "Niemcy z RFN i dzisiaj są wrogami Czechów i Słowaków", tak - 2%, częściowo tak - 26%;
5. "Niemcy z NRD i dzisiaj są wrogami Czechów i Słowaków", tak - częściowo tak - 23%;
6. "Postąpiliśmy słusznie wysiedlając Niemców z Czechosłowacji", tak - 15%, częściowo tak - 40%;
7. "Gdybym miał możliwość, to bym wyemigrował", tak - 14%, mam uczucia mieszane - 29%;
8. "W naszej sytuacji politycznej i ekonomicznej nie da się zmienić i nasze wysiłki nie mają znaczenia", tak - 22%, częściowo tak - 44%;
9. "Państwa kapitalistyczne przeżywają kryzys, żyje się tam rzeczywiście ciężko, tak - 7%, częściowo tak - 58%;
10. "Polityka zawsze była świństwem; najlepiej w ogóle się nią nie zajmować, tylko pilnować swoich interesów", tak - 15%, częściowo tak - 42%;
11. "Kto się angażuje w działalność przeciwko reżimowi, ten stanowi zagrożenie dla własnej rodziny i swoich dzieci, ale popieram go i gotów jestem mu pomagać, ukrywać go, wspierać finansowo", tak 54%, częściowo tak - 34%.

Na uwagę zasługuje też pytanie o to, jak ocenia się szanse partii komunistycznej, gdyby w Czechosłowacji mogły się odbyć wolne wybory. Trzeba było wybrać któryś z przedziałów procentowych od 0 do 55, przy skokach po 5%.

Uzyskano następujące wyniki:

szanse mniej niż 5% głosów - 11% ankietowanych, na 5-10% głosów - 20%, na 10-15% głosów - 30%, 15-24% głosów, na 25-34% głosów - 9%, na 35-44% głosów - 2%, na 45-54% głosów - 3%. Kilka procent ankietowanych nie umiało określić swojego wyobrażenia.

I na koniec jeszcze jedno pytanie, istotne również i dla nas. "USA i ZSRR to takie same imperialistyczne państwa. Trzeba dla przeciwwagi im stworzyć Stany Zjednoczone Europy Środkowej". Z zdaniem tym zgodziło się 31% odpowiadających na pytania ankiety, a 36% uznało to zdanie za częściowo słuszne.

Czeskie wydawnictwo emigracyjne "Svedectvi" opublikowało jako osobną książkę /100 stron/ dokładną, wszechstronną analizę powyższych badań. Można się spierać, na ile sensowne są rozważania nad zależnością pomiędzy słuchaniem zagranicznych radiostacji i wykształceniem a stosunkiem do ZSRR czy mniejszą lub większą sympatią do wschodniego i zachodniego państwa niemieckiego. Niewątpliwie postawy i odczucia są niezmiernie trudno mierzalne i każda wprowadzona skala jest tylko przybliżeniem. Ale nawet zaprezentowane tutaj, częściowo tylko, wyniki ankiety sporo jednak mówią o społeczeństwie czechosłowackim i odmienności jego mentalności, poglądów i przeżyć doświadczeń od naszego.

W.K.

Michaił Aksenow-Meerson

KRAINA ŚWIĘTYCH CUDÓW ^{1/}

Rosyjscy myśliciele religijni o jedności Europy.

Stosunek Rosji do Europy przechodził różne koleje i zmieniał się w zależności od ogólnej sytuacji politycznej w Rosji. Ruś Kijowska, której rozkwit datuje się na wiek X i XI, można uważać w dziejach Rosji za najbardziej otwartą na Zachód i podobną do innych europejskich państw tego okresu. Chociaż była ona cerkiewną prowincją Bizancjum, to samodzielnie utrzymywała regularną wymianę kulturalną, handlową i dynastyczną z Europą Zachodnią. Nawet po tym, jak niewola tatarska po raz pierwszy opuściła żelazną kurtynę pomiędzy zwyciężoną Rusią i krajami europejskimi, dwie wolne północne republiki handlowe - Psków i Nowogród, stały się oknami, przez które Ruś porozumiewała się z Zachodem. Związane z tatarskim najazdem wywyższenie i orientalizacja Moskwy prowadziły do izolacji od Europy. Państwo Moskiewskie zapożyzczało od Europy tylko to - od włoskiej architektury do politycznej myśli Machiavellego - o to tak czy inaczej sprzyjało jego wzmocnieniu i centralizacji, unikając szerszego współdziałania kulturalnego ze strachu przed realnym lub wydumanym "łacińskim niebezpieczeństwem".

Ten strach przed Zachodem został w pewnym stopniu złagodzony przez reformację, która zburzyła religijną jedność Europy i zbliżyła do prawosławia tych, którzy byli przeciwni "łacińnikom". Religijna powściągliwość i nieagresywność protestantów już w XVII wieku - zauważa historyk rosyjskiej filozofii W.W. Zenkowski - likwiduje najważniejsze przeszkody w porozumiewaniu się z Zachodem /"Ruskije mysliteli i Evropa". Kritika ewropejskoj kultury w russkich mislitlelej", Paryż 1955, s.11/.

Reformy Piotra I zniżyły bariery kulturowe i religijne między Rosją a Europą. Dzięki nim wielu zdolnych Rosjan wyjeżdża kształcić się na Zachód. Wiek osiemnasty można nazwać i zachodnią niewolą, i zarazem wyzwoleniem - przebudzeniem się z wielowiekowego gnu. Bohater komedii Fonwizina "Brygadier", Iwanuszka mówi, że jego ciało narodziło się w Rosji, ale duch należy do korony francuskiej. Wykształcony Rosjanin był ukształtowany przez Zachód i wszystko co europejskie posiadało dla niego tajemniczy czar /W. Zenkowski, op. cit., s.13/. Europa przekupuje nie tylko oświatą, bogactwem kultury i nieznanym w Rosji duchem wolności. Razem z wiedzą techniczną, po którą przede wszystkim rząd rosyjski posyłał w obce kraje przyszłą inteligencję pracującą, nabierała ona tam apetytu na filozofowanie, zarażała się religijnymi poszukiwaniami, głodem mistycyzmu. Religijne wolnomyslicielstwo i duchowe objawienia rosyjskiej masonerii w głównej mierze przyszyły z Zachodu.

Czaadajew

Masońska duchowość nie była jeszcze oryginalna, ale XVIII wiek, a następnie wojna z Napoleonem, przygotowują przebudzenie rosyjskiej tożsamości u Czaadajewa. Uczeń Europy, który umie filozofować na razie tylko po francusku, Piotr Jakowlewicz Czaadajew /1794-1856/,

1/ tłumaczenie z miesięcznika "Strana i mir" nr 1/87

krytykuje swoją ojczyznę za oderwanie ię od rodziny narodów europejskich i ukazuje jej drogę odzyskania z nimi łączności: tylko poprzez religię będzie w stanie wyrwać się ze złego czasu swojej historii i uzyskać własny, dokładnie określony profil.

Nadając ton prawie całej współczesnej sobie rosyjskiej myśli historyczno-filozoficznej Czaadajew głosi, że główną cechą cywilizacji europejskiej jest uniwersalność i chrześcijaństwo, które uwarunkowały jej historyczny dynamizm. "Biorąc pod uwagę niedoskonałości, niepełności i ułomności współczesnego świata europejskiego, nie można zaprzeczyć, że Królestwo Boże w pewnym stopniu dokonuje się w nim, ponieważ zawiera on w sobie początek nieskończonego rozwoju i w swoich zarodkach i elementach ma wszystko co jest konieczne dla jego dalszego realizowania się na ziemi". Religijny początek łączy wszystkie narody europejskie, nawet jeśli dostatecznie sobie tego one nie uświadamiają. Wszystkie, bowiem "kroczyły przez wieki naprzód ręką w rękę i jakkolwiek by się teraz nie starały pójść każde w swoją stronę - bezustannie spotykają się na tej samej drodze... Przypomnijcie sobie, że w ciągu 15 wieków posiadały te narody jeden język, którym zwracały się do Boga, jedną władzę duchową i te same przekonania... Oprócz cech wspólnych, każdy z tych narodów ma jeszcze swój własny charakter, z tym, że obie części utkane są z historii i tradycji, które stanowią największy spadek ideowy. Każdy cząowiek korzysta ze swojej części tego dziedzictwa: bez własnego wkładu pracy i specjalnych wysiłków dostanie porcję wiedzy i nawyków, z której wyciąga dla siebie korzyść /P.A. Czaadajew, Filozoficzskie Pisma. Ann Arbor 1978. List pierwszy, s. 21-23/.

Słowianofile

Dla Czaadajewa tragedia Rosji polegała na tym, że nie była ona krajem w pełni europejskim na miarę swoje religijnej wyjątkowości. Reakcją słowianofilów na religijny okcydentalizm autora "Listów filozoficznych" można zrozumieć jako próbę rehabilitacji duchowej oryginalności Rosji, którą postrzegali jako kraj przynależący do chrześcijańskiej wspólnoty narodów, ale po swojemu, zgodnie z prastarą tradycją prawosławną.

Nieprzypadkowo jeden z przywódców ruchu słowianofilskiego, Iwan Wasiliewicz Kiriejewski /1806-1856/, nazwał swoje pismo "Europejczyk". Słowianofile nie odseparowywali się od Europy i wcale nie byli nią "rozczarowani". Za swoje główne zadanie uważali odkrycie prawosławia dla współczesności po wielu wiekach filozoficznego i teologicznego zapomnienia. Słowianofile odkopali pogrzebaną istotę prawosławia; wrócili Rosji szacunek dla własnej tradycji religijnej. Jednakże dokonali tego za pomocą Zachodu. Używając słów Alberta Besancona: "nacionalizując niemiecki nacjonalizm". Słowianofilstwo pomimo swojego nacjonalistycznego zabarwienia otwarcie prawosławie dla Europy. Chomiaków był anglofilem i widział swoją misję w zbliżeniu Kościołów: prawosławnego i anglikańskiego, a dokładnie w ukazaniu krągowi anglikańskiemu siły prawosławnej legendy. Słowianofile uważali, że cerkiew prawosławna i Rosja, zrosnięta z nią historycznie, mogą dać wiele chrześcijaństwu Zachodowi. Jeżeli Czaadajew widział w katolicyzmie początek europejskiej jedności, to słowianofile - przeciwnie, obciążali katolicki centralizm winą za religijny rozłam Europy. Bierdziejew oskarżył później słowianofilów o to, że uwielbiali porównywać idealne prawosławie z realnym, historycznym katolicyzmem i protestantyzmem. Prawosławna Rosja - w romantycznej optyce słowia-

nofilów - stanowią religijno-moralny wzór dla Europy. "Jeżeli w Europie Zachodniej istnieje rzeczywiście chrześcijaństwo czyste w swojej istocie, to nie stnieje kontrast między nią a Rosją" - pisał Iwan Aksakow /cyt. za W. Zenkowski, op. cit., s. 127/.

Ten stosunek do Europy jako do jednocześnie duchowej ojczyzny i zbłąkanej krewniaozki jest charakterystyczny dla takich ideowych obrońców rosyjskiego szowinizmu i imperializmu jak Konstantin Leontiew i Fiodor Dostojewski. Leontiew chciał nawet zachować w całości najbardziej despotycznego "ducha rosyjskiego" dla "przyszłej służby lepszym i bardziej szlachetnym epokom życia europejskiego - dla służby tej samej wielkiej, starej Europie, której my tak wiele zawdzięczamy i której dobrze by za to zapłacić dobrem" /cyt. za W. Zenkowski, op. cit., s. 153-154/. Inna sprawa, że zdecydowanie odrzucał on pojęcie wolności jako jedną z podstaw tego "europejskiego życia". Przeciwnie, sam duch tolerancji i pluralizmu, wolności politycznej i demokracji, duch Europy, zdawał mu się symptomem klęski i upadku.

Dobrze są znane wypowiedzi Dostojewskiego o Europie Zachodniej. Oto jedna z nich, w "Dzienniku pisarza" z roku 1877 /lipiec-sierpień, rozdział 2/ "Europa - ależ to starsza i święta rzecz. Europa! O! czy wy wiecie Panowie, jak droga jest nam, marzycielom - słowianofilom, według Was, nienawidzących Europy - ta Europa, ta kraina "świętych cudów"! Czy Wy wiecie, jak drogie są nam te "cuda" i jak wielbimy i czcimy wielkie plemiona zaludniające je; i wszystko co pięknego i wielkiego one dokonały. Czy Wy wiecie do jakich to też i drzeń serca doprowadzają nas losy tej drogiej i bliskiej nam krainy, jak boimy się tych mrocznych chmur, które coraz to bardziej zasłaniają nam nieboskłon?" Jakość tej miłości wydaje się, jednak podejrzana. Dla Iwana i Aloszy Karamazowów Europa - to nic ponad "najdroższy cementarz", w którym gotowi są ucałować każdy kamień. Młodszy przyjaciel i inspirator Dostojewskiego, Władimir Sokolow, wyzwała nas z historycznego prowincjonalizmu. U Sokolowa problem Rosji znajduje rozwiązanie wolne od antykościelności.

Sołowski

System Władimira Siergiejewicza Sołowski /1853-1900/ nazwano filozofią powszechnej jedności. Dla Sołowski rozdzielność i wyodrębnienie elementów bytu na wszystkich jego poziomach jest znamię upadku. Droga zwycięstwa to droga odnalezienia zagubionej jedności. Tę drogę wskazał Bóg, który stał się człowiekiem. Jezus Chrystus, który połączył w nierozdzielnej jedności Bożą i ludzką naturę. Oznacza to, uważa Sołowski, że droga przyczynienia podziału jest drogą Boga-człowieka i możliwa tylko siłą "Bogocześciewstwa", które najpełniej, chociaż nie wyłącznie, istnieje w Kościele. Zauważmy, że w swoim projekcie wprowadzenia utraconej jedności Sołowski przydziela niemałą rolę polityce, która, jak wszystkie pozostałe aspekty życia człowieka, powinna być podporządkowana Ewangelii. "Jak moralność chrześcijańska ma za zadanie wprowadzenie Królestwa Bożego do wnętrza każdego człowieka, tak chrześcijańska polityka powinna przygotować nastanie Królestwa Bożego dla ludzkości jako całości, składającej się z wielkich elementów - narodów, plemion i państw /W. Sołowski, Dzieła, t.IV, s.3/.

Główną przeszkodą dla polityki chrześcijańskiej jest nacjonalizm, wszelki nacjonalizm. Sołowski widzi w nim wyraz kolektywnego egoizmu i krytykuje niepodważalną jakoby zasadę, zgodnie z którą polityka każdego narodu i państwa powinna być oparta wyłącznie na jego interesach. Przede wszystkim niezrozumiałe jest, na jakiej podsta-

wie zbiorowy egoizm może żądać ofiar od egoizmów indywidualnych. Dlatego szczególnie człowiek zobowiązany jest składać swój osobisty egoistyczny interes jako ofiarę na rzecz zbiorowego egoizmu swojego narodu. W dodatku raz przyjęta i skodyfikowana prawidła dominacja kategorii własnego interesu państwa tylko dlatego, że jest "swoją", czyni zupełnie niemożliwymi próby określenia zakresu tego "własnego" /cyt. za książką E. Trubieckoj "Mirososrieżwanije Wk. Sołowiowa", t.I, s.497, Moskwa 1913/. Najgorsze jednak jest to, że nacjonalizm nie daje się połączyć z chrześcijaństwem. Narodowość, to tylko przyrodnicza podstawa; hołdując jej popadamy w pogaństwo "Uobóstwiając swoją narodowość, przekształcając patriotyzm w religię - pisze Sołowiow - nie możemy służyć Bogu, zabitemu w imię patriotyzmu... W swojej istocie przecież narodowość nie jest najwyższą ideą, której powinniśmy służyć, a jest to żywa siła naturalna i historyczna, która sama powinna służyć najwyższej idei i tą służbą uświadamiać i usprawiedliwiać swoje istnienie" /"Problem narodowy w Rosji", Dzieła, t.V, s.11-12/.

Co w takim razie jest najwyższą ideą w życiu politycznym? Przestrzeganie sprawiedliwości w stosunkach międzynarodowych. Każda narodowość ma prawo żyć i swobodnie rozwijać swoje siły, nie naruszając takich samych praw u innych narodowości. To żądanie równego prawa dla wszystkich narodów wnosi do polityki pewną ideę moralną, której powinno podporządkować się narodowe samolubstwo". /Tamże, s.85/.

Chrześcijaństwo z jego uniwersalizmem wzywa do przeswyciężenia narodowego egoizmu. Przy tym nie niszczy ono narodowości, a przeciwnie, ratuje ją od rozpadu, bo przeciwnie egoizm jest tak samo zgubny dla poszczególnych osób, jak i dla każdego organizmu społecznego.

Jednakże zgodnie z logiką poszukiwania jedności w stosunkach międzynarodowych żądają jedności w samym życiu religijnym. Wrogość i odcobnienie mają swoje korzenie w wewnętrznej, duchowej obcości narodów. Przeszkanką zbliżenia politycznego winna być jedność chrześcijan. Sołowiow mówi przede wszystkim o chrześcijańskiej jedności, ponieważ chrześcijaństwo wydaje mu się najbardziej dynamiczną siłą historyczną. Inne monoteistyczne religie - judaizm i muzułmanizm - ustępują mu w dynamizmie, ale i samo ich odpychanie się od chrześcijaństwa i nawzajem od siebie jest spowodowane tymi samymi siłami, które dzielą wewnątrz chrześcijaństwo W swojej Bożej postawie Kościół pozostaje w jedności, historycznie jednak jest on rozbity. Zupełne urzeczywistnienie całościowości Bożego potrzebuje połączenia zachodniego i wschodniego Kościoła. To połączenie właśnie powinno się stać najbliższym historycznym zadaniem ludzkości.

Konieczne jest uświadomienie mistycznej jedności Kościoła wschodniego i zachodniego. Jeżeli katolicyzm i prawosławie nie będą zjednoczone mistycznie to również ich widoczne zjednoczenie będzie niemożliwe. Przy tym wszystkim jednak nie wolno doprowadzić do rozbitcia na części chrześcijańskiego Wschodu lub przekształcenia go w kaciński. Posiada on własną ideę kościelną, a poza tym katolicyzm stanowi chrześcijaństwa część, a nie całość. Historycznie rzecz biorąc każda z części Kościoła ma swoje własne zasady i swoją misję. Jak w takim razie wcielić w życie ich niewidzialną mistyczną jedność jako jedność widzialną, historyczną?

Rosja i świat chrześcijański.

"My - powiada Sołowiow - przede wszystkim znowu powinniśmy

przeemulizować wszystkie główne problemy między dwoma Kościołami nie w celach demaskatorsko-polemicznych, jak to działo się dotąd, a z szczerym pragnieniem całkowitego zrozumienia strony przeciwnej. Powinniśmy też przyjąć punkt widzenia katolicyzmu, jeśli prawda w jakimś momencie jest po jego stronie. Potrzebne jest jedynie to pragnienie, to pokojowe nastawienie, a reszta sama się ułoży". /cyt.za E. Trubeckim, s. 461/.

Autentyczne połączenie zapooczątkowuje wolność, jedność w wielokrotności. Nie ma w nim miejsca dla mechanicznych unii. Nowa jedność Kościoła wschodniego i zachodniego zachowa ich specyfikę. Najbliższym następstwem takiego połączenia powinno być przyłączenie Kościołów protestanckich "Wolne i moralne nasze zbliżenie do katolickich podstaw autorytetu odbierze od tych podstaw ich "wymuszający" i zewnętrzny charakter, który właśnie wywołał ruch protestancki". /tamże s. 460/.

Cały proces europejskiej i świeckiej historii ma według Sokółowa charakter dialektyczny: od wymuszonej jedności kościelnej, poprzez autonomizację w czasach nowożytnych, do federacyjnego połączenia i wolności w przyszłości. Filozof miał szczerą nadzieję, że "pojem połączenia chrześcijańskiego stanie się Rosja. W tym widział jej wielką, historyczną misję. Dla tego celu Rosja powinna ujawnić się zachodniemu chrześcijaństwu. Jeśli Europa zapooczątkowała naszą kulturę świecką, to tym bardziej europejskie chrześcijaństwo jest zdolne zapooczątkować i odnowić życie religijne Rosji. Zamknięty w sobie nacjonalizm okazuje się bezpłodny, zarówno w ogólnokulturowym jak i w religijnym znaczeniu. Religijna bezpłodność, wywołana narodową izolacją widoczną jest na przykładzie Rosji. Bez względu na religijność narodu rosyjskiego i jego duchowe talenty, bez względu na osobistą świętość poszczególnych ascetów, w kościelnym życiu naród ten dokonał tylko kościelnej schizmy. I; nie dlatego, że prawosławie nie wkłada istotą, a Rosjanie nie są zdolni do wielkiej kultury religijnej. Bepłodność nasza - pisze Sokółow - zależy wyłącznie od warunków zewnętrznych, od złej sytuacji naszego Kościoła i przede wszystkim od jego izolacji i zamknięcia w sobie, nie dopuszczającego pozytywnego działania obcych sił religijnych. Przyjęte przez nas chrześcijańskie podstawy są dobre, dobry jest też w religijnym sensie nasz narodowy grunt. Lecz bez szerokiego oddechu ... najlepsze nasiona w najlepszym gruncie nie dadzą nic dobrego, dopóki będziemy pozostawali w samotniczym zadufaniu w sobie. Z dala od kościelnego świata Zachodu nie zobaczymy bogatego żniwa na swojej kościelnej niwie. /Tamże, s. 464-465/.

Przeciwagą dla poglądów N.J. Danilewskiego, który dowodził /w książce "Rosja i Europa"/, że Rosja, naród rosyjski najpełniej wyraża słowiański typ kulturalno-historyczny i powinna wszelkimi siłami zachować swój samodzielny charakter. Sokółow jest autorem twierdzenia, że izolacja przekształci się w prowincjonalizm i duchową bezsilność. W swoich najbardziej twórczych przejawach Rosja należy do europejskiej tradycji kulturalnej; na przykład powieść rosyjska jest jednym z rodzajów powieści europejskiej nie tylko pod względem formy, którą otrzymaliśmy z Zachodu gotową, ale także pod względem cech wewnętrznych, które przedstawiają tylko rodzajowe, a nie gatunkowe różnice w stosunku do literatury europejskiej. I podobnie jak literatura rosyjska, przy całej swojej oryginalności, jest jedną z literatur europejskich, tak i sama Rosja, przy wszystkich swoich cechach szczególnych, jest jednym z krajów europejskich. "Utwierdzając się w swoim narodowym egoizmie, izolując się od pozostałego świata chrześcijańskiego, Rosja nigdy nie była w stanie stworzyć czegoś wielkiego

lub choćby znaczącego. Tylko w najściślejszej łączności zewnętrznej i wewnętrznej z Europą życie rosyjskie tworzyło rzeczywistość wielkie zjawiska /reforma Piotra I, poezja Puszkina/. "Dzieła", t. V s. 102/.

Czym że Europa, jak nie jednością kulturową, zrodzoną ze skrzyżowania dwóch "uniwersalizmów": uniwersalnego kulturowo i państwowo Rzymu i uniwersalnego przesłania ewangelicznego. Sołowiow uważa za unikalne osiągnięcie imperium rzymskiego rozwój idei jedności ludzkości. Inne kultury, w tym i grecka, pozostały obce tej idei. Prawo rzymskie wypracowało pojęcie rzeczywistej równości wszystkich ludzi. "Humanitarne podstawy prawników rzymskich i filozofów przygotowały intelektualny grunt do przyjęcia najbardziej moralnej idei - chrześcijaństwa, w istocie swojej ogólnoludzkiej i ponadnarodowej. Legenda o osobistej znajomości Apostoła Pawła z Seneką wątpliwa w rzeczywistości, wskazuje na istotną więź między uniwersalizmem myśli rzymskiej, kończącym historię pogaństwa, i początkiem nowej religii, która ożywiła połączoną w Rzymie ludzkość." /tamże s. 108/.

Odrodzony w XIX wieku nacjonalizm filozof uważa za grzeszną klęskę Europy. Ideowo jest temu winna filozofia Fichtego, dająca podstawy indywidualnemu i narodowemu egoizmowi, a politycznie - rewolucja francuska i kampania Napoleona po których myśl nacjonalistyczna zapanowała w całej Europie. Idea ta zaskugiwała na sympatię, dopóki w jej imię wyzwały się uciemnione narody. Ale też ona dała drogę imperializmowi i militarizmowi.

Trubieckoj.

Nacjonalistyczny podział Europy, odstępstwo od religijno-humanistycznych źródeł jej byłej jedności - grzech pierwotny Europy - doprowadziło do katastrofy pierwszej wojny światowej, która z kolei zrodziła rewolucję rosyjską, reżym totalitarne, militarizm i szowinizm, odkrywając drogę ku nowej wojnie. Taką jest diagnoza rosyjskich następców filozoficznych Władimira Sołowiowa. Najbardziej utalentowany uczeń Sołowiowa, książę Jewgienij Nikołajewicz Trubieckoj /1863-1921/, dojrzał w pierwszej wojnie światowej przede wszystkim rezultat zwycięstwa świadomości pozareligijnej, która powstała, nie zdając sobie z tego sprawy, przeciwko najważniejszej zasadzie życia europejskiego. W książce "Sens życia" Trubieckoj łączy wojnę światową i zrodzoną przez nią rewolucję rosyjską z pogańskim uwielbieniem państwa i narodowości, które zniszczyło religijne, pokojowe nastawienie chrześcijańskie Europy. "Makiawelistyczna moralność państwa z jej hasłami - wszystko dla ratowania państwa, pisze on, jest moralnością wojny, ponieważ właśnie nieprzerwany stan jawnej lub ukrytej wojny między państwami zagraża bezpieczeństwu każdego z nich; właśnie ta nieprzerwana groźba jest usprawiedliwieniem wszystkich środków dla ratowania mojego państwa. Wcześniej wojna była dziełem nie narodu jako całości, a specjalnej armii w ten lub inny sposób wybranej z narodu. Zasada ogólnej powinności wojskowej, uzbrojonego narodu jest wynalazkiem czasów najnowszych - XIX stulecia. Wszystkie narody uzbroidły się od stóp do głów dla urzeczywistnienia celów kolektywnego egoizmu, oazie życie podporządkowało się wojnie, jako nadrzędnemu celowi." /E. Trubieckoj "Sens życia", Berlin 1922, s. 250/.

Nacjonalizm jest brzemienny wojnami, wojna wlecze za sobą rewolucję i wojnę domową. Wojna między narodami, zrodzona z egoizmu narodowego w sposób naturalny przechodzi w wojnę między klasami, zrodzoną z egoizmu klasowego.

Ten kierunek myśli znalazł swój dalszy rozwój w politycznej filozofii Bierdiajewa, następcy sołowiowskiego uniwersalizmu i współpracownika księcia Trubeckiego w wydawnictwie "Droga", które wspólnie założyli.

Bierdiajew

Na samym początku pierwszej wojny światowej Nikołaj Aleksandrowicz Bierdiajew /1874-1948/ przepowiedział, że wojna zburzy poprzednie wyobrażenia o przeciwstawności Rosji i Zachodu. "Jeżeli zbliża się koniec prowincjonalizmu" Europy, to tym bardziej zbliża się koniec prowincjonalizmu Rosji". /cyt. wg W. Zenkowskiego, op. cit., s.268/.

W broszurze "Nowe średniowiecze", napisanej wkrótce po zakończeniu wojny domowej w Rosji, Bierdiajew objaśnia powstanie ideologii totalitarnych i ruchów, takich jak komunizm i faszyzm, kryzysem sekularyzatorskiego nacjonalizmu z kolei, wyrosłym na duchowym gruncie reformacji. Reformacja stworzyła podstawę dla powstawania zamkniętych narodowych monad, podobnie do tego, jak w zamkniętą egoistycznie samotniczą monadę przekształca się osobowość.

Życie religijne przyswoiło sobie cechy narodowej izolacji, zdawałoby się niemożliwej na duchowym gruncie katolicyzmu. W rezultacie idea chrześcijańskiej jedności ludzkości zagubiła swoją atrakcyjność. Jednak poza chrześcijańskim uniwersalizmem charakterystycznym dla średniowiecza, drzewo życia jednostkowe i narodowe, usycha. Indywidualizm odrywa jednostkę od bytowego gruntu; kryzys duchowy współczesności świadczy o tym, że indywidualizm już wyczerpał swój potencjał. Jeżeli indywidualizm jest zgubny dla jednostki, to nacjonalizm jest zgubny dla narodu.

Współczesne państwo, z którym związał się nacjonalizm, w najmniejszym nawet stopniu nie jest oryginalne. "Wszystkie państwa bardzo są do siebie podobne w organizacji wojsk, polityki, finansów, polityki międzynarodowej. Nacjonalizm jest nierozdzielnie związany z państwem i o wiele bardziej dba o państwo, często pozbawione wszystkich narodowych cech, niż o kulturę naprawdę narodową. Literatura i muzyka dowolnego narodu jest daleko bardziej indywidualna i specyficzna niż wojsko i policja związane z ogólnosiwiatową techniką". /N. Bierdiajew "Carstwo ducha i carstwo kresaria". Paryż 1951, s.138/.

Bierdiajew jest przekonany, że nacjonalizm narodów europejskich zginię, podobnie jak poniósł klęskę indywidualizm. Dla naszej epoki charakterystyczne jest "zu^{przebieg} ponadnarodowym, międzynarodowym organizmom, kulturalnym i politycznym. W tym sensie można w mówić o nowym średniowieczu. "Jeszcze przed pierwszą woją światową imperializm wprowadzał narody i państwa z izolacji narodowego istnienia i wprowadzał je w szeroki świat. Kapitalizm w swoim okresie szczytowym stworzył światowy system gospodarczy i uzależnił od światowej ekonomiki życie każdego kraju... właściwy jest mu swoisty internacjonalizm. Z drugiej strony, socjalizm przyjmuje charakter międzynarodowy... Świat nowej historii znajdujący się w sytuacji krwawej walki narodów, klas i pojedynczych ludzi, opętanych podejrliwością i gniewem, różnymi drogami dąży do uniwersalnej jedności". /"Nowe średniowiecze" Berlin 1924, s.34/.

Jednak autentyczny uniwersalizm jest osiągalny tylko na drodze wolności. Innymi słowy, nie może on nie być chrześcijańskim. Chrześcijaństwo żąda wolności tak dla jednostki, jak i dla nacji. Zjednoczone przemocą nowe imperialne twory są sprzeczne z chrześcijaństwem. Państwa "wysysają krew narodów". W swej nowej tęsknocie za jednością

ludzkosc szuka federacyjnego zjednoczenia. "Dzisiaj potrzebna jest federacja narodow". /"Carstwo ducha" s. 141/.

Fiedotow

Idea federacyjnej budowy Europy po drugiej wojnie swiatowej przyjeta o wiele bardziej konkretnie formy w pracach Georgija Pietrowicza Fiedotowa /1886-1951/, wydalonego, tak jak Bierdiajew, w 1922 roku z Rogji Radzieckiej. Artykuly Fiedotowa "Losy imperium", "Zachod i ZSRR" byly napisane w ostatnich latach zycia autora w USA. Opierajac sie na tradycji rosyjskiej filozofii religijnej, Fiedotow analizuje powojenna sytuacje i rozmysla o mozliwosciach federacyjnego polaczenia wolnej Europy, do ktorej moglaby z czasem wejsc Rosja wyzwolona spod brzemienia komunistycznego imperium. Wg przekonania Fiedotowa, po dwuch wojnach stara Europa, z jej nacjonalistycznymi panstwami, polityka imperialna, z calym przez wieki wytworzonym systemem stosunkow miedzynarodowych, odeszla w przeszlosc.

Europa potrzebuje nowej organizacji, w ktorej nie mieści się stary nacjonalizm. Nie mieści się już dlatego, że umarkł ideaowo. Ideolodzy nacjonalistyczni stają się pozbawieni treści, bo przez 100 lat swego istnienia kapitalizm przemysłowy zaprzepacił wartości, które kiedyś narodowy romantyzm nakreślił na jego sztandarach. Kultura - lub brak kultury - współczesnych narodów staje się coraz bardziej kosmopolityczną, beznadziejnie jednakową. Narodowe tradycje służą bardziej do dekoracji i reklamy wewnątrznie pustej cywilizacji technicznej - pisze Fiedotow /"Sudba imperij" Zbiorek "Rosja i swoboda", Nowy Jork 1981, s. 203-204/. Europa przerosła narodową granicę. Jej życie duchowe zarówno na zachowanych jeszcze wyznacznikach duchowych, jak i w przewyższonym barbarzyństwie, ukazuje niewątpliwą jedność. Jest tylko jedna ogólnoeuropejska muzyka, ogólnoeuropejskie malarstwo. Sztuka słowa, jako związana z różnorodnością językową, rzeczywistość jest bardziej narodowa. Jednak i ona nie jest zamknięta; i w oryginałach, i w przykładach jest dostępna całej rodzinie europejskich /a teraz i azjatyckich/ narodów. Kierunki literackie okazują się ogólnymi dla wszystkich nacji. Wpływ Tołstoja, Dostojewskiego, Prousta, Joycea i Kafki jest uniwersalny. Bez tych obcych wpływów rozwój kultur narodowych jest po prostu nie do pojęcia. W duchowym życiu narodu nie są solistami, a instrumentami w orkiestrze; pomimo braku dyrygenta. Nauka była międzynarodowa zawsze. To że masy i nawet klasy średnie "duchowo" żywią się ogólnoswiatową mieszaniną sportu, kina i gazet jest dziś oczywistością, /"Zapad i SSSR", tamże, s. 227/. Jak i to, że po katastrofie drugiej wojny światowej europejskie narody ciągną ku połączeniu. Churchill rzucił hasło Stanów Zjednoczonych Europy; amerykański plan Marshalla zakładał jednolitą ekonomicznie organizację Europy jako warunku amerykańskiej pomocy dla rekonstrukcji gospodarczej. Razem z Ameryką europejskie demokracje częściowo ograniczyły swoją suwerenność w dziedzinie zbrojeń jądrowych. Ameryka natchniona jest ideą światowej jedności jako związku państw demokratycznych i dlatego popiera ONZ, chociaż ta instytucja nierzadko zdradza wielką ideę jedności w wolności. Tak czy inaczej, kończy Fiedow, idea jedności coraz bardziej zapada w świadomość ludzi. Obecnie trudno mówić o jedności świata, ponieważ rozdarty jest on na dwa obozy, z których jeden jest związkiem wolnych państw, a drugi reżimów totalitarnych. Wg Fiedotowa, w obecnych czasach możliwe jest tylko połączenie demokratycznych krajów Europy wokół Stanów Zjednoczonych, które w rezultacie wojny wydzwignęły się na pierwsze miejsce i Wielkiej Brytanii, jako kolebki europejskiej

demokracji. Taka atlantycka federacja, urzeczywistniająca polityczną jedność międzynarodową z podstawami demokracji, będzie nieosiągalna dla jakiegokolwiek wroga. Uczyni wojnę niemożliwą. Jeżeli uda jej się zapamięć wewnątrz siebie nowy porządek ekonomiczny i stworzyć crydynalną demokrację społeczną to jej wpływ rozprzestrzeni się daleko za jej polityczne granice. Stędy można mieć nadzieję, że słońce wolności roztopi "wieczny lód Rosji /tamże, s.224/.

Przyszłość imperium rosyjskiego

Imperium radzieckie łączy także do zorganizowania wokół siebie narodów, ale w ramach totalitarnej dyktatury i pod sztandarem komunistycznej ideologii. Nietrudno wyobrazić sobie, mówi Fiedotow, jak będzie wyglądał świat jeżeli Związkowi Radzieckiemu uda się rozprzestrzenić swoje panowanie na Europę i swój wpływ na inne części świata:

Wytepienie wyższych klas i wszystkich nościcieli kultury, którzy pragną oddychać duchem wolności i nie mają ochoty z tego rezygnować. Masowe kaźnie w pierwszych latach, katorżnicze obozy dla całego pokolenia. Wszystkie narody wrznięte w szuflę wszechświatowego państwa. Zarządzanie nim będzie, scentralizowane w Moskwie przy fikcyjnej niezawisłości sfederowanych narodów /Zbiór Rossija i swoboda s.205-206/.

Wg autora "Losów imperiów" - imperium rosyjskie, jeżeli by szło normalną drogą rozwoju państw europejskich XIX wieku, stopniowo także przekształciłoby się w autentyczną, a nie fikcyjną federację narodów.

W 1917 r. inteligencja demokratyczna, pół roku kierująca Rosją, dokonała ważnych kroków na tej drodze. Jednak w sytuacji katastrofy wojennej federalizm okazał się niezdolnym do życia. Wraz ze zwycięstwem bolszewizmu w Rosji, narody, składające się na imperium Rosyjskie, uciekły od niej jak od dżumy /s.215/.

Bolszewicy siłą oręża zebraли imperium z powrotem i otoczyli jakby żelazną obręczą, trzymając rozpadający się twór. Mało tego. Konstytucja ZSRR zadekretowała formę państwową, taki kształt państwa który zakładał możliwość stałego powiększania swego terytorium. Prawnie taki system też jest federacją, chociaż w istocie oznacza totalne uwięzienie. Zagoniwszy w podziemie ruchy narodowców, reżim osiągnął to, że na rubieżach państwa zbierają się dzisiaj siły odśrodkowe, które czekają na moment, żeby zburzyć pseudofederacyjne imperium. Dla samego narodu rosyjskiego, który stworzył to imperium a teraz pozostaje jego hegemona, przekształca się ono w brzemię ponad siły. Wejść w wolną federację demokratyczną narodów Europy pokojową i bezbolesną drogą /ale jak?/ oznaczałoby dla Rosji dożyć do dnia wyzwolenia.

"Zbiednieje Ona" - pisze Fiedotow ale tylko teoretycznie, dlatego, że ta nędza, w jakiej żyje się w systemie komunistycznym, odej zię w przeszłość. Jej potencjał wojskowy zmniejszy się, ale straci sens przy ogólnym rozbrojeniu...

Nawet uczucie żalu spowodowane utratą byłej potęgi będzie załagodzzone tym, że nikt z byłych rywali w starej Europie nie zajmie miejsca Rosji. Wszystkie stare imperia znikną. Wyzwolona od wojskowych i politycznych trosk może Rosja powrócić do swoich problemów wewnętrznych - do budowy w strasznych mełkach upragnionej demokracji społecznej/s.219/. Możliwy jest, poza tym, i inny scenariusz; zamiast federacji europejskich demokracji - nowe bizantyjskie imperium obozu komunistycznego. Tylko ono polczyje swoją purpurą nie jedną Rosję. Pokoła Europy jest już wciągnięta siłą w orbitę Rosji. W pozostałej połowie komunisci i ich sprzymierzeńcy pracują choć bezmyślnie, na korzyść przyszłego Bizancjum. /Zapad i SSSR Zbiór Rossija i Swoboda/ Nowy Jork 1981, s.236/.

Rozpad świadomości chrześcijańskiej

Główne niebezpieczeństwo dla demokratycznego świata tkwi w nim samym, w jego braku wiary w siebie. Kryzys rozprzestrzenił się też na stosunki społeczno-polityczne, sfera stosunków międzynarodowych, i międzynarodowych. Przyczyną jest - wg Piedadowa - zagubienie-kamienia wiary, na którym kiedyś zbudowana była cywilizacja baroku. Wiara ta posiadała kolosalny potencjał. Nawet jej rozpad na przestrzeni kilku wieków łączył się z wyzwoleniem ograniczonych się twórczych, tak że od połowy XIX w. cywilizacja europejska, już wystarczająco sekularyzowana, niepodzielnie panowała na trzech kontynentach. Chrześcijaństwo przestało być jej głównym natężeniem. Światopoglądową postawę kultury europejskiej XIX i początku XX stulecia był humanizm, który Piedadow określa jako etyczne minimum judeo-chrześcijańskie, rozwodnione niechrześcijańskim hedonizmem. Przy czym w tym połączeniu niektóre specyficznie chrześcijańskie wartości, takie jak kultura wolności i współczucia, osiągnęły rozkwit, jakiego nie znają żadna z dawnych i bardziej religijnych epok historii chrześcijańskiej.

Cywilizacja europejska miała podstawy ułożyć się za jedną cywilizację w ogóle. Europejska nauka i technika nieprzerwanie przyczyniła naprzód, wyzwolenie społeczne i polityczne niżej warstw i całych narodów, powszechny wzrost dobrobytu uczynił Europę przewodzącą ludzkości. Lecz pomimo Europa zaczęła zapominać o chrześcijańskim pochodzeniu swoich wartości. Wiara i świadomość chrześcijańska ulotniły się z duchowego i intelektualnego życia starożytnego kontynentu, ustąpiwszy miejsca relatywizmowi. Relatywizm w świecie wartości, zaś, jest początkiem rozpadu i śmierci. On właśnie rodzi bezwzględność duchową, która jest straszniejsza od największych cierpień.

Przytoczmy jeszcze kilka fragmentów z artykułów G. Piedadowa. "W drugiej połowie XIX w. wszystkie oceny ludzi mających na względzie, dobro zaczynają przywierać charakter względny. Na początku wieku Istota /lub Bóg/, Wolność, Sprawiedliwość, Piękno - były absolutami, w których odbijało się światło zachodzącego skłosa religii. W końcu wieku były to już tylko względne teorie lub umowne normy. Demokracja, albo państwo prawne - wygodna forma dla naszego cywilizowanego społeczeństwa. Nie można jednak wykluczyć, że despotyzm jest przydatny dla mniej cywilizowanych narodów ... Nam podobają się klasyczne obrazy i posągi naszych muzeów; ale są i inne formy sztuki - starożytne i egzotyczne, możliwe, że nie mniej piękne. Nasza etyka jest dobra dla naszego systemu ekonomicznego i społecznego. Styrak kanibali nabywa się dla nich prymitywnej gospodarki itd." /Zbiór Rossija i swódoe, s.223/.

Kruszenie wiary i zbudowanego na niej światopoglądu przez utratę absolutnych moralnych i estetycznych kryteriów usuwa grunt spod nóg, pozbawia orientacji w świecie duchowym i zmusza do wsłuchiwania się w każdy postronny proroczy głos. "To, co wleciało duszą europejską w religie Indii i wogóle wschodu, to wolność od uczucia grzeszku i osobistej odpowiedzialności, błogie połączenie z kosmosem i utrata niezmiernie drogiego "Ja". Panteizm Wschodu niszczy samo poczucie osobowości, odkrywając siebie w moralnej walce. Jednostka - to rdzeń judeo-chrześcijańskiej świadomości. Rezygnacja z niej oznacza potajemną chęć do samobójstwa; ciągoty ku panteizmowi są tajemną za bezbolesną, zniczaną, śmiercią, za eutanazją /tamże, s.225/.

Trzy warunki zwycięstwa wolności

Kryzys świadomości chrześcijańskiej, relatywizm wartości, charakterystyczny jest także i dla Ameryki, której kultura, według Fiedotowa nosi cechy dziwnego rozdwojenia. Jest ona jednocześnie i najbardziej zacofana i najbardziej nowoczesna. Ofiojalna Ameryka i ogromna większość jej narodu żyje w stanie naiwności i szczęścia, odpowiadającym europejskiemu ni to XVIII, ni to XIX stuleciu. Jest to pełnia uopojenia swoimi siłami i możliwościami. Ameryka chce zachwycać się życiem i z resztek humanitarnego chrześcijaństwa tworzy sobie wesołą religię dobrego hedonizmu, z obowiązkowym uśmiechem i zapomnieniem śmierci. Zapominając o chrześcijańskim pochodzeniu swojej demokracji oraz ciągle jeszcze świętując wyzwolenie od panującego do niedawna purytanizmu, Ameryka w swojej antychrześcijańskiej szkole i nauce podrywa podstawy własnego życia. Temu celowi służą i postępowe wychowanie, i trzy wieloryby, na których trzyma się amerykański uniwersytet: antropologia, psychologia i socjologia. Ameryka nie posiada poważnej filozofii, która mogła by zatrzymać na metafizycznym i etycznym stopniu religijny dekadentyzm. /tamże, s. 227-228/.

Od takich rozmyślań Fiedotow przechodzi do tematu piątej kolumny w społeczeństwie zachodnim. Czym wyjaśnił, że do ognia zapalonego przez rosyjską rewolucję nie przestają zlatywać się ćmy starego świata, żeby upalać sobie swoje sumienia i skrzydła? Dlaczego zachodnich lewicowców i sprzyjającej im znacznej części zachodniej inteligencji nie przeraża ani krwawy koszmars czerwonego terroru, ani totalne działanie wolności i kultury, ani sponiewieranie jedności? Odpowiedź, jak wydaje się filozofowi, jest prosta. Sprzyjanie rewolucji nie należy do emocji pozytywnych, które żywią się etycznymi wzorcami i humanitarnymi porywami duszy, troką o poniżanych i znieważanych, jak to było kiedyś, kiedy ruch rewolucyjny w istocie był natchniony patosem wyzwolenia. Nienawiść do kapitalizmu, w której to formacji żyje znaczna część współczesnej inteligencji, wcale nie oznacza nienawiści do eksploatacji ekonomicznej i tym bardziej nie oznacza współczucia dla człowieka - robotnika. Kapitalizm to symbol całej współczesnej cywilizacji, mechanicznej i bezdusznej, pozbawiającej ludzi człowieczeństwa. W ostatecznym rozrachunku, dla współczesnej duszy nienawiść do kapitalizmu jest nienawiścią do samego siebie... A Rosję otaczają ciężą za ogromną niszczycielską siłę, zdolną wysadzić w powietrze stary świat. /tamże, s. 228-229/.

A więc, kończy Fiedotow, odnowa ducha Europy i świadomości jedności woli narodów powinny czerpać siły z wiary religijnej i europejskiego dziedzictwa chrześcijaństwa. Ponadnarodowy charakter współczesnego kapitalizmu sam w sobie nie jest jeszcze siłą dostateczną do konsolidacji Europy. Nie on wytworzył cywilizację europejską, ale był jej wytworem. Jedność kultury europejskiej nie jest następstwem współczesnego babilońskiego przemieszenia języków i nie jest produktem wieku przemysłowo-technicznego. Nie, ta jedność wywodzi się z katolickiego średniowiecza - z jedności nierozdzielanego Kościoła, który jest, kołębą kultury europejskiej i bizantyjsko-ruskiej. Wolność zachodniego społeczeństwa, poza którym niemożliwy jest ruch na rzecz wolnej federacji, nie wyczerpie się w kapitalistycznej wolności gospodarczej i naukowej wolności badawczej, a także w wynikających z nich swobodach politycznych. Korzenie ropejskiej wolności sięgają chrześcijańskiego średniowiecza i reformacji. Prapodstawą jest - Ewangelia.

Fiedotow określa trzy warunki konieczne, żeby wolność świata zachodniego zwyciężyła i utwierdziła się na całej Ziemi. Pierwszym jest odrodzenie religijne, które będzie w stanie ograniczyć, poskromić i naprawić rozszoszenia państwa. Drugim winna być prawda o absolutnym

początku jako podstawa religii jednostki i religii wolności. Ostatnim wymogiem jest ograniczenie suwerenności państw: co góry - przez związek międzynarodowy i od dołu przez wszelkie federacyjne i autonomiczno-grupowe organizacje przywracające społeczeństwu, przy udoskonalonych instytucjach prawnych, drogę źródeł jego wolności. Ostateczna walka o wolność odbywa się w duszach ludzkich. Tutaj odbywają potyczki, prawie niewidoczne dla współczesnych, ale wynik ich określi los świata za sto lat. /"Zapad i SSSR" op.cit., s.245/.

Epilog

Prześledziliśmy rozwój koncepcji jedności Rosji i Europy w rosyjskiej myśli religijnej, rozpoczynając od jej przebudzenia "Czaadajewie i słowianofilów, aż do pokolenia myślicieli ukształtowanych w przededniu rewolucji. Pierwsze, co rzuca się w oczy, to dziedzictwo podstawowych idei, ocen i nastrojów. Rosyjska samoświadomość religijna nierozzerwalnie związana jest z problemem Zachodu i miejscem Rosji wśród narodów zachodnich. Przy tym krytyka Zachodu jest przede wszystkim krytyką określonych początków współczesnej cywilizacji europejskiej, która stała się także ozięścią życia rosyjskiego. Można zgodzić się z ojcem Wasilijem Zeńkowskim, że samo przeciwstawienie Rosji Zachodowi już się przeżyło. W istocie występuje ono obecnie jako głębokie rozszczepienie wewnątrz rosyjskiego ducha. Bezbożność i duch religijny, nihilizm i pozytywne twórczenie, postawa rewolucyjna i tradycjonalizm - wszystko to wewnątrz Rosji doprowadziło do rozpadu, którego efektem jest obecna tragiczna sytuacja twórczego życia. Zadanie wewnętrznej syntezy - przed którym stoimy - czyni niemożliwym i fałszywym odgradzanie się od Zachodu... Wszystkie jady nas trują i wszystkie dobre prądy w nas wniknęły .../W. Zeńkowski "Russkije myslititeli i Ewropa". Paryż 1955. s.274/

Rosyjska myśl religijna jest zaniepokojona losem Europy, bo nie wybiera sobie Rosji w izolacji od Europy. Podejście do tematyki stosunków Rosji z Europą nie odpowiada tylko ewolucji rosyjskiej świadomości narodowej, ale i w znacznej mierze rozwojowi europejskiej myśli i praktyki politycznej. Przesadą byłoby stwierdzić, że rosyjska myśl religijna wyprzedza zachodnioeuropejską. Nie można też stwierdzić, że pozostaje daleko w tyle. W czasach Władimira Sołowiowa mało kto w Europie, przeżywającej w owym czasie rozkwit lokalnego nacjonalizmu, poważnie zastanawiał się nad ograniczeniem suwerenności państwa i stworzeniem federacji europejskiej. W czasach filozoficznej i publicystycznej działalności Bierdiajewa, której rozkwit przypadł na okres międzywojenny, myśl ta zaczęła przebić sobie drogę. Powstała Liga Narodów. Fakt, że niezależni myśliciele religijni mówili o tym samym, co reszta Europy, świadczy o wewnętrznej łączności Rosji z zachodnioeuropejską myślą polityczną.

Nasz krótki przegląd nie dąży do nowej nieistniejącej rosyjskiej filozofii czyli wypracowanej przez ideę politycznej federacji Europy. Mamy jednak nadzieję, że byliśmy w stanie zademonstrować kierunek myśli zgodny z wyżej wymienioną tendencją i wnoszący do idei federacji swój znaczący wkład. Można zadać pytanie - co dalej?, jaki będzie dalszy ideowy udział Rosjan w europejskiej federacji? Fiedotow, ostatni z omawianych przez nas myślicieli, już w końcu lat 40-tych wskazał na tendencję do globalnego rozrastania się totalitarnego imperium, nowego komunistycznego Bizancjum, Pax Sovietica. Z drugiej strony, coraz silniejszy ostatnio opór narodowy w krajach Europy Wschodniej zmusza nas do rozważenia, w jakim kierunku

rozwinęłaby się myśl Fiedotowa na temat dalszej integracji Europy. Nietrudno zauważyć, że w krajach przymusowo włączonych w radziecki system wojskowo-polityczny coraz częściej pojawiają się tendencje prozachodnie. Rośnie dążenie narodów tych krajów do osiągnięcia demokracji, przestrzegania praw człowieka, swobody religijnej, przywrócenia systemu wielopartyjnego. W powszechnym sprzeciwie wobec totalitaryzmu powstaje solidarność między narodami krajów, które przedtem były do siebie wrogo nastawione. Są one w stanie zapomnieć o wzajemnych urazach i przewyciężyć swój narodowy partykularyzm. Czy nie będą one w takim razie wpływać na narody samego Związku Radzieckiego, z którymi związał je wspólny los? Czy Europa Wschodnia nie okaże się w końcowym rozrachunku koniem trojańskim dla imperium radzieckiego? Rozmyślenia na ten temat przekraczają rany tego artykułu.

O. Michaił Aksenow - Meerson

/Nowy Jork/

Od redakcji

Gheorghe Calciu Dumitreasa, ur. 1925 r. w Rumunii. Jako student został skazany na 20 lat więzienia za wrogą państwu propagandę. W więzieniu w Pitesti należał do więźniów, którzy przeszli "pranie mózgow" i na dodatek zostali zmuszeni do "wychowywania" swych kolegów w celi. W więzieniu odkrył kapłańskie powołanie. Po zwolnieniu w 1963 roku studiował w Bukareszcie najpierw języki obce, a potem teologię i otrzymał prawosławne święcenia kapłańskie. Jako profesor seminarium teologicznego, później jako kapłan podejmował próby zorganizowania szerokiego oporu przeciw prześladowaniu Cerkwi, był współzałożycielem rumuńskiego wolnego związku zawodowego /SLOHR/ i wybitnym kaznodzieją. W maju 1979 r. został skazany na dziesięć lat więzienia za wrogą państwu działalność. Po pięciu latach pod naciskiem zachodniej opinii publicznej ojciec Calciu został ukaskawiony, a w sierpniu 1985 roku wypuszczony na Zachód.

Gheorghe Calciu Dumitreasa jest obecnie kapłanem prawosławnym w Cleveland, Ohio.

Poniższy wywiad pochodzi z niemieckojęzycznej wersji Kontynentu/1/1987 r./.

/Redakcja/

NA SKRZYŻOWANIU DRÓG

P. Widać już wyraźnie, że w całym świecie komunistycznym, a przede wszystkim w krajach Europy Wschodniej obserwuje się nową religijność, powrót do duchowych wartości chrześcijaństwa. Zjawisko to widać wyraźnie również w Rumunii. Przed Pana aresztowaniem w marcu 1977 roku, Pan sam był jednym ze zwiasunów nowej religijności. Jakże są, Pana zdaniem, przyczyny tego dramatycznego powrotu?

O. W Rumunii, podobnie jak w Rosji i w innych rządzonych przez komunistów krajach, to nowe odkrycie wiary zostało wywołane tymi samymi czynnikami. Po latach całkowitego upornego milczenia Cerkwi coraz więcej duchowych-przed wszystkim przedstawicieli młodej generacji - oraz wiernych wraca obecnie do prawosławia. Już od ponad 30 lat nasza Cerkiew jest uciskana. W owym czasie zwierzchnicy Cerkwi, często także kapłani współpracowali z ateistycznym rządem. "Kolaboracja" ta znalazła również teoretyczny wyraz w pismach teologicznych Cerkwi. Równoległe jednak z coraz bardziej wyraźnym podporządkowaniem się władz cerkiewnych komunistycznemu kierownictwu kraju pojawiło się duchowe odrodzenie, odrodzenie wiary, głęboko we wnętrzu ludzkim rodzące się pragnienie zbawienia. Uzupełnie to było tak silne i wstrząsające, że niektórzy kapłani zostali - jeśli tak można powiedzieć - zarażeni pobożnością wiernych. Porzucili oni drogę poskuszeństwa wobec rządu i obrali drogę walki z ateizmem, walki duchowej o pogiębienie religijności i tym samym o przywrócenie znaczenia dawnej godności kapłańskiej.

P. Niektórzy duchowni prawosławni w Rumunii - myślę tutaj na przykład o ojcu Alexandru Popie z Arad, w Banacie - widzą

główną przeszkodę na drodze do prawdziwego odrodzenia wiary, choć może zabrzmi to paradoksalnie, właśnie w obecnej hierarchii cerkiewnej, która ulega reżimowi nawet wtedy, gdy ten atakuje zupełnie otwarcie ostatnie, jeszcze zachowane swobody religijne. Czy istnieje rozwiązanie tego dylematu, tej sprzeczności między bezwarunkowym poskuszeniem kierownictwa cerkiewnego wobec reżimu z jednej strony, a powrotem Rumunów do wiary z drugiej?

O. Trudno powiedzieć. Trudno odpowiedzieć na to pytanie. Rumuńskiej Cerkwi prawosławnej brakuje doświadczeń w zorganizowanym działaniu w podziemiu. Ale w ramach jawnej działalności duszpasterskiej Cerkwi wielu kapłanów stara się prawdziwie głosić Ewangelię tak dalece, jak prawo - mam na myśli ateistyczne prawo - pozwala, tak dalece, jak jeszcze pozwala nadzór państwowego kapłana, nadzór biskupa.

Używają oni prawdziwą pracę duszpasterską, objeżdżają Ewangelię, Biblię, podtrzymać związek z codziennym życiem, zachować ludzką godność. Starają się przybliżyć Ewangelię młodym ludziom, których coraz więcej zwraca się w stronę Cerkwi. Kapłani ci walczą z nadzwyczaj dużymi trudnościami, kontynuują swoją działalność jak najlepiej każdy z nich umie. Jednakże naprawdę jest wskazane, by od czasu do czasu jakiś duchowny odważył się stanąć na dużym skrzyżowaniu, by głosić obwieścić prawdę wiary chrześcijańskiej, tak jak ja to zrobiłem, jak również z narażeniem własnego życia zrobili to inni kapłani po to, żeby słowo Boże dotarło także do młodych ludzi, do tych młodych ludzi, którzy nieświadomie szukają nowej nauki, nowego rodzaju duchowości i nie wiedzą, gdzie jej powinni szukać. Młodzię przeczuwa, że tu na ziemi istnieje inny świat, inny duchowy wymiar, ale nie wie, gdzie go można znaleźć. Tak niektórzy młodzi ludzie zwrócili się ku religiom Wschodu, inni ku medytacjom transcendentnym, jeszcze inni próbują zbliżyć się do mistyki poza jakąkolwiek religią. Dlatego jest wskazane, żeby przynajmniej niektórzy duchowni zabierali głos na skrzyżowaniu dróg, by dotrzeć do nieświadomej młodzię, przyciągnąć ją do Cerkwi, sprowadzić na drogę prawdziwego prawosławia, zgodnego z tradycją narodu rumuńskiego.

P. Powrót do wiary nie uszedł oczywiście uwadze władz w Bukareszcie. W ostatnich latach wszczęto - jak się wydaje na wyraźne polecenie Nicolae Ceausescu - systematyczną kampanię na rzecz ograniczenia wpływów Cerkwi i religii. Wystarczy pomyśleć o samowolnym niszczeniu wielu cerkiewnych budowli, o wysadzaniu w powietrze klasztorów i domów Bożych.

O. To jest prawdziwa tragedia. Kiedyś, gdy byłem jeszcze w kraju, znany rumuński architekt powiedział mi: "Ceausescu chce pozbawić światu Rumunię o obliczu pozbawionym wszelkiej oryginalności. Szczególnych cech nadawały przecież krajobrazowi Rumunii właśnie pozostałości kultury, budowle. One w zasadzie były materialnym uzewnętrżeniem naszego duchowego istnienia. Ceausescu chce teraz wszystko zniszczyć i pokazać światu tę pustą twarz Rumunii. Potem chciałby na niej wycisnąć pignto "ery Ceausescu", którą jego nadwornicy poeci nazywają "erę świetlaną" lub "epoką kultury" i która ma przetrwać całą naszą rumuńską przeszłość. W historii diabelskie przedsięwzięcie" - powiedział architekt. Jest godne pożałowania, że kierownictwo Cerkwi nie tylko nie przeciwstawiło się tej kampanii niszczenia, ale nawet do niej przyłączyło. A ten, kto stawiał opór, był przez hierarchię Cerkwi karany i bezbronny wydawany państwowym policji bezpieczeństwa "Securitate", jak ja. Dwa słowa chciałbym w tym miejscu powiedzieć o poprzednim patriarsze Justynianie Marinie 1/. Wiedomo aż nadto dobrze, w jaki sposób został wybrany patriarchą.

Potem jednak przyszedł czas, gdy jak Tomasz Becket zrozumiał, że na jego barkach spoczywa olbrzymia odpowiedzialność. I to kazało mu gruntownie zważyć swój stosunek do poleceń otrzymanych od Gheorghiu-Deja^{2/}, a później od Ceausescu. Konflikt, który zaczął narastać między Mariną a Gheorghiu-Dejem przed śmiercią tego drugiego, wybuchnął otwarcie za Ceausescu. Przez jakiś czas działaniem w otoczeniu patriarchy i choć nie od niego samego lecz od innych duchownych zupełnie dobrze poznałem przebieg wypadków.

P. Różnica między nim i jego następcą Justinem Moisescu nie może być chyba większa...

O. Jeden jest przeciwieństwem drugiego. Podczas gdy Justin Mariną chronił cerkiew i za jego czasów nawet w Bukareszcie, gdzie prowadzono rozległe prace budowlane, nie został zniszczony ani jeden dom Boży, to za Justina Moisescu zburzono nawet te cerkwie, które oszczędzono dzięki protestowi Justiniana Mariny^{3/}, jak np. cerkiew Capra. Choć i prace związane z planowaną przebudową tej świątyni w Bukareszcie, gdzie znajduje się cerkiew, zostały już zamknięte, budynek jednak ma być teraz przesunięty w inne miejsce ze "względów urbanistycznych". Jest to niewątpliwie kłamstwo. Decyzja taka wynika jedynie z pragnienia niszczenia, pragnienia usunięcia cerkwi z powierzchni ziemi. Patriarsze Justinowi Moisescu przypisuje się także uchwałę rządu o rozwiązaniu klasztorów, którą to decyzję poparł bez zastrzeżeń Adrian Horitcu, obecnie arcybiskup Rumunii d/s Zachodu. Według znanej mi relacji z klasztoru żeńskiego w Mokdawii, Adrian Horitcu, wówczas egarcha klasztorów, osobiście chodził od klasztoru do klasztoru i wypędzał zakonnice, nie szczedząc im razów. W klasztorze Agapie kilka zakonnice ukryło się na strychu. Horitcu, gdy się o tym dowiedział, sam wszedł na strych i zrzucił zakonnice ze schodów na dół. Jedna z nich potknęła się, spadła i złamała rękę. To jest właśnie Adrian Horitcu, który dzisiaj reprezentuje na Zachodzie rumuńską Cerkiew prawosławną i mówi o sobie: "Ja jestem prawdziwą Cerkwią prawosławną".

P. Czy nie sądzi Pan, że w tych warunkach każdy kapłan powinien przestrzec pewnego nakazu moralnego, że już jego powołanie go do tego zobowiązuje, by zajmował stanowisko w określonych sprawach społecznych i politycznych, a nie tylko duszpasterskich? I to nie zważając na tradycyjną zgodność między Cerkwią prawosławną a władzą państwową?

O. Cerkiew prawosławną stała się w rzeczywistości kościołem państwowym i w związku z tym współpracowała z rządami. Jednakże czym innym jest współpraca z rządem chrześcijańskim, a czym innym z rządem ateistycznym, który postawił sobie przeciw za cel unicestwienie Cerkwi. Z tego punktu widzieć obecna współpraca oznacza po prostu zdradę Cerkwi. W moich "Siedmiu słowach do młodych przyjeźdźców" zwróciłem uwagę na to, że wszystkie kościoły mają pewien wymiar społeczny, że uczestniczą w życiu społecznym. Dlatego też zajmują się również i polityką, tak jak to czynił Jezus. Gdy Jezus wypędzał lichwiarzy ze Świątyni, był to polityka. Gdy Zbawiciel mówi o miłosiernym Samarytaninie, to ma na myśli nie tylko cierpienia duszy, ale i ciała. Jako duchowni, jako biskupi nie możemy obojętnie przyjmować cierpień uciskanych, głodzonych, nieszczęśliwych, terroryzowanych przez komunistyczny rząd obywateli. Nasze zadania, zadanie kościoła polega zatem na tym, by ratować tych chrześcijan nie tylko z duchowej, ale także z fizycznej nędzy. My musimy stać po stronie cierpiących, troszczyć się o chorych, o tych wszystkich, którzy z powodu zimna i niedostatecznej opieki są skazani w szpitalach na śmierć, o tych, którzy śledzą

w więzieniach i są pozbawieni nawet minimalnej posługi duchowej. Gdy siedziałem w więzieniu, stanowczo prosiłem moich patriarchów o posługę jakiegoś duchownego. Żaden kapłan nie przyszedł. Sam byłem przecież kapłanem, znajdowałem się w wielkiej potrzebie i potrzebowałem duchowego wsparcia. Jakże często, gdy byłem jeżdżąc na wolności, usiłowałem za pośrednictwem patriarchatu uzyskać dostęp do więźniów, aby się poświęcić tym, którzy szukali duchowego ratunku. Nie chcieliśmy ich, naturalnie, do niczego zmuszać, jednakże wielu tych ludzi odczuwało potrzebę spowiedzi.

Zarzucono mi podburzanie i buntowanie przeciw rządowi, przeciw temu rządowi, który zakazał w więzieniu wszelkich przejawów pobożności.

Ze wszystkich rządzonych przez komunistów krajów Rumunia doświadcza największego ucisku. Żyjemy w kraju, na którym ciąży przekleństwo. Pamiętam dobrze: Gdy wyjeżdżałem na wieś, widziałem, jak chłop wyrusza orać i uprawiać ziemię, która należy do państwa, do spółdzielni. Robił to zgorzeźwiony i przeklinając. Nie widziałem już wtedy żadnego chłopca, który przystępując do siewu czyniłby, jak niegdyś, znak krzyża, radował się i prosił Boga o deszcz. Przeklinał przy sianiu, przeklinał przy żniwach, przeklinał, gdy cały zbiór musiał dostarczyć do spółdzielni produkcyjnej. Z kolei my przeklinaliśmy, stojąc w kolejce, by po wielu godzinach daremnie czekać nie dojechać do jedzenia.

P. Ale czy wobec kolaboracji duchownych prawosławnych z władzami, zwrot ku religii nie oznacza raczej indywidualnego wyboru, który w razie potrzeby może być dokonany także poza Cerkwią, kierując się przeciw cerkiewnej hierarchii?

O. W moim przekonaniu zbawienie duszy można znaleźć tylko w Cerkwi. Cerkwi nie należy utożsamiać z hierarchią. Tworzą ją raczej wszyscy prawdziwie wierzący, świeccy i duchowni. Cerkiew jest wprawdzie organizacją założoną przez Boga, ale istnieje na ziemi. W związku z tym należą do niej zarówno sprawiedliwi jak i grzesznicy. My wszyscy tworzymy wspólnie Cerkiew i jesteśmy w stałej łączności z niewidzialną, zwycięską Cerkwią niebios. Między tymi dwiema cerkwiąmi istnieje stały wzajemny kontakt.

Po wyjściu z więzienia, gdy "securitate" jeździło ze mną chodziła przeżyłem rzecz następującą: Gdy jechałem autobusem w Bukareszcie, jeden z pasażerów spozierał na mnie co chwila przenikliwym wzrokiem. W końcu odważył się i zaczął się do mnie szliścić. Na mój dźwięk mu do zrozumienia, że śledzi mnie "Securitate", ale on mimo to podszedł i wyszeptał: "Ojcie, niech ojciec się modli także za tych spośród nas, którzy nie chodzą do Cerkwi, ponieważ nie mogą już znaleźć, jak pop modli się za Ceausescu". Nic wtedy nie powiedziałem, ponieważ nie chciałem mu przysporzyć kłopotów. Później jednak temu człowiekowi odpowiedziałem: Modlitwa za Ceausescu trwa dziesięć albo piętnaście minut, natomiast rumuńska msza prawosławna trwa dwie godziny. Kompromis jest, uważam umiarkowany. Na to nie powołuję, gdy mówię: Zbawienie duszy możemy znaleźć tylko w Cerkwi. Dzisiaj wśród kapłanów nie ma dużo więcej kolaborantów niż w czasach Gheorghiu-Deja. W owych latach spowiednicy byli informatorami "Securitate" i przekazywali dalej to, co im wyznano na spowiedzi. Obecnie tego się już nie spotyka. Kapłani zaczynają sobie dzisiaj uświadamiać swoją odpowiedzialność. Jednakże "Securitate" umyślnie rozpowszechnia pogłoski o jednym czy drugim, na wskroś odcigodnym i będącym poza wszelkimi podejrzeniami duchownym, że jest on na jej usługach. Tymczasem głęboko wierzący i myślący o zbawieniu duszy odczuwają pobożnością. W czasie spowiedzi bowiem rodzi się duchowy kontakt, którego nie da się udawać. Naturalnie zdarza się,

że kapłan jest skończonym obłudnikiem. Przecież są duchowni służący jako informatorzy, właściwie są oni powszechnie znani. Ktoż nie słyszał o ojcu Octavianie Popescu albo o Illii Georgeacu czy innych? Oni cieszą się całkiem określoną opinią. Jednakże większość kapłanów robi wszystko, by oprzeć się naciskowi i wypełniać swe obowiązki duszpasterskie niezależnie od biskupów. Jeśli biskup Roman by mnie poparł, gdy rozpoczynałem pracę pokrzepiania młodzieży, gdy weszałem młodych ludzi, by się za czynsów przeciwdzieli, by zgłębiali zarówno materializm jak i duchowość chrześcijańską i w sposób wolny dokonali wyboru, opowiedzieli się za czymś, to służba bezpieczeństwa państwa nawet by mnie nie tknęła. Gdyby choć jeden biskup mnie poparł, ale żaden się nie odważył. A przecież rozwijamy tę działalność w ramach Cerkwi, w granicach tej właśnie wolności, którą zapewnia nam kierownictwo Cerkwi; spełniamy tym samym nasz obowiązek. Naturalnie mam na myśli duchownych, którzy żyją teraz na wygnaniu. Znam wielu kapłanów, którzy wypełniają swoje zadania, chciałbym ich weszać do większej śmiałości i do głębszego uświadomienia sobie ciężkości na nich odpowiedzialności. Komunistki bowiem nigdy nie odważą się uwięzić wszystkich prawdziwych duchownych, jest to zupełnie wykluczone. Oni zamykają co jakiś czas jednego z nas, by nas zastraszyć. Gdyby jednak kapłani byli zjednoczeni, gdyby wszyscy obrali tę samą drogę co ojciec Alexandru Pop z Arad, napełniłoby to nas radością, wtedy także nikt nie odważyłby się nas nawet dotknąć.

F. Kto w komunizmie opowiada się za wiarą, za duchowością chrześcijańską, zwraca się poniekąd przeciw totalitarnej władzy, choć wzbrania się do tego przyznać. Jest to oczywiście wybór niebezpieczny. Czy jednak w danych warunkach wybór ten nie jest jedynym możliwym wyjściem, jedynym możliwym ratunkiem przed upadkiem obyczajów i odczłowieczeniem, czym grozi wszystkim Rumunom reżim komunistyczny?

Q. Bez wątpienia. Moim zdaniem bowiem istotną cechą komunizmu nie jest uspołecznienie środków produkcji. Idea uspołecznienia jest dużo starsza. Istotną cechą komunizmu jest ateizm i to nie żaden ateizm walczący słowem, ale ateizm posługujący się w walce przemocą. Przejmąwszy władzę komunizm w każdym kraju pragnie przede wszystkim zniszczyć właśnie kościół. Tam, gdzie nie może go unicestwić, usiłuje go skompromitować, by potem zmusić do podporządkowania. Musimy naszą wiarę coraz bardziej umacniać, oczywiście nie narazając życia i bezpieczeństwa duchownych.

Musimy pomóc ludziom odzyskać przez wiarę godność, musimy na nowo odnaleźć istotną jedność prawosławia i świadomości narodowej, ponieważ jesteśmy wrośnięci w prawosławie. Pod znakiem tego chrześcijaństwa możemy utwierdzić naszą narodową godność, naszą narodową tożsamość w zgodzie z rumuńską spuścizną duchową, wbrew wszelkim komunistycznym zagrożeniom. Jeśli tylko kapłani zrozumieją, że muszą zmanifestować swoją przynależność do prawosławia i do narodu, to uda im się nie tylko rozbudzić życie duchowe w każdym z osobna, ale również uniknąć aresztowania przez państwową służbę bezpieczeństwa.

P. Los Pański, pod każdym względem niezwykły, naznaczony ponad dwudziestoma latami więzienia przez komunistyczny reżim dostarcza między innymi przekonującego dowodu na to, że ostatecznie żadne katyże, żadne tortury nie mogą złamać ludzkiej godności. Wiara jest w stanie zwyciężyć nawet wtedy, gdy wydaje się, że nic nie stoi na przeszkodzie przemocy.

Na czym polega zwycięzca siła cierpienia?

O. Tak jak cała historia świata jest następstwem jednego grzechu, tak historia zbawienia jest następstwem jednej ofiary, ofiary Jezusa. Kto przyjmie chrześcijaństwo, bierze na siebie bez wahania również krzyż i cierpienie. Jednakże gdy tylko krzyż zostanie podjęty, gdy tylko człowiek włączy się w całą chrześcijańską duchowość widzialnego i niewidzialnego Kościoła, jarzmo Jezusowe stanie się skądkiem, a jego ciężar lekki. Cierpienie jest nieuniknione, cierpienia Jezusa bowiem nie mają końca. Nasza chrześcijańska mistyka mówi: narodziny, ukrzyżowanie i zmartwychwstanie Zbawiciela trwają wiecznie. Na Wielkanoc i na Boże Narodzenie świętujemy nie minione wydarzenia czy tylko symbole. Wszystko to jest nam współczesne - narodziny, ukrzyżowanie i zmartwychwstanie. Także w tym samym historycznym sensie mówimy: Chrystus cierpi wszędzie. W krajach komunistycznych, gdzie kościół jest narażony na prześladowania, Chrystus cierpi z tym chrześcijaninem, który wtrącony jest do więzienia, bity lub staje się męczennikiem. Z tym chrysem, z tym biednym lub cierpiącym, wszystko jedno czy powodem prześladowania jest wiara chrześcijańska, czy nie. Cierpienie świata jest wszechobecne i będzie trwało aż do naszego ostatecznego zbawienia. Jest więc oczywiste, że przez Jezusa przyjmujemy na siebie ocale cierpienie świata, że uczestniczymy w cierpieniu Jezusa i że cierpienie jest niezbędne do zbawienia. Stało się to dla mnie jasne zanim jeszcze zacząłem głosić kazania. Przyjąłem wyrok i kontynuowałem kazania. I w więzieniu przyjąłem to samo cierpienie.

tlumaczyl A.G.

PRZYPISY

1. Justinian Marina /1900-1975/, patriarcha rumuńskiej Cerkwi prawosławnej od 1948 r. do śmierci. Został narzucony Synodowi biskupów przez komunistyczny rząd Grozy jako następca patriarchy Nicodima Munteanu.
2. Gheorghe Gheorghiu-Dej /1901-1965/, sekretarz generalny KP Rumunii. Krótko przed śmiercią prowadził kontynuowaną później przez Ceausescu politykę otwarcia wobec Zachodu i względnej niezależności w polityce zagranicznej
3. "Siedem słów do młodego przyjaciele", wydawnictwo Jona Dumitru, Monachium, 1984. Te siedem kazań wygłoszonych w marcu i kwietniu 1978 w cerkwi Radu-Voda przez ojca Calciu spowodowało najpierw pozbawienie go stanowiska w cerkwi, a potem aresztowanie i skazanie na karę więzienia.

OPOZYCJA W RUMUNII

VLAD GEORGESCU

Pragnienie bycia i n n y m - co jest pierwotnym znaczeniem łacińskiego *dissentire* - wyraziło się w Rumunii na szereg sposobów, od zbrojnego oporu przeciw przejściu władzy przez komunistów, walki t

"DISSENT IN EASTERN EUROPE" /ed. J.L. Curry/ NY 1983, ss.182-1
 (przedruk ze: "Pod osłoną gwiazdy: Komunizm w różnych krajach."
 1985, Nowy Jork).

jącej co najmniej do roku 1956, do rozmaitych, łagodniejszych form społecznej odmienności, które widoczne są dzisiaj. Wszystkie te formy niezgody zasługują na większą uwagę, gdyż dają żywy obraz zbiorowej psychologii Rumunów. Większość postaw dysydenckich nie miała ideologicznego podłoża: "różność" istnieje, nie na bazie teoretycznej, lecz z osobistych, pragmatycznych powodów. Z tysięcy listów otwartych, memorandów i protestów wyrażających niezadowolenie z systemem, garść jedynie pokusiła się podejść do problemu z filozoficznego punktu widzenia, to jest, działać aktywnie raczej, niż pasywnie reagować na to, co uznają za negatywną rzeczywistość społeczną.

Artykuł niniejszy zajmował się będzie jedynie tekstami tego drugiego rodzaju, nie tylko krytykującymi, lecz próbującymi wyjaśnić przyczyny społecznej choroby i, w końcu, starającymi się proponować alternatywną drogę na przyszłość. Większość tych tekstów krążyła jako bibuła, a prawie wszystkie odczytane były w Radiu Wolna Europa, są zatem znane znacznej części Rumunów. Ich bezpośredni wpływ Trudno byłoby zmierzyć i w pełni ocenić, są jednak podstawy, by sądzić, iż ich istnienie i rozpowszechnienie odegrały znaczącą rolę w popychaniu Rumunów do *penser a haute voix*.

Ze wszystkich spraw, podnoszonych w pismach rumuńskich dysydentów, trzy wydają się najuporczywiej powracać, a zarazem być najciekawszymi: problem praw obywatelskich, politycznych i praw człowieka; charakter rumuńskiego socjalizmu; i dręczące pytanie o przyszłość kraju.

CHARAKTER RUMUŃSKIEGO SOCJALIZMU

Większość podejmujących ten problem tekstów przebiera w słowach mniej, niż można byłoby się tego spodziewać. Nie waha się nazywać rumuńskiego socjalizmu dyktatorskim systemem, nie respektującym własnej konstytucji i praw i bezlitośnie represjonującym wszelką opozycję. Mimo to, w otwartych listach grupy Gomy, pisanych w styczniu-marcu 1977 roku, przyjmuje się rozpowszechniony wśród wschodnioeuropejskich dysydentów punkt widzenia, że system mógłby być znacznie lepszym, gdyby szanowano "prawdziwe" wartości socjalizmu. Z drugiej strony, pogląd taki umożliwia przedstawianie obecnego reżimu jako antysocjalistycznego, czy nie-socjalistycznego, i twierdzenie, że pierwotne wartości socjalizmu przeinaczone zostały w całej Europie Wschodniej i Związku Sowieckim. Myśl owych prekursorów rumuńskiej opozycji nie jest zawsze jasna, a czasami nawet wewnętrznie sprzeczna. Pierwotnym ich dążeniem wydawało się krytykowanie funkcjonowania systemu, starając się nie być zbyt surowymi dla systemu jako takiego, w nadziei spowodowania zmian przez zmuszenie systemu do szanowania własnych praw. Takie legalistyczne podejście było typowym dla większości wschodnioeuropejskich dysydentów w początkowych latach działalności.

Idea, iż socjalizm jest sam w sobie dobry, a tylko nie był poprawnie wcielony w życie - idea wyznawana przez Bahro, Sika, Havemann i Miedwiediewa - nie znalazła u większości Rumunów prawie żadnego oddźwięku. Wydaje się, iż jedynie Victor Frunza, marksista i komunista, przyjął ją i uważał socjalistyczną demokrację, socjalistyczną sprawiedliwość i równość i sam marksizm

za potencjalne podstawy społeczeństwa przyszłości. Ta filozoficzna postawa nie przeszkodziła mu jednak głosić, iż bardzo mało marksistowskich zasad zastosowano w praktyce w Rumunii, gdzie "demokracja socjalistyczna jest tylko pustym słowem, teoretyczną przykrywką niezgodnych z nią faktów". Frunza mówi o rumuńskim neostalinizmie, o dogmatyzmie partii i o braku szacunku dla konstytucji; niemniej, wyraża się mieć nadzieję, że jakiś rodzaj rzeczywistego socjalizmu zaistnieje kiedyś w przyszłości. I ile wiem, żaden z pozostałych dysydentów nie podziela tego poglądu. Dla Iona Vianu, na przykład socjalizm jest "sprawą przegraną", zwłaszcza po klęsce ograniczonego liberalnego eksperymentu z lat 60-tych, który nie spełniwszy swych obietnic ustąpił miejsca jeszcze gorszemu rodzajowi stalinizmu.

Vianu nie jest jedynym, który dał się nabrać w latach stosunkowego liberalizmu i towarzyszącej poczatkowemu okresowi rządów Nicolae Ceausescu nadziei. Liozni intelektualisci pokładali wielką nadzieję w jego obietnicach, i to może być jednym z powodów późnego startu rumuńskiej opozycji. Mihai Botez, najlepiej zapewne znany dysydent intelektualista żyjący obecnie w Rumunii, dał żywy opis stojącego w owych latach przed intelektualistami dylematu. Według niego, "Rumuńską Wiosnę" charakteryzowało: 1/ zerwanie ze stalinizmem; 2/ stosunkowa prosperity gospodarcza; 3/ wzrost roli technokratów; 4/ niespędziane i bezprecedensowe otwarcie na świat; 5/ odkrycie na nowo duchowych wartości narodu, narodowej dumy i nowego patriotyzmu; 6/ atmosfera narodowego pojednania. W świetle takiego rozwoju wydarzeń, i możliwości, że pozwoli im się trwać dalej, Botez wierzył, iż obowiązkiem intelektualistów jest, w ten czy w inny sposób, włączyć się do walki o stworzenie nowej Rumunii, ciągle o socjalistycznych podstawach, lecz coraz bardziej różniącej się od sowieckiego prototypu. Niestety, dodaje, "narodowe pojednanie zastąpione zostało przez rodzaj wewnętrżnej wojny wszystkich przeciw wszystkim", a kraj i system wydają się być bliższe niż kiedykolwiek temu, czym były w latach 50-tych. Twierdzi, że stary totalitaryzm został przywrócony, i daleki jest od dzielenia optymistycznego zrębicowania Frunze na marksistowską teorię i komunistyczną praktykę. Dla niego, komunizm jest "strukturalnym i praktycznym totalitaryzmem", niezdolnym do zmian i reform, nie ze względu na default dexeucion /wada wykonania/, ale przez default de projet /wada projektu/. Potępia on zatem nie tylko praktykę, lecz i teorię komunizmu, wyjaśniając zarazem niepowodzenie różnorodnych komunistycznych eksperymentów jako wynik wewnętrznych defektów ich teoretycznej podbudowy.

Poszukując wyjaśnienia, dlaczego liberalny eksperyment został gdzieś między rokiem 1971 a 1974 przzerwany, większość dysydentów zgodnie obarcza winą za to wzrost kultu jednostki. Goma był chyba pierwszym, który czynił małżonków Ceausescu odpowiedzialnymi za "biedę, chaos gospodarczy, demagogię, niepewność i terror" panujące w kraju, i oskarżał ich o "monarchiczne" tendencje. Jeden z najzacieklejszych ataków przeciw kultowi jednostki był dziełem Frunzy, który pisał bezpośrednio do Ceausescu: "jako komunista, wyrażam mą niezgodę na wskrzeszanie kultu jednostki, nawet jeśli jego obecna forma jest pod pewnymi względami nowym, ulepszonym i udrapowanym w narodowe barwy wariantem tego, co sami w przeszłości potępialiście. Niniejszym otwarcie odcinam się od przesadnego wychwalania waszej osoby i od prób uozynienia z was rodzaju supermana". Botez wydaje się przypisywać porażkę reform wskrzeszaniu stalinizmu i miernej jakości intelektualnej obecnej grupy rządzącej, a w szczególności Ceausescu i jego rodziny, w których władaniu znajduje się wiele wysokich stanowisk; uparcie mówi on o ich antyintelektualizmie, nik-

zych zdolnościach, zwalczaniu przez nich fachowców i ich komplekcie niższości.

Nieco innym jest podejście Constantina Dumitrescu, który, co czyni go wyjątkiem wśród rumuńskich dysydentów, nigdy nie wierzył w "liberalny eksperyment". Kult jednostki jest dla niego nieodręcznym składnikiem każdego socjalistycznego systemu - systemu, w którym objawienie się pontifex maximus jest niemal nieuniknione.

Większość dysydentów uważa, iż bezpośrednim wynikiem kultu jednostki było wzmocnienie państwa policyjnego i utrata sposobności uczynienia kraju nie tylko niezależnego od państwa sowieckiego, lecz także od sowieckiego modelu. Niepodległość Rumunii traktowana jest przez większość opozycjonistów poważnie, przeciwnie niż przez wielu emigrantów, którzy uważają ją za wygodną zastępcę dynną puszczoną przez same Sowiety. Jeśli jednak opozycja nią kwestionuje realności autonomii, dość powszechnie uważa ją za bardziej szkodliwą, niż pomocną dla kraju, gdyż celem jej nie jest zerwanie z sowieckim modelem, lecz tylko niezależność miejscowej elity od Kremia; w istocie, twierdzą opozycjoniści, cała kwestia niezależności sprowadza się do kłótni pomiędzy skądziejami o władzę nad krajem, a niezależna, panująca w Rumunii grupa używa swej autonomii w celu wprowadzenia w kraju twardego, stalinowskiego kursu. Nikt nie bierze poważnie oficjalnego tłumaczenia, że aby być niezależnym zewnętrznie, partia musi być ortodoksyjna wewnętrznie; sowiecka groźba widziana jest przez dysydentów w dużo większym stopniu jako pretekst niż jako powód twardej polityki wewnętrznej. Kwestionują oni zatem sens niezależności, które czyni Rumunię bardziej zświecyloną od krajów socjalistycznych ściśle powiązanych ze Związkiem Sowieckim: wiele tekstów zauważa, że neostalinizm, kult jednostki i inne negatywne zjawiska wystąpiły przede wszystkim w niezależnych krajach socjalistycznych. Powszechne jest zatem zdanie, iż lepiej jest być innym, niż niezależnym, co zdaje się potwierdzać przykład Węgier: podczas gdy "niezależność" Ceausescu niszczy podstawowe wartości narodowe, "innosc" Kádara podtrzymuje je, i lepiej przygotowuje kraj na chwilę, gdy w całej Europie Wschodniej będzie mogła być przywrócona epodległość.

Jednym z głównych efektów kultu jednostki i owej negatywnej formy niepodległości były narodziny nowego, oficjalnego nacjonalizmu. Opozycja zupełnie jednak nie przyjęła obsesji reżimu przeszłością, ani pustego odwoływania się do czegoś, co nazywa się "narodowymi wartościami", a które czynią rumuński komunizm wielce podobnym do faszystowskiego ruchu w Rumunii w okresie międzywojennym. W literaturze opozycyjnej często podkreśla się, iż między nacjonalizmami różnych barw nie ma praktycznie żadnej różnicy: patriotyzm stał się, żeby użyć słów Boteza "albo historyczno-folklorystyczną bajką, albo zdegenerowanym szowinizmem i ksenofobią". Jednocześnie jednak dysydenci próbują dokonać pewnej oceny wczesnych komunistycznych nacjonalistów, wyrażając żal, że ich starania zbudowania reżimowego komunizmu narodowego w duchu Tito zgnięcione zostały przez Stalina, zanim miały szansę się rozwinąć. Bez wyjątku potępiają pseudonacjonalizm i pseudopatriotyzm jako zjawiska negatywne, nie do pogodzenia nie tylko z nowoczesną mentalnością, lecz także ze zdrowym rozsądkiem.

Ciekawe, że większość dysydentów wini "niepodległość" i kult jednostki za dostrzegany przez nich duchowy i kulturalny upadek

Rumunii; Vianu, Negotjesou, Botez Frunza i Dumitrescu mówią o upadku, degeneracji, cofaniu się, a Dumitrescu nazywa to już nie "kulturą represywną", ale "antykulturą". Negotjescu, którego list otwarty o literaturze rumuńskiej, z marca 1977, daje niezwykła przynębiający obraz współczesnego życia kulturalnego, charakteryzuje oficjalną ideologię jako "zatrutą falę zalewającą czyste życie duchowe", która pokoiży kres "cudownemu odrodzeniu" lat 60-tych w identyczny sposób, w jaki stalinizm zgnoił eksperymenty lat 40-tych. Represje powstrzymują kulturę Rumunii przed włączeniem się w szerszą kulturę europejską, do której powinna z natury rzeczy należeć.

Botez dostrzega nowy, anty-Zachodni nastrój reżimu i wini za to niski poziom kultury i "antyintelektualny szlak" rodziny Ceausecu i aparaczczyków. Krytykuje amatorszczyznę w rozwiązywaniu ważnych problemów społecznych, upadek oświaty i badań naukowych. Nie widzi on, jak zresztą większość opcycjonistów, żadnej szansy na poprawę w przewidywalnej przyszłości, szczególnie, że partia nadal uważa zmniejszenie w niej liczby intelektualistów za "poprawę jej struktury społecznej".

PRAWA CZŁOWIEKA

Prawa człowieka "istnieją jedynie w oficjalnych sprawozdaniach", pisał w marcu 1977 Mayrolineau; kiedy obywatel rumuński zapragnie skorzystać ze swego prawa do poruszania się, popełnia akt polityczny, i jest uznawany przez władze za "potencjalnego zdrajcę ojczyzny". Prawo do poruszania się, do wydostania się z klatki, w której przemieniono kraj, jest najczęściej powtarzającym się żądaniem opozycji. Nie chodzi jedynie o możliwość jechania na wakacje do ciekawych krajów. Chodzi o prawo do kontaktów, do spotkania ludzi, porozumiewania się, i właśnie z tego powodu prawo to jest tak silnie ograniczane. Prawo do poruszania się wewnątrz kraju jest dla dysydentów równie ważne, jak prawo do podróżowania za granicę. Szereg tekstów wskazuje na niemal feudalne przywiązanie ludzi do miejsca pracy i brak możliwości swobodnego wyboru miejsca zamieszkania.

Jeżeli panuje zgoda co do braku praw człowieka w Rumunii, to opinie różnią się co do tego, których z nich należy się przede wszystkim domagać, i na ile uzasadniona jest nadzieja na ich uzyskanie. Początkowo, Goma skłaniał się ku radykalnym żądaniom politycznym, ściśle z wolnymi wyborami. Jego następcy doszli do przekonania, że lepiej być mniej agresywnym. Pierwszy tekst tego ruchu ograniczył się do apelu o poszanowanie praw zawartych w konstytucji; większość dysydentów uważała ją za dostatecznie liberalną. Inne grupy podążyły tym samym śladem; jedynie Dumitrescu wydaje się być innego zdania: skoeptując w zasadzie ideę, że proklamowane prawa powinny być urzeczywistniane, sądzi, iż w obecnych warunkach i przy obowiązujących prawach nie jest możliwe uzyskanie czegoś ponad prawo "do bicia braw".

Podczas gdy dysydenci intelektualni interesują się głównie ogólnymi, politycznymi prawami człowieka i wolnością intelektualną, robotnicy wysuwają przede wszystkim kwestię praw ekonomicznych i inne problemy szczególnie ich dotyczące.

Deklaracja założonego w roku 1979 Wolnego Związku Zawodowego Robotników Rumuńskich /SLOMR/ opisywała ten pierwszy w Rumunii wolny związek zawodowy jako organizację apolityczną, zajmującą się jedynie "prawem każdego człowieka do godziwego poziomu życia". Związek skupić się miał na bezrobociu, płacach, emeryturach, ustawnym prawie do wypoczynku i podobnych kwestiach. Niemniej jednak,

deklaracja zawierała również obszernie propozycje zniesienia specjalnych przywilejów elity rządzącej, za którymi podążały żądania zniesienia cenzury, swobody poruszania się, nietykalności korespondencji. Te polityczne żądania wychodziły daleko poza bezpośrednie ekonomiczne interesy klasy robotniczej. Ogłaszając, że będzie dążył do obrony "fundamentalnych praw człowieka", SLOMR dał jasno do zrozumienia, iż uważa się za coś więcej, niż zwykły związek zawodowy. Późniejsze oświadczenia pokazały, iż żądania polityczne stawiały się ważniejsze od ekonomicznych; w marcu 1979 związkowcy domagali się zaprzestania "terroru, bicia, aresztowania i więzienia walczących o prawa człowieka". W programie związku znalazły się także gwarancje dla ekonomicznych praw rolników i obywatelskich praw żołnierzy. W kwietniu związek poczynił sobie jeszcze odważniej, domagając się swobodnego dostępu do prasy, radia i telewizji. W przeciagu kilku miesięcy SLOMR zaszedł o wiele dalej, niż strajkujący górnicy z roku 1977, których jedynym politycznym hasłem było "precz z proletariacką burżuazją". Był on na drodze do stania się autentyczną organizacją polityczną, i to zapewne było jedną z przyczyn tak surowej z nim rozprawy.

Jeszcze innym zagrożeniem dla systemu są różne grupy religijne, które pojawiły się w rezultacie niespodziewanego ożywienia religijnego. Co zaczęło się jako protest baptystów przeciw przesładowaniom religijnym, stało się w końcu ewangelicznym ruchem, w którym protestantom i prawosławnym udało się nawiązać ścisłą współpracę. 24 marca 1977 roku sześciu "ewangelickich chrześcijan z Rumunii" opublikowało "Wołanie o Prawdę", mocny i wzruszający apel do rumuńskich chrześcijan o "Przetłamanie przeszłego milczenia, w które wycofaliśmy się i w którym schowaliśmy się na wiele lat", i wyegzekwowanie konstytucyjnej wolności wyznania. Po roku grupa cieszyła się już społecznym poparciem i opublikowała pod koniec lipca 1978 roku liczący 24 punkty "Program Żądań", idących w kierunku zupełnego "zreformowania stosunków państwo-kościół". "Naszym ideałem - głosi program - jest wolny kościół w wolnym państwie". Domagano się zaprzestania państwowej ingerencji w sprawy religijne i kościelne, zapewnienia wolnych wyborów hierarchii, prawa budowy kościołów, publikowania literatury i „stnienia wydawnictw religijnych, dostępu do państwowych środków przekazu i ograniczenia ateistycznego charakteru oświaty przez równoległe wprowadzenie katechizacji.

Już takie żądania były same w sobie rewolucyjne, cel grupy był jednak szerszy, niż zapewnienie chrześcijanom prawa do chrześcijańskiego życia: artykuł 7 mówił o położeniu kresu "przymasowej indoktrynacji /.../ ateistycznymi i materialistycznymi ideami"; art. 22 wspominał o prawie do "organizowania masowych zebrań"; art. 18 nalegał na przestrzeganie praw człowieka zgodnie z międzynarodowymi porozumieniami; art. 11 wzywał do potwierdzenia chrześcijanom ważniejszych stanowisk w dyplomacji, gospodarce, kulturze itd. Ostatni artykuł domagał się również "prawa dla chrześcijan do odmowy podpisywania przysięgi na wierność partii komunistycznej".

Odsiadujący obecnie dziesięcioletni wyrok ojciec Calciu^{1/} zaangażowany był zapewne nie tylko w opracowywanie tych programów religijnych, lecz odgrywał też pomocniczą rolę w tworzeniu SLOMR w roku 1979. Ten były profesor teologii wyraził część swych poglądów w siedmiu kazaniach wygłoszonych do tłumów wiernych w bukaresteńskim kościele między marcem i majem 1979 roku. Tematem ich była walka dobra ze złem, wiary z ateizmem. Calciu odrzucił marksowską formułę, twierdząc, że wiara oswoberda, a ateizm niewoli.

1/ artykuł został napisany przed jego uwolnieniem w 1984 r.

Marksizm, jako filozofia nienawiści, "nowy mistycyzm", depersonalizuje jednostkę ludzką, wyzwalając jedynie najniższe instynkty. Calciu wierzy, że wolność duchowa nie może być strącona na wieki. Narodowy duch Rumunów zakorzeniony był zawsze w religii i jedyną dla narodu drogą jest powstać znowu i strząsać z siebie obcą oficjalną ideologię powrócić do rodzinnych tradycji duchowych.

WIDOKI NA PRZYSZŁOŚĆ

Podobnie jak w Polsce, pewne grupy w Rumunii były za gwałtowną zmianą i postawieniem partii przed sądem za rozmaite zbrodnie, poczynając od "ludobójstwa" i "zbrodni przeciwko ludzkości", a kończąc na "błędach politycznych" i "doprowadzeniu kraju do ruiny gospodarczej". Szczęśliwie nikt lub prawie nikt, nie posunął się do tego rodzaju konfrontacyjnych i niereslistycznych działań, które byłyby dla reżimu najlepszym pretekstem do represji. Celem dysydentów było nie obalać, lecz reformować, postawa, która dawała szansę na stopniowe doprowadzenie do głębszej zmiany systemu. Wydarzenia w Polsce jasno taką szansę pokazały. Podobny plan nie zaowocował w Rumunii, nie z braku inicjatywy, czy programu, lecz przez brak autentycznego poparcia społeczeństwa. Wiele opozycyjnych tekstów pełnych jest wyrzekań na bojaźliwość ludności i jej niechęć do przyłączenia się do ruchu. Poszukują one przyczyn, dla której ruchy dysydentckie nie mogły wyjść z izolacji i tak łatwo dawały się odciąć od mas i zgnieść. Dla Gomy, uległość jest częścią narodowego charakteru, wytworzoną przez długie wieki zniewolenia. Idea ta nie powraca w innych tekstach, nawet jeśli Dumitrescu wydaje się przyznawać, iż system na tyle wypaczył osobowość Rumunów, że nie są zdolni podejmować ryzyka, gdy nie widzą jasno nadziei.

Za brak nadziei wszyscy wydają się winić Zachód. Wszyscy dysydenci mają bardzo silny "kompleks Jałty", odzwierciedlający dość rozpowszechniony pogląd, iż Zachód nie tylko przehandlował Wschód Rosjanom w 1945 roku, lecz że nadal podtrzymuje tę transakcję. Postawa ta skłania wielu dysydentów do przeciwstawiania się porozumieniom helsińskim, w których widzą nową Jałtę.

Nietrudno zrozumieć, dlaczego najczęstszą dla Rumunów formą protestu jest emigracja. Dysydenci jednakże nie lubią tego zjawiska, które Botez nazywa "narodowym nieszczęściem". Emigrując, ludzie odwracają się plecami do problemów kraju, zamiast stawiać im czoła - może ona rozwiązać indywidualne problemy, nie zlikwiduje jednak społecznych.

U opozycjonistów docenić trzeba próbę życia zgodnie z tym ideałem. Nie starają się o wyjazd i silnie przeciwstawiają się kuszeniu paszportem. Mimo to, większość z nich zmuszona została do emigracji, dziś więc jedynie garstka pozostaje w Rumunii, z czego większość w więzieniach.

Wszelki zorganizowany ruch został zgnieciony; jak pisał w marcu 1981 roku Botez, po okresie odprężenia wpływ Zachodu na Rumunię bardzo osłabił, potencjalni dysydenci wydani są jeszcze bardziej na łaskę reżimu, który coraz mniej przejmuje się swym obrazem na Zachodzie, i który idzie w kierunku zwiększonych prześladowań w kraju i terroryzmu zagranicą.

Nie jest to pewnie koniec zorganizowanej opozycji w Rumunii, lecz jak słusznie zauważył Lenin, nie ma mowy o żadnej opozycji,

jeśli nie ma przynajmniej pewnego stopnia wewnętrznej wolności - a tej w Rumunii jest w tej chwili bardzo mało. Mając jednak na uwadze poważne problemy gospodarcze stojące przed partią i rosnące społeczne niezadowolenie, można założyć, że lata 80-te nie będą dla rządzącej grupy łatwymi. Dzięki niechęci i /lub/ nieumiejętności reżimu do przeprowadzenia jakiegokolwiek rodzaju zmian, niemy sprzeciw nie jest już odosobnioną postawą, lecz powszechnym stanem umysłów, głęboko zapadłym w rozdartą osobowość całego narodu rumuńskiego. Wcześniej czy później musi dojść do wybuchu.

Prumaożyła Jolanta Jerz

HISTORIA PEWNEJ STOLICY

ANNE COLAS

Tuż po trzęsieniu ziemi, w 1977 roku, powstał zamysł zgrupowania centralnych instytucji kraju. Wiadomość tę, po raz pierwszy, podano do publicznej wiadomości w listopadzie 1977 r.; Ceausescu, nie precyzując treści projektu, oznajmił, że prace rozpoczną się już na początku 1980 roku, a zostaną ukończone w roku 1985. Ponieważ później nic się nie działo, wielu wydawało się, że projektu zaniechano. Jednakże na początku 1984 roku, w dzielnicy "Uranus" pojawiły się pierwsze buldożery rozpoczynając, ulica po ulicy, całkowite jej wyburzenie. Dopiero w czerwcu, gdy już zrównano z ziemią znaczną część dzielnicy, prasy przedstawiła i omówiła makietę zrealizowaną według zatwierdzonego projektu autorstwa architekta Anca Petrescu.

Na wzgórzu "Dealul Spirei", w południowo-zachodniej części Uranusa, stanie "Dom Republiki", który jednocześnie pomieści siedzibę KC, Rady Państwa i rządu. Ową "monumentalną budowlę" obwiera po bokach budynki mieszczące Bibliotekę Narodową, ministerstwa oraz inne instytucje centralne. Całość utworzy szerokie półkole zdolne pomieścić około pół miliona osób. Tu będzie brąka początek "imponująca" arteria - bulwar Zwycięstwa Socjalizmu - szeroka na 120 m. "obrzeżona ciągiem ministerstw, budynków mieszkalnych i nowoczesnych domów towarowych", schodząca dalej aż do Placu Unii /Piata Unirii/, jednego z najstarszych w mieście, na którym mieści się obecnie jeden z głównych targów Bukaresztu. Plac Unii "otrzyma nowe oblicze, i to zarówno pod względem sprawowania porządku publicznego jak i pod względem funkcji". Odsłonięty od wschodu, otwierac się będzie na przedłużenie bulwaru kończącego się po drugiej stronie rzeki Dymbowicy, na wybudowanym od podstaw, przestronnym i nowoczesnym placu. W tym miejscu stanie wyniosły pomnik: "Pomnik Zwycięstwa Socjalizmu".

Ponad miarę.

Pierwszą uderzającą cechą projektu jest skala przedsięwzięcia, a w konsekwencji jego przyszyły koszt. Nie chodzi tu jedynie o wybudowanie serii "luksusowych" i monumentalnych budowli, lecz także o konieczność wcześniejszego wyburzenia całej dzielnicy -

La Nouvelle Alternative 1/1985

tralecy starają domów, nowych bloków /niektóre zostały dopiero co ukończone/, placówek handlowych, cerkwi. Trzeba było błyskawicznie przesiedlić czterdzieści tysięcy osób do niezasiedlonych jeszcze mieszkań na periferiach Bukaresztu, i to w chwili gdy, według oficjalnych danych, masiła się kryzys mieszkaniowy /w stosunku do założeń pięcioletki 1976-1983 deficyt przekracza 540 000 mieszkań w całej Rumunii, co odpowiada 28% powyższego planu/.

Rumunia znajduje się, zwłaszcza od początku lat 80-tych, w poważnym kryzysie ekonomicznym, i nie bardzo wiadomo jak przetrzyma ogromne koszty omawianego przedsięwzięcia na tyle dużego, aby przynajmniej częściowo wytkumaczyć spóźnione rozpoczęcie operacji. Jednakże, trzeba by w ogóle nie znać systemu, aby przypuścić, a wiele osób tak sądziło, że tak ważne przyczyny mogłyby mieć jakikolwiek wpływ na realizację projektu. Na wzór ZSRR okresu stalinowskiego, ustrój rumuński, zwłaszcza od chwili dojścia do władzy Ceaușescu, podejmuje "wielkie prace" o "monumentalnej realizacji" nie bacząc na to, że zarówno koszty finansowe jak i ludzkie, oraz względy racjonalnej gospodarki, stanowią dostateczne argumenty do ich wstrzymanie.

Tak więc "Wielki Bukareszt" rusza z miejsca, gdy dobiega wreszcie końca inna rumuńska budowa o wielkim prestiżu - otwarty 26 maja 1984 kanał Dunaj - Morze Czarne. "Tytaniczne dzieło", przez dziewięć lat mobilizujące przy przebijaniu 64 km żelaznego szlaku tysiące pracowników - robotników, więźniów politycznych, wojskowych, uczniów i innych "ochotników". Jego koszt, wg danych oficjalnych, wynosił około 20 miliardów franków, a znaczenie gospodarcze jest co najmniej kontrowersyjne. Otwarcie uświetniła obecność kilku dziesiątów tysięcy obywateli, zgromadzonych w nieprzerwanym łańcuchu ciągnącym się wzdłuż mulistych brzegów kanału, którzy wiwatowali podczas przepływu prezydenckiej łodzi.

Ów brak miary odnajdujemy również w projekcie centrum obywatelskiego. Jednakże twierdzić, że jest ono jedynie wyrazem megalomanii prezydenta, to zbyt mało. To ideologia zapisana w betonie - a więc nowe miejsce, w którym zostaną zgrupowane centralne instytucje władzy, musi być równie przerośnięte, jak sama władza w tym systemie.

Analogicznie, wybrane miejsce nie mogło być bardziej á propos. Niewątpliwie Bukareszt jest bardzo rozległym miastem, i licznych niezagospodarowanych terenach i z pewnością nie byłoby problemu ze znalezieniem lokalizacji pod projektowane centrum bez marnotrawstwa, jakim jest wyburzanie całej dzielnicy. Jednakże oznaczałoby to rezygnację z zasadniczych zalet wspaniałego miejsca.

Zerówno przestrzennie jak i historycznie stanowi ono "centrum", tak przyszłego jak obecnego życia stolicy - a tym samym i całego kraju.

A ponadto jest ono najwyższym położonym punktem stolicy, dlatego też, doskonale nadaje się do symbolicznego rozmieszczenia budowli według hierarchii układającej się w spójną całość. Na samym szczycie, nieco na uboczu znajduje się Pałac Cotroceni, z którego N. Ceaușescu zamierza uczynić swą prestiżową rezydencję, nieco niżej, również na wzgórzu, Dom Republiki "promieniujący" na Parlament, cerkiew Patriarchy, obecny Pałac Sprawiedliwości "zarezerwowany" przez Nicolae Ceaușescu, syna i następcę prezydenta, na podległe mu Ministerstwo Kultury, nie wykluczając siedziby Bezpieki mieszczącej się w jednym budynku /Calea Rahavei/, który przetrwał bez trzęsienia ziemi, i przeznaczonym do rozbudowy. To do tego wspa-

niałego i pełnego przepychu świata będą co jakiś czas spraszane tłumy, w imię i na koszt których powyższy zespół jest wznoszony. Ponadto jest to najbardziej solidny obszar miasta, skoro zniszczenia spowodowane w 1977 roku trzęsieniem ziemi były tutaj najmniejsze. Będzie to dodatkowym zabezpieczeniem dla "Domu Republiki", otoczonego rozległymi zielonymi strefami bezpieczeństwa i "pewnymi" budynkami. Poza tym ów wyglądający jak twierdza dom zostanie zbudowany nad obszernym schronem przeciwatomowym.

"Epoka Ceausescu"

Jedynie pozornym paradoksem pozostaje fakt, że poświęcenie części zabytkowego Bukaresztu, która wyszła obronną ręką ze wstrząsów ostatnich dziesięcioleci, nie stanowiło prawdopodobnie żadnej, poza finansową, bariery, wg określenia "Scinteia" - organ RPK, "definiują epokę zwaną, wyjątkowo trafnie, "epoką Ceausescu" - najbardziej świetlaną w historii kraju". Nieprzypadkowo więc nieodwracalne zerwanie z przeszłością wyrażono w unicestwieniu prawie jedynej dzielnicy, mogącej świadczyć o żywotności minionych dni tak w życiu jak i w ludzkiej pamięci. Domy były tam często od pokoleń zamieszkiwane przez te same rodziny, wokół cerkwi i monasterów istniały zorganizowane i żywe wciąż parafie, ponadto miejsce to wraz z willami, zabytkowymi domami bojarów, krętymi i spokojnymi uliczkami, kwitnącymi ogrodami oraz całą swoistą atmosferą było tak typowe dla tego, co ongiś nazywano, aby oddać urok i skodycz bukareszteńskiego życia - "małym Paryżem Balców".

Świadome niszczenie zabytków przeszłości nie kończy się na tym. Systematyczne badania archeologiczne z pewnością pozwoliłyby na odnalezienie śladów odległej historii Bukaresztu, poprzedzającej wieki XVII i XVIII, oraz pierwszych trwałych konstrukcji, o których do tej pory nie wiemy prawie nic. Jednakże zaraz po zrównaniu z ziemią dzielnica została zabetonowana.

Można by przytoczyć liczne przykłady, zwłaszcza od 1977 roku i nie tylko z Bukaresztu, świadczące o braku szacunku zarówno dla historii jak i dziedzictwa narodowego, a tak charakterystyczne dla tej operacji. Lista byłaby zbyt długa aby móc ją tu umieścić.

Powiedzmy jedynie, że we wszystkich przypadkach, sposób postępowania jest nazbyt identyczny i nazbyt niezmienny, by być li tylko wyrazem obojętności władz względem minionego czasu. Istnieje przecież precyzyjny plan mający na celu bądź likwidację, bądź powolne doprowadzanie do ruiny niektórych zabytków, lub przedmiotów stanowiących dziedzictwo narodowe - z wyaczerólnieniem cerkwi - bądź ich kontrolę i wypaczenie znaczenia przez wyrwanie z kontekstu i zamianę na zwykła eksponaty muzealne.

Uproszczona pamięć.

Zgodnie z informacjami, którymi dysponujemy nieliczne zabytki, które ostają się w miejscu przyszelego centrum obywatelskiego /a więc Mihał Voda, nazwa pochodząca od fundatora, Michała Walecznego, monaster Anthyme, którego biblioteka i "synod" zostały przesunięte, lub cerkiew, należąca do monasteru Schitul-Macilor, oderwana od swego otoczenia i przesunięta o 100 m/ będą stały samotnie pośród wysokich, silnie strzeżonych bloków, wybudowanych w zgoła innym celu. Czy ich los będzie bardziej po zadroszczeniu od losu, jaki zgotowano Casa Poporului? Była to siedziba Rumuń-

kiej Partii Socjalistycznej i Powszechnej Konfederacji Pracy /tu odbywały się negocjacje z Partią Komunistyczną/, zabrano więc o zachowanie wspomnienia dla przyszłych pokoleń. Dom odnowiono jedynie na czas sporządzenia kilku ujęć, pokazywanych obecnie w miejskim Muzeum Bukaresztu, a następnie przekazano do rozbiórki.

Wola ukucia jednej pamięci historycznej, kontrolowanej przez władzę, krańcowo uproszczonej, została jasno wyrażona w dyrektywach udzielonych historykom. Począwszy od lat 1974 - 1976, otrzymali oni rozkaz skoncentrowania swych wysiłków na opracowaniu w dwóch traktatach ostatecznej wersji historii: pierwszy będzie ujednoczoną, i odgdy jedyną dopuszczalną wersją historii Rumunii, drugi - "rumuńskim traktatem" o historii powszechnej, przyznającym Rumunii "należne jej miejsce".

Projekt dekoracji przyszłego zespołu architektonicznego daje przedsmak owej książki o historii Rumunii. Pomiędzy Pomnikami Zwycięstwa Socjalizmu a Domem Republiki staną posągi upamiętniające wybitne postacie narodowe. Historia wykuta w kamieniu, od starożytności aż po współczesność, postępować będzie ku "najwybitniejszemu" reprezentantowi ojczyzny.

Do tej przejrzystej genealogii należałoby dodać inną, bardziej podświadomą, ale i równie jasną - jest nią styl architektoniczny. Styl preferowany już, zanim nastał "Conducator" /tytuł wyjątkowo chętnie używany przez N. Ceausescu/, przez Duoe, Führera i Ojca Narodów. Zresztą przyszłe centrum obywatelskie będzie zadziwiająco podobne do projektu opisanego we "Wspomnieniach" przez Alberta Speera, architekta Hitlera. Chodziło o wzniesienie w sercu Berlina centrum administracyjnego, siedziby rządu oraz instytucji centralnych, posiadającego, tak jak i w tym przypadku, obrząbną Aleję Zwycięstwa /Siegesallee/ oraz przestronny plac mogący pomieścić tłumy.

Jednakże w Bukareszcie zadowolają się jedynie pokrewieństwem z cesarskim Rzymem - jak to określił jeden z reżimowych bardów Eugen Barbu, porównując przyszłe centrum z "Forum Augustianum"./10/

Kilka kategorii obywateli.

Bukareszteńczycy coraz bardziej pozbawiani są nie tylko miejsc i zabytków, w których mogłoby zakorzenić się ich pamięć zbiorowa, ale są też systematycznie ograbiani z miasta. Całe obszary są bądź wyłączone z użytku publicznego, bądź całkowicie zakazane /miejsca zamieszkałe przez kierownictwo Partii lub przez samego Ceausescu/, albo też dostęp do nich jest jedynie możliwy pod ścisłą kontrolą lub po okazaniu wezwania /dotyczy to, a wiemy to z doświadczenia, przynajmniej części nowego "Wielkiego Bukaresztu"/. Skądinąd, w coraz to większych partiach miasta, jeśli nie ruch kołowy, to przynajmniej mieszkania są zarezerwowane dla wyselekcjonowanych i uprzywilejowanych obywateli, jak to już na miejsce wokół ważnych instytucji centralnych, a w szczególności placu Pałacowego, nie mówią już o "blokach mieszkalnych", które zostaną wzniesione wzdłuż bulwaru Zwycięstwa Socjalizmu.

Tak więc przestrzeń urbanistyczna coraz to wierniej obrazować będzie hierarchię społeczeństwa rumuńskiego. Zjawisko samo w sobie nie jest niczym nadzwyczajnym, bowiem każde miasto, na swój sposób, odzwierciedla stosunki społeczne mieszkańców, jednakże to co uderza w rumuńskim projekcie /centrum obywatelskie winno być modelem dla

wszystkich obecnych i przyszłych planów zagospodarowania przestrzennego ważniejszych miast rumuńskich/ to ujawnienie istoty przemian w stosunkach społecznych.

Najpierw odnajdujemy skrajne uproszczenie poszczególnych elementów hierarchii społecznej oraz statusu pojedynczego obywatela, tak charakterystycznych dla struktury społecznej w stylu sowieckim. Podobnie jak i w innych dziedzinach życia społecznego, status każdego obywatela mieszkającego w mieście, a w konsekwencji jego rola, prawa i przywileje są zdeterminowane przez jedyny czynnik: stosunek do aparatu władzy.

Daje się zauważyć wyjątkową pozycję kierownictwa Partii, znajdującego się na szczytach hierarchii. Upoważnia ona nawet, i jest to zjawisko typowe dla Rumunii, do powołanego przywłaszczenia, można by rzec "reprivatyzacji" miejsc i pomników, które "rewolucja" oddała na użytek wszystkich. Najświeższym i wyjątkowo charakterystycznym przykładem jest, znajdujący się na zachód od przyszłego centrum obywatelskiego, Pałac Cotroceni i okalający go park. Po wojnie Pałac, była rezydencja królewska, stał się "Pałacem Pionierów", a ogrody oddano do użytku dzieciom. Było to, razem z pobliskim Ogrodem Botanicznym, jedno z bardziej renomowanych i miłych miejsc stolicy. Obecnie, Ogród Botaniczny zostanie połączony z parkiem, a całość jest już zamknięta dla publiczności - ponieważ będzie stanowić prestiżową rezydencję rodziny prezydenckiej i jej gości. Przyległa do pałacu cerkiew monasteru Cotroceni /1679/ została zburzona jako nie licząca z charakterem władzy walczącej o ateizm.

Do tej grabieży można by dodać wiele innych, tak dawniejszych jak i nowszych, np. region jezior znajdujący się na północny Bukaresztu, jedno z głównych miejsc wypoczynku, został znacznie pomniejszony przez strefę bezpieczeństwa okalającą rezydencję Ceausescu oraz innych wysokich reżimowych dygnitarzy. Inny przykład to słynny Pałac Kogosoaia, oddalony o 10 km od Bukaresztu, mieszczący przez ostatnie stulecie muzeum sztuki. Jeden z przyległych doń budynków był oddany literatom na dom pracy twórczej. Całość zamknięto, ponieważ zaistniały możliwości bardziej godnego wykorzystania Pałacu. Można tu także wymienić Sinaia - zdrojów oraz najważniejsze miasto wypoczynku zimowego w Rumunii. Wybudowany tu przez Karola I zamek Peles, którego oryginalny wystrój i wyposażenie uchowały się nienaruszone, został wraz z parkiem, na początku lat 70-tych zamknięty dla publiczności. Pisarzom odebrano Pelisor /mały Peles/, będący ich domem wypoczynkowym. W. Ceausescu uczynił z całości jedną ze swych rezydencji. Dla zwiększenia bezpieczeństwa oczyszczono część miasta z "elementów" niepożądanych.

Na dole hierarchii - tłum, tzn. lud pracujący, bezustannie trzymany w bezpiecznej odległości, odrzucony na odległe peryferie - osiedla jednakże, pudełkowe, anonimowe, śle lub w ogóle nie zapatrywane. Te nowe przedmieścia nie tworzą współczesnych dzielnic, lecz są bezkrotnymi osiedlami - sypialniami, najczęściej pozbawionymi wyposażenia ogólnego użytku, no i oczywiście cerkwi. Mieszka się w "blokach", identycznych, pomnozowanych i zawierają nie wyjątkowych. Mieszkanie są "znormalizowane", ponieważ w zasadzie każda osoba ma jedynie prawo do 12 m² powierzchni mieszkalnej.

Tragedia.

Brutalność, woluntaryzm, pogarda obywateli przewodniczących ustanawianiu uproszczonych stosunków społecznych są jeszcze innym aspektem charakterystyki porządku społecznego. Warunki w jakich przebiegają obecne przemiany urbanistyczne dobitnie o tym świadczą. Nie przeprowadzono żadnych dyskusji dotyczących użyteczności zapoczątkowanych zmian i jak to już widzieliśmy, trzeba było doczekać się zburzenia prawie całej dzielnicy, aby pierwsze informacje na temat jej przyszłości zostały podane i to w postaci zdjęcia makiety, które jakby spadło z nieba, zaledwie czytelną i opatrzoną niejasnym komentarzem.

Niewątpliwie słuchy o istnieniu takiego projektu krążyły już od kilku lat. Słuchy zdrodzone z proroczych słów N. Ceausescu, wypowiedzianych w 1977 i 1979 roku, a podsycone i przekazywane znajomym przez tych, którzy wiedzieli, że architektki Bukaresztu opracowują już projekt, aczkolwiek nie wierząc w jego realizację. Jednakże nikt nie uznał za stosowne potwierdzić lub zdementować pogłoskę, czy chociażby uprzedzić zainteresowaną ludność o nieuchronności przesiedlenia. Stało się to przyczyną wielu prawdziwych tragedii. Większość rodzin dowiadywała się o swoim losie na kilka godzin przed przyjazdem spychaczy, w miarę jak posuwały się one na przód. Przynajmniej dwanaście osób popełniło samobójstwo, odmawiając w ten sposób opuszczenia z dnia na dzień domu, dzielnicy, w których mieszkali od zawsze. Znany jest przypadek malarki Zoe Vermont, córki słynnego malarza Nicolasa Vermonta, posiadającej tu dom z pracownią, w której nie tylko pracowała, ale i przechowywała dzieła własne, ojca oraz innych artystów. Wskoczyła przez okno, gdy zaczęto burzyć jej dom.

Natomiast większość rodzin została zmuszona do zostawienia na miejscu, albo do pośpiesznej wyprzedaży na ulicy mebli zbyt dużych, aby mogły zmieścić się w nowych mieszkaniach, albo też dlatego, że transport był ponad ich możliwości. Mówi się zresztą o prawdziwych scenach grabieży w opuszczonych w pośpiechu domach.

Wszystkie te domostwa - solidne, przestronne, otoczone ogródkami, zostały odkupione od właścicieli po śmiesznie niskich cenach - kształtujących się na poziomie cen budynków nadających się jedynie do rozbioru. Możliwość odwoływania się nie było. Tak więc, w większości wypadków, ich wartość nie została zrekompensowana przez "znormalizowane" 2-3 pokojowe mieszkania.

Zaplanowana niepewność.

Stoiśmy wciąż w tym samym miejscu: wyburzanie trwa, a my nadal nie wiemy nic pewnego o zasięgu operacji, o której mówi się, że jest jedynie wstępem do jeszcze wspanialszego przedsięwzięcia. Według relacji samych zainteresowanych, rozwoju sytuacji nie da się przewidzieć. To co wczoraj uważano za najbardziej szaloną pogłoskę, jutro staje się porurą rzeczywistością. Niepewność i lęk są ponoć tak wielkie, że ludzie, aby poznać swój najbliższy los, starają się wszelkimi sposobami wysledzić kierunek wskazywany prezydentem palcem podczas niedzielnego zwiedzania terenu budowy przez N. Ceausescu. Jeden gest, a panika natychmiast ogarnia wszystkich mieszkańców domniemanego obszaru...

Ponadto pieczołowicie pielęgnowana niepewność ciąży również nad niektórymi dzielnicami położonymi poza rejonem, o którym mowa. Jeśli na przykład wiemy, że bulwar Zwycięstwa Socjalizmu będzie

miał swoje przedłużenie na drugim brzegu Dymbowicy /gdzie znajdują się obszary gęsto zaludnione, a wśród nich dawna dzielnica żydowska Bukaresztu/ to nikt nie jest w stanie stwierdzić ani dokąd będzie dochodził, ani w jakim miejscu znajdować się będzie zanikający go plac. Nie wiadomo nawet, czy bulwar będzie zamknięty, czy wprost przeciwnie, rozchodzą się będzie promienieście drogami wylotowymi, jak można by wnioskować z rozpoczętego w 1978 roku przesuwania starożytnej Calea Mosilor. Są powody, aby uważać i inne obszary za zagrożone. Nie wiedzieć czemu, wyburzanie przekroczyło w kierunku północno-wschodnim dzielnicę Uranus, aż do brzegów Dymbowicy. Niektórzy widzą w tym potwierdzenie jednej z najgorszych pogłosek, według której istnieje projekt przebudowania drogi łączącej bezpośrednio Dom Republiki z Pałacem Cotroceni.

Mieszkańcy zachodniej części strefy łączącej oba punkty obawiają się, że również zostaną poświęceni w związku z koniecznością powiększenia i wzmacniania stref ochronnych wokół miejsc uczęszczanych przez prezydenta lub wokół jego stałych tras.

Celem pytań postawionych dzisiaj, w chwili powstawania artykułu, jest zilustrowanie sposobu, w jaki od samego początku operacji ujawniano i nadal ujawnia się ludności prawdę jutrzejszego dnia. Jednakże nie wszystkie plotki okazały się prawdziwe, daleko im do tego. Są one bardziej skuteczne z punktu widzenia władzy, ponieważ w systemie, który odmawia swym obywatelom prawa do decydowania o własnym losie, brak sprawdzonych informacji jak i nieodczązna towarzyska - plotka, mają tę przewagę, że przygotowują opinię publiczną do czegoś, co już nie jest odbierane jako decyzja, lecz jako ślepy traf losu mogący dotknąć nieograniczoną liczbę pechowców, a przeciw któremu nie można nic poradzić, dopóki niczego się o nim nie wie. My sami, wahamy się i zastanawiamy, czy aby nie powtarzamy tego, co jest tylko pogłoską. Jesteśmy w potrzasku pomiędzy obawą przed nieskuszonym wyolbrzymianem, a nie robieniem tego, co mogłoby na czas ostrzec opinię publiczną. W Bukareszcie pogłoski manipulowane bądź nie, do których każdy dorzuca coś od siebie, utrzymują skamieniałych ze strachu mieszkańców w izolacji, uniemożliwiając im jakiegokolwiek wspólnie działanie, czy to na miejscu, czy poza nim, chyba, że jest już za późno. Prawdą również jest, że dzięki plotkom niektórzy nie zostali zaskoczeni. Najlepiej "poi formowani", najbardziej "zaradni" mogli i potrafili podjąć na czas odpowiednie decyzje, znajdując zadowalające rozwiązania i rewanżując się, jak to zwykle bywa w podobnych wypadkach, pieniędzmi lub pozostawianiem na usługach...

Współwina specjalistów.

Stwierdzenie to prowadzi do wniosku, który być może jest najpoważniejszy w bilansie całej afery. Od samego początku realizacja projektu wymagała i wymaga nadal, nie tylko współpracy specjalistów, ale i samych ofiar. Udział tych ostatnich, mimo, że bierny, jest nie mniej znaczący. Inaczej mówiąc - ani megalomania, ani tyrania władz centralnych nie może tłumaczyć wszystkiego. Aby przejawić się, potrzebuje ona, wielokrotnego odbicia w społeczeństwie do tego stopnia kontrolowanym, wyalienowanym, zatamizowanym i przekonanym o swojej niemocy, że nie próbuje ono nawet, wyjątki należą do rzadkości, podjąć najmniejszych kroków, których władze i tak się spodziewają.

Wydaje się, że władza już kilkakrotnie dała wyraz niejakiemu zażenowaniu. Tak więc aby unicestwić Spirea Veche, jedną z głównych cerkwi dzielnicy, władze, chcąc uniknąć starcia z rodzącą się wśród parafian opozycją uciekły się do podstępów - sfingowano noony wybuch gazu - nie zważając, że jednocześnie wysadza się w powietrze oase wyposażenie: meble, ikony, przedmioty kultu. Oto inna oznaka odnotowująca, być może zakłopotanie, jeśli nie strach władzy. Wszyscy obserwatorzy byli zaskoczeni wnioskami jakie można było wyciągnąć, jeśli wierzyć zdjęciom, z przebiegu uroczystego otwarcia placu budowy, dokonanego w imieniu mieszkańców Bukaresztu. Inauguracja odbyła się w obecności nielicznego tłumu rozwalaczy i innych pracowników budowy zobowiązanych do reprezentowania ludności, zgrupowanej w oddali w nienagantym kwadracie. Zażalenie niezwykła to scena w kraju, w którym nie przepuszcza się żadnej okazji do imponujących zgromadzeń. . .

Jakież były reakcje różnych grup osób bezpośrednio zainteresowanych?

Znaczną liczbą wpływowych osobistości na długo przed rozpoczęciem budowy była poinformowana o projekcie wyburzenia. W pierwszym rządzie architekci, urbaniści, inżynierowie i ich współpracownicy, pracujący nad projektem przez lata całe. Zresztą, czyż to nie właśnie architekt - Aleksander Budisteanu, naczelny architekt miasta Bukaresztu - był projektodawcą? Przecież to on, nazajutrz po trzęsieniu ziemi w marcu 1977 roku, jako pierwszy napomknął przy okazji parze odwiedzałcej ruiny miasta o koncepcji centrum godnego Sekretarza Generalnego. Natychmiast wokół architektów będących najbardziej na świeczniku /wśród nich Cezar Lazarescu, rektor i osobisty doradca N. Ceausescu d/s architektury i urbanistyki; Ascanio Damian, Romeo Belea i inni, wszyscy szanowni z powodu wysokich kwalifikacji/, powstały liczne kolektywy złożone z profesorów, kierowników robót, asystentów, studentów, techników. Rozpoczęto się międzypespółkowe współzawodnictwo. Opracowywane w tajemnicy przed innymi projekty prześcigały się w śmiałości. Zapewne niektórzy autorzy marzyli o wyróżnieniu dzięki zuchwałym pomysłom lub poprzez schlebianie prezydentowi konsultującemu co jakiś czas gotowe makietki . Następnie modyfikowano je, zależnie od zmian, jakim ulegały "cenne dyrektywy". Jednakże na tym etapie żaden z projektów nie proponował operacji na skalę porównywalną z dzisiejszą. Dość szybko jedna z ekip oceniona została przez pozostałe, jeśli nie jako najbardziej niepokojąca, to przynajmniej jako najbardziej "znieważająca". Była to grupa kierowana przez ambitną Ancę Petrescu, młodą architekt bez doświadczenia. Cezar Lazarescu próbował pozbyć się jej wszelkimi sposobami. Będąc rektorem wyrzucił ją z uczelni, w której opracowywała swą pierwszą makietę. Następnie systematycznie sabotował jej prace, które kontynuowała w urzędzonoj przez siebie pracowni. A o trzecioj prezentacji makiet "zapomnieli" ją uprzedzić, lecz na próżno, związana bowiem z Nicu Ceausescu, synem prezydenta, zdążyła dołączyć do szeregu w ostatniej chwili. Jej projekt był tym, który zwrócił najwyższą uwagę prezydenta, gdy tymczasem odsunięto makietki najszacowniejszych spośród zebranych. Następnie otrzymała ona dodatkowe fundusze, a część architektów przestała zajmować się projektem.

Otóż przez te siedem lat żaden ze specjalistów nie miał odwagi zadzwonić na alarm.

Podobne milczenie zachowywali inni intelektualiści bukareszteńscy - historycy, pisarze, dziennikarze... Każdy z nich był odpowiedzialny na swoim szczeblu za szacunek wobec historii i kultury rumu.

skieję. Nie ulega wątpliwości, że w którymś momencie wiedzieli co się szykuje. Żaden nie zabrał głosu, jeśli nie brać pod uwagę że-woalowanych aluzji umieszczonych w nielicznych artykułach rozważających konieczność zachowania dziedzictwa narodowego.

O ile wiemy, nie było również żadnych protestów ani ze strony hierarchi kościelnej, ani ze strony Patriarchy, mimo że sprawa dotyczyła kilkuset parafian bardzo ważnych cerkwi. Jedyne opór - skąby, jeśli porównać go z zakresem dokonanego zniszczenia, ale jakże znaczący, jeśli wziąć pod uwagę okoliczności w jakich się wydarzył - został wyrażony przez ludność, kilku księży oraz robotników, którzy mieli dokonać zburzenia.

Można przytoczyć cztery przypadki, w których zdołano zawiązać pewną nić solidarności. Przede wszystkim parafianie cerkwi św. Eliasza /Sf. Ilie/, Calea Rahovei, którzy mimo zagrożenia wiszącego nad ich domami, przez kilka dni i nocy trzymali straż wokół swojej cerkwi, aby zapobiec wejściu spychaczy. Ich determinacja nie była daremna, skoro zdecydowano się przesunąć cerkiew miast ją wyburzać.

W innych miejscach stawiany opór nie odniósł sukcesu tej miary. Na samym początku operacji, w lutym 1984, robotnicy wyznaczeni do wyburzenia cerkwi Alba Postavari, widząc oburzenie parafian odmówili wykonania polecenia. W związku z tym władze zwróciły się o pomoc do straży pożarnej, jednakże dowódca koszar uchylił się od wykonania polecenia, motywując odmowę brakiem znajomości przepisów BHP przez podwładnych przy wykonywaniu tego rodzaju prac. Trzeba więc było posłużyć się więźniami.

Prawdopodobnie w obawie przed podobnymi sytuacjami, kierownictwo wolało zaaranżować przypadkowy wybuch gazu, aby bez żadnych problemów zlikwidować w marcu 1984 jedną z głównych cerkwi Spirea Veche. Ostatnim dowodem oporu ludności była kilkutygodniowa obrona cerkwi Spirea Noua zakończona niepowodzeniem. W wyznaczonym dniu 15 kwietnia, a była to Niedziela Palmowa, robotnicy odmówili wyburzenia. Cerkiew została wysadzona w powietrze przez wojsko.

tłum. H.

LIST OTWARTY

PAULA GOMY DO NICOLAE CEAUȘESCU

Panie Ceaușescu,

zwracam się do pana, gdyż nie mam innego wyboru. Pan jest moja ostatnią nadzieją. Powód jest następujący:

Od miesiąca, odkąd /ogłoszono/ w Fradze Kartę 77 nie mam chwili spokoju, i jestem przekonany, że dotyczy to również pana. Wreszcie głos rozsądku zyskał sobie posłuch, ponysłałem: świadomości odpowiedzialności, kochający swoją ojczyznę i oddani socjalizmowi ludzie nie żądają tu w żadnym wypadku obalenia rządu, jak twierdzą ludzie złej woli, lecz żądają stosowania istniejących ustaw, krajowych, jak i podpisanych przez rząd, a więc przyjętych umów międzynarodowych. Fakt, że tak wiele osób złożyło podpisy pod postanowieniem karty, każe wyciągnąć logiczny wniosek, iż ludzie nie mają tego, czego żądają, gdyż w innym wypadku nie występowa-

liby z takim żądaniem.

Ale dlaczego nie mają tego, czego żądają? Odpowiedź jest prosta: Bo Czechosłowacja nie jest wolnym i niezależnym krajem. Czechosłowacja jest okupowana przez obce wojska, które narzuciły okupowaną obcą politykę; obywatele nie mogą korzystać z praw zagwarantowanych w konstytucji - nie mówiąc już o korzystaniu z praw zawartych w Karcie Praw Człowieka czy w Postanowieniach Końcowych Konferencji Helsińskiej.

Dowodem na udokumentowanie rzeczywistych, poważnych pobudek, którymi kierowali się sygnatariusze Karty 77 w prowadzonym przez siebie oskarżeniu - a coż może być bardziej rzeczywiste i poważne niż człowiek - jest skład grupy, która zapoczątkowała całą akcję: /nie ma ani jednego kapitalisty, wielkiego posiadacza ziemskiego/ czy członka partii faszystowskiej.

Nie: sygnatariuszami Karty 77 są wyłącznie wojujący socjaliści, czołowi aktywiści i nawet członkowie komunistycznego rządu Smrkovskiego, ludzie, którzy pragnęli i nadal pragną dla swojego kraju sprawiedliwego, demokratycznego ustroju.

Paul Goma

WALKA TATARÓW KRYMSKICH O POWRÓT NA KRYM

LUDMIŁA ALEKSIEJEWĄ

Historyczną ojczyznę Tatarów krymskich jest Krym, gdzie żyli aż do 1944 roku.

18 maja 1944 roku, wkrótce po wyzwoleniu Krymu spod okupacji niemieckiej, cały naród Tatarów krymskich został oskarżony o zdradę ojczyzny i wysiedlony z Krymu. Było to punktem kulminacyjnym prześladowań tego narodu od momentu przyłączenia Krymu do Rosji w 1783 roku. Liczebność Tatarów krymskich zmalała od czegoś czasu do rewolucji październikowej w 1917 roku z 4 mln do 120 tys. ludzi. Wielu z nich pomarło, ale jeszcze więcej wymigrowało za morze do muzułmańskiej Turcji i na Bałkany, wyjeżdżając całymi wsiami. W czasach Rosji Radzieckiej Krym otrzymał autonomię. W 1921 roku została utworzona krymska ASSR, co sprzyjało rozwojowi gospodarki i kultury Tatarów krymskich. W przededniu drugiej wojny światowej naród ten liczył 500 tys. ludzi. Z tej liczby 137 tys. zostało zmobilizowanych do armii radzieckiej, a do 1944 r. 57 tys. zginęło na frontach. Pozostałe 80 tys. znajdowało się na froncie. Na Krymie w tym okresie mieszkało 423 tys. osób, w tym 200 tys. dzieci /ponad połowa z nich to sieroty, których ojcowie zginęli na froncie/ 178 tys. kobiet i 44,5 tys. mężczyzn /starzy inwalidzi i walczący w oddziałach partyzanckich /Tatarzy krymscy stanowili 50% stanu osobowego krymskiej partyzantki/.

Wszyscy ci ludzie zostali nocą, bez żadnego uprzedzenia wygnani ze swoich domów przez NKWD, zapędzeni do wagonów towarowych, które zostały natychmiast zaplonowane i wysłani na wschód ZSRR /na Ural, do Turkmieni, Uzbekistanu, Kazachstanu i Kirgizji/, gdzie osiedlono ich jako specjalnych adników. Na skutek niezwykle uciążliwych warunków jazdy, nieprzystosowania do zmienionego klimatu, głodu i nostalgii w miejscach zesłania w ciągu pierwszego 1,5 roku zginęło 195,471 tys. osób - to znaczy 46,2% wszystkich deportowanych. Po zakończeniu wojny do tych samych miejsc zostali zesłani Tatarzy krymscy walczący w szeregach armii radzieckiej /dane na podstawie nieoficjalnych spisów ludności, zebranych przez aktywistów ruchu Tatarów krymskich - przeprowadzono masowe ankiety w latach 1966 - 1974/.

Przed wojną większość narodu Tatarów krymskich stanowiło chłopstwo, istniała jednak także i inteligencja. W miejscach specjalnych osiedleń Tatarzy krymscy zostali rozlokowani przede wszystkim w osadach przyfabrycznych. Nie wolno im było opuszczać miejsca zamieszkania. Dlatego wszyscy Tatarzy krymscy, niezależnie od zawodu i wykształcenia, zmuszeni byli do pracy w fabryce, znajdując się na terenie ich osiedla. Nie wolno im było piastować stanowisk kierowniczych, nawet specjalistom w danej dziedzinie. Tym sposobem Tatarzy krymscy zostali przekształceni w naród robotników. Sytuacja ich była bardzo podobna do losu pańszczyńnianych robotników w uralskich fabrykach na początku zeszłego wieku, tak pod względem sytuacji prawnej, jak i wa-

1/ jest to fragment książki Ludmiły Aleksiejewej "Historia inakowystia w SSSR" /Historia wsi niezależnej w ZSRR/ wydanej przez Ekspres Press w 1984 r. w USA.

runków bytowych. Zostali bowiem osiedleni w bardzo nędznych barakach, przybudówkach i chatach należących do fabryki, skąd nie mieli żadnej możliwości odejścia. Tak samo, jak robotników pańszczyźnianych, przesiedlano ich bez zwracania uwagi na związki rodzinne. Często rodzice i ich doroste dzieci znajdowali się w różnych osiedlach i nie mieli możliwości nie tylko widywać się, ale nawet przyjechać na pogrzeb - wyjazd poza obszar zamieszkania groził wieloletnim wyrokiem obozowym.

Dzieci Tatarów krymskich zostały pozbawione nauczania w języku ojczystym, naród nie posiadał w miejscu zesłania żadnych instytucji kultury narodowej ani prasy we własnym języku. W dodatku nad wszystkimi wisiało ogólne oskarżenie - zdrada ojczyzny; z tego powodu rozdzielono i rodziny Tatarów krymskich, tych którzy zginęli na froncie i dzieci, które urodziły się po wojnie.

Na Krymie po deportacji jego prawdziwych mieszkańców zniszczono pomniki ich materialnej i duchowej kultury. Spalono wszystkie gazety, czasopisma i książki w języku krymskotatarskim. Spalono nawet dzieła klasyków marksizmu: Meczetę zburzono, muzeumskie omentarze zrównano z ziemią, kamienie nagrobne wykorzystano jako materiał budowlany. Tatarskie nazwy miast, wsi i ulic zamieniono na rosyjskie. Poprawiano stare i pisano nowe dzieła historyczne, w których została przeznaczona historia Tatarów krymskich od czasów najdawniejszych do naszych dni - po to, aby usunąć świadomości ludzi wielowiekową historię Krymu, nierozzerwalnie związaną z Tatarami krymskimi i zhańbić naród. Tatarzy krymscy żyli jako zesłańcy 12 lat - do 1956 roku. Nawet w tych czasach wśród nich znajdowali się ludzie nie mogący się pogodzić z deportacją - uciekali na Krym i ginęli potem w obozach. W ten sam sposób rozprawiano się z autorami pieśni i wierszy o tragedii tego narodu.

Wkrótce po XX Zjeździe KC KPZR, 28 kwietnia 1956 r., wydano dekret Prezydium Rady Najwyższej ZSRR /z nadrukiem bez opublikowania w prasie/ o zdjęciu z deportowanych narodów statusu specjalnego osadnictwa. Dekret ten jednak nie zdejmował z Tatarów krymskich oskarżenia o "zdradę ojczyzny" i pozostawiał w mocy zakaz ich powrotu na Krym. Wydano im paszporty, ale przy wydawaniu od każdego żądano oświadczenia, że nie zgłasza pretensji do pozostawionego na Krymie mienia. Bez tego oświadczenia dokumentów nie wydawano. XX Zjazd KC KPZR, na którym poddano krytyce błędy okresu "klutu jednostki" i mówiono o odrodzeniu leninowskich zasad demokracji, a także dekret 1956 r. niewystarczający do naprawienia bezprawia, dopuszczonego w stosunku do Tatarów krymskich, były sygnałem do podjęcia działalności Tatarów o powrót na Krym. Uczestnicy tego ruchu dzielą go na 3 etapy:

- 1956 - 1964 - tworzenie ruchu,
- 1964 - 1969 - okres największej aktywności,
- od 1970 kryzys ruchu.

Inicjatorami ruchu Tatarów krymskich w pierwszym okresie byli ich rodacy - byli partyjni i radzieccy działacze, weterani wojny i pracy, ten. była krymsko - tatarska elita, która w specjalnych osiedlach znalazła się w takim samym położeniu jak reszta rodaków. Uwierzywszy szczerze postanowieniom XX Zjazdu o demokrytyzacji życia radzieckiego ruszyli oni w naród jako dobrowolni propagatorzy postanowień zjazdu, w nadziei, że ogólna demokrytyzacja kraju doprowadzi do naprawy niesprawiedliwości w stosunku do Tatarów krymskich. Wzywali oni swoich rodaków, aby nie obawiali się zwraca-

cać do swoich partyjnych i radzieckich przywódców, w celu przybliżenia pozytywnego rozwiązania problemu ich narodu.

W tym pierwszym okresie ruch rozwijał się prawie wyłącznie w Uzbekistanie. Jedyną jego formą były petycje do najwyższych organów władzy - indywidualne i zbiorowe. Wszystkie petycje były utrzymywane w tonie wiernopoddania i prośb. Zwykle długo wyliczano dobrodziejstwa otrzymane przez naród od władzy radzieckiej przed 1944 rokiem, potem następowały wyrazy szczerego oddania Tatarów krymskich ustrojowi Związku Radzieckiego, partii, rządowi, a następnie gębokie przekonanie, że władze naprawią błędy okresu kultu jednostki i odstępstwa od leninowskiej polityki narodowościowej; które zostały dokonane przez poprzednich przywódców ZSRR w stosunku do narodu krymsko-tatarskiego.

Idea inicjatorów petycji zawierała się w tym, że władze, przekonawszy się o oddaniu narodu krymsko-tatarskiego i o tym, że powrót na Krym jest ogólnonarodowym pragnieniem, zezwolią na ten powrót. Nacisk kładziono na jak największą liczbę petycji i jak najwięcej pod nimi podpisów dla demonstracji ogólnonarodowego pragnienia powrotu do ojczyzny.

Organizacja ogólnonarodowej kampanii petycyjnej była ułatwiona, gdyż po 1956 r. dosyć długo została zachowana łączność ludności krymsko-tatarskiej w zakresie osiedli i rejonów miejskich - ludność ta w przeważającej większości nadal mieszkała w wyznaczonych miejscach. W procesie tworzenia ogólnonarodowej kampanii petycyjnej żywiołowo powstała struktura organizacyjna korzystna dla tego celu - sieć grup inicjatywnych bez ogólnego centrum dowodzenia, bez przywódców i nie pretendująca do miana organizacji ogólnonarodowej i politycznej /władze oczywiście nie byłyby w stanie znieść takiej organizacji/. Grupy inicjatywne w zakresie ulicy - osiedla - dzielnicy - miasta - okręgu - stały się jądrami ruchu, każda na swoim terenie. Członkiem takiej grupy mógł stać się każdy Tatar krymski, który wyrażał takie pragnienie. Liczne grupy jednego miasta informowały o swoich działaniach grupę miejską, z kolei miejska okręgowa, ta - republikańską, a każda grupa podawała wiadomości o swoich działaniach mieszkańcom swojego rejonu. Liczebność wszystkich uczestników tych grup inicjatywnych osiągnęła 5 tys. osób. Listy uczestników były przekazywane władzom miejscowym i do KC KPZR.

Grupy inicjatywne zwoływały zebrania w celu odczytania kolejnej petycji i zebrania pod nią podpisów. N zebraniach tych wybierano przedstawicieli narodu, gotowych pojechać do Moskwy w celu przekazania petycji władzom. Przedstawiciele narodu otrzymywali mandaty zaufania, które podpisywali członkowie wysyłającej ich grupy inicjatywnej lub uczestnicy zebrania. Otrzymywali oni pieniądze na podróż, zebrane w ich rejonie. Musieli oni dwa razy w miesiącu przedstawiać wyniki wykonanej przez siebie pracy, te z kolei zostawały przekazywane do odpowiedniej grupy inicjatywnej i do KC KPZR. Po powrocie występowali na zebraniach, zdając sprawę ze swojej działalności.

Kampanie petycyjne Tatarów krymskich były rzeczywiście ogólnonarodowe, pod niektórymi petycjami widniało ponad 100 tys. podpisów. To wyjawienie woli narodu nie spotkało się jednak z jakimkolwiek oddźwiękiem z góry: Co więcej, w 1961 roku rozpoczęły się represje w stosunku do aktywistów ruchu.

Jeden z pierwszych procesów sądowych odbył się w sierpniu 1962 roku. Była to sprawa uczestników związku młodzieży krymsko-tatarskiej. Właściwie organizacja taka nie istniała, mówiono tylko o jej

utworzeniu na kilku spotkaniach młodych Tatarów krymskich. Byli to przede wszystkim studenci, ale też robotnicy i urzędnicy. Recytowali wiersze, omawiali przeróżne problemy polityczne, a zwłaszcza problemy swojego narodu. W kwietniu 1962 r. czterech członków tych spotkań aresztowano, dwóch wkrótce wypuszczono, a dwóch pozostałych - mistrza fabrycznego Marata Omerowa ur. 1937 r. i studenta prawa Seitamzu Umerowa ur. 1939 r. sądzono przy drzwiach zamkniętych za uczestnictwo w "organizacji" antyrządzieckiej. Wyroki były następujące: 3 i 4 lata ostrego obozu. Ponadto kilku z uczestników tych spotkań wyrzucono z instytutów, kilku zwolniono z pracy.

W latach 1961.- 1962 władze dąży do zrozumienia inicjatorom petycji, że ich aktywność jest niewłaściwa i może źle się dla nich skończyć. Znaczna część inicjatorów ruchu po tym oświadczeniu wycofała się. Do 1964 r. kampania zaczęła zmniejszać się, ludzie przestali wierzyć, że pokojowymi błądzeniami skłonią władzę do pozytywnego rozwiązania ich problemów. Nowy impuls ruchowi dała zmiana politycznego kierownictwa kraju. Inicjatorzy ruchu wzięli na odwagę i znowu poszli w lud, wzywając go do okazania zaufania nowej władzy. Znowu zaczęto zbierać podpisy pod takimi samymi petycjami do nowych rządzących. Po 1964 r. była to jedna z linii działania ruchu. Do grup inicjatywnych w tym czasie weszło młode pokolenie Tatarów krymskich - szczególnie studenci i nowa inteligencja.

Cierpienia narodu i fałszowanie jego historii przez oficjalne źródła zrodziły u Tatarów krymskich pragnienie poznania własnej historii, kultury i tradycji. Znalazło się niemało ludzi, którzy zagłębiali się w historię swojego narodu, a także historię rosyjską i radziecką, ażeby zrozumieć przyczyny tragedii Tatarów krymskich w ogólnym kontekście historycznym. Pojęli oni tę tragedię nie jako czystą denerwujący błąd, a jako następstwo radzieckiej polityki narodowościowej, w której zauważyli wiele zapożyczeń z kolonialnej polityki czasów carskich. Pogład ten był szeroko rozpowszechniany z pomocą krymsko - tatarskiego samizdatu i spotkał się z pełnym zrozumieniem. Nastąpiło nowe podejście aktywistów ruchu w stosunku do problemu rymsko - tatarskiego - nie mieli już nadziei na szybkie jego rozwiązanie w sposób "cdórny", jak to było we wstępnym okresie ich działalności. Ludzie nastawili się na długą i trudną walkę o odrodzenie narodowych praw swojego narodu. Kampania petycyjna była kontynuowana, ale zmienił się jej ton: przestał być proszalnym, w większości dokumentów po 1964 roku krytykowana jest polityka narodowościowa rządu w stosunku do narodu Tatarów krymskich. W listach tego okresu bezprawa w stosunku do niego zaczęto nazywać po imieniu: ludobójstwo.

Protesty nie ograniczały się wyłącznie do formy petycji. Młodzież krymsko - tatarska /i nie tylko młodzież/ w miastach Uzbekistanu zaczęła przeprowadzać majówki, wiece, pochody popierające żądania wyrażone w petycjach. Zwykle akcje odbywały się w rocznice jakichś znaczących dat dla Tatarów krymskich. Tradycyjnym takim dniem stał się dzień urodzin Lenina, którego Tatarzy krymscy darzyli specjalnymi względami, ponieważ to z jego inicjatywy i on podpisał dekret o powstaniu Krymskiej ASSR w 1921 r. W tym dniu Tatarzy krymscy zaczęli składać pod pomnikami Lenina, które są w każdym radzieckim mieście, wieniec ze stosownymi napisami. Składaniu wienców towarzyszyły pochody: w strojach narodowych lub zwyczajnie, w ubraniach odświętnych, Tatarzy krymscy szli ku pomnikowi, kolumna, na przedzie której maszerowały dzieci w czerwonych pionierskich krawatach i niosły wieniec. Przy pomniku

Śpiewali narodowe pieśni, wykonywali tańce narodowe, czasem wygłaszali mowy o pozytywnej roli Lenina w historii Tatarów krymskich i cierpieniach będących udziałem narodu wywołanych odejściem od leninowskiej polityki narodowościowej. Świętowali też rocznicę deportacji z Krymu - 18 maja. Tego dnia zbierali się zwykle na muzulmańskich cmentarzach, szły powspominać rodaków, którzy zginęli w podróży i w pierwszych latach zesłania. Wielu zakładało na rękawy żałobne opaski. Nocami odważniejsi zawieszali żałobne flagi na budynkach państwowych. Utwierdził się obyczaj świętowania takich dni wiecami i pochodami.

Po wprowadzeniu jeszcze jesienią 1966 r. do kodeksów karnych republik związkowych artykułów analogicznych dla artykułów 190 -I, 190 - 2, 190 - 3 Kodeksu karnego RFSSR /szkalowanie ustroju ZSRR; znieważenie flagi i herbu ZSRR i zakłócanie porządku publicznego/ pobudziło władze do wyzywania Tatarów krymskich przez organy partyjne w miejscu pracy lub przez milicję. Tam czytano im tekst nowych artykułów kodeksu karnego i żądano podpisania oświadczenia, że zaznajomili się z treścią wyżej wymienionych artykułów, dając jednocześnie do zrozumienia jak zapetrują się władze na ich petycje, wiece i zebrania. Wielu aktywistów Tatarów krymskich sądziło, że artykuły te zostały specjalnie wprowadzone przeciwko ruchowi narodowościowemu.

Prewencyjna akcja władz nie zatrzymała rozwoju ruchu Tatarów krymskich. Przeciwnie, rozprzestrzenił się on z Uzbekistanu praktycznie wszędzie, gdzie osiedleni zostali Tatarzy krymscy. Podpisywano listy protestacyjne i zwoływano wiece nie tylko w Uzbekistanie, ale i w Kazachstanie, Tadżykistanie, Kirgizji, Turkmenii i na północnym Kaukazie. Wystąpienia miały miejsce w Moskwie, gdzie stale przebywali wymieniając się nawzajem przedstawiciele narodu, przyjeżdżający do najwyższych władz z kolejnymi petycjami i zbiorami dokumentów potwierdzających informacje zawarte w listach. Od początku działania ruchu Tatarów krymskich aż do czerwca 1969 roku w Moskwie przebywało w charakterze przedstawicieli narodu 5 tysięcy osób.

W 1966 r. aktywiści ruchu Tatarów krymskich, wykorzystując sieć grup inicjatywnych, przeprowadzili po raz pierwszy ogólnonarodowy spis, w celu określenia liczebności ofiar narodu w czasie deportacji, w latach zesłania, a także określenia ogólnej liczby chylaweli tej narodowości. Otrzymane dane były przedstawione XXIII zjazdowi KPZR /marzec 1966/ w odezwie, którą podpisało ponad 130 tysięcy Tatarów krymskich - prawie wszyscy dorośli przedstawiciele tego narodu.

W październiku 1966 r. Tatarzy krymscy uczcili masowymi wiecami 45 lecie utworzenia krymskiej ASSR. Wiece odbyły się w Bekabadzie, Angrenie, Ferganie, Kuwasaju, Taszkencie, Cziriku, Samarkandzie i innych miastach. Wiece te były rozpędzane przez milicję i żołnierzy przy użyciu siły. Dziesiątki osób zostało oskarżonych z art. 190 - 3 za masowe zakłócanie porządku publicznego; chociaż wiece Tatarów krymskich, jak i wszystkie ich przedsięwzięcia, odbywały się bardzo spokojnie. Do Moskwy wysłano protesty. Setki przedstawicieli narodu krymsko - tatarskiego oblegało poczekalnie najwyższych partyjnych i państwowych instytucji.

21 czerwca 1967 r. delegacja Tatarów krymskich / 20 z 415 przedstawicieli znajdujących się w tym czasie w Moskwie/ została przyjęta przez sekretarza Prezydium Rady Najwyższej ZSRR - Georgadze,

ministra spraw wewnętrznych - Szczełkowa, szefa - Andropowa i generalnego prokuratora ZSRR - Rudenkę. Andropow obiecał delega-

tom, że w najbliższym czasie wejdzie w życie dekret o rehabilitacji narodu i zostaną przedsięwzięte środki w celu powrotu Tatarów krymskich na Krym. Powiedział przedstawicielom, że mogą oni powiadomić o tej rozmowie cały naród. Jednakże wielotygodzienne zebrań - spotkanie z delegatami przyjętymi przez członków rządu, które miało się odbyć 27 sierpnia w Taszkencie, zostało rozpuściłone. 2 września z tego powodu odbył się wielotygodziany pochód protestacyjny. Został on także rozpuściłony, a 160 osób aresztowano.

9 września 1967 r. w prasie lokalnej pojawiły się w końcu dekrety Rady Najwyższej ZSRR: nr 493 o obywatelach narodowości tatarskiej, i zostają przedsięwzięte środki w celu powrotu Tatarów krymskich na Krym. Powiedział przedstawicielom, że mogą oni powiadomić o tej rozmowie cały naród. Jednakże wielotygodzienne zebrań - spotkanie z delegatami przyjętymi przez członków rządu, które miało się odbyć 27 sierpnia w Taszkencie, zostało rozpuściłone. 2 września z tego powodu odbył się wielotygodziany pochód protestacyjny. Został on także rozpuściłony, a 160 osób aresztowano.

9 września 1967 r. w prasie lokalnej pojawiły się w końcu dekrety Rady Najwyższej ZSRR: nr 493 o obywatelach narodowości tatarskiej, i zostają przedsięwzięte środki w celu powrotu Tatarów krymskich na Krym. Powiedział przedstawicielom, że mogą oni powiadomić o tej rozmowie cały naród. Jednakże wielotygodzienne zebrań - spotkanie z delegatami przyjętymi przez członków rządu, które miało się odbyć 27 sierpnia w Taszkencie, zostało rozpuściłone. 2 września z tego powodu odbył się wielotygodziany pochód protestacyjny. Został on także rozpuściłony, a 160 osób aresztowano.

9 września 1967 r. w prasie lokalnej pojawiły się w końcu dekrety Rady Najwyższej ZSRR: nr 493 o obywatelach narodowości tatarskiej, i zostają przedsięwzięte środki w celu powrotu Tatarów krymskich na Krym. Powiedział przedstawicielom, że mogą oni powiadomić o tej rozmowie cały naród. Jednakże wielotygodzienne zebrań - spotkanie z delegatami przyjętymi przez członków rządu, które miało się odbyć 27 sierpnia w Taszkencie, zostało rozpuściłone. 2 września z tego powodu odbył się wielotygodziany pochód protestacyjny. Został on także rozpuściłony, a 160 osób aresztowano.

Oba te stwierdzenia były kłamliwe. Autorzy dekretu nie mogli nie wiedzieć, że pragnienie powrotu do ojczyzny wyraża cały naród - o tym wystarcząco i wspaniale mówiły niekończące się petycje z ogromną liczbą podpisów, kierowane do Rady Najwyższej nieprzerwanie od 10 lat. /.../

Podstawowa masa Tatarów krymskich, przymusowo i niesprawiedliwie wysiedlonych ze swojej ziemi w 1944 r., mieszka w Azji Środkowej. Są oni praktycznie wykreśleni z listy narodów radzieckich. Nie mają ani jednej szkoły z językiem ojczystym, chociaż przed wysiedleniem ich z krymskiej ASSR mieli ich kilkaset. Nie mają ani jednego czasopisma. W 1944 r. zlikwidowano instytut zajmujący się badaniami nad językiem i literaturą krymsko - tatarską. Władze nie zgadzają się na wydawanie nawet słowników. W latach 1944 - 1973 wydano dwa podręczniki w języku krymskotatarskim /dla porównania: w ciągu 9 miesięcy 1939 r. wydano ich 58/, a i z siedmiu gazet wydawanych przed wojną zachowała się jedna, i to nie codzienna. Jest oczywiste, że władze liczą na asymilację Tatarów krymskich z ludnością republik środkowoazjatyckich. Polityka asymilacji spotyka się ze zdecydowanym sprzeciwem Tatarów krymskich, jest ona naruszeniem praw człowieka i podstawowych swobód, przestrzeganie których jest istotnym czynnikiem zachowania pokoju; sprawiedliwości i pomyślności .../ punkr VII rozdz. I - f

Nie zwracając uwagi na ewidentne wady nowego dekretu, Tatarzy krymscy z trwogą zastanawiali się do czego była potrzebna zmiana nazwy ich narodowości - tzn nie Tatarzy krymscy - a obywatele pochodzenia tatarskiego, wcześniej zamieszkujący Krym" Nie zastanawiając się jednak na tym i opierając się na wyżej wspomnianym dekreście, zaczęli wyjeżdżać na Krym. Jechały ogromne tatarskie rodziny - ze starymi rodzicami, którzy marzyli o tym,

że umrą na ojczystej ziemi i z dziećmi, które Krymu nie widziały nigdy, ale marzenie o nim przejęły od rodziców. Od momentu opublikowania dekretu aż do grudnia 1967 r. na Krym przybyło około 1200 rodzin - około 6 tysięcy Tatarów krymskich. Z nich tylko 2 rodziny były w stanie pokonać wszystkie formalności związane z osiedleniem się. Do nich dołączyło się 3 kawalerów. Po opublikowaniu dekretu, głoszącego prawo obywateli narodowości tatarskiej do osiedlenia się na równi z innymi w dowolnym miejscu ZSRR, władze dobrze przygotowały się do tego, aby nie dopuścić do osiedlenia się Tatarów krymskich na Krymie. Przed opublikowaniem dekretu 1/67 r. zameldowanie na Krymie istniało tylko w miastach i miejscowościach turystycznych. Większość ludności Krymu stepowego, jak i pozostałych wiejskich miejscowości ZSRR, nie posiadała dowodów osobistych i dla osiedlenia się tutaj zameldowanie nie było potrzebne. Od razu po opublikowaniu dekretu, w ciągu zimy na całym Krymie pośpiesznie wydano dowody osobiste i został wprowadzony obowiązek meldowania się we wszystkich punktach Krymu. Tatrzy krymscy, którzy wyruszyli do ojczyzny, dobrze wiedzieli, że tam werbują przesiedleńców z Rosji i Ukrainy, ponieważ brakuje rąk do pracy - około 0,5 mln robotników - właśnie tyle, ile by się przesiedliło Tatarów krymskich. Pierwsi powracający byli więc przekonani, że łatwo znajdą sobie pracę w ojczyźnie. Kierownicy przedsiębiorstw dostali tajny nakaz, aby nie przyjmować do pracy Tatarów krymskich. Biura notarialne otrzymały polecenie nie zakatwić formalności związanych z kupnem domów, jeżeli kupujący był Tatar krymski. Zetknąwszy się z tymi przeszkodami, tysiące rodzin Tatarów krymskich rozjechało się po Krymie w poszukiwaniu miejsca zamieszkania. Większość dała za wygraną i opuściła Krym. Ci, którym udało się kupić dom osiedlili się w nim, ale podstawowa trudność leżała w tym, żeby zakatwić związane z kupnem formalności, bez których zamieszkiwanie domu było bezprawne: wiele rodzin zostało wyrzuconych z Krymu, z już kupionych domów po tym, jak sąd uznawał kupno za nieważne z powodu braku formalnego aktu kupna. Oto opis jednego z takich wysiedleń, dokonany przez O.A. Samajową:

3 czerwca sądzono nas za bezprawne /bez formalności/ zajęcie domu, przecież my właśnie pragnęliśmy bardzo zakatwić wszystkie formalności. Nocą z 8 na 9 czerwca 1969 r. /.../ obudziło nas walenie w drzwi. Na pytanie: kto tam? wykłamano okno i do pokoju wpadło kilka osób. Była to milicja i ORMO pod kierownictwem naczelnika milicji rejonu białogorskiego - Nowikowa /.../. Wszyscy byli pijani. Zwiąawszy mi ręce, wyciągnęli mnie przez okno. Zaczęłam krzyczeć i wzywać na pomoc sąsiadów, ale w tym momencie zatkali mi usta. Następnie wyciągnęli śpiące dzieci. Te, przestraszone, płakały i krzyczały... Wywieziono nas do Krasnodarskiego Kraju na stację Ust-Labinskaja. Zostawiono nas pod gołym niebem, w nieznanym miejscu, bez grosza przy duszy, bez żywności, z czworgiem dzieci. Głodowaliśmy trzy dni:

Ponieważ wysiedlone rodziny dążyły do powrotu do swoich domów, więc przy wysiedleniu burzono ich domostwa. Czasami do tego celu służył buldożer lub traktor. W takich przypadkach powracający właściciele domów rozbijali wokół ruin namioty lub gnieździł się u sąsiadów i z pomocą rodaków, a czasem Rosjan i Ukraińców - odbudowywali swój dom, nie zwracając uwagi na ryzyko powtórnego wysiedlenia i powtórnego zburzenia domu. Tym niewiele, którym udało się osiągnąć zakatwienie formalnego kupna domu pozostawało jeszcze wywalczyć w nim zameldowanie. Wielu rodzinom przez całe lata nie udało się przekroczyć tego zakłętą kregu:
- nie ma aktu kupna - nie ma meldunku, nie ma meldunku - nie ma pracy.

Brak zameldowania często powodował odmowę umieszczenia dzieci w szkole, rejestracji nowo narodzonego dziecka, rejestracji ślubu, jeżeli chociaż jedno ze współmałżonków było Tatarem krymskim /nie zameldowanym/. Co więcej, wymuszone przebywanie bez zameldowania traktowane było jako naruszenie prawa paszportowego, za co w radzieckim prawodawstwie przewidziana jest skala wyroków aż do obozu włącznie.

Wszyscy Tatarzy krymscy, którzy wyruszyli do ojczyzny po dekreście 1967 r. przeszli przez tę dokładnie przemyślaną i precyzyjnie zorganizowaną dla nich poniewierkę. Wieleletnie wyniszczanie wytrzymują oni tylko dlatego, że zachowała się solidarność narodu - mieszkający w miejscach dawnego zesłania rodacy ślą krymskim przesiedleńcom pieniądze oraz inną pomoc materialną, podtrzymując tych, co z braku zameldowania nie mogą otrzymać pracy lub z braku pieniędzy nie mogą kupić domu. W 1968 r., aby zmniejszyć władzę Tatarów krymskich na Krym z nastaniem wiosny, poinformowano, że przesiedlenie na Krym będzie się odbywało w sposób zorganizowany, tzn według umów o pracę zawieranych przez pełnomocników z Krymu, którzy przybędą do miejsc zamieszkałych przez Tatarów krymskich. Jednak w 1968 r. według organów przesiedlono tylko 148 rodzin, w 1969 r. - 33, a w 1970 - 16, przy czym od samego początku nabór przeprowadzano zgodnie z poleceniem z KGB - umów zawierano tylko z tymi, którzy nigdy nie brali udziału w ruchu Tatarów krymskich, tzn nie podpisywali petycji, nie chodzili na zebrania, nie dawali pieniędzy na utrzymanie przedstawicieli narodu w Moskwie. Dlatego wyjazd na Krym, "za oczami" władzy był kontynuowany.

Wśród tych, którzy wyjechali samodzielnie w 1968 r. byli najbardziej aktywni bojownicy o powrót do ojczyzny. W ten sposób dano początek nowej formie walki z wolą władz, tzn powrotem na Krym w sposób jawny, w majestacie prawa. Jednakże i w 1968 r. rezultaty były bliskie 1967 r.:

z 12 tys. Tatarów krymskich, którzy przyjechali na Krym samodzielnie, zameldowano tylko 18 rodzin i 13 kawalerów. Przy tym 17 osób otrzymało różne wyroki pozbawienia wolności za "naruszanie prawa paszportowego".

Oprócz tych wydarzeń rok 1968 upamiętnił się zbliżeniem ruchu Tatarów krymskich z ruchem obrony praw, co odegrało ważną rolę w dalszym ich rozwoju. Tatarzy krymscy w Moskwie mieli wieloletniego przyjaciela - rosyjskiego pisarza Aleksieja Ewgrafowicza Kosterina. Stary członek partii, szczerzy komunistą, wiele lat żył na Kaukazie, na Krymie. Po deportacji niektórych kaukaskich narodów i Tatarów krymskich wiele zrobił dla ich przedstawicieli przyjeżdżających do Moskwy. Pomagał w ich trudnych kontaktach z urzędnikami rządowymi. 17 marca 1968 roku, w dniu 72 urodzin A.E. Kosterina, przedstawiciele narodu Tatarów krymskich w Moskwie zorganizowali spotkanie na jego cześć. Na tym spotkaniu poznali przyjaciela Kosterina - P.G. Grigorienkę - jednego z przywódców ruchu obrony praw. Od tego dnia Grigorienko wziął sobie głęboko do serca cierpienia Tatarów krymskich i pomagał im tak, jakby był jednym z nich. A.E. Kosterin wkrótce zmarł, przed śmiercią odeślawszy do KC swoją legitymację partyjną na znak protestu przeciwko bezprawiu dokonywanemu w ZSRR. Dzięki jednak przyjaźni z Grigorienką związki Tatarów krymskich z moskwiaczanami po śmierci Kosterina nie zerwały się.

Przez Grigorienkę poznali oni innych obrońców praw. To pomogło ruchowi Tatarów krymskich wyjść z izolacji, zapoznać opinię publiczną ze swymi problemami i w ten sposób przedstawić światu

sytuację Tatarów krymskich oraz wywołać oddźwięk światowy na niesprawiedliwość w stosunku do nich.

Interesujące jest, że w archiwum samizdatu / sądzą, że w ogóle na zachodzie/ nie ma dokumentów ruchu krymsko-tatarskiego z lat 1954-1966. Najwcześniejsze dokumenty, które dostały się tam tylko poprzez moskiewskich obrońców praw: Tatarzy krymscy samodzielnie nie mieli możliwości nawiązać łączności z Zachodem. Już w pierwszym zbiorowym dokumencie moskiewskich obrońców praw adresowanym na Zachód, w liście do Budapeszteńskiej Narady Partii Komunistycznych /luty 1968/ wśród najbardziej groźnych naruszeń praw obywatelskich w ZSRR mówi się o zakazie powrotu do ojczyzny Tatarów krymskich. Od tej pory problem tego narodu zawsze znajduje się w polu widzenia ruchu obrońców praw jako jeden z najważniejszych do załatwienia. Wszystkie władze stowarzyszenia, broniące praw zajmowały się tą sprawą - i Grupa Inicjatywna w Obronie Praw Człowieka w ZSRR, która została stworzona w 1969 roku, i Komitet Praw Człowieka w ZSRR /1970/, i Moskiewska Grupa Helsińska /1976-1982/.

Organ informacyjny ruchu obrony praw Kronika bieżących wydarzeń od pierwszego numeru /kwiecień 1968/ stale opisuje walkę Tatarów krymskich o powrót na Krym. Z pomocą moskiewskich przyjacół Tatarzy krymscy byli w stanie znaleźć adwokatów mężnie broniących ich aktywistów. W serii procesów sądowych w latach 1967-1970 byli to: Dina Kaminskaja, Sofia Kallistratowa, Władimir Romm, Leonid Popow, Jurij Pordiejew. Przedstawiciele narodu stale przebywający w Moskwie zaczęli znajdować przytulisko w domach swoich nowych znajomych. Stosunki między Tatarami krymskimi i moskiewskimi obrońcami praw nie były tylko jednostronną pomocą moskwiem dla Tatarów krymskich. Przed momentem zbliżenia ruch obrońców praw był na etapie tworzenia się, prawie nie posiadając doświadczenia, podczas gdy ruch Tatarów krymskich miał ponad 10-letnią historię i można się było od niego wiele nauczyć. Natalia Gorbaniwska, pierwszy redaktor kroniki bieżących wydarzeń napisała: Sądzę, że właśnie spotkanie z ruchem Tatarów krymskich dało nowy impuls powstaniu tego, co później nazwano Kroniką bieżących wydarzeń.

Biuletyny informacyjne, regularnie wydawane przez Tatarów krymskich od 1966-1967 r. były pewną formą dla przyszłej Kroniki. Nie przypadkiem także pierwszy niezależny społeczny związek, który powstał w Moskwie w maju 1969 r. został nazwany Inicjatywną Grupą Ochrony Praw Człowieka i, podobnie jak inicjatywne grupy Tatarów krymskich nie miał ani przywódcy, ani określonej struktury organizacyjnej.

Wśród założycieli Moskiewskiej Grupy Inicjatywnej był Mustafa Dżemiliew - jeden z przedstawicieli młodego pokolenia aktywistów ruchu Tatarów krymskich, który następnie stał się bohaterem narodowym. Próby zorganizowania powrotu Tatarów krymskich do ojczyzny, po dekrety z 1967 r., i ich zbliżenie z obrońcami praw wywołały nasilenie represji wymierzonych przeciwko ruchowi Tatarów krymskich /w miejscach dawnego zesłania i przeciwko przedstawicielom narodu w Moskwie/. Jednym ze wskaźników nasilenia represji było rozpedzenie festynu Tatarów krymskich w Cziriku 21 kwietnia 1968 r., w dniu urodzin Lenina. Tatarzy postanowili uczcić ten dzień narodowym festyнем Derwize w parku miejskim. Zebrali się nie tylko mieszkający w Cziriku, ale i ci, którzy przyjechali z innych osad i miast, całymi rodzinami, w świątecznych strojach, w pokojowym i wesołym nastroju. Spaerujących otoczyły patroli milicji i żołnierzy oraz samochody strażackie. Bito gumowymi pałkami, polewano wodą z hydrantów, wpychano do samochodów wykręcając ręce. Ponad 300 osób aresztowano, a 10 z nich wymierzono karę pozbawienia wolności.

Oburzeni niesprawiedliwym i brutalnym traktowaniem, Tatarzy krymscy posłali do Moskwy z protestem przedstawiciele prawie wszystkich zamieszkałych przez ten naród osiedli. Delegacja liczyła około 800 osób. 15-17 maja w Moskwie urządzono na przedstawicieli obławę, której brutalność nie ustępowała tej z Czirika. 300 Tatarów krymskich zatrzymano, a następnie wywieziono z Moskwy pod eskortą do miejsc zamieszkania. Wielu jednak wróciło do Moskwy i kontynuowało swoją misję. Zaczęli oni odwiedzać znanych działaczy kultury i sztuki, działaczy społecznych, starych bohaterów, aby zaznaczyć ich z problemem Tatarów krymskich. Odpowiednia odezwa została rozesłana pod 2300 adresów. W wyniku tej działalności, dziesięciu przedstawicieli narodu aresztowano i sądzona za zakłócanie porządku publicznego /art.190 - 3 Kod.Kar. RFSSS/. Od tej pory obkawy na przedstawiciele narodu i ich wywożenie z Moskwy zaczęły odbywać się stale. 21-22 kwietnia 1969 r., w rocznicę urodzin Lenina, w miastach Środkowej Azji znowu odbyło się złączenie wieńców pod pomnikiem Lenina. W Samarkandzie zebrało się z tego powodu około 1,5 tys. osób, w Margżanie ponad 1000, w Ferganie około 600, w Békabadzje około 200. Wszędzie zebranych otoczyli pierścieniem milicjanci i wszędzie kwiaty zostały usunięte od razu po odejściu Tatarów.

18 maja 1969 r. z okazji 25 rocznicy deportacji, tak jak i w latach poprzednich, odbyły się masowe wiece na cmentarzach, chociaż władze pragnęły temu przeszkodzić, zagradzając drogi na cmentarze milicyjnymi zapozami lub zamykając cmentarze pod pretekstem kwarantanny.

W latach 1968-1969 przyszedł czas na aresztowanie najbardziej znanych aktywistów ruchu Tatarów krymskich i pomagających im moskwiom. We wrześniu 1968 r. aresztowano 10 wiodących działaczy grup inicjatywnych, twórców krymsko-tatarskiej informacji, autorów ogólnonarodowych odezw. Rozprawy oczekiwano w maju 1969 r. 3 tys. Tatarów krymskich zwróciło się do P.G. Grigorienki z prośbą o wystąpienie w roli społecznego obrońcy w tej rozprawie. Nie był on jednak w stanie tego zrobić. Po przyjeździe do Taszkontu został aresztowany /7 maja 1969/. 17 maja aresztowano drugiego moskwiainię, który okazał wiele pomocy Tatarom krymskim - Ilię Gabaja, a 11 września - Mustafę Dżemilewa. Grigorienko został uznany za niebezpiecznego i spędził ponad 5 lat w więzieniu psychiatrycznym. M. Dżemilewa i I. Gabaja sądzono razem za szkodowanie ustroju radzieckiego. Obaj zostali skazani na 3 lata obozu.

Dla Dżemilewa nie był to pierwszy wyrok. On, który został deportowany jako niemowlę /18 maja 1944 roku miał 7 miesięcy/ i nigdy nie mieszkał na Krymie, poświęcił życie dla powrotu swojego narodu do ojczyzny. Jako młodzieniec spędzał dużo czasu w bibliotekach - odtwórcą, na początku tylko dla siebie, prawdziwą historię swojego narodu, bez skrupułów przeinaczaną w radzieckich opracowaniach. W rezultacie M. Dżemilew napisał pracę z historii Tatarów krymskich, rozpowszechnianą w samizdacie. W 1962 r. zainteresował się sprawą Związku młodzieży krymsko-tatarskiej w wyniku czego zwolniono go z pracy. Próba zdobycia wykształcenia skończyła się wydaleniem z 3 roku instytutu za nieprawomyślność: M. Dżemilew stał się jednym z aktywistów młodego pokolenia, wchodził w skład grupy inicjatywnej, uczestniczył w nieoficjalnym spisie Tatarów krymskich przed XXIII Zjazdem KC KPZR. Po raz pierwszy został aresztowany 12 maja 1966 r., jakoby za uchylenie się od wezwania do wojska, i skazany na 1,5 roku obozu. Po wyjściu w 1968 r. pojechał jako przed-

stawiciel do Moskwy, zaprzyjaźnił się z Grigorienką, jego rodziną i innymi obrońcami praw, uczestniczył w kompletowaniu informacji krymsko-tatarskiej oraz odezw do oficjalnych instancji i stał się jednym z najbardziej popularnych działaczy narodu Tatarów krymskich. W 1969 r. wszedł do powstałej w Moskwie Grupy Inicjatywnej Obrony Praw Człowieka w ZSRR. Na rozprawie sądowej 12-16 stycznia 1970 r. Mustafa zrezygnował z adwokata i sam wygłosił błyskotliwą mowę, broniąc nie tyle siebie, ile całego swojego narodu, jego prawa do życia w ojczyźnie i korzystania z dóbr kultury narodowej. Po odbyciu wyroku Dżemilew nie przebywał długo na wolności. W 1974 r. otrzymał nowy wyrok, 1 rok obozu za odmowę uczestniczenia w zbiórkach wojskowych: W obozie przeciwko niemu ponownie wniesiono sprawę - znowu za szkalowanie Związku Radzieckiego: Dżemilew został skazany na 2,5 roku obozu, chociaż jedyny świadek - jego współwięzień Władimir Dworianskij - w sądzie odmówił swoje zeznania przeciwko niemu, objaśniviwszy, że działał pod przymusem śledczego, który groził mu przedłużeniem kary. Na znak protestu przeciwko bezprawnemu oskarżeniu Mustafa Dżemilew wytrzymał 10 miesięczną ścisłówkę.

Na rozprawę Dżemilewa, która odbywała się w Omsku, jeździł A.D. Sacharow, jego żona Elena Bonar i grupa Tatarów krymskich - kuzynów i przyjaciół Mustafy. Do sali rozpraw wpuszczono tylko najbliższą rodzinę. Wyrok wywołał masowe protesty Tatarów krymskich /ponad 3 tysiące podpisów/, obrońców praw /A.D. Sacharow, P.G. Grigorienko, dokument nr 1 Moskiewskiej Grupy Helsińskiej/ i światowej opinii publicznej. Kolejne aresztowanie Dżemilewa nastąpiło 8 lutego 1979 r. po 14 miesiącach od jego uwolnienia, w dniu zakończenia nadzoru administracyjnego, kiedy Mustafa wyjechał na lotnisko, żeby polecieć do Moskwy. Wyrok: 4 lata za naruszenie /bez jego wiedzy przedłużonego o 1 dzień/ nadzoru administracyjnego.

Rok 1970 to rok sądzenia cieszących się największym autorytetem i najbardziej czynnych działaczy ruchu krymsko-tatarskiego; był to rok krytyczny. Od tego czasu datuje się stopniowy spadek działalności ruchu. Nie widząc żadnych korzyści z pisania petycji do rządu, aktywiści ruchu, nie zwracając uwagi na niepowodzenia pierwszej fali powracających na Krym, postanowili ukierunkować naród na ponowienie masowych prób powrotu do ojczyzny i sami wzięli w nich udział. Jednakże do dzisiaj narodowi krymsko-tatarskiemu nie udało się przewyżnić stawianych mu trudności, pomimo ogólnonarodowego entuzjazmu i gotowości do ofiar. Od czasu dekretu z 1967 r. do 1979 na Krymie było w stanie osiedlić się około 15 tysięcy osób. Ta liczba stanowi mniej niż 2% obecnego stanu ilościowego Tatarów krymskich /800 tys./. 15 tysięcy Tatarów krymskich którzy osiedlili się w ojczyźnej ziemi nie ma w perspektywie życia w tradycji narodowej. Są oni oderwani od swego narodu, są kropkami wśród innych narodowości, w obcojęzycznym środowisku, ponieważ nie ma na Krymie ani jednego osiedla, gdzie stanowiąliby oni liczącą się część mieszkańców. Każda rodzina osiada tam, gdzie uda jej się otrzymać drogocenne zameldowanie, a władza nie melduje zbiorowo. Rozrzucano ich po całym Krymie. W dodatku Tetrzy krymscy zmuszeni są stale przezycigać wrogość władz. Na Krymie są jeszcze bardziej obywatelami drugiej kategorii niż w miejscach poprzedniego zesłania, a o instytucjach kultury narodowej nawet nie ma mowy. Ci, którym nie udało się osiedlić na Krymie, z zasady nie wracali do miejsc poprzedniego zamieszkania, a osiedlali się gdziekolwiek, jak najbliższej Krymu w nadziei, że za jakiś czas będą mogli powtórzyć próbę przesiedlenia. Jednak i za granicami Krymu Tatarom krymskim nie pozwalano osiedlać się wspólnie. Tym sposobem grupa 100 tysięcy Tatarów krymskich, którzy

wyjechali z Azji Środkowej rozrzuciona została nie tyle po Krymie, ile po przelegających do niego okolicach: w Noworosyjsku i wokół niego żyje obecnie kilkadziesiąt tysięcy Tatarów krymskich, w Kraśnodarskim Kraju - około 30 tys., są oni i w Tamaniu, i w innych miejscowościach północnego Kaukazu, a także na południu Ukrainy, w Nowoaleksiejewce i wokół niej, w obwodzie Chersońskim i Nikołajewskim, Melitopolu i w innych miejscach.

Ciężki los zgotowany temu narodowi prowadzi do tego, że troski życia codziennego pożerają cały czas, całą energię nawet najbardziej aktywnych poprzednio działaczy ruchu. Większość z nich po przesiedleniu odchodzi od ruchu lub uczestniczy w nim tylko epizodycznie. Od razu po 1967 r. na Krym wyruszyła najbardziej aktywna część działaczy, co miało wpływ na rozwój ruchu w Środkowej Azji, gdzie do tej pory mieszka podstawowa masa Tatarów krymskich. Konieczność stałej pomocy materialnej dla przesiedleńców na Krym doprowadziła do likwidacji zapasów finansowych narodu Tatarów krymskich, który nie ma możliwości jednocześnie ponosić wydatków i utrzymywać przedstawicieli w Moskwie; liczebność tych ostatnich zmniejszyła się z kilkuset do kilku.

Rozproszenie narodu i stała propaganda ze strony władzy doprowadziły do odejścia od ruchu wielu uprzednio entuzjastów i sympatyków. Odrodziły się idee rezygnacji z żądania praw na korzyść przeszłego tonu listów do rządu. Urosli w siłę nieliczni uprzednio, przeciwnicy związku ruchu z obrońcami praw. Co prawda i obecnie stanowią oni nieznacznie mniejszość wśród Tatarów krymskich. Potwierdza ten fakt inspirowany przez władze list do A.D. Sacharowa, podpisany przez 52 Tatarów krymskich: niech się pan nie wtrąca do naszych spraw, niech pan nie szkodzi naszemu narodowi, drogę do Krymu znajdziemy bez pana i pana przyjaciół /lutu 1977/. Kilka osób napisało potem do Sacharowa, że ich podpisy uzyskano drogą oszustwa - pokazywano im inny tekst. W czerwcu 1977 r. Sacharow otrzymał drugi list podpisany przez 549 Tatarów krymskich, którzy mu dziękowali ... za poparcie dążeń, marzeń i myśli narodu krymsko-tatarskiego... i zapewniali, że odrzucają list swoich rodaków jako niegodny, nie ukazujący poglądów narodu krymsko-tatarskiego:

W latach 70-tych obniżył się autorytet grup inicjatywnych z powodu braku między ich członkami jedności, a jeszcze bardziej z przyczyn nieefektywności proponowanych przez nich działań. Ogólnonarodowe petycje zbierające poprzednio dziesiątki, a nawet setki tysięcy podpisów, były teraz w najlepszym wypadku podpisywane przez kilka tysięcy osób. Stopniowy upadek ruchu można prześledzić na podstawie ilości podpisów pod odezwaniami do kolejnych Zjazdów KPZR - zwykle odezwy te zbierały największą liczbę podpisów. Szczyt osiągały na XXIII Zjeździe /1966/ - ponad 130 tys., Odezwa do XXIV Zjazdu /1971/ zebrała 60 tys. podpisów, a do XXV /1975/ - 20 tys. W 1979 r. największą liczbę podpisów zebrano pod protestem ogólnonarodowym - 4 tys. podpisów. Niemniej jednak grupy inicjatywne, choć w mniejszym zakresie, kontynuowały swoją działalność. W 1971 r. po opublikowaniu danych wszechzwiązkowego spisu ludności okazało się, że w spisie narodów zamieszkujących ZSRR brak Tatarów krymskich. Zapisano ich, nie zwracając uwagi na protesty, do narodowości tatarskiej. Grupy inicjatywne na własną rękę przeprowadziły spis Tatarów krymskich w miejscach przez nich zamieszkałych. /Środkowa Azja, Krym, południowa Ukraina, północny Kaukaz/ i ustaliły liczebność narodu /833 tys./ W tymże 1971 roku grupy inicjatywne obwodu taszkentkiego przeprowadziły zbiorową ankietę wśród Tatarów

krymskich o ich stosunku do powrotu na Krym. Z 18 tys. przebadanych dorosłych obywateli tylko 9 wypowiedziało się przeciwko powrotowi, a 11 wstrzymało się od głosu. Wiece i zebrania odbywają się tylko w wyjątkowo ważnych przypadkach i uczestniczy w nich dużo mniej niż przedtem osób. Jest to znakiem nie tylko rzeczywistego zmęczenia narodu krymsko-tatarskiego po tylu latach bezustannej walki, ale i zmiany w jego składzie socjalnym.

Zniesienie reżimu specjalnego osadnictwa w 1956 roku nie rozwiązało wprawdzie problemu Tatarów krymskich, rozszerzyło jednak możliwości poszczególnych jednostek w sferze socjalnej. Tatarzy krymscy w dużej masie przymusowo przypisani w 1944 r. do fabryk i przedsiębiorstw masowo również je porzucali. Wielu wróciło do tradycyjnego zajęcia narodu - rolnictwa, znaczna część pracowała jako mechanizatorzy, kierowcy czy budowlani, ponieważ w czasach pracy w przemyśle zdobyli odpowiednio do tego celu kwalifikacje. Znowu pojawiła się sztucznie zlikwidowana w 1944 r. krymsko-tatarska inteligencja - nauczyciele, inżynierowie, lekarze i inni. Wrócili do poprzednich zawodów ludzie starszego pokolenia, byli w stanie otrzymać wykształcenie po zlikwidowaniu osadnictwa specjalnego młodzi Tatarzy krymscy. Zmianie składu socjalnego towarzyszyło osłabienie jedności rozmieszczenia Tatarów krymskich - wyjeżdżali oni z fabrycznych osiedli do miejsca swojej nowej pracy. Przy tym bardzo polepszyły się warunki mieszkaniowe większości rodzin, podniósł się poziom ich życia, ale skomplikowała się praca grup inicjatywnych, obniżyła się ich operatywność i utrudniona została koordynacja wysiłków.

Inteligencja krymsko-tatarska, która przeszła razem z narodem wszystkie przypadające jej doświadczenia, odczuwa z nim głęboką jedność. Inteligencja pracująca stanowi istotną część ruchu Tatarów krymskich - uczestniczy w grupach inicjatywnych, znajduje się wśród przedstawicieli narodu w Moskwie i oczywiście wśród autorów dokumentów ruchu krymsko-tatarskiego. Prawdopodobnie po to, aby pozabwić ruch narodowy koniecznych dla niego sił inteligencji, władze stosują metodę socjalnego przekupstwa. Chętnie proponują Tatarom krymskim, którzy przejawili aktywność i zdolności organizacyjne, stanowiska kierownicze w gospodarce i aparacie partyjnym, zachęcając po osiągnięciu sukcesu szybkim awansem. Stworzona w ten sposób warstwa narodowej arystokracji jest ideologiczną ostoją władzy. Władze nie przeoidziały uczestnictwu takich ludzi w ruchu, ale wykorzystuje ich jako swoją piątą kolumnę, do dyskredytacji aktyw., ch uczestników ruchu przez rozpowszechnianie oszczerstw na ich temat, do wprowadzenia nastrojów konformistycznych do grup inicjatywnych., do walki z aktywną taktyką ruchu i do przeciwdziałania związkom ruchu Tatarów krymskich z obrońcami praw człowieka, do propagandy rezygnacji z odezwo do społeczności międzynarodowej. Polityce popierania konformistycznego skrzydła ruchu towarzyszyło przeciwdziałanie zbliżeniu działaczy radykalniejszych do nietatarskich obrońców praw człowieka w ZSRR, co ikoby skuteczniejsze zwracanie się do społeczności międzynarodowej takich ludzi np jak Mustafa Dżemilow.

W okresie największej aktywności ruchu krymsko-tatarskiego odbyło się ponad 50 procesów sądowych, w których sądzono ponad 200 aktywistów. Znana jest nam sytuacja socjalna 74 osób. Wśród nich inteligencja to 35 osób: Jest to nieproporcjonalnie dużo w porównaniu z udziałem inteligentów w ruchu narodowym i wskazuje na szerególną surowość władz w stosunku do wykształconej części aktywistów. Faktycznie, wśród z 36 oskarżonych o udział w tworzeniu dokumentów ruchu Tatarów krymskich, 22 to przedstawiciele inteligencji, a

tylko 9 - robotnicy. Status socjalny 6 oskarżonych w tym procesie jest nieznanym, w tym przypadku nie należy się zbyt wiele dziwić ponieważ zwykle jako autorzy dokumentów występują bardziej wykształceni aktywiści, to jednak statystyka dotycząca oskarżonych za udział w masowych demonstracjach jest podobna: z 37 osób znany jest status socjalny 27, 13 z nich - inteligencji, 14 robotnicy, chociaż wiadomo, że inteligencja nie stanowiła połowy zgromadzonych wielu tysięcy Tatarów krymskich na przykład na festynie w Cziriku /21 kwietnia 1968 r./. Po prostu z zatrzymanych 300 osób do rozpraw sądowych wybierano ludzi nie tylko na podstawie przejawów szczególnej aktywności, ale i posiadanego wykształcenia. Co się tyczy składu socjalnego oskarżonych na Krymie /typowe art.: naruszenie prawa paszportowego, a potem sprzeciwianie się władzy/, to wszyscy oskarżeni są rolnikami, ponieważ wśród Tatarów krymskich, którzy wyjechali do ojczyzny, nastąpiło, tak jak i po deportacji 44 roku, likwidowanie inteligencji: Nieznany jest ani jeden przypadek, kiedy by Tatar krymski - inżynier czy nauczyciel otrzymał na Krymie pracę zgodną ze swoimi kwalifikacjami, za to znani są inżynierowie pracujący jako traktorzyści lub kierowcy, a także naukowcy na stanowiskach magazynierów i innych lub zatrudnieni jako niewykwalifikowani robotnicy w rolnictwie.

Do drugiej połowy lat 70-tych sytuacja ta pozostawała bez zmian. W mniejszej niż w latach 60-tych liczbie co roku przyjeżdżają na Krym rodziny Tatarów krymskich licząc na łut szczęścia, chociaż pozostać udawało się bardzo niewielu. Niektórzy powtarzali takie próby co roku po kilka razy. Trudności związane z zakatowaniem formalności mieszkaniowych raz stawały się większe, to znowu trochę się zmniejszały, ale nigdy nie przestawały istnieć. Najkorzystniejszy był okres od lutego do listopada 1977 r. Jeżeli w ciągu 1976 r. za naruszenie prawa paszportowego skazano 46 osób, to od września 1976 zamiechano wysiedleń na cały rok. Od lutego do listopada 1977 r. otrzymało pozwolenie osiedlenia około 700 rodzin nie zameldowanych, w kupionych przez nich domach. Od września 1977 r. wznowiono wysiedlenia. Jedno z takich wysiedleń doprowadziło do tragicznego wydarzenia: 23 czerwca 1978 roku 46 letni Tatar krymski - stolarz Musa Mamut dokonał samopalenia. Rodzina Mamuta /on, żona i 3 dzieci/ przyjechała na Krym w kwietniu 1975 r. Kupili dom w soedlu Besa Terek /obecnie Donskoje Semferopolskiego rejonu/, ale nie byli w stanie sformalizować kupna domu ani otrzymać zameldowania. W maju 1976 r. Musa Mamut za naruszenie prawa paszportowego został skazany na dwa lata obozu. Za dobrą pracę i wzorowe zachowanie zwolniono go przed terminem i wrócił w marcu 1978 r.

Rodzina znajdowała się na granicy głodu, ponieważ Musa tak samo jak poprzednio nie miał pracy z powodu braku zameldowania, a tego nadal mu odmawiano. W czerwcu 1978 roku uprzedzono go, że w stosunku do niego znowu wniesiono sprawę o naruszenie przepisów paszportowych: Odpowiedział, że zryw go nie dostaną i przygotował kanister z benzyną. Kiedy przyjechał po niego milicjant, żeby odwieźć go do śledczego Musa odszedł włąb podwórza obłąk się benzyną i po podejściu milicjanta podpalił się. Milicjant pozostawił płonącego Mamuta, a sąsiedzi zagasili żywą pochodnię, lecz oparzenia były zbyt duże i 28 czerwca Musa Mamut zmarł w szpitalu. Na pogrzebie zebrało się ponad 100 osób, chociaż drogi do osiedla Donskoje były zablokowane. Procesja żałobna szła z transparentami Rodzonemu Ojcu i Mężowi, który oddał życie za Ojczyznę - Krym: Drogie mu Muse Mamutowi - ofiarze niesprawiedliwości - od narodu

krymsko-tatarskiego: Muse od oburzonych rosyjskich współbraci, Spij sprawiedliwość zwycięży: A.D. Sacharow wysłał telegram do Breżniewa i Szczekłowa: Bez względu na konkretne warunki, samopalenie Masy Mamuta posiada swoją prawdziwą przyczynę - tragedię narodową Tatarów krymskich /.../ Tragiczny los Masy Mamuta /.../ powinien przyczynić się do odrodzenia sprawiedliwości, odrodzenia podeptanych praw Jego narodu.

19 listopada 1978 r. nastąpił jeszcze jeden dramat - powiesił się Tatar krymski Uzzet Menedużajew rok ur.1937/. Przyjechał on na Krym z żoną i trzema córkami we wrześniu 1977 r. Tak jak i Masy Mamut nie mógł załatwić formalnego kupna domu: mieszkał pod groźbą wysiedlenia. Pracownik miejscowego KGB obiecał mu załatwić sprawę, jeżeli Uzzet zgodzi się być donosicielem. Ten zgodził się i dał oświadczenie potwierdzające jego decyzję. Po kilku dniach jednak zażądał swojego oświadczenia z powrotem i wycofał się z danej obietnicy. Wtedy tenże KGB-ista oświadczenia nie zwrócił i jeszcze wzmożył naciski na Uzmeta poprzez miejscowe organy władzy. Uzzet dokonał samobójstwa, zostawiając list: Nigdy nie byłem kradziakiem. Chcę umrzeć z czystym sumieniem:

Ta reakcja krańcowej rozpaczy nie zatrzymała wejścia w życie postanowienia Rady Ministrów ZSRR z 15 października 1978 r. nr 700: O dodatkowych środkach w celu wzmocnienia przepisów paszportowych w okręgu krymskim: Postanowienie upraszczało procedurę wysiedlenia i wyrzucania z Krymu. Od tej pory nie potrzebny był wyrok sądu, wystarczyła decyzja Komitetu Rejonowego. W Simferopolu został zorganizowany batalion wojsk MWD do wykonywania wysiedleń, ponieważ Ornawcy, rekrutujący się z miejscowych obywateli, często odmawiali pomocy milicji w tych operacjach: Nierazkie były też przypadki przeciwdziałania wysiedleniom nie tylko ze strony Tatarów krymskich, ale też Rosjan i Ukraińców. Wysiedlenia przeprowadzane przez wojskowych również spotykały się oporem ludności. W kronice bieżących wydarzeń /wyd. 51 str. 110/ opisane jest, jak odbywało się powtórne wysiedlenie krymsko-tatarskiej rodziny Gawdzi z wsi Abrikosowka w rejonie Kirowskim. W akcji brało udział 50 milicjantów z naczelnikiem milicji. Rodzina została wywieziona na stację Nowoaleksiejewskaja /południowa Ukraina/. Tam też zebrało się ponad 200 osób z miejscowej ludności - Tatarów krymskich wyrażających swoje oburzenie. Oni to napisali na bokach milicyjnych samochodów: Żądamy równouprawnienia!; Hańba radzieckiej milicji; Zaprzaściecie wywózki: Demonstranci nie pozwolili załadować szczyty rodziny Gawdzi do wagonu w celu wysłania ich do Azji Środkowej. Przybył pułkownik milicji, który obiecał zebrany, że wysiedlona rodzina powróci na Krym. Gawdzi wrócili do swojego domu, ale za jakiś czas wysiedlono ich jednak ponownie.

Od października 1978 r. wysiedlenia się nasiliły. Jeżeli od stycznia do października 1978 r. wysiedlono z Krymu 20 rodzin, to od listopada 1978 do lutego 1979 - 60. Wysiedlono wszystkie rodziny, które przybyły na Krym po 15 października 1978 r., ale też i dłuższe zamieszkiwanie nie chroniło przed wywózką. Jednocześnie zaostroszy się represje przeciwko nie zameldowanym: wyłączano im energię elektryczną, a w domach z wodociągami - wodę. Nie zameldowane rodziny zostały pozbawione działek przydomowych - głównego źródła ich żywienia. W osiedlu Kurskim w Rejonie Biełogorskim, gdzie mieszkali 22 rodziny Tatarów krymskich, a wśród nich 11 nie zameldowanych, prześladowania ich wywołały oburzenie miejscowej nietatarskiej ludności. Elektryk kokchozowy A. Isajew odmówił odłączenia światła u Tatarów krymskich, za co otrzymał nagane partyjne i został przeniesiony do pracy na stanowisko ślusarza. Traktorzysta Puzyrjow odmówił zasiewu

owsem pół odebranych Tatarom krymskim. Został za to zwolniony z pracy. Brygada traktorzystów odmówiła zburzenia traktorami domu wysiedlonego Tataru krymskiego.

Do 1980 r. na Krymie zostało tylko nie meldowanych 60 rodzin Tatarów krymskich. Nowe rodziny nie pojawiały się nie tylko z powodu obaw przed nasilonymi represjami, ale z powodu niemożności przezwyciężenia nowej szkany: od 25 kwietnia 1978 r. nakład mocy dekret Ministra Spraw Wewnętrznych Uzbekkiej SSR nr 221 /nieopublikowany/, który zakazywał organom milicji wymeldowywać z Uzbekistanu Tatarów krymskich, nie mających zaświadczenia z przyszłego miejsca zamieszkania o posiadaniu tam pracy i mieszkań. Takiego prawa nie ma w żadnej republice, a w Uzbekistanie odnosi się ono wyłącznie do Tatarów krymskich. Cały ten kompleks środków zamroził liczebność przesiedlających się na Krym na poziomie 1979 roku. Drakońskie postanowienia działają nadal, co wywołało nasilenie protestów w latach 1977-1979 przede wszystkim wśród Tatarów krymskich na Krymie. W maju i czerwcu zebrano tam 896 podpisów pod odezwą do ONZ z prośbą o stworzenie komisji do zbadania sytuacji Tatarów krymskich. Delegacja nie została przyjęta. W końcu listopada ponad 2000 Tatarów krymskich zwróciło się do instancji radzieckich i do ONZ z listem protestacyjnym - na temat wysiedlenia Tatarów krymskich z Krymu. Na początku grudnia z Krymu do Moskwy wyruszyła delegacja 23 osób z protestem przeciwko nasileniu ucisku. W końcu stycznia Moskwę odwiedziła nowa delegacja, która przywoziła ogólnonarodowe zapytanie podpisane przez 2 tys. Tatarów krymskich z Krymu. Żądali oni odpowiedzi: czy rzeczywistość istnieje uchwała nr 700 na temat ich przymusowego wysiedlenia. Jeżeli ona istnieje, to delegacja wyraziła żądanie uchylenia jej jako niezgodnej z konstytucją. Później jeszcze kilka delegacji Tatarów krymskich /razem liczyły one 120 osób przywoziło do Moskwy uzupełniające podpisy pod tym zapytaniem. Na początku Tatarzy krymscy otrzymali odpowiedź z KC KPZR, że uchwała o wysiedleniu nie istnieje, ale 9 lutego 1979 r. kolejna delegacja do Symferopola została przyjęta w Krymskim Obkomie partii. Pracownicy Obkomu poinformowali, że uchwała nr 700 będzie wykonywana nadal, a w KC KPZR delegatów Tatarów krymskich więcej nie przyjmowano. W KC WLKSM, dokąd wniesiono ogólnonarodowy protest Tatarów krymskich, komsomolcy przyjęli go dopiero po groźbie zwrotu legitymacji komsomolskich.

W czasie przebywania w Moskwie Tatarów krymskich wielokrotnie zatrzymywano i odprowadzano na milicję. Pozostali na wolności protestowali przeciwko zatrzymaniu, np. ogłosiwszy dwudniową głodówkę w poczekalni Prezydium Rady Najwyższej ZSRR. W Uzbekistanie w 1977 r. zebrano ponad 4 tys. podpisów pod wnioskiem apelacyjnym do Breżniewa z prośbą o wycofanie wszystkich aktów prawnych dotyczących Tatarów krymskich, które weszły w życie od 1944-1976 roku i nie doprowadziły do ponownego równouprawnienia tego narodu. Tatarzy krymscy, według przekonania autorów oświadczenia apelacyjnego, są jedynym w ZSRR narodem, którego nie równouprawnienie opiera się na aktach prawnych.

We wrześniu 1977 r. w Uzbekistanie odbyło się spotkanie przedstawicieli grup inicjatywnych, na którym postanowiono odjąć budować swoją działalność na bazie wniosku apelacyjnego. Postanowienie to zostało potwierdzone na zebraniu przedstawicieli grup inicjatywnych w listopadzie 1979 r. Do Moskwy z Uzbekistanu wysłano przedstawicieli, którzy domagali się odpowiedzi na wniosek

apelacyjny. Oni to odrodzili wydawanie informacji krymsko-tatarskiej /wyszły 3 wydania do nr 128 włącznie/.

Reszat Dżemilew /Taszkient/, aktywny uczestnik ruchu Tatarów krymskich, napisał o tragedii Husy Karata i o problemie Tatarów krymskich do króla Arabii Saudyjskiej, wzywając go na pomoc Tatarom krymskim, którzy są jego współwyznawcami. Za ten list Reszata Dżemilewa skazano na 3 letni wyrok obozu. W kwietniu 1980 r. aresztowano moskwiainina Aleksandra Bawata, który w ciągu wielu lat pomagał Tatarom krymskim w ich walce, a po wygnaniu P.G. Grigorienki /1977/ stał się ich głównym oparciem w Moskwie. W ten sposób wieloletnie protesty Tatarów krymskich pozostawały niezauważone.

Nie dały jednak rezultatów i dwukrotne próby zakorzenienia Tatarów krymskich w Uzbekistanie, gdzie wydzielono terytorium, na którym zajmowałyby oni wyższe stanowiska. Taka próba została przeprowadzona w 1974 r., kiedy nowym sekretarzem Obkomu w Obwodzie Dżezkazganskim był wyznaczony Tatar krymski S. Tairow i kilka kierowniczych stanowisk w obwodzie oddano innym Tatarom krymskim. Rodacy ich jednak nie przejawiali chęci wyjazdu do tego obwodu i kontynuowali dążenie do Krymu. W lutym 1978 r. Tairowa przeniesiono na stanowisko ministra leśnictwa Uzbekistanu, zarzucając widocznie ideę zakorzenienia.

Według twierdzenia czasopisma Emel: ... ani jeden Tatar krymski, nawet agent KGB i prowokator ruchu, w głębi duszy nie zrezygnował z dążenia do powrotu do ojczyzny... Stworzyła się dziwna sytuacja: naród Tatarów krymskich nie uspokoił się i wyraźnie nie godzi się z zakazem powrotu na Krym oraz ze zniszczeniem życia narodowego. Z drugiej strony, dla obecnych przywódców ZSRR jest niemożliwe do przyjęcia osiedlenie w nadgranicznym, strategicznym punkcie narodu, który z jednej strony posiada rodzime związki i wspólną religię z Turcją /co było pewnie impulsem do deportacji w 1944 r./, a z drugiej na przestrzeni 25 lat zademonstrował rzeczywistość wolę walki o prawa i odważnie wytykał władcom ZSRR ludzkie ofiary, likwidację kultury narodowej i dalszą dyskryminację.

Myślę, że rozwiązanie problemu Tatarów krymskich możliwe jest tylko jako następstwo demokratyzacji systemu radzieckiego lub w przypadku jeśli obecne władze, w wyniku ogólnego oszabienia systemu, ustąpią pod ciśnieniem krajów muzułmańskich, które w ostatnim czasie zaczęły przejawiać zainteresowanie losom Tatarów krymskich - swoich współwyznawców. Wystąpienie zagranicznych przedstawicieli Tatarów krymskich, Aiszy Seitmuratowej, która wyemigrowała do USA, na kilka konferencjach krajów islamu zwróciły uwagę ich prasy i niektórych działaczy politycznych.

Możliwe, że w związku z zainteresowaniem problemem Tatarów krymskich wśród społeczeństwa USA - ONZ, która otrzymała od czasu lat dokumenty ruchu Tatarów krymskich, zwróci teraz na nie w większym stopniu uwagę. Jesienią 1980 r. przedłożono odpowiednio zapytanie przedstawicielowi radzieckiemu w ONZ.

METROPOLITA ANDRZEJ SZEPTYCKI

RYSZARD TORZECKI

Artykuł ze zdjętego przez cenzurę "ukraińskiego" numeru "Zneku", drukujemy bez wiedzy i zgody autora

Źródłem do poznania genealogii rodziny Szeptyckich jest wydany 12 lutego 1839 roku we Lwowie przez Wydział Krajowy Królestwa Galicyj i Lodomeryi wraz z Wielkim Księstwem Krakowskim dokument, zatytułowany Drzewo Rodowe Szeptyckich z Szeptyc i Uherzec - herbu własnego Ułożone według akt ziemskich i grodzkich, oraz metryk stanowych, znajdujących się przy wydziale krajowym we Lwowie, metryki koronnej w Warszawie i dokumentów autentycznych. 1982 r.

Rodzina Szeptyckich wywodzi się z bojarów halickich. Nadania otrzymane przez nich w 1284 roku od księcia halickiego Lwa Daniłowicza zostały później potwierdzone przez Kazimierza Jagiellończyka i Zygmunta Augusta.

W roku 1681 biskup Barlaam Bazyli Szeptycki, należący do II linii rodu, tzw. "na Uhercach", przystąpił do Unii. W następnych latach w obu liniach rodziny Szeptyckich byli przedstawiciele obydwu obrządków katolickich; i tak w linii II Hieronim Antoni /1700-1773/ był biskupem płockim obrządku rzymskokatolickiego, zaś Atanazy Antoni /1677-1746/ biskupem lwowskim, halickim, kamienieckim i tytularnym arcybiskupem metropolitą kijowskim i całej Rusi obrządku grecko-katolickiego. W linii I Lew /1714-1779/ piastował te same godności co Atanazy Antoni, a Atanazy Andrzej /1734-1779/ był biskupem przemyskim obrządku grecko-katolickiego. Wśród Szeptyckich wielu było duchownych i wielu wojskowych - trzech przedstawicieli rodu brało udział w Odsieczy Wiedeńskiej, jeden z nich był tam ranny.

Metropolita Szeptycki od wczesnej młodości wykazywał ochy powołenia kapłańskiego. Kiedy odbywał służbę wojskową w armii austriackiej, prawie nigdy nie opuszczał nabożeństw kosztem własnego zdrowia. Wówczas też przeszedł ciężką szkarlatynę z powikłaniami /zapalenie stawów/, co dało początek przewlekłemu reumatyzmowi /gośćcowi/, który w dalszych latach przykuł go do fo-

tela i zniszczył jego organizm. Choroba wykluczyła czynną służbę wojskową, ale należy wątpić, czy to ona wpłynęła na obrania drogi kapłaństwa. Są to raczej insynuacje przeciwników. Idea wyznaniowego zjednoczenia narodu jego przodków owładnęła nim już w młodości, a później sięgnął po myśl głębszą - misji-uniijnej na Wschodzie. Wypada również wątpić, czy został on do tej misji namówiony przez przedstawicieli Kościoła, brak na to niezbędnych dowodów. Szeptycki nie należał do ludzi, którym potrzebna była kariera. Był zamożny i wybitnie inteligentny. Usiłował zrealizować jedną z misji Kościoła. Fascynacja Ukrainą, ojczyzną przodków, obłą wyznaniowego jej zjednoczenia pobudziła głęboki patriotyzm i oddanie się sprawie, i te czynniki a nie kariera, pchnęły go na służbę narodu. Droga, jaką obrał, wiodła przez odnowę i rozszerzenie unii, co nie leżało w interesie prawosławia i Rosji.

Szeptycki był wybitnie zdolny, przyswoił sobie ogromną wiedzę w dziedzinie prawa, filozofii a także historii. Jego byżaskiewiczna kariera stała się dla wielu historyków czy politologów, zwłaszcza tych, którym odnowa ukraińskiej Cerkwi unickiej była solą w oku, źródłem insynuacji i podejrzeń, i stąd tak wielu ich w historiografii. Przypnać trzeba, że przeciwnikom metropolity sprzyjały niedostatecznie wyjaśnione kwestie drogi jego wykształcenia i niezwykle szybkiej kariery duchownej. Maturę zdał w krakowskim Gimnazjum św. Anny w roku 1883 i w tymże roku wstąpił do wojska. Będąc jeszcze w wojsku rozpoczął studia na Wydziale Prawnym Uniwersytetu Jagiellońskiego, po roku przeniósł się na wydział Prawny Uniwersytetu Wrocławskiego. Tam też uczęszczał na Wydział Teologiczny i Filozoficzny. W rok później wrócił na UJ, gdzie 19 maja 1888 roku uzyskał stopień doktorski. W latach 1889 i 1890 odbywał dalsze studia prawne i filozoficzne w Monachium i we Wiedniu. Lata 80-te to lata ważnych wydarzeń w jego życiu. Wiosną 1886 roku przebywał w Rzymie; po powrocie stamtąd zdecydował się zostać duchownym i wstąpić do zakonu bazylianów, a tym samym przejść na obrządek grecko-katolicki. Jak twierdzą biografowie, był to szok dla rodziców; ojciec zaakceptował jednak po namyśle zamiary syna. W roku 1887 Szeptycki udał się na Ukrainę. W Kijowie zetknął się ze środowiskiem inteligencji narodowo-ukraińskiej, duże wrażenie wywarli na nim Wołodomyr B. Antonowycz, Polak z pochodzenia, profesor historii Uniwersytetu Kijowskiego /także archeolog i etnograf/, oraz młody Mychajko Hruszewskij, obaj znani działacze ukraińscy.

Po powrocie do kraju Szeptycki rozpoczął nowicjat u ojców bazylianów /1 VIII 1888 r./. Pierwsze śluby zakonne złożył 13 sierpnia 1889 roku. W latach 1890-91 kontynuował wraz z innymi bazylianami studia teologiczne w Krakowie pod opieką jezuitów. Po złożeniu uroczystych ślubów zakonnych 22 sierpnia 1892 roku w klasztorze bazylianów w Krystynopolu ks. dr Julian Pełesz, biskup przemyski obrządku grekokatolickiego udzielił mu święceń kapłańskich. W roku 1896 /w wieku 31 lat/ został ihumenem /przeorem/ klasztoru bazylianów we Lwowie, a w roku 1898 profesorem teologii moralnej i dogmatycznej w klasztorze w Krystynopolu. W wieku 34 lat powołany został na grecko-katolicką stolicę biskupią w Stanisławowie /wyświęcony go na biskupa we Lwowie 17 września 1899 roku/. W tym też czasie dokonał zmian organizacyjnych zmierzających do odnowy Cerkwi grecko-katolickiej. Odwiedził parafie od Bukowiny po Zakarpacie. Wybudował nowe seminarium duchowne w Stanisławowie i przekazał katedrze swoją ceną bibliotekę. Po śmierci metropolity Juliana powołany został przez Watykan /Leona XIII/ na stanowisko metropolity halickiego i lwowskiego; zatwierdzony przez cesarza 31 października 1900, objął

ko/terrorowi, zwłaszcza w jego krwawej formie, szczególnie wtedy, kiedy terror ten uderzał w działaczy ruchu narodowego. W 1930 r. powstał Ukraiński Katolicki Sojusz /UKS/, który nie był partią w ścisłym tego słowa znaczeniu; nie wysuwał skonkretyzowanego programu politycznego, choć zachował formy organizacyjne partii politycznej, współdziałał z tymi stronnictwami ukraińskimi, które stały na platformie chrześcijańskiej. Organem prasowym UKS-u był tygodnik "Meta" we Lwowie. Przybudówką jego było stowarzyszenie "Orłów" Katolickiej Akcji Ukraińskiej Młodzieży, w którym czołową rolę odgrywał A. Melnyk po zwolnieniu go z więzienia, kiedy na zewnątrz musiał być politycznie neutralny. Organizacje te przeprowadzały różne akcje o charakterze chrześcijańsko-narodowym.

Z ważniejszych wystąpień Szeptyckiego z lat trzydziestych odnotować trzeba następujące: protest w sprawie burzenia świątyni prawosławnych w latach 1937-1939, wystąpienie w obronie niezależności Ukrainy Zakarpackiej, a po układzie Ribbentrop-Mołotow apel o neutralność w sprawie konfliktu polsko-niemieckiego, co oznaczało sprzeciw wobec organizowania powstania antypolskiego.

W wyjątkowo trudnych i złożonych warunkach działał Szeptycki w czasie II Wojny Światowej. Już 17 września 1939 r. w obliczu wydarzeń, korzystając ze swych ogólnych upoważnień, powołał /tajnie/ egzarchów dla prowadzenia akcji unijnej na terenie ZSRR powiadamiając Watykan o tych posunięciach ex post; biskupa M. Czarnieckiego przewidziano do akcji misyjnej dla Wołynia, Polesia, Chełmszczyzny i Podlasia, o Kazimierza Szeptyckiego dla Rosji i Syberii, Josyfa Slipego dla Ukrainy Nadnieprzańskiej, a we wrześniu 1940r. o A. Remancewycza dla Białorusi. W okresie okupacji polityka III Rzeszy na Wschodzie uniemożliwiła akcję unijną. Aresztowano i zastrzelono egzarchę Remancewycza oraz wielu duchownych niższego stopnia. W grudniu 1939 roku metropolita wysyłał na biskupa i nazaczył na swego następcę o. Josyfa Slipego.

W latach 1939-1941 powołał on radę kościelną, kładł też nacisk na pracę synodów kościelnych /m.in. w grudniu 1939 r., w maju 1940 r./, wydał ostry zakaz opuszczania placówek kościelnych, żądał czynnego akcentowania i wyostrzenia przykazań wiary i Kościoła.

Znana jest powszechnie proklamacja metropolity z 1 VII 1941 roku witająca Wehrmacht, lecz stosunkowo szybko zorientował się on w popełnionym błędzie, już w grudniu 1941 r. potępił systemy władzy niezgodne z zasadami chrześcijańskimi. Podkreślił rolę unii w życiu narodów leżących między Wschodem a Zachodem, a szczególnie dla Ukrainy. Ukazał wyraźnie niebezpieczeństwo, jakie groziło jego narodowi, jeśli sprzeniewierzy się tym zasadom. Było to wyraźne odwrócenie się od hitleryzmu, ale dystensował się też od komunizmu, reprezentowanego przez Moskwę. Uczynił to m.in. w liście pasterskim do duchowieństwa. Słowa te trafiły na synod duchowieństwa grekokatolickiego w lutym 1942 roku, a udośćgnięone zostały szerszemu, lecz również ograniczonemu kręgowi duchowieństwa dopiero w maju 1942 r. W marcu 1942 r. wydał list pasterski przeciwko uczestniczącym w mordach /w konie własnego narodu, na Żydach oraz wobec innych ludzi/. W sierpniu 1942 r. metropolita w liście do papieża donosił o bestialstwach hitlerowskich na Wschodzie i wówczas przyznał się do straszliwej pomyłki w ocenie polityki III Rzeszy. Był on jednym z pierwszych poważnych informatorów papieża Piusa XII o tym, co działo się na Wschodzie. Podobne informacje przekazał Stolicy Apostolskiej kardynał Wiednia, Immitzer oraz

urząd arcybiskupa lwowskiego 17 stycznia 1901, przez dalsze blisko cztery lata pozostając również administratorem eparchii /diecezji/ stanisławowskiej. Już w pierwszych latach administrowania metropolią /1906-1907/ Szeptycki rozbudował seminarium w Stanisławowie i Przemysłu. Zdolnych duchownych wysyłał na studia do Rzymu, Wiednia, Innsbrucku i Fryburga. Przeszkodą w jego działalności zmierzającej do odnowy i szerszenia unii stała się I Wojna Światowa. Prawosławie, narzucone w okupowanej Galicji Wschodniej przez carat i jego urzędników, nie przyjęło się, choć rusofilskie społeczeństwo, głównie wiejskie, z sympatią odnosiło się do Rosjan. W latach 1914/1915 powstało ponad 200 parafii prawosławnych. Było to dzieło głównego biskupa chełmskiego Eulogiusza, a po części i gubernatora Galicji i Bukowiny, hr. Bobrińskiego. Ich też dziełem była deportacja metropolity do Rosji; z zesłania mógł powrócić dopiero po rewolucji lutowej. Podobny los spotkał wielu innych duchownych grecko-katolickich. Jeszcze w rosyjskiej niewoli Szeptycki wyswięcił potajemnie rektora seminarium lwowskiego dr Józefa Bociana na biskupa Wokynia; nowy biskup swó działalność rozpoczął w 1917 r., a już po 1919 r. musiał jej zaprzestąć i wskutek nakazu władz polskich powrócić do Lwowa, gdzie zmarł w 1926 r. Jego akcję misyjną kontynuował ks. bp Czarnecki.

Metropolita rozpoczął wcześniej działalność polityczną, choć dopiero w 1901 r. został posłem do sejmiku galicyjskiego /do 1914 r./ a od 1903 do 1914 r. był członkiem Izby Panów we Wiedniu. Od tego czasu wszystkie ważniejsze wydarzenia polityczne świata ukraińskiego w Galicji Wschodniej były z nim konsultowane, był też w nie często czynnie zaangażowany. Działał we Lwowie od 1917 r., od stycznia 1919 r. przebywał w areszcie domowym w swej rezydencji. Po układzie ryskim, latem 1921 r., Szeptycki wyjechał do Rzymu złożyć raport papieżowi Benedyktowi XV i szukać poparcia dla sprawy niepodległości swego narodu oraz uzyskać nowe wytyczne w sprawie dalszej działalności Cerkwi. Były i inne cele podróży metropolity - interwencja u przedstawicieli Ententy na rzecz Zachodnio-Ukraińskiej Republiki Ludowej i nie włączania Galicji Wschodniej do Polski oraz szukanie pomocy finansowo-materiałnej dla odbudowy ziem zachodnio-ukraińskich ze zniszczeń wojennych. Odwiedził on kolejno Rzym, Paryż, Belgię, Holandię, Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, ośrodki ukraińskie w Brazylii i Argentynie. Były to też wizyty pasterskie, ale wszędzie szukał poparcia dla sprawy ukraińskiej. Wizyty te nie dały pożądaných rezultatów politycznych. Przed wyjazdem z Rzymu i po powrocie do niego Szeptycki wygłaszał prelekcje na temat idei i możliwości misyjnych unii. Polskie MSZ i wywiad interesowało się żywo jego podróżami i wizytami. Zatrzymany po powrocie na granicy polsko-czeskiej /26.09.1923/, został skierowany na krótki okres do Poznania, później powrócił do Lwowa, gdzie zajął się sprawami organizacyjnymi Cerkwi ukraińskiej; żywo interesował się Kongresami "elchredzkimi" /ze względów zdrowotnych wziął udział po wojnie tylko w piątym kongresie w 1927 r./. W sprawach politycznych zachowywał w społeczeństwie stanowisko ponadpartyjne, choć zbliżał się do ukraińskiego ruchu organicznego /UNDO/, to sam przygotowywał stopniowe odrodzenie ruchu chadeckiego w różnych jego formach organizacyjnych. Wydaje się, że usiłował hamować rozwój ekstremalnego ruchu nacjonalistycznego, a przynajmniej nań oddziaływać. Nie zgadzał się w zasadzie na przynależność księży do OUN /Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów/, ale też nie zabraniał im współpracy z tą organizacją. Bywało, że publicznie występował przeciw-

tym piszą kolaboranci/? Wydaje się to wątpliwe. Stąd ten wynika ze znanych dokumentów podziemia polskiego a pośrednio i z wymowy listu do Papieża. Sprawa wymaga dalszych badań, ujawnienia nowych dokumentów.

Metropolita był krytyczny wobec polityki polskiej na byłych Kresach Wschodnich, ale przeciwstawił się bratobójczym walkom całym swym autorytetem. Był też jednym z najważniejszych inspiratorów różnorodnych ukraińsko-polskich w latach 1942-44. Znane są ponadto jego dramatyczne wystąpienia w sierpniu 1943 opublikowane w "Prawdzie", organie Frontu Odrodzenia Polski, z początku 1944 r. /m.in. "Mir o Hospodi"/, kiedy to wzywał do zaprzestania walk w imię zachowania etyki i miłości chrześcijańskiej, cywilizacji, interesu i poczucia godności narodowej Ukraińców.

Jego wysiłki konsolidacyjne we własnym społeczeństwie były powszechnie znane Ukraińcom. W obozie nacjonalistycznym próbował pojednać melnykowców z banderowcami. W czasie wojny nie zaniechał idei pozyskania prawosławnych dla katolicyzmu, ale od 1942 r. w pierwszym rzędzie dążył do sui generis "Treuga Dei" między prawosławnymi a katolikami, lecz mimo niewątpliwego autorytetu metropolita nie znalazł pożądanego posłuchu we własnym narodzie. Przed śmiercią wzywał UPA do zaprzestania walk. Niepowodzenia te i okrutną polityką hitlerowską wpłynęły ujemnie na wyczerpany chorobą goścącą organizm Szeptyckiego. Zmarł 1 XI 1944 r. W uroczystościach pogrzebu wzięli udział przedstawiciele wszystkich wyznań Galicji oraz władz radzieckich USRR.

Do tego związkowego biogramu może warto jeszcze dodać, że naczelnym celem jego życia - co stwierdzają biografowie - była odnowa Kościoła obrządku greckokatolickiego, a później rozszerzenie unii. Od początku XX wieku mamy tego liczne przykłady. Pisał i wygłaszał liczne listy duszpasterskie. W których akcentował nie tylko rolę unii czy Kościoła w życiu jednostek, grup, społeczeństw i własnego narodu, ale kładł duży nacisk na podstawy etyczne życia chrześcijańskiego, na sprawy socjalne, na sprawy kultury, na konieczność podnoszenia poziomu wiedzy religijnej i świeckiej /a w tym narodowej/ wiernych i duchownych.

Swą działalnością duchowego - przez udział w różnych kongresach /eucharystycznym, unijskich itp./, organizowaniu uroczystości kościelnych /przy zadbanii również o ich ramy narodowe/, resztytucję zakonu studytów, zakładanie seminarium duchownych, utworzenie tzw. akademii duchowej we Lwowie w 1928/1929 r., ustanowienie stanu organizacyjnego i finansowego metropolii, przez udział w konferencjach biskupów w Rzymie, synodu wyższego duchowieństwa unickiego, przez prowadzenie osobiste rekolekcji - urzędywistniał to, co głosił w swoich wypowiedziach i pismach. Był arystokratą nie tylko z rodu i majątku, ale też z ducha i czynu, mimo ciężkiej choroby.

Wewnętrzna jedność wiary i czynu były siłą, motoryczną jego świeckiej działalności. Życie dla Kościoła wiązał zawsze z życiem dla narodu. Duża część jego listów pasterstwach. Unia, obok języka i kultury, przez odrębność obrządku greckokatolickiego, miała stać się również /i właściwie stała się/ czynnikiem odróżniającym Ukraińców od ich zachodnich i wschodnich sąsiadów. Podkreślali to też przedstawiciele świata inteligencji ukraińskiej, którzy zgadzali się z tą wyznaczoną unii i Zachodniej Ukrainie roli łącznika ze światem i kulturą zachodu, nie koniecznie czerpanej tylko z Rzymu. Metropolita nie był odosobniony w tych sądach, ale z racji swej pozycji podkreślał rolę unii dla jego narodu. To było źródło

o. Piro Scavizzi, członek zakonu maltańskiego, który jeździł na Wschód z pociągami sanitarnymi. Już wówczas ks. Metropolita zwrócił też uwagę na ujemny, destrukcyjny przykład oddziaływania morderstw i grabieży na świadków tych wydarzeń. Działalność metropolity w sprawie obrony Żydów przed zagładą nie ograniczała się do stwierdzeń. W lutym 1942 r. wystąpił z protestem w tej sprawie do Himlera. Protest dotyczył także wciągania ukraińskiej policji pomocniczej oraz innych jednostek do akcji zagłady Żydów.

W listopadzie 1942 r. ogłosił list pasterski "Nie zabijaj". W liście tym przeciwstawił się wszelkim mordercom w tym politycznym. Wskazywał na demoralizującą rolę pokazywania mordercom politycznym. Groził ekskomuniką, żądał od swego społeczeństwa separowania się od tych, którzy mordowali, żądał ich potępienia. Spotkało się to z pozytywną oceną polskiego podziemia prołondyńskiego. Metropolita zwracał się w różnych sprawach narodowych do Auswärtiges Amt i Hitlera /m.in. w sprawie ponownego podziału Ukrainy, dokonanego na rozkaz Hitlera i w sprawie brutalności postępowania na Wschodzie/. Wystąpienia te, które do Hitlera nie dochodziły, powodowały niechęć do niego dygnitarzy hitlerowskich. Nie aresztowano go głównie dlatego, że był zbyt popularny; mogłoby to też przeszkodzić hitlerowcom w wykorzystaniu nacjonalistów ukraińskich jako przeciwwagi wobec Polaków w GG. Znane są fakty ukrywania w zabudowach św. Jura bądź po klasztorach Żydów, polecał też ukrywanie prześladowanych, w tym dzieci żydowskich.

Nadal pozostaje otwarty problem - dlaczego metropolita nie znalazł należącego posłuchu wśród szerszych kręgów społeczeństwa ukraińskiego? Działako podziemie nacjonalistyczne, wychowane po I Wojnie Światowej w duchu walki; proces jego reorientacji postępował bardzo powoli i nie zamierzało się ono walki wyrzec, a to również wskutek nierealistycznej oceny uwarunkowań międzynarodowych. Trafiać skutecznie do serc i zapalonych umysłów było bardzo trudno, dotyczyło to nawet wielu duchownych. Pochodzili oni z sześcianstwa i stanowili podporę ruchu narodowego, a nierozdanie nacjonalizmu, wyrosłego na krzywdzie społecznej i narodowej Ukraińców. Wierzyli, że jeśli Ukraińcy posiadają będą siłę zbrojną, to III Rzesza wcześniej czy później przychyli się do ich postulatów, wierzyli we wspólnotę interesów, w zaniechanie drapieżnej polityki wobec Ukrainy.

Te m.in. przyczyny doprowadziły do faktów akceptacji udziału duchownych jako kapelanów przy różnych jednostkach współpracujących lub będących na usługach Wehrmachtu /mowa o batalionach "Nachtigall", "Roland" czy dywizji SS "Galizien"/. Współpracownikom też w ramach UCK czy UDK to znaczy z organizacją, na której czele stał W. Kubiłowycz. On to właśnie i kapitan dywizji SS "Galizien" J. Pobuhuszowy podali wiadomość, którą zamieszcza także niemiecka gazeta w języku ukraińskim "Lwiwaki Wisti" /9.07.1943 r./, jakoby metropolity był 1942 r. i 1943 r. zwołaniem tworzenia jednostek ukraińskich /a zwłaszcza dywizji/ przy wojsku niemieckim. Świadczyć też o tym miał udział wyższego duchowieństwa trzech diecezji dystryktu galicyjskiego w uroczystościach kolaboracyjnych niemiecko-ukraińskich. Wyżania się więc obraz sprzeczności i niekonsekwencji w postępowaniu prawie wszystkich zwierzchników /biskupów/ obrządku grekokatolickiego. Jest pytanie, jak głęboko sięgała, ta kolaboracja. Szepetycki odszedł duchowo od koncepcji kolaboracji, ale dlaczego nie wyzwoził się z niej zupełnie? Czy podtrzymał koncepcję utworzenia dywizji SS "Galizien" /jak o

jego patriotyzmu i służby społecznej, którą traktował jako walkę o realizację ideałów chrześcijańskich w ukraińskiej myśli społecznopolitycznej. Swą służbę społeczną wypełnił niosąc pomoc w rozwój gospodarki rolnej i spółdzielczej /najczęściej za pośrednictwem Ziemskiego Banku Hipotecznego we Lwowie/, przez mecenat nad oświatą średnią /szczególnie zawodową/, mecenat nad studiami wyższymi Ukraińców /np. przez osobistą interwencję u władz czeskich uratował Akademię Gospodarczą w Podebradach u progu kryzysu w dobie powikłań politycznych okresu polokarneńskiego/ oraz różnymi towarzystwami kulturalno-oświatowo-naukowymi. Szczególnie cenny był jego mecenat w dziedzinie sztuki i rozwoju kultury masowej /przy założeniu Muzeum Ukraińskiego, odbudowie, renowacji zabytków sakralnych, rozbudowie ich magazynów, pomnażaniu zasobów sztuki, subsydiowaniu artystów plastyków, zespołów chórów kościelnych i świeckich i innych towarzystw czy zespołów, redakcji czasopism kulturalnych, przez popieranie sztuki ludowej, zwłaszcza huculskiej.

Tą postawą metropolita zasłużył w pełni na autorytet, jaki miał wśród ludności ukraińskiej, choć i przeciwników ideowych, mających mu za złe walkę z ateizmem.

Czy w tak złożonej i nieraz tragicznej sytuacji, w jakiej wypadło mu podejmować niezwykle trudne decyzje, mógł nie popełniać błędów?

Wyświetlenie wielu okoliczności jego życia i dziejów Kościoła, którym kierował, wymaga jeszcze licznych badań, realizowanych przez ludzi kompetentnych, bezstronnych i mających dostęp do źródeł.

Ryszard Torzecki

„SOBÓR LWOWSKI” Z DZIEJÓW KOŚCIOŁA GRECKOKATOLICKIEGO NA UKRAINIE

JAN SAS

Artykuł ten został opracowany na podstawie publikacji ks. prof. Iwana Hryniocha, niegdyś działacza ukraińskich ugrupowań niepodległościowych, która ukazała się w 1980 roku w Rzymie w tomie XLIV periodyku „Bohoslovia”, wydanego przez Ukraińskie Teologiczne Towarzystwo Naukowe. Praca ta nosi tytuł: „Zniszczenie Kościoła Ukraińskiego przez reżim rosyjsko-bolszewicki”. Zawarte tam informacje zostały przez autora opracowania uzupełnione na podstawie m.in. następujących publikacji:

1. Andrzej Chodkiewicz, „Likwidacja” Unii Erzeskiej. Chrześcijanin w świecie nr 146, W-wa 1983.
2. Bohdan Cywiński, Likwidacja prawna Kościoła greckokatolickiego na Ukrainie Zachodniej w 1946 roku, Widnokrąg nr 1, Rzym 1986.

3. Hans-Dieter Kamp, Kronika Kościoła greckokatolickiego na Ukrainie, POW "Powiew", W-wa 1985

Preludium

Wkroczenie Armii Czerwonej na tereny Galicji wiosną 1944 roku oznaczało dla ukraińskiej Cerkwi greckokatolickiej konieczność ponownego ułożenia stosunków z władzą radziecką. Sytuacja była o wiele trudniejsza niż w latach 1939-41, gdyż polityczne sympatie duchowieństwa i wiernych, ujawnione podczas okupacji niemieckiej, nie pozostawiały wątpliwości co do ich rzeczywistego stosunku do władzy radzieckiej. Początkowo żywno pewne nadzieje na umožliwość znalezienia modus vivendi w zaistniałej sytuacji. Wydawało się, że ograniczenia narzucone Cerkwi nie będą tak dotkliwe jak podczas pierwszej okupacji. Ponownie zlikwidowano, co prawda wydawnictwa kościelne i nauczanie religii w szkołach, ale jednocześnie nadal funkcjonowały seminaria i zgromadzenia zakonne. Zwolniono także alumnów i zakonników od obowiązku służby wojskowej i pracy. Tolerowano nauczanie religii w cerkwiach oraz publiczne obchodzenie świąt kościelnych. Te i podobne działania władz pozwalały sądzić, że dokonany w czasie wojny zwrot w stosunkach między państwem a Rosyjską Cerkwią Prawosławną obejmie także Cerkiew greckokatolicką. Nie dostrzegano, lub raczej nie chciano dostrzec, że sytuacja obu Cerkwi jest diametralnie różna. Sytuacja taka trwała aż do śmierci schorowanego metropolity Andrzeja Szeptyckiego, która nastąpiła 1 listopada 1944 roku. W jego pogrzebie, który miał uroczystą oprawę i zgromadził tłumy wiernych, wzięli udział także oficjalni przedstawiciele władz radzieckich z Nikitą Chruszczowem, ówczesnym I sekretarzem KPU. Śmierć metropolity zamykała nie tylko prawie półwieczny okres rozwoju i umacniania się Cerkwi greckokatolickiej na terenie Galicji, lecz kończyła także okres względnej tolerancji ze strony władz radzieckich.

W grudniu 1944 roku udała się do Moskwy delegacja duchowieństwa greckokatolickiego. W jej składzie znaleźli się m.in. ks. Hawrył Kostelnik i Kliment Szeptycki - archimandryta studentów, brat zmarłego metropolity. W ten sposób następcy Szeptyckiego próbowali powtórzyć gest prawosławnego metropolity moskiewskiego Sergiusza, który swego czasu ofiarował Armii Czerwonej kolumnę czokogów zakupioną ze składek wiernych. Tym razem zamiast broni, zgodnie z duchem chrześcijańskim, ofiarowano 100 tys. rubli na rzecz inwalidów wojennych. Delegacja, która udała się do Moskwy, aby wręczyć ten dar, starała się jednocześnie porozumieć z władzami radzieckimi co do przyszłości Cerkwi. W trakcie tych starań, gdy wydawało się, że sprawa znajduje się na dobrej drodze, przedstawiono delegacji żądanie włączenia się do aktywnej działalności przeciw UPA. Stało się jasne, że władzy nie zależy na żadnej apolityczności Cerkwi, lecz na jej politycznej dyspozycyjności, wzorem Cerkwi prawosławnej. Jednocześnie, stawiając takie żądanie, wiadziiano, że jest ono nie do przyjęcia przez stronę kościelną. Pozwalało to na zrzucenie na nią odpowiedzialności za brak normalizacji wzajemnych stosunków. Było to preludium do gry, której celem była ostateczna likwidacja Cerkwi greckokatolickiej, na Ukrainie. Sojusznikiem władz w tej grze była Rosyjska Cerkiew Prawosławną. /Zapowiedź kierunku przyszłych działań zawierała kampania rozpoczęta pod koniec 1943 roku przez radio Moskwa pod hasłem "powrotu Ukraińców do wiary ojców". W tym czasie trwały już przygotowania do wchłonięcia przez Cerkiew prawosławną katolików

ukraińskich. Szukano najwygodniejszych aktorów do odegrania z góry przygotowanych ról. Pierwszy krok wykonał w lutym 1945 roku synod Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, atakując w swoim postanowieniu Kościół katolicki w osobie papieża Piusa XII za jego noworoczny list pastercki, w którym wzywał wszystkie strony uczestniczące w wojnie do okazywania sobie chrześcijańskiej miłości i miłosierdzia. Niewiele dni później patriarcha moskiewski Aleksiej atakuje już bezpośrednio Ukrainą Cerkiew Greckokatolicką. Jego postanienie skierowane jest do pasterzy i wiernych tego Kościoła. Oskarża w nim zmarłego metropolitę Szeptyckiego i jego współpracowników o reprezentowanie interesów obcych narodowi ukraińskiemu, z popieraniem polityki Hitlera włącznie. Te niewybredne ataki i oceny całej działalności Kościoła katolickiego stanowiły tylko wstęp do zakwestionowania religijnego charakteru działalności Cerkwi greckokatolickiej. Wniosek, jaki starano się zasugerować odbiorcom był jeden; tylko "powrót" do prawosławia i zerwanie z Rzymem może uratować wiernych i Cerkiew przed ostatecznym upadkiem. W systemie radzieckim trudno mówić o samodzielności Cerkwi w podejmowaniu decyzji o znaczeniu politycznym, lecz nie sposób ocenić, które z jej działań były nakazane przez władzę komunistyczną, a które wpływały z jej własnych aspiracji. Niemniej jednak od tej chwili stało się jasne, jaką rolę ma do odegrania Rosyjska Cerkiew Prawosławna.

Dla umożliwienia wystąpienia drugiej strony w przygotowywanej farsie "powrotu do wiary ojców" trzeba było usunąć jeszcze jedną przeszkodę, jaką był episkopat ukraiński. Jego postawa nie dawała nadziei na pozyskanie go dla idei samolikwidacji. Próby w tym tym kierunku czyniono już wielokrotnie, proponując nawet śp. metropolicie Szeptyckiemu przejście na prawosławie. Podobne rozmowy prowadzono i z jego następcą, metropolitą Józefem Sliwym, ale i w tym przypadku odpowiedź była zdecydowanie negatywna. W tej sytuacji przystąpiono do likwidacji episkopat greckokatolicki. Przygotowanie propagandowe stanowik artykuł podpisany przez Włodzimierza Rasowicza pt.: "Z krzyżem i mieczem", który ukazał się w gazecie "Wilna Ukraina". Skierowany był ona przeciw biskupom greckokatolickim, a szczególnie przeciw zmarłemu pół roku wcześniej metropolicie Szeptyckiemu. Powtarzaliśmy w nim zarzuty, znane już z listu patriarchy Aleksieja dotyczące zdrady narodu i współpracy z Niemcami. W parę dni później 11 i 12 kwietnia 1945 roku NKWD aresztowało metropolitę Sliwego i Nikitę Butkę z diecezji lwowskiej oraz biskupów: Mikołaja Czarneckiego - wizytatora apostolskiego dla Ukraińców katolików z Wołynia, Grzegorza Chomyszyna ze Stanisławowa wraz z jego bpem pomocniczym Iwanem Łatyszewskim. Aresztowano także innych wybitnych przedstawicieli społeczności greckokatolickiej. Początkowo sądzono, że jest to akcja skierowana personalnie przeciw biskupom, dlatego pod koniec kwietnia ocaleni z pogromu przestawiecieli duchowieństwa zbrali się w katedrze św. Jura we Lwowie, aby zastanowić się nad zaistniałą sytuacją. Zgromadzenie to zostało otoczone przez NKWD, po czym otwarto ogień, zabijając wielu duchownych, a pozostałych aresztowano. Władze działały konsekwentnie, na przełomie kwietnia i maja w opuszczonych i splondrowanych pomieszczeniach siedziby arcybiskupiej we Lwowie pojawili się nowi gospodarze. Byli nimi duchowni prawosławni oddelegowani przez patriarchę Aleksieja. Jedną z nich, Makary Oksajuk, został biskupem/eparchą/ eregowanej właśnie prawosławnej diecezji lwowsko-tarnopolskiej.

Grupa inicjatywna

Władze radzieckie nie traciły nadziei na pozyskanie któregoś z biskupów grekokatolickich dla idei zjednoczenia obu Cerkwi, dlatego wstrzymywały się z aresztowaniem dwóch pozostałych członków ukraińskiego episkopatu: Józefa Kocyłowskiego i Grzegorza Żakoty z diecezji przemyskiej. Pozostawiali oni co prawda w Polsce, lecz dla wszechwładnego NKWD nie stanowiło to żadnego problemu.^{1/} Jednocześnie przygotowywano osoby, które mogłyby w zastępstwie aresztowanych biskupów odegrać rolę w akcji zjednoczeniowej. Wybór padł na przedstawicieli trzech diecezji przemyskiej, lwowskiej i stanisławowskiej. Byli to ks. Hawrył Kostelnyk - doktor teologii i proboszcz parafii Przemienienia Pańskiego we Lwowie, ks. dr Mikołaj Melnyk - wikariusz generalny dla części diecezji przemyskiej pozostającej w Związku Radzieckim i jednocześnie proboszcz w Niżankowicach, oraz ks. Antoni Pelwecki - dziekan husiatyński i proboszcz w Konicznicach w diecezji stanisławowskiej. Nie były to postacie przy padkowe. Ks. Kostelnyk był członkiem delegacji, która wręczała w grudniu 1944 roku wspomniany już dar wernych Cerkwi grekokatolickiej władzom w Moskwie. Cieszył się on w kręgach władz kościelnych i popularnością wśród kleru. Jan Hrynioch, podając jego charakterystykę, zwraca uwagę na te cechy jego osobowości, które mogły ułatwić użycie go jako narzędzia przeciw Kościołowi. Poza pewnym niezrównoważeniem, istotne było jego przywiązanie do rodziny, gdyż był żonaty w przeciwieństwie do pozostałych członków grupy inicjatywnej. Już w roku 1940 aresztowano jego 17 letniego syna, aby zmusić Kostelnyka do wystąpienia przeciw metropolicie Szeptykiemu. Wtedy jednak wytrzymał wszystkie naciski i pozostał wierny swojemu Kościołowi. Natępne lata przyniosły mu wiele życiowych rozczarowań. Poza synem wywiezionym przez uchodzących komunistów stracił jeszcze dwóch: Jednego w szeregach dywizji SS "Halcyzna", drugiego w szeregach UPA. Był więc człowiekiem skłonym do poddawania w wątpliwość wszystkiego, czemu dotychczas służył, w tym i obojętności własnego Kościoła. Jednocześnie Hrynioch nie wątpi, że Kostelnyk był człowiekiem głęboko wierzącym. Podobnie Mikołaj Melnyk został członkiem grupy inicjatywnej po przejściu przez radzieckie więzienie. Jedynie o ks. Pelweckim i jego motywach przystąpienia do grupy nic nie wiadomo.

Pierwsze wystąpienie grupy, inicjujące jej działalność, miało miejsce 28 maja 1945 roku. Były to dwa listy: jeden skierowany do Rady Komisarzy Ludowych USRR, drugi do grekokatolickiego duchowieństwa ukraińskiego. Pierwszy był niejako odpowiedzią na atak patriarchy Aleksieja potwierdzającą zawarte w nim zarzuty wobec Cerkwi grekokatolickiej. Autorzy przedstawiają się w nim jako "oszołowi przedstawiciele naszych trzech diecezji". Piszą, że znajdują się one /w maju 1945 roku/ w stanie bezładu i dezorganizacji, zapominając kto ten bezład, po przez aresztowania hierarchów, spowodował. Uznają również za oczywiste, że w sprawach kościelnych winna decydować władza świecka i do niej zwracają się w sprawie legalizacji swojej działalności jako grupy inicjującej przekształcenie Cerkwi grekokatolickiej w Cerkiew prawosławną. Warte zwrócić uwagę na argumentację podaną przez autorów listu do władz USRR. Jak pisze ks. Jan Hrynioch w swojej pracy, argumenty były natury politycznej, a nie, jakby należało się spodziewać przy zmianie wyznania, natury religijnej. Argumentem na rzecz likwidacji unii były m.in. niesprawiedliwe systemy polityczne, szczególnie

1/ Pierwszy raz zostali aresztowani 21 września 1945 roku po czym wypuszczeni na wolność po trzech miesiącach

Polski, które powstawały z inspiracji i przy poparciu Watykanu. Zarzuty stawiane Cerkwi greckokatolickiej dają się sprowadzić do dwóch "win". Pierwszą, jak zauważa wspomniany autor, było jej "wewnętrzne i organiczne powiązanie z Europą Zachodnią", a drugą "jego pełna obcość wobec rosyjsko-bolszewickiego systemu". Zostało to ujęte przez autorów listu w sposób następujący:

"Nie będziemy tego ukrywać, bo to ogólnie wiadome, że nasza ludność w Galicji od XIV wieku powiązana /obcujejąca/ z kulturą Europy Zachodniej przenikała jej ideami"

"Z drugiej strony, w głębi serca, motu proprio /z własnego natchnienia, własnej woli przyp. JS/ nie mogliśmy zawierzyć ZSRR, bo baliśmy się rewolucyjnego ateizmu, socjalizm był dla nas zupełnie obcy i w dodatku nie mieliśmy jeszcze zaufania do sposobu rozwiązywania w ZSRR kwestii narodowej /.../ Przyznajemy się szczerze, że pod koniec okupacji niemieckiej nie mieliśmy już żadnej nadziei. Pozostał tylko strach".

Gdy dzisiaj czyta się te słowa, nie sposób oprzeć się wrażeniu, że odpowiadają one w pełni ówczesnej sytuacji. Świadczą one, że działania grupy inicjatywnej nie wynikały z własnej woli, lecz ze strachu i poczucia beznadziejności. List zawierał jeszcze konieczną w tamtych czasach apologię Armii Czerwonej i jej niezrównanego wodza Stalina. Należałoby wątpić, że duchowni byli rzeczywiście autorami przytoczanego tekstu, raczej autorstwo ich ogranicza się do złożonych pod nim podpisów. Przenawia za tym spójność pięciu tekstów; o których była już mowa pochodzących od różnych autorów /list synodu Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, list patriarchy Aleksieja, artykuł w "Wilnej Ukrainie" oraz listy grupy inicjatywnej/. Nie należy się spodziewać, aby ta sprawa była kiedyś do końca wyjaśniona, niemniej jednak pozostaje faktem, że list członków grupy inicjatywnej dał początek formalnej likwidacji unii trwającej blisko 350 lat.

Poza rządem USRR, adresatem deklaracji grupy inicjatywnej, jak już wspomniano, był ukraiński kler greckokatolicki. W liście do niego powtarzają się te same argumenty pseudohistoryczne i polityczne. Nowum stanowi natomiast sformułowanie, że władza radziecka nie uznaje żadnej innej władzy administracyjnej ani przedstawicielstwa Cerkwi greckokatolickiej oprócz grupy inicjatywnej. Podano to zaniem nadeszła oficjalna odpowiedź od rządu radzieckiej Ukrainy. Lecz to już subtelność, w porównaniu z innym pasusem z tego samego listu w którym stwierdza się: np. "nasi księża powinni jak najprędzej przystąpić do grupy inicjatywnej w swoim własnym interesie, bo potrzebne im będzie nasze zaświadczenie". W tym czasie władze rozwinęły już w pełni akcję tworzenia komitetów kościelnych, które przejęły zarząd nad majątkiem parafii. One też decydowały o dopuszczeniu księży do wykonywania posługi kapłańskiej. Szybko okazało się, że jedynie ci, którzy zarejestrowali się jako członkowie grupy inicjatywnej mogą się o to ubiegać. Odpowiedź rządu USRR na list grupy inicjatywnej podpisana przez Pełnomocnika Rady ds. Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej przy Radzie Komisarzy Ludowych rozwiązała wszelkie wątpliwości do do pełnomocnictw grupy Kostelnyka. Zawierała ona, oprócz prerogatyw dla grupy inicjatywnej, ukrytą groźbę dla jej oponentów. Poniżej prezentujemy ten dokument w całości.

"Do członków grupy inicjatywnej na rzecz zjednoczenia Cerkwi greckokatolickiej z Rosyjską Cerkwią Prawosławną: dr. Kostelnyka, dr. Melnyka, dr. Pełweckiego.

Na podstawie wytycznych Rady Komisarzy Ludowych USRR; w odpowiedzi na wasze oświadczenie z 28 maja 1945 roku powiadaliśmy was, że:

1. grupa inicjatywna na rzecz zjednoczenia Cerkwi greckokatolickiej z Rosyjską Cerkwią Prawosławną została zatwierdzona w waszym składzie jako jedyny tymczasowy organ kościelno-administracyjny z prawem kierowania w pełnym zakresie istniejącymi parafiami greckokatolickimi w zachodnich regionach Ukrainy i przeprowadzenia idei zjednoczenia wymienionych parafii z Rosyjską Cerkwią Prawosławną.
2. Grupa inicjatywna na rzecz zjednoczenia Cerkwi greckokatolickiej z Rosyjską Cerkwią Prawosławną powinna wszystkie dalsze pytania w sprawie zarządzania greckokatolickimi parafiami i zjednoczenia ich z Rosyjską Cerkwią Prawosławną kierować do pełnomocnika Radnarkomu Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej przy RKL USRR i odpowiednich pełnomocników rejonowych.
3. W miarę przeprowadzania spisu dokumentów, parafii i klasztorów Cerkwi greckokatolickiej, grupa inicjatywna powinna przesłać na ręce pełnomocnika RKL ds. Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej przy RKL USRR spisy wszystkich proboszczów i przełożonych klasztorów, którzy odmawiają poddania się jurysdykcji grupy inicjatywnej /.../. 18.06.1945 roku.

Pełnomocnik Rady ds. Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej przy RKL USRR P. Ghodczenko".

Równoległe do podporządkowywania sieci parafialnej grupie inicjatywnej, a za jej pośrednictwem NKWD, nowy eparcha lwowsko-tarnopolski, Makary, obsadzał pozbawione duchownych parafie księżmi prawosławnymi. Parafii takich nie brakowało, gdyż na przełomie 1945 i 1946 roku aresztowano przeszło 800 księży greckokatolickich. Tak więc nie tylko argumenty polityczne miały stanowić o atrakcyjności programu prezentowanego przez Kościół i jego kolegów. W tej sytuacji należy mieć duże uznanie dla duchowieństwa greckokatolickiego z którego początkowo, tylko niewielka liczba księży podpisała się pod apelem grupy inicjatywnej. Brak duchownych przywódców i realnej szansy na zmianę położenia Cerkwi, z czego przynajmniej część księży musiała zdawać sobie sprawę, nie powstrzymał trzystu najbardziej zdeterminowanych do podpisania listu skierowanego do Mołotowa, w którym bronią praw Cerkwi i protestują przeciw działalności grupy inicjatywnej. List ten podpisany 1 lipca 1945 roku był ostatnim głosem zorganizowanej Cerkwi we własnej obronie. Jak łatwo się domyślić, większość sygnatariuszy tego listu była później aresztowana lub deportowana. Ostateczna likwidacja Cerkwi greckokatolickiej była już tylko kwestią czasu. Nie mogła już w tym przeszkodzić encyklika "Orientales omnes" ogłoszona przez Piusa XII w grudniu 1945 roku, na wieść o przygotowywanej likwidacji Cerkwi. Władze radzieckie nie bardzo się przejmowały oficjalnym stanowiskiem Watykanu, można nawet przypuszczać, że właśnie ono mogło przyczynić się do ugruntowania przekonania o konieczności zerwania wszelkich więzów pomiędzy nim a Kościołem na Ukrainie.

Przygotowania do synodu

Przygotowując likwidację unii władze starały się zachować pozory legalności. Wiadomo, że decyzję tej rangi może podjąć jedynie synod. Aby był on kanoniczny, muszę w jego obradach uczestniczyć biskupi. Gdy jednak czas mijał, a chętnych wśród episkopatu do prowadzenia synodu nie było, postanowiono przystąpić do realizacji innego wariantu. Rolę biskupów mieli odegrać członkowie grupy inicja-

tywnej. Dwóch z nich spełniało warunek bezżenności i oni zostali w dniach 24 i 25 lutego wyświęceni na biskupów prawosławnych, Michał Melnyk został eparchą diecezji samborsko-drohobyckiej /d. diecezja przemyśka/, a Antoni Felwecki diecezji stanisławowskiej. Kostelnik, w nagrodę za zasługi dla Cerkwi prawosławnej otrzymał honorową godność mitrata. Wydaje się, że władze wybierając Kostelnika na przywódcę grupy inicjatywnej z góry zakładają, że zwierzchnikiem Cerkwi nie może zostać nikt z dawnych duchownych greckokatolickich, tym bardziej, że we Lwowie zasiadał już prawie od roku bp Makary. Był on bezpośrednio desygnowany na to stanowisko przez patriarchę Aleksieja, któremu dawało to pełną kontrolę nad najważniejszą diecezją dawnej Cerkwi greckokatolickiej. Jednocześnie ustatkował o sobie w ten sposób odsunięcie w ciąę najważniejszego aktora z okresu przygotowań do synodu. Świadczy to o ograniczonym zaufaniu, jakie żyłli do Kostelnika jego mocodawcy. Wyświęcenie biskupów zakończyło przygotowania do ostatecznej rozprawy z Cerkwią greckokatolicką. Spacyfikowano kler parafialny i zakonny, wywołując i aresztując opornych i niewygodnych. Pozostali znajdowali się pod silną presją, gdyż w ich rękach był nie tylko własny los, ale los całych parafii. Stąd ozięto brać się akces do grupy inicjatywnej dokonywany wbrew własnemu sumieniu, aby tylko nie pozabawiać wiernych postugi religijnej. Było to surowo oceniane przez metropolitę Elipego, a także przez walczące jezsucze oddziały UPA, które odstępowo takie traktowały jak wradę. W rezultacie akces do grupy Kostelnika zgłosiło, wg jego sprawozdania ogłoszonego w trakcie synodu, 986 duchownych wobec 281, którzy tego odmówili.

Dane te wymagają komentarza jako, że przed wojną 1939-45 na tym terenie działało ok. 2400 kapłanów zakonnych i świeckich i ok. 500 braci zakonnych. Głównie to, że przeszło połowa kleru została przez wojnę rozproszona. Jest to możliwe, świadczący, że wielu księży uciekło się na emigrację lub pozostawało w ukryciu, ale należy przypuszczać, że źródłem tej statystyki jest raczej chęć podkreślenia powszechności poparcia dla idei zjednoczenia Cerkwi niż chęć przedstawiania prawdy.

W takiej atmosferze grupa inicjatywna zwołała na 8 marca 1946 roku synod do Lwowa. Do uczestniczenia w obradach zaproszono 225 księży i 22 delegatów laikatu. Przybyło 216 księży i 19 osób świeckich, nie przybył nikt z zaproszonych przeciwników zjednoczenia. Wielu uczestników synodu dopiero na miejscu we Lwowie dowiedziało się w czym będzie uczestniczyć. W przededniu otwarcia synodu prokuratura opublikowała akt oskarżenia przeciwko biskupom aresztowanym wiosną ubiegłego roku. Nie wszyscy jednak zdołali go wysłuchać, w Wigilię Bożego Narodzenia 1945 roku zmarł w więzieniu w Kijowie bp Chomyżyn. Pogłębiło to jeszcze bardziej atmosferę zastraszania, w wyniku czego nie miało zakłócić przebiegu obrad. Pierwszy dzień synodu służył ponowemu przedstawieniu argumentów za zjednoczeniem z Cerkwią prawosławną. Nie zabrakło wiele czasu. Dwa referaty trwające łącznie 40 minut zawierały zasadnicze ustalenia synodu, których przegłosowanie było już tylko formalnością. Dwa następne dni poświęcone były uroczystościom religijnym, w których już jasnie występowali nowi biskupi prawosławni oraz książę mitrat. Uroczyste wyrzeczenie się "błędów łacińskich" przez zgromadzonych w katedrze św. Jura odebrane zostało przez przybyłych dostojników Cerkwi prawosławnej.

Wszelka dyskusja nt. czy rzeczywiście odbyły w dniach 8-10 marca 1946 roku "synod" spełniał wymagania kanoniczne jest bez-

przedmiotowa, gdyż nie uczestniczyli w nim ani jeden z biskupów. Bez dyskusji pozostaje chyba także moralna strona tego przedsięwzięcia, w wyniku którego, za pomocą presji moralnej i groźby fizycznej, pozbawiono ludzi swobodnego wyboru. Mimo to, jak podaje ks. J. Hrynioch oraz prof. Bociurkiw, sporządzający protokoły z synodu oraz wystawiający związane z nim dokumenty zadbali o to, aby ich niekanoniczność nie budziła wątpliwości u nikogo obeznanego z przedmiotem. Tą drogą, w sposób niespodziewany lub obojętny dla radzieckich i prawosławnych aranżerów, prawda o synodzie została zawarta w jego oficjalnych dokumentach.

Epilog

W czasie, gdy odbywały się obrady "synodu" sądzono, na procesie przy drzwiach zamkniętych, prawowitych biskupów Cerkwi greckokatolickiej. Wyroki, które zapadły oznaczały w istocie dla wielu z nich wyrok śmierci. Biskup Nykyta Budka, który otrzymał wyrok ośmioletni zmarł 1 października 1949 roku w obozie w Karaganandzie, biskup Mikokaj Czarnecki zmarł zaraz po uwolnieniu po roku 1956. Jedyne metropolita Slipy przeżył 16 lat w więzieniach i na zesłaniu aż wreszcie, po wielu interwencjach Watykanu, przybył do Rzymu w 1963 roku, aby tam umrzeć po 22 latach. Podobny los spotkał biskupów z diecezji przemyskiej, aresztowanych ponownie w czerwcu 1946 roku. Biskup Kcożyłowski nie doczekał procesu i zmarł 17 listopada 1947 roku w więzieniu w Kijowie. Jego sufragan Łatyszewski zmarł po powrocie z łagrów we Lwowie 29 listopada 1957 roku. Niewiele lepiej potoczył się losy głównych aktorów "synodu" lwowskiego. Dr Kostelnyk rzucił się jeszcze przez pewien czas, że droga którą obrał pozwoli ocalić przynajmniej część instytucji kościelnych. Przez pewien czas przygotowywał się nawet do otwarcia seminarium, lecz w ostatnim momencie zgoda została cofnięta. Zaczął pić, utracił sens dalszej działalności. Został zamordowany przez agenta NKWD przebranego w mundur dawnej dywizji SS "Hałyczyna". Jak podaje Bohdan Cywiński "Tej charakterystyce, absolutnie odbiegającej od realiów Lwowa z 1948 roku, nie można jednak było wziąć na serio. Co więcej, agent, sam z kolei zastrzelony na ulicy w chwili po wykonaniu wyroku na Kostelnyku, został natychmiast - przez przypadkowo znajdujących się tam policjantów - uznany za niezwykle podobnego do jednego z synów Kostelnyka, od kilku lat znajdującego się w Londynie. Żona Kostelnyka została w związku z tym - w kilkanaście minut po śmierci męża - wezwana do rozpoznania "syna" w zabitym zamachowcu. Rozpoznanie oczywiście zakończyło się negatywnie, sam jednak scenariusz tej akcji wskazuje na propagandowe zamierzenie tego przedsięwzięcia i jednocześnie określa rzeczywistych sprawców morderstwa Gabriela Kostelnyka".

Biskup Michał Melnyk już wcześniej zdał sobie sprawę z tego co odbywało się w trakcie trwania "synodu". Zasiadał w jego prezydium, lecz nie brał w nim żadnego udziału. Po dziesięciu latach żaden z członków grupy inicjatywnej już nie żył. Zginął również, zastrzelony w podobny jak Kostelnyk sposób, Jarosław Gałan, który pod pseudonimem Włodzimierza Rasowicza napisał skawetny artykuł pt. "Z krayem i mieczem".

Praca Iwana Hryniocha mimo swojego tytułu nie zajmuje się całocią losów Cerkwi greckokatolickiej na Ukrainie, gdyż pomija milczeniem jej los na terenach Rusi Podkarpackiej włączonych po II wojnie światowej do ZSRR. Na jej terenie istniała nieco młodsza diecezja mukaczowska. Jej los, a w szczególności los jej biskupa, opisuje Hans - Dieter Kamp w podanej w wstępie pracy. Dla uzupełnienia obrazu warto je podać. W roku 1945, podobnie jak miało to miejsce we Lwowie,

władze komunistyczne zainstalowały tam eparchę prawosławnego, którego ogłosiły następcą bp. Romży pozbawionego tym samym swoich praw. Bezkompromisowa postawa Romży spowodowała, że postanowiono go zlikwidować. W tym celu sfingowano wypadek drogowy, w którym na jego furankę najechał ciężarowy samochód wojskowy. Gdy okazało się to nieskuteczne ciężko go pobito żelaznymi dragami. Gdy i mimo to nie chciał umierać, podano mu w szpitalu truciznę. Po jego śmierci znaleziono ostateczną, który w dniu 28 sierpnia 1947 r. odczytał w klasztorze mukaczewskim deklarację o przyłączeniu grekokatolickiej diecezji mukaczewskiej do Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej.

Na tym kończą się dzieje likwidacji Kościoła Grekokatolickiego w ZSRR, choć nie kończy się walka jego wiernych i kapłanów o prawo do wyznawania własnej wiary.

Opracował
Jan Sas

DZIEŃ DZISIEJSZY KOŚCIOŁA GREKOKATOLICKIEGO W POLSCE

Kościół grekokatolicki w Polsce po 1945 r. znajduje się w specyficznej sytuacji, wynikającej z faktu, że rząd PRL konsekwentnie odmawia uznania go za istniejący związek wyznaniowy, a tym samym stworzenia podstaw prawnych dla jego działalności. W porównaniu do okresu międzywojennego Kościół ten poniósł ogromne straty, które, jak się wydawało prowadziły do całkowitej jego likwidacji.

W latach trzydziestych XX wieku Kościół grekokatolicki posiadał jedną prowincję - Metropolię halicko - lwowską, w której skład wchodziły: archidiecezja lwowska, diecezja stanisławowska, diecezja przemyskoświdawskoświdawskońska oraz Apostolska Administratura łemkowszczyzny, która powstała w roku 1934 z 9 dekanatów wyłączonych z diecezji przemyskiej. Ponadto poza Polską istniały dwie diecezje grekokatolickie na Zakarpaciu: preszowska i mukaczewska.

Archidiecezja lwowska i diecezja stanisławowska, które po 17 IX 1939 roku zostały włączone do ZSRR, przetrwały formalnie do 1946 r. Proces likwidacji przebiegał następująco.

Po śmierci metropolity Andrzeja Szeptyckiego 1 IX 1944 roku, aresztowano w dniach 11-12 IV 1945 r. pięciu biskupów grekokatolickich. Następnie w dniach 8-10 III 1946 r. w cerkwi św. Jura we Lwowie, na zainscenizowanym synodzie, przeprowadzono likwidację Kościoła grekokatolickiego przez "dobrowolne" włączenie go do Prawosławnej Cerkwi Rosyjskiej.

W ten sposób Kościół grekokatolicki w ZSRR utracił prawo bytu, przestał legalnie istnieć. Dziś on do dziś, w podziemiu jako kościół "miloczący".

Podobny los miał spotkać znajdującą się po 1945 r. w granicach Polski część diecezji przemyskiej /w latach 1938-1939 liczyła ona: 45 dekanatów, 577 parafii, 740 kapłanów oraz 1 159 380 wiernych/ i

Apostolską Administraturę Łemkowszczyzny/w 1936 r.: 120 księży, 111 parafii i 127 305 wiernych/.

Pierwszym krokiem w kierunku likwidacji Kościoła greckokatolickiego w Polsce, było tymczasowe uwięzienie 21 września 1945 r. biskupa przemyskiego Józafata Kocyłowskiego, który po trzech miesiącach został jednak zwolniony. Czas spokoju nie trwał długo, bo już 27 czerwca 1946 r. w godzinach rannych oddziały Ludowego Wojska Polskiego i Milicji Obywatelskiej w pełnym uzbrojeniu otoczyły budynek greckokatolickiej Kapituły oraz pałac bp. przemyskiego. Władzka przemyski Józafat Kocyłowski po odmowie dobrowolnego opuszczenia siedziby biskupiej został ciężko pobity i przewieziony potajemnie samochodem ciężarowym do Medyki, a następnie przekazany władzom radzieckim. Drugiego dnia deportowano do ZSRR jego sufragana, bp. Hryhorijsa Łakotę oraz kilku księży: ks. Romana Reszetyło, kanclerza ks. Mykołaja Hrycelaka i ks. Jana Kusyzca, rektora greckokatolickiego Seminarium Duchownego w Przemyslu. Zatrzymania uniknął Apostolski Administrator Łemkowszczyzny, Oksander Małynowski, który jeszcze 1945 roku wyjechał na Zachód.

Aresztować dokonano pod fałszywym zarzutem współpracy hierarchii i duchowieństwa z Ukrainą Powstańczą Armią.

Majątek cerkiewny, po wywiezieniu hierarchów Kościoła greckokatolickiego, przejął Państwo. Pałac biskupi ziemione do muzeum, budynek Seminarium Duchownego przeznaczono na szkołę, a Katedrę biskupią przejęli Ojcowie Karmelici.

W roku 1946, po wywiezieniu greckokatolickich biskupów przemyskich do ZSRR, Kościół greckokatolicki w Polsce pozostał bez swoich hierarchów. Nastąpiło to w momencie niezwykle trudnym dla wiernych tego obrządku, gdyż na mocy układu pomiędzy rządem Polski a rządem URSS o wymianie ludności, od 15 X 1944 r. do 5 VII 1946 r. przesiedlono z Polski do URSS około 480 tys. ludności ukraińskiej. Równocześnie w wyniku bratobójczych walk polsko-ukraińskich w latach 1944-1947. zostało zamordowanych 33 księży greckokatolickich.

Decydujący wpływ na ostateczną likwidację Kościoła greckokatolickiego w Polsce miała tzw. "Akcja Wisła". W jej wyniku przesiedlono przymusowo od 28 IV do 3 VII 1947 r. około 145 tys. Ukraińców /według oficjalnych danych, w rzeczywistości było ich więcej/ z byłego województwa rzeszowskiego, lubelskiego, krakowskiego i biłostockiego na Ziemię Odzyskaną.

Po 1946 roku pozostało w Polsce jeszcze około 70 greckokatolickich księży diecezjalnych i kilkunastu bazylianów /dokładna liczba jest trudna do ustalenia, ponieważ duża część tymczasowo przebywała w Polsce, później wyjechała na Zachód/. Niektórzy księża zostali przesiedleni z ludnością do URSS, część wyjechała za granicę.

W roku 1947 władze państwowe masowo aresztowały i uwięziły w obozie koncentracyjnym w Jaworznie kilka tysięcy Ukraińców, w tym 22 księży greckokatolickich /jeden z nich, ks. Julian Krynyckij zmarł w więzieniu/, a także trzech księży prawosławnych. Uwięzionych księży poddano surowemu reżimowi, zabraniając im jednocześnie sprawowania posług duszpasterskich wśród uwięzionych tam wiernych. Dopiero na początku 1949 r. księży zwolniono.

Po 1947 r. na wolności pozostali jedynie Bazylianie w Warszawie /tylko o. Roman Barabasz, przełożony klasztoru bazylikańskiego w Przemyslu, w roku 1947 schwytyany został na ulicy przez funkcyj-

nariuszy Urzędu Bezpieczeństwa i wywieziony do ZSRR/, oraz kilku księży diecezjalnych, między innymi znany i zasłużony działacz społeczny, ks. Mirosław Ripeckij, który został wysiedlony w 1947 r. ze wsi Liszki /diec. przemyska/ wraz ze swoimi wiernymi do Chrzanowa niedaleko Łuku w dawnym woj. białostockim. Był on jedynym sędzmem grekokatolikiem, który nie zważając na sytuację, zaraz po przesiedleniu celebrował Mszę św. dla swoich wiernych i służył im wszelką pomocą.

Ksiądz Mirosław Ripeckij założył w budynku dawnej szkoły kaplicę, w której codziennie odprawiał nabożeństwa. Po roku istniejąca pomimo sprzeciwu władz placówka w Chrzanowie stała się głośnym ośrodkiem duszpasterstwa dla grekokatolików był to jedyny ukraiński ośrodek duchowy i kulturalny - także ze względu na bibliotekę jaką posiadał ks. M. Ripeckij. Ludzie gromadnie zjeżdżali się ze wszystkich stron na większe święta, by zawrzeć śluby i ochrzcić swoje dzieci.

Oprócz Chrzanowa pracy duszpasterskiej nie przerwano w grekokatolickiej parafii w Komańczy, a także przez jakiś czas i w Krampnej na Łemkowszczyźnie.

Księża grekokatolickich zwolniono na początku 1949 r. Pozostali oni jednak bez swoich wiernych /których przymusowo przesiedlono/, bez prawa do wykonywania obowiązków duszpasterskich, a także bez jakichkolwiek środków materialnych do utrzymania. Były to trudne chwile, tak dla księży, jak i dla całej ludności przesiedlonej. W tej sytuacji księżom grekokatolickim pośpieszył z pomocą ks. Kardynał August Hlond, który mimo zakazu odprawiania nabożeństw w obrządku grekokatolickim ściśle egzekwowanego przez władzę administracyjną, zezwolił dekretem z 1948 r. na przejście do pracy duszpasterskiej w obrządku rzymskokatolickim. Niektórzy księża korzystając z prawa bitytualizmu próbowali odprawiać Mszę św. także w obrządku grekokatolickim.

Majątek Kościoła grekokatolickiego na mocy ustaw z 1947 r. i 1949 r. przeszedł częściowo na własność państwa, a częściowo przekazano go Kościołowi rzymskokatolickiemu. Duża liczba cerkwi pogrekokatolickich uległa zniszczeniu. W latach 1939-1956 przestało istnieć w Polsce 175 cerkwi. Problem ratowania niszczonej świątyni nie został rozwiązany, nawet po podjęciu w 1956 r. decyzji w tej sprawie przez Komitet Wojewódzki i Wojewódzką Radę Narodową w Rzeszowie.

Po aresztowaniu hierarchów Kościoła grekokatolickiego w Polsce i przymusowym przesiedleniu Ukraińców na Ziemię Odzyskane, przestały praktycznie istnieć: biskupstwo grekokatolickie w Przemyslu oraz Apostolska Administratura Łemkowszczyzny. Pozostali jedynie przesiedleni wierni tegoż kościoła i część kapłanów, którzy pomimo rozproszenia próbowali nawiązać kontakt ze swoimi wiernymi. Jednakże do początku lat sześćdziesiątych, wszelkie próby działalności księży w celu organizowania życia religijnego wśród grekokatolików były bardzo źle widziane przez władze administracyjne. Doszło nawet do aresztowań niektórych księży. Aresztowano wówczas ks. dr Mykołę Deńko /1952-1955/, ks. Wasyla Hrynyka /1954-1956/, a w Warszawie bazylianina o. Pawła Puszkarskiego.

Takiemu stanowi rzeczy sprzyjała ogólna propaganda władz, dążąca do całkowitego wyeliminowania ukraińskiej mniejszości narodowej z życia społecznego. Jednym ze sposobów była likwidacja Kościoła grekokatolickiego, ostoi tożsamości narodu, pozbawionego

praktycznie wszystkiego, co niezbędne dla zachowania rodzimej kultury. Antyukraińska kampania na łamach prasy zmierzała do utrzymania i spótgowania istniejącej wśród części społeczeństwa polskiego niemawłści do Ukraińców przez tendencyjne i negatywne ukazywanie obrazów Ukrainy i Ukraińca. Dlatego też ówczesna atmosfera nie rokowała niczego dobrego dla zastraszonej i rozproszonej po całej Polsce ludności ukraińskiej.

Zmianę w sytuacji Kościoła grekokatolickiego i jego wiernych przyniósł rok 1956 i przeobrażenia polityczne w PRL. W czerwcu tego roku powołano do życia Ukraińskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne, UTSK. W dniach 16-17 czerwca 1956 r. odbył się w Pałacu Kultury w Warszawie pierwszy zjazd delegatów ukraińskich z całej Polski. Na zjeździe tym, w obecności ministra oświaty, Witolda Jarosińskiego, oraz przedstawicieli rządu, delegacji ukraińscy wysunęli szereg postulatów. W wielu wystąpieniach na zjeździe domagano się przywrócenia praw Kościołowi grekokatolickiemu w Polsce oraz zezwolenia księżom grekokatolickim na odprawianie nabożeństw w obrządku wschodnim. W tym celu Zarząd Główny UTSK jeszcze w czerwcu tego roku przeprowadził rozmowy z Ministrem Urzędu do Spraw Wyznań, Jerzym Stachelskim.

Ukazało się również, poraz pierwszy w Polsce po II wojnie światowej, czasopismo w języku ukraińskim, tygodnik społeczno-kulturalny "Nasze Słowo". W grudniu tegoż roku Ministerstwo Oświaty zezwoliło na zakładanie punktów nauczania języka ukraińskiego.

W wyniku zmian politycznych w PZPR oraz uwolnienia Władysława Gomułki, który pod koniec października 1956 r. został pierwszym sekretarzem Partii, zmienił się stosunek kierownictwa partyjnego do Kościoła rzymskokatolickiego. Rozpoczęto wówczas rozmowy z ks. Prymasem Stefanem Wyszyńskim, który po trzech latach internowania powrócił do Warszawy.

Z powrotem ks. Prymasa księży grekokatolickoży wiązali nadzieję na możliwość załatwienia wielu ważnych spraw. Dnia 14 XI 1956 r. ks. Wasyl Hrynyk, prepozyt grekokatolickiej Kapituły przemyskiej w imieniu mieszkających w Polsce księży złożył na ręce ks. Prymasa memoriał. Proszono w nim o przedstawienie Komisji Rządowej sprawy zalegalizowania Kościoła grekokatolickiego w Polsce w trakcie rozpoczętych rokowań Episkopatu Katolickiego z przedstawicielami rządu w sprawach uregulowania stosunków między państwem i Kościołem. Ponadto memoriał wnosił o dopuszczenie księży grekokatolickich do Katedry w Przemysłu oraz do cerkwi w Krakowie, Sanoku, Jarosławiu, Lubaczowie i Krynicy, a także o powiększenie liczby placówej duszpasterskich na Ziemiach Północnych i Zachodnich, dotychczas niewystarczających dla potrzeb duszpasterstwa osiedlonej tam ludności grekokatolickiej.

Ksiądz Prymas Stefan Wyszyński nie udzielił na ten memoriał żadnej odpowiedzi. Trudno jest jednak ocenić jaki był osobisty stosunek Prymasa do poruszanych w nim spraw.

Wobec braku odpowiedzi i niepodejmowania jakichkolwiek decyzji w krestiach tak żywotnych dla grekokatolików, ks. Wasyl Hrynyk 29 listopada 1956 r. przedstawił Prymasowi Stefanowi Wyszyńskiemu drugi memoriał. Domagano się w nim między innymi:

1. Zwrotu Cerkwi grekokatolickiej całego jej majątku, jaki posiadała przed rokiem 1944, a więc: cerkwi, probostw, Katedry w Przemysłu, Pałacu Biskupa, budynków Kapituły przemyskiej, jej archiwum i biblioteki.

2. Otwarcia dostatecznej liczby parafii w: woj. białostockim - 1, olsztyńskim - 6, gdańskim - 1, koszalińskim - 5, szczecińskim - 4, zielonogórskim - 2 i wrocławskim - 5; razem - 25.
3. Mianowania trzech wikariuszy generalnych Prymasa; Apostolskiego Delegata dla nie obsadzonej dotychczas diecezji przemyskiej, Apostolskiej Administratury Lemkowszczyzny oraz dla grekokatolików w diecezjach północno - zachodnich, dopóki Stolica Apostolska nie wyda w tej sprawie odpowiedniego rozporządzenia.

Memoriał ten został podpisany w imieniu wszystkich księży grekokatolickich przez księży W. Hrynyka i Myroslawa Ripeckiję z datą 29 XI 1956 r.

Pod koniec listopada 1956 r. Główny Zarząd UTSK, powołując się na rozmowy czerwcowe, zwrócił się z pismem do Urzędu do Spraw Wyznań. Petycja ta, jeżeli chodzi o legalizację Kościoła grekokatolickiego, nie dała żadnych rezultatów, pozwolono jedynie na odprawianie jednej Mszy św. w czasie świąt Bożego Narodzenia w Przemyśle.

Ksiądz Prymas nie udzielił odpowiedzi również na drugi memoriał, a także na osobisty list ks. Wasyla Hrynyka w tej sprawie.

Taki stan rzeczy nie dawał żadnych perspektyw na przyszłość. Dlatego też grekokatolicy zmuszeni byli do podjęcia konkretnych starań - próbowano zwołać Konferencję Duszpasterską dla księży pod przewodnictwem ks. Prymasa, ażeby rozwiązać problemy związane z legalizacją ich Kościoła - lecz i to nie dało oczekiwanego rezultatu, ponieważ Prymas odłożył Konferencję na czas nieokreślony ze względu na niedobry klimat, jaki wytworzył się wokół artykułów dotyczących tej Konferencji w prasie zachodniej.

Dopiero "Interpelacja" wniesiona przez ks. W. Hrynyka podczas audjencji 14 III 1957 r. przyniosła pewien, ograniczony rezultat. Prymas zrelacjonował wówczas swoją rozmowę z Premierem Józefem Cyrankiewiczem. Stwierdził między innymi, że otrzymał pozwolenie na dokonanie przedsięwzięć dotyczących organizacji życia wspólnoty grekokatolickiej, ale wyłącznie na terenach zachodnich i północnych Polski. Natomiast tereny wschodnie, jak wynikało z relacji, miały pozostać poza obrębem tych działań. W rezultacie rozmów uzyskano zgodę, nie tyle na legalizację Kościoła grekokatolickiego, co na zorganizowanie sieci placówek duszpasterskich w których odbywałyby się grekokatolickie nabożeństwa. Było to rozwiązanie pokłóweczne, gdyż nie dawało ono żadnych podstaw prawnych do zalegalizowania Kościoła grekokatolickiego w Polsce. Jeszcze tego samego dnia ks. Wasyl Hrynyk przedstawił Prymasowi Stefanowi Wyszyńskiemu spis 20 miejscowości, w których miały odprawiać się nabożeństwa dla grekokatolików.

Początkowo księża grekokatolicy na mocy otrzymanych dekretów mogli tylko celebrować Mszę św. i głosić homilie. Dopiero w 1958 r. ks. Prymas zezwolił księżom spełniać pozostałe czynności duszpasterskie. Należy wspomnieć, że pierwsze placówki duszpasterskie nie miały takiego statusu jak parafie rzymsko-katolickie. Posiadały jedynie charakter personalny, tzn., że taka placówka obejmowała swoim zasięgiem wiernych mieszkających na terenach kilku kacińskich parafii, a niekiedy i dekanatów.

Chociaż zgoda ks. Prymasa z dnia 14 III 1957 r. na wznowienie działalności Kościoła grekokatolickiego okazała się bardzo ważnym momentem w historii grekokatolików w Polsce, to jednak wcale, nie-

zwykle istotnych spraw nie doczekało się pozytywnego rozwiązania.

Fiaskiem zakończyły się próby uzyskania statusu prawnego dla Kościoła grekokatolickiego w Polsce, nie zwrócono grekokatolikom zabranych cerkwi oraz instytucji kościelnych, a założenie sieci placówek duszpasterskich było rozwiązaniem połowicznym, gdyż nie spełniało wymogów eklesjalnych /brak hierarchii i systemu prawnego/. W tym kontekście postawa ks. Prymasa Stefana Wyszyńskiego wobec pragnień grekokatolickich księży do dziś jest oceniana różnie, nawet krytycznie, musi jednak doczekać się głębszych studiów.

Lata sześćdziesiąte to historia powstawania i organizowania wspólnot grekokatolickich w Polsce, bogata w fakty i wydarzenia związane z trudnościami jakie towarzyszyły powstawaniu nowych placówek. Dla przykładu, w roku 1958 uzyskano zgodę na utworzenie nowych 15 placówek, w 1959 - 5. W latach kolejnych powstawanie nowych placówek duszpasterskich było ograniczone. Wiązało się to w pewnym stopniu z małą liczbą kapłanów do ich obsługi, a w dużej mierze zależało od zgody miejscowego ordynariusza czy też proboszcza obrządku łacińskiego. Oczywiście konieczne było uzyskanie zezwolenia władz administracyjnych na utworzenie nowej placówki. W przekonaniu grekokatolików w Polsce sprawa ich Kościoła nie znalazła szerszego zrozumienia wśród duchowieństwa Kościoła rzymskokatolickiego. Być może przyczyna leży w tym, że na obrządek grekokatolicki patrzy się w Polsce przez pryzmat skomplikowanych stosunków polsko-ukraińskich.

Duchową opiekę nad wyznawcami obrządku wschodniego w Polsce Stolica Apostolska powierzyła Prymasowi Polski, nadając mu uprawnienia, jakie na mocy prawa przysługują Ordynariuszowi miejsca oraz prawo administrowania majątkiem Kościoła grekokatolickiego. Pierwszym Ordynariuszem dla grekokatolików został ks. Prymas Stefan Wyszyński.

Dekretem z dnia 8 września 1967 r. ks. Prymas, na mocy uprawnień nadanych mu przez Stolicę Apostolską, mianował ks. prałata Wasyła Hrynyka Wikariuszem Generalnym Prymasa Polski dla wiernych obrządku grekokatolickiego. Ksiądz Wasyl Hrynyk był jednym z organizatorów życia Kościoła grekokatolickiego w powojennej Polsce. Po jego śmierci 31 V 1977 r., ks. Prymas dnia 14 VI 1977 r. mianował ks. Stefana Dziubynę Wikariuszem Generalnym dla grekokatolików. Pełnił on tę funkcję do roku 1981, tj. do śmierci ks. Prymasa Stefana Wyszyńskiego.

Nowy Prymas Polski, ks. Arcybiskup Józef Glemp mianował dwóch nowych Wikariuszy Generalnych. Ksiądz mitrat Jan Martyniak objął Wikariat Południowy, zaś ówczesny Prowincjał Ojców Bazyljanów, o. Jasefat Romanyk - Wikariat Północny. Nowo powstałe wikariaty podzielono na cztery dekanaty. Wikariat Północny na dekanaty: olsztyński i koszaliński, a Południowy na dekanaty: wrocławsko-legnicki i przemyski.

W roku 1983 Kościół grekokatolicki w Polsce liczył już 70 placówek duszpasterskich, 47 księży, w tym: 32 księży diecezjalnych, 13 bazylianów oraz jednego werbistę i jednego salwatorię.

Kandydatów do stanu duchownego przygotowywano w dwóch seminariach łacińskich, lubelskim i warszawskim. W 1983 r. w Seminarium Lubelskim uczyło się 23 kleryków grekokatolickich - ich Rektorem był początkowo ks. Stefan Dziubyna, a potem, ks. mitrat Teodor Majkowycz. Bazylianie natomiast kształcili swoich kandydatów do

kapłaństwa w Warszawskim Metropolitalnym Seminarium Duchowym.

Dużą rolę w życiu Kościoła greckokatolickiego w Polsce odegrały żeńskie zgromadzenia zakonne: Według informacji z 1983 r. Siostry Bazylianki posiadały w Polsce 6 domów z 22 siostrami /Dom Prowincjalny w Jenowicach Wielkich w woj. zielonogórskim/. Siostry Służebnice Niepokalanej Panny Maryi posiadały 12 domów z 81 siostrami /Dom Prowincjalny w Warszawie przy ul. Miodowej 16/; Siostry św. Józefa Oblubieńca /Józefitki/ posiadały 7 domów z 40 siostrami; /Dom Prowincjalny we Wrocławiu/. Zgromadzenia te prowadziły katechizację dzieci i młodzieży, zajmowały się szcziem szat liturgicznych oraz opiekowały potrzebującymi.

Widoczne zmiany w życiu Kościoła greckokatolickiego w Polsce - powstanie większej liczby placówek duszpasterskich /ok.70/, jak też wzrost liczby kapłanów - nie stały się jednak podstawą do jego zalegalizowania. Rząd ignorował i ignoruje nadal istnienie Kościoła greckokatolickiego w Polsce, traktując go jako wewnętrzny problem Kościoła rzymskokatolickiego.

Pomimo braku pełnej struktury i normalnego ustroju eklezjalnego, a także podmiotowości prawnej, Kościół greckokatolicki w Polsce żyje bogatym życiem wewnętrznym. Wierni domagają się odnowy Kościoła w duchu Soboru Watykańskiego II, legalizacji bractw cerkiewnych, podstawowej literatury religijnej, co stawia duszpasterzy w trudnej sytuacji. Zmusza to ich bowiem do konkretnych przedsięwzięć, często na pograniczu legalności. To z kolei powoduje, iż często poczynania takie są torpedowane nie tylko przez władze państwowe, ale i przez kościelne, powołujące się na różne względy natury politycznej.

Wydarzeniem, wskazującym na częściową zmianę stanowiska władz wyznaniowych wobec grekokatolików, był przyjazd do Polski w 1984 r. Sekretarza Kongregacji dla Kościołów Wschodnich Arcybiskupa Mirosława Marusyna. Władysław Mirosław Marusyn odwiedził po raz pierwszy w Polsce wschodnie wspólnoty katolickie, między innymi wiernych Kościoła Ormiańskiego i jedyną w Polsce parafię neounicką w Kostomotach. W 1987 r. odbyła się już czwarta z kolei wizyta Sekretarza Kongregacji dla Kościołów Wschodnich w Polsce.

Niemniej jednak w dalszym ciągu, pomimo trwających negocjacji w sprawie nawiązania stosunków dyplomatycznych pomiędzy Stolicą Apostolską i PRL, aktualnie powstaje pytanie, czy grekokatolicy w Polsce będą odrębnym Kościołem w pełnym tego słowa znaczeniu, z własną hierarchią, czy też obrządkiem wewnątrz polskiego Kościoła rzymskokatolickiego.

W. K.

UKRAIŃSKI WYMIAR PAPIESKIEJ WIZYTY

III Pielgrzymka Papieża Jana Pawła II do Ojczyzny stała się faktem historycznym. Przesłanie Jego homilii - podległa i podlegać będzie osądowi współczesnych i zapewne wśród wielu innych aspektów wizyty warto wspomnieć i o stosunku Papieża do Ukrainskiej

Cerkwi Katolickiej. Dla kilkusttysięcznej rzeszy jej członków w Polsce kolejne odwiedziny Papieża stanowiły bowiem okres przeżywania obecności najwyższego Zwierzchnika również i ich Ecclesii na ziemi, która zrządem losu stała się ich krajem zamieszkania.

Rok kolejnej Pielgrzymki Ojca Św. do Polski jest rokiem niezwykłym dla Ukraińców na całym świecie, a dla Ukraińców w Polsce w szczególności. Jest to bowiem okres przygotowywania się do Milenium Chrztu Rusi-Ukrainy. Dla Ukraińskiej Cerkwi Katolickiej, kościoła, który w Ojczyźnie pozbawiony jest legalnego istnienia, który nosi miano "kościół w katakumbach", 1000-lecie chrześcijaństwa posiada wartość doniosłą, konstytuującą jego trwanie, życie i rozwój. Jedność ze Stolicą Apostolską jest tu elementem podstawowym.

W 1987 r. miła czterdziesta rocznica akcji "Wisła", w ramach której pozostałych w granicach PRL Ukraińców przesiedlono na Ziemię Północne i Zachodnie. Wraz z rozbitciem dotychczasowych form życia społeczności ukraińskiej, likwidacji miał ulec także jej kościół. Stenowicz to uzupełnienie procesu zachodzącego w ZSRR, gdzie w 1946 r. ogłoszono oficjalną likwidację Unii i przyłączenie UCK do Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej. Jednakże dzięki uporowi wiernych i tych kapłanów, którym wtedy udało się uniknąć represji możemy obchodzić w roku pielgrzymki Jana Pawła II do Ojczyzny także czterdziestą rocznicę odprawienia pierwszych nabożeństw greckokatolickich na ziemiach północnych i zachodnich.

Pielgrzymka Ojca Św. odbyła się w okresie szczególnym dla grekokatolików również i z innego względu. Ostatnie lata bowiem to czas znacznego wzrostu powołań kapłańskich, zwiększenia liczby órodków duszpasterskich, wzrostu liczby wiernych. Zdaje się więc, że zniknęła ponura wizja śmierci naturalnej UCK w Polsce. Dla stabilizacji form życia kościelnego tej wspólnoty jednym z najbardziej potrzebnych czynników jest obecnie sprawa powołania odrębnego biskupa. Postulat ten stale przewija się w listach, petycjach i prośbach adresowanych do Papieża, Kongregacji ds. Kościołów Wschodnich, do kardynała Myroslawa Lubacziwskiego czy wreszcie do Prymasa Józefa Glempa. Inne postulaty to m.in.: odrczenie życia diecezji w Przemysłu, powrót świątyn do ich dawnych właścicieli, zwrot licznych budynków należących przed 1947 r. do UCK, zachowanie, konserwacja c czy niekiedy gruntowna odbudowa dawnych świątyn greckokatolickich, częste wpisywanie do rejestrów jako zabytki najwyższej klasy. Z tymi sprawami zwracano się niejednokrotnie do władz kościelnych i państwowych. Przez długie lata pozostawały one bez odzewu, i dopiero w ostatnich latach dała się odczuć poprawa w tym zakresie.

Tradycją wszystkich pielgrzymek papieskich stało się wręczanie przez miejscowe wspólnoty ukraińskich katolików darów podczas nabożeństw celebrowanych przez Ojca Św. Była to oczywiście okazja do wyrażenia pragnień i nadziei. Działo się tak w Krakowie, Gdańsku, Tarnowie, Szczecinie. Przedstawiciele duchowieństwa greckokatolickiego koncelebrowali Msze św. odprawiane przez Jana Pawła II. Tak było na Placu Zwycięstwa w 1979 r. /ówczesny Wikariusz Generalny Prymasa Polski ks. mitrat Stefan Dziubyna/, było tak i na Placu Defilad w 1987 r. /obecni Wikariusze Generalni: ks. mitrat Jan Martyniak i o. Jozafat Romanek/. W czasie I i II Pielgrzymki Wikariusze Generalni byli obecni na spotkaniach z Papieżem.

III Pielgrzymka, oprócz tych tradycyjnych już form spotkań Jana Pawła II z Ukraińską Cerkwią Katolicką w Polsce, przyniosła

nowe doniosłe wydarzenie. Ojciec Święty odwiedził cerkiew OO Bazylianów w Warszawie. Miało to miejsce w niedzielę, 14 czerwca, po odwiedzeniu grobu ks. Jerzego Popiełuszki, a przed Mszą św. na Placu Defilad. W ten sposób Zwierzchnik Kościoła Katolickiego niejako potwierdził istnienie UCK w Polsce. Dla wspólnoty zmagającej się licznymi przeciwnościami losu, oczekującej na dzień, w którym przywrócony jej będzie status samodzielnego kościoła, wydarzenie to posiada ogromne znaczenie. Radość z papieskich odwiedzin została jednakże zmacona. Papież bowiem przyszedł do pułkiej świątyni. Duchowienstwo i wierni w czasie wizyty przygotowali się do ogólnej Mszy św. na Placu Defilad. I nic zatem dziw nego, że gdy wieść o papieskich odwiedzinach rozszedła się wśród wiernych w całej Polsce, rozgorzenie było wielkie. "Przecież staraliśmy się o tę wizytę" - takie zdania można było usłyszeć bardzo często. Rzeczywiście podjęto starania o umożliwienie audyencji u Papieża w Warszawie, właśnie w cerkwi OO Bazylianów. Miała to być święta audyencja generalna dla całej Ukrainkiej Cerkwi Katolickiej w przededniu Milenium. Starania spełzły na niczym. Panuje przekonanie, że decyzja odmowna została podjęta w Warszawie, w kręgach Episkopatu.

W tym też kontekście odebrano z goryczą brak bezpośredniego zwrócenia się Papieża do wiernych UCK podczas Jego homilii. Rozległy się liczne głosy rozczarowania, że znowu pominięto liczną przeciż rzeszę wiernych.

III Pielgrzymka Jana Pawła II do Ojczyzny, jeśli mierzyć ją miarą "grekokatolickich kontekstów", nie jest w ocenie jednoznaczna. Oprócz niewątpliwie bardzo doniosłego wydarzenia, przyniosła również wiele ludzkich rozczarowań, pozostawiła wiele pytań bez odpowiedzi. Temperaturę wszelkich spekulacji i rozważań podnosi możliwość pielgrzymki Papieża do ZSRR. W 1988 r. Taki, a nie inny sposób potraktowania UCK w Polsce wydaje się być wiele znaczący w tym kontekście. Lecz są to tylko przypuszczenia i domysły, które w ogólnym obrazie życia UCK w Polsce niewiele mogą zmienić. Kościół ten bowiem prawdopodobnie ma za sobą najcięższe lata. Wytrwałość, upór, cfiary, jakie zostały poniesione w walce o przetrwanie dziś zdają się przynosić swoje owoce. I dlatego jakże dobitnie dla polskich grekokatolików zabrzmiały słowa Jana Pawła II o godności ludzkiej, o prawie do niej każdego człowieka.

R. P.



W ROCZNICĘ KARTY

ANDRZEJ WIŚLICEI

W pierwszych dniach stycznia 1977 roku krążyła po Pradze sensacyjna wiadomość, że w Czechosłowacji zawiązało się opozycyjne ugrupowanie, które wydało z datą 1 stycznia 1977 roku swoją deklarację ideową. Dla przeciętnego Czecha, ozy nawet dla przeciętnego praskiego inteligenta była to wieść bulwersująca. W kraju panował marazm i świadomość tego marazmu. Ciosy z lat 1969-1972, wydawało się, zabiły wszelką wiarę, inicjatywę i samodzielność.

Lewicowa, socjaldemokratyczna tradycja czeska i powojenne losy Czechosłowacji sprawiły, że w tym kraju w 1968 roku nastąpiło relatywnie największe utożsamienie się społeczeństwa z rządzącym reżimem komunistycznym tym boleśniejszy był później upadek. Praska wiosna obudziła nadzieję na wolność i demokrację. Wydawało się, że prawie wszystko będzie wolno zmienić. Nawet katolicy i socjaldemokraci widzieli dla siebie miejsce w KPCz i pospiesznie wstępowali do niej. Z drugiej strony czynnikiem o podstawowym znaczeniu dla klimatu politycznego i atmosfery kulturowej w 1968 roku był fakt wyeliminowania przez komunistów na początku lat 50-tych z życia społecznego, kulturalnego i intelektualnego ludzi o innej orientacji niż marksistowska. W życiu publicznym brnąć mogli udział tylko wyznawcy nowej religii. W dwadzieścia lat później ci komunistyczni bojówkarze z redakcji, uczelni i instytutów nabrali ogłady, wiedzy. Odżyły w nich tradycje i ideały, które tkwiły w kulturze narodowej, w narodowej mentalności i obyczajowości. Dokonały się w nich przemiany, które sprawiły, że właśnie część z nich podniosła hasła demokracji, samorządności, godności ludzkiej. Wiele w tym było zamętu i chaosu. Tradycyjne wartości kultury europejskiej ścierały się z myśleniem komunistycznym. Powstawały z tego nieraz zadziwiające hybrydy i kłamańce logiczne. Trudno jest nam dzisiaj ocenić to do końca. "Rewizjonistom" nie dano okazji się zaprezentować. Wcześniejsza okupacja 21 sierpnia 1968 roku przerwała proces przemian w pokowie. Nad Czechosłowację nadciągnęła pomarańcza noc. Główne represje "normalizatorzy" skierowali przeciwko środowiskom dotychczasowego aparatu partyjnego, propagandowego, przeciwko oficjalnemu establishmentowi z prasy i nauki sprzed sierpnia 1968. Po raz pierwszy w komunistycznym państwie było utożsamianie oficjalny establishment z rzeczywistą reprezentacją społeczną i właśnie wtedy temu aparatowi przekreślono kręgosłup. W efekcie stworzyło to pustkę. Gdyby separacja środowisk twórczych od rządzącej partii była większa, program miałby mniejsze znaczenie dla życia umysłowego społeczeństwa. W Czechosłowacji wydawało się, że wali się wszystko.

Musiało minąć kilka lat, aby w pustce intelektualnej pojawiły się na powrót pierwsze zwiastuny życia. Było charakterystyczne i zrozumiałe, że w tych nowych inicjatywach istotną rolę mieli odgrywać byli "komuniści-rewizjoniści" - zawiedzeni, skraohwani, rozgorzyczni. Teraz osobiście znający smak policyjnych prześladowań.

Niektórzy z nich żyli ciągle atmosferą i ideami "praskiej wiosny", u innych przemiany następowały dalej - stali się świadomi

mymi antykomunistami, pryncypialnie odmawiali zasadności marksistowskiej wizji świata. Wszystkich jednak łączyły pewne bariery psychiczne, których nie umieli pokonać. Pozostawali mianowicie w zdecydowanej większości w tradycji kulturowej i ethosie tak zwanej "lewicy laickiej" /ohoc może to określenie jest za bardzo specyficznie polskie; w Czechach lepiej powiedzieć po prostu - pod wpływem tradycji lewicy/. Nie umieli zaprzeczyć wielu nawykom i sądom, którymi posługiwali się odruchowo, bezrefleksyjnie, a które wywodziły się ze szkoły komunistycznej tresury, którą przeszli w młodości. Kapitałnego przykładu dostarczają w tej mierze wspomnienia Zdenka Mlynara "Wróż przychodzi z Moskwy". Mlynar, niegdyś członek ścisłego kierownictwa partyjnego /w 1968 roku/, w młodości aparatczyk związku młodzieży komunistycznej, stał się później czołowym dysydem a obecnie przebywa na emigracji. W swoich wspomnieniach pisze dużo o planach reform demokratyzujących kierownictwa KPCZ w 1968 roku i podejmowanych działaniach na rzecz ich urzeczywistnienia, ale jednocześnie nie potrafi ukryć irytacji na "bezrozumne" spókoceństwa, które nie chciało podporządkować się wypracowanym planom stopniowych reform, zaplanowanych z odpowiednim kamufażem, aby nie spowodować reakcji Moskwy i ortodoksyjnych postalinowców w kraju. I to było charakterystyczne - oni mieli plan, oni wiedzieli; inne koncepcje działania to nie alternatywa, konkurencja, ale bezrozumność, irracjonalizm, nieodpowiedzialność, prowokacja. W ogóle nie pojawiła się kwestia stanowiąca istotę demokracji czyli pytanie o to jakich poglądów wyznawcy dominowali. Rutynowo działają stary, aparatczykowski schemat myślenia - my wiemy, że mamy rację. Nie trzeba tego weryfikować, a tylko zastanawiać się, jak zrealizować swoje plany.

To wszystko, co zostało powyżej napisane, było już w 1977 roku historią. Historia o tyle żywą i obecną, że wpływała ona na postawy, poglądy i sposoby zachowania. Ekskrewijoniści /nie wolni nie doceniać ich osiągnięć z 1968 roku/ byli już innymi ludźmi. W ich towarzystwie pojawiły się również osoby, które nie miały za sobą "lewicowej" przeszłości. Skłania to do smutnej refleksji, jak ciężkie doświadczenia potrzebne były ludziom lewicy, żeby nauczyli się tolerancji i umiejętności współpracy z innymi.

Przeszłość rzutowała na program i idee Karty 77 - bo taką nazwą pochodzącą od ich deklaracji ideowej ochrzczone szybko tę dydydenką grupę - w ten sposób, że przy formalnie "ogólnodemokratycznym" programie i hasłach przestrzegania praw człowieka przeważają w niej nawiąki myślowe i ethos rodem z lewicy, a kierunkiem politycznym najciężiej wspomnianym jest zachodnioeuropejska socjaldemokracja. Z dużą sympatią spogląda się na niemiecki ruch "zielonych". Tematyka wielu wystąpień i spraw, które działacze Karty uważają za ważne do tego stopnia, że zasużyły na programowe ustosunkowanie się to problemy, pochodzące z zestawu światopoglądowego współczesnej lewicy zachodnioeuropejskiej np. ekologia, ruch pokojowy i rozbrojenie, kwestia kobieca. Z polskiej perspektywy opozycyjność wobec reżimu komunistycznego czeskich dysydentów z tego ugrupowania jest niewyraźna i niewystarczająca. Dla wielu /niektórych?/ Polaków błędną, a nawet irytującą. Koncepcją działania jest program zakładający głoszenie oczywistych prawd humanistycznych i poafistycznych w sposób abstrakcyjny, bsz wskazywania) zła. Często słyszałem opinie c-wewnętrzny sprzeciwie wobec działalności opozycyjnej tylko po to, by móc głośić, że tak samo zła jest broń rakietowa radziecka i amerykańska. Polska opyka jest znacznie bardziej kontrastowa. Nasze, bardziej tragiczne doświadczenia, nauczyły nas, że protest przeciwko broni, technice, materialnym przedmiotom jest w ogóle nie na temat. My rozumiemy, że problem polega na tym, w

czyich rękach - złych czy dobrych jest ta broń. I skoro mają ją już "złi", to oddychamy z ulgą, że posiadają ją też "dobrzy". To tylko jeden z przykładów, które można by mnożyć. Mówiąc upraszczająco: "Karta 77" koncentruje się na alarmowaniu własnej i międzynarodowej opinii publicznej, że ratyfikowane przez Czechosłowację Międzynarodowe Pakty Praw Obywatelskich i Politycznych są kamane, ale nie dojrzała do nazwania komunizmu złem; "Karta" walczy o respektowanie przez władze prawa, ale nie głosi, że to prawo jest nie-normalne, bo logicznie wynika z przesłanek ustroju komunistycznego i jemu służy "Oświadczenie", wydane z datą 1 stycznia 1977 roku głosi: "Karta 77 jest wolnym, nieformalnym i otwartym środowiskiem ludzi o różnych przekonaniach, wyznaniach i zawodach, których łączą czy wola wspólnego i indywidualnego dążenia do przestrzegania praw człowieka i obywatela w naszym kraju i na świecie". I temu Karta pozostaje wierna. Tyle, że prawa człowieka to tylko gwarancja godnego życia i możliwości działania, nie program polityczny. To, co zostało dotychczas w tym tekście powiedziane na temat Karty 77 odbiega od standardowych sformułowań w prasie niezależnej i wynika z szacunku dla czasu czytelnika. Mówienie o tym, że gorąco solidaryzujemy się z tym ruchem, że podziwiamy determinację ludzi zaangażowanych w nim byłoby truizmem. To jest oczywiste i wie to każdy czytelnik. Jesteśmy przekonani, że rzeczywistym uznaniem znaczenia i wartości tego ruchu jest refleksja nad nim i odpowiedź na pytanie jaki wpływ na nas ma jego przesłanie? Jak go oceniamy? Warto odnotowania jest również to, że i w samej Czechosłowacji pojawiły się pytania o program i sens działalności opozycyjnej. Pytania, które zmierzają do przekłamania monopolu ideowego "rewizjonistów". Ale bądźmy sprawiedliwi - pytania, które nigdy nie zostały by postawione gdyby nie wcześniejsza działalność Karty 77. Świadectwem tych poszukiwań i wątpliwości jest "List otwarty do sygnatariuszy Karty" z 1985 roku, który zamieszczony jest w dalszej części tego dzieła.

XXXXX

Pierwsze egzemplarze "Oświadczenia" Karty 77 zawierały podpisane 243 sygnatariuszy. Do chwili obecnej lista ta urosła do ponad 1.200 nazwisk. Są wśród nich ludzie różnych zawodów i różnego wieku.

To oni przełamali pasywność i rezygnację społeczeństwa czechosłowackiego. Ich działalność, upór, poświęcenie spowodowały, że w Pradze nie panuje cmentarna cisza. W listopadzie 1977 powstał w Czechosłowacji Komitet Obrony Nieprawiedliwie Prześladowanych (VONS), ściśle współpracujący z Kartą. Działacze Karty w ciągu 10 lat opublikowali i rozpowszechnili kilkaset deklaracji, opinii, analiz, protestów. Co miesiąc ukazuje się biuletyn Karty. VONS opublikował już około 600 komunikatów, dokumentujących łamanie praworządności i represje na terenie Czechosłowacji. Według relacji z Pragi, działacze Karty funkcjonują w pewnego rodzaju próżni społecznej. Każdy kontakt z "chartystami" pociąga za sobą przesłuchania, rewizje. Szczególnie odrażającą formą represji jest uniemożliwienie podjęcia studiów wyższych przez dzieci opozycjonistów. Nasi czescy przyjaciele zwracają na to uwagę, jako na jedną z bardziej skutecznych form zastraszania potencjalnych dysydentów. Przystąpienie do Karty to ważna decyzja, to spalenie za sobą mostów, określenie się jako opozycjonista. Więc choć pozornie Karta jest odizolowana od "szarego człowieka", jej opinie błyskawicznie rozchodzą się po całym kraju i pisze o nich prasa na świecie. Karta stanowi namiastkę opinii

publicznej, z którą władze zmuszone są liczyć się. Formą społecznego oporu stały się "przecieki" informacji do Karty, będące podstawą opracowań i raportów /gospodarczych, ekologicznych, o alkoholizmie w Czechosłowacji, o samobójstwach wśród młodzieży itp./.

Karta 77 prowadziła i prowadzi aktywną działalność międzynarodową. Przygotowała dokumentację o łamaniu praw człowieka do Belgradu i Madrytu. Współpracuje z Amnesty International, z Międzynarodową Organizacją Pracy, z Międzynarodową Federacją Praw Człowieka. Jej ostatnim głośnym wystąpieniem był tzw. "Apel Praski" z 1985 roku, który z dużym zainteresowaniem i powagą został przestudiowany w całej Europie i zapoczątkował dużą dyskusję na temat pokoju w Europie. Jego tekst prezentujemy w dalszej części numeru. Od samego początku ważną sprawą dla działaczy Karty była współpraca z Polakami. W 1978 roku dwukrotnie doszło do spotkania na granicy przedstawicieli KOR-u i Karty. Trzecie spotkanie nie odbyło się wskutek interwencji polskiej i czechosłowackiej Służby Bezpieczeństwa. Wielokrotnie wydawane były oświadczenia popierające i witające z radością przemiany październikowe w Polsce.

Karta działa i wypowiada się poprzez swoich tzw. rzeczników. Obecnie są to: Martin Palous, Anna Sabatova i Jan Stern. Jest to kolejna już generacja rzeczników. Z 26 dotychczasowych, 9 trafiło do więzienia, niektórzy kilkakrotnie, jednego zmuszono do emigracji, jeden zmarł wskutek ataku serca w jedenastej godzinie przesłuchania /światowej sławy filozof, 70-letni profesor Jan Patočka/ innym uniemożliwiono poruszanie się i pracę do tego stopnia, że musieli swoją funkcję przekazać następnym działaczom.

Zakończeniem niniejszego szkicu niech będzie relacja o konferencji prasowej, jaką urządzono w 10 rocznicę powstania Karty 77. Miała się ona odbyć w jednej z praskich kawiarni. W wyznaczonym dniu rozpoczęto tam remanet, a lokal przez cały dzień okupowany był przez kilkunastu mundurowych i niemundurowych milicjantów. Zagranicznych dziennikarzy zaproszono, wobec tego, do prywatnego mieszkania jednego z "chartystów". Międzytety, większość działaczy została zatrzymana po drodze. Do mieszkania dotarło tylko dwu. Konferencję musiano przerwać po godzinie ponieważ "z powodu rozpoczynającego się remontu" odcięto dopływ prądu. W historii tej jest wszystko - i strach władzy, i metody działania /zarówno Karty jak i policji politycznej/, i świadectwo żywotności idei wolności.

ANDRZEJ WIŚLIICKI

APEL PRASKI ^{1/}

Niniejszym podajemy do publicznej wiadomości treść Apelu Praskiego, sformułowanego jako list owarty wystosowany przez międzynarodowych sygnatariuszy grupy Karty 77 i skierowany do letniego kongresu ruchu pokojowego. Ten projekt wspólnego oświadczenia przedyskutowany w gronie sygnatariuszy Karty 77 oraz przez wszystkich tych obywateli i instytucje, którym nieobojętne jest, jaki będzie kształt naszego wspólnego życia na tym kontynencie. Z radością przyjmujemy wszelkie wyrazy aprobaty bądź krytyki ze strony jednostek bądź grup za granicą, a zwłaszcza te pochodzące z tego wciąż jeszcze podzielonego kontynentu.

Ufamy, że niniejsza debata stanie się okazją do wysunięcia su-

^{1/} przedruk listu z pisma "Facet" nr 34

gestii i propozycji, które pomogą w przezwyciężeniu przeszkód stojących na drodze do zbudowania zjednoczonej, demokratycznej i suwerennej Europy wolnych obywateli i narodów. Tylko taka Europa zdolna będzie do skutecznego partnerskiego współdziałania w dziele ustanowienia pokoju oraz do zmiereżenia się z narastającym kryzysem współczesnego świata.

Jiri Dienstbier, Eva Kantůrková, Petruska Sustrova -
rzecznicy Karty 77

Mięło już 40 lat od czasu, kiedy na terytorium Europy toczyła się wojna. Mimo to Europa nie była kontynentem pokoju. W rzeczywistości Europa była głównym punktem scierania się dwóch bloków, a wynikające stąd napięcie cechowało cały ten okres, stanowiąc zagrożenie dla całego świata. Gdyby wojna wybuchła w Europie, oznaczałoby to nie tylko konflikt światowy, ale i najprawdopodobniej zagładę całej planety.

Przyczyna, dla której Europa odgrywała tak złowieszczą rolę, leżała w podziale naszego kontynentu. Naszą wspólną nadzieją jest zatem przezwyciężenie tego podziału. Będzie to możliwe jedynie, jeśli wszyscy podejmą świadomą decyzję o stopniowym przeobrażaniu realiów politycznych, składających się na obecną sytuację.

Jedną z przyczyn utrzymywania się stanu braku wojny przez czterdzieści lat był fakt, iż obie strony godziły się z sytuacją, jaka powstała po tym, jak ustalone w Jałcie operacyjne strefy działań wojskowych przeobraziły się w bloki wojskowe i polityczne. Wysiłkami na rzecz utrzymania, obrony i umocnienia status quo rządzi obawa przed zachwianiem osiągniętej równowagi. Z tego też powodu proces zmian będzie wymagał ogromnego wyczucia i rozważli. Nie może mu towarzyszyć groźba osiągnięcia przewagi przez żadną ze stron. Przeciwnie, będzie wymagał on wzajemnych gwarancji i zabezpieczeń tak jak i ewoluowania obecnej sytuacji wraz ze wszystkimi składającymi się na nią aspektami. Rzecz zasadniczej wagi będzie przyjęcie jako punktu wyjścia zmian obecnego stanu rzeczy, aby rozwiązać obawy przed powrotem do dawnych zagrożeń które dwukrotnie już w tym stuleciu doprowadziły do katastrofy. Niemniej jednak szanse przezwyciężenia obecnej sytuacji nie są tak małe, jak by się to mogło wydawać.

Konferencja na rzecz Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie wraz z jej Aktem Końcowym podpisanym w Helsinkach tak jak i dalsze rozmowy i dokument końcowy z Madrytu nie stanowią wyłącznie uznania status quo, lecz tworzą program Europejskiej i Euro-Amerykańskiej współpracy. Toczone tam negocjacje odbywały się nie między blokami, lecz między równymi partnerami, który to fakt podkreślał niezależność wszystkich uczestniczących państw. Gdyby udało się wprowadzić ten rodzaj stosunków jako obowiązującą zasadę, wówczas droga do zjednoczenia Europy stanęłaby otworem. Ponadto zasada niepodzielności pokoju, dziedzictwo kultury europejskiej wcieliłoby się nie tylko w stosunki między państwami, ale między państwem a społeczeństwem, między obywatelami a rządami.

Ruch pokojowy nie uczynił jeszcze wystarczającego użytku z zasady, w myśl której rządy zobowiązane są do wypełniania wszystkich obietnic i zobowiązań. Obowiązujące i usankcjonowane przez prawo międzynarodowe umowy to ramy, w których obywatele mogą nie tylko korzystać z prawa do publicznego sprawowania kontroli nad postępowaniem rządów, ale także znajdować nowe sposoby zmiękczenia najbardziej zachowawczych postaw. W związku z olbrzymią różnorodnością warunków panujących w poszczególnych krajach istniała tendencja do podkreślenia owych odrębności. Jeśli chce się osiągnąć prawdziwie wspólną przyszłość i europejską solidarność, trzeba sobie z tych odrębności zdać w pełni sprawę i szanować je.

Demokratyczna i suwerenna Europa pozostanie nieosiągalna tak długo, jak długo poszczególnym obywatelom, grupom obywateli i narodom odmawić się będzie prawa do decydowania nie tylko w sprawach dotyczących codziennego życia, ale także samego ich przetrwania. W ramach współpracy i dialogu między wszystkimi tymi, którzy naprawdę zmierzają do przewycięzienia obecnej niebezpiecznej sytuacji, powinno być możliwe osiągnięcie postępu w wypracowaniu różnych inicjatyw rozbrojeniowych: tworzenie stref bezatomowych i neutralnych, rozwijanie kontaktów między jednostkami, grupami i państwami, popieranie paktów o nieagresji, oraz wyrzeczenie się użycia siły lub broni nuklearnej, jak też wreszcie wszelkiego rodzaju paktów regionalne takie, jak np. zacieśnienie współpracy między EWG i RWPG. W tych ramach obywatele mogliby prowadzić kampanie przeciw niewłaściwemu traktowaniu środowiska naturalnego, zmuszając rządy do dotrzymywania raz danego słowa, do analizowania polityki rządów i przypuszczalnych jej efektów. Krótko mówiąc, konieczne jest udzielanie poparcia wszelkim działaniom podejmowanym przez jednostki, grupy i rządy zmierzające do zbliżenia i wolnego zrzeszenia się narodów europejskich oraz odrzucająca wszelkie środki, które mogłyby odsunąć bądź udaremnić osiągnięcie tego ideału.

W dążeniu do osiągnięcia tych celów nie możemy już dłużej unikać tematów, które dotychczas stanowiły tabu. Jednym z nich jest udział Niemiec.

Jeśli naszym zadaniem jest zjednoczenie Europy, to nikomu nie wolno odmawiać prawa do samostanowienia. Odnosi się to również do Niemców. To prawo, tak jak i inne prawa, nie może być egzekwowane kosztem innych narodów. Nie wolno ignorować ich obaw. Zadeklarujmy więc wyraźnie, że żadne rozwiązanie nie może być oparte na rewizji granic europejskich. W procesie europejskiego zbliżenia granice powinny stopniowo tracić na znaczeniu, ale nawet to nie może być traktowane jako okazja do odrodzenia postaw nacjonalistycznych. Uznając ten fakt, przyznajmy otwarcie Niemcom prawo do swobodnego decydowania o tym czy i w jaki sposób pragną oni zjednoczyć oba swe państwa w obecnych granicach. W ślad za porozumieniami zawartymi przez Bonn ze wschodnimi sąsiadami oraz porozumieniami z Helsinek, najważniejszym czynnikiem pozytywnego przeobrażenia Europy mogłoby się stać podpisanie układu pokojowego z Niemcami.

Innym tematem tabu było dotąd wycofanie obcych wojsk. Wsuńmy więc propozycję, aby NATO i Układ Warszawski podjęły niezwłocznie negocjacje w sprawie rozwiązania swych organizacji wojskowych, wycofania wszelkiej broni nuklearnej bądź stacjonującej, bądź wymierzonej w nasz kontynent, a także wycofania wojsk USA i ZSRR z terytorium ich europejskich sojuszników. Częścią takiego porozumienia powinno być zredukowanie sił zbrojnych wszystkich państw europejskich do poziomu wykluczającego ryzyko agresji z czyjejkolwiek strony.

Ten i inne cele są częścią a zarazem podstawą dla procesu scala-

nia podporządkowanego ideałowi wzajemnego zbliżenia, a więc nie stanowiącego żadnego zagrożenia dla którejkolwiek strony. Nie dążymy do przeobrażenia Europy w trzecie supermocarstwo, lecz do przewyższenia mocarstwowej struktury bloków poprzez sojusz wolnych i niezależnych narodów, żyjących w demokratycznej, samorządnej ogólnoeuropejskiej wspólnocie, pozostającej w przyjaźni ze wszystkimi narodami świata. Wolność i godność każdego z tych obywateli stanowi klucz do wolności i samokreślenia narodów. Jedynie suwerenne narody są w stanie uczynić z Europy wspólnotę równych partnerów, wspólnotę, która zamiast stanowić gróźbę globalnej wojny nuklearnej, skłóżyć będzie za przykład pokojowego współistnienia.

Być może ideał ten wydaje się nierealny. Niemniej jesteśmy przekonani, iż wyraża on pragnienie większości Europejczyków. Jest to więc ideał, do którego warto dążyć, zwłaszcza wobec faktu, iż współczesny świat nie będzie w stanie przewyższyć obecnego impetu, jeśli Europa nie wypracuje drogi wyznaczanej pragnieniami jej obywateli. Chcemy mieć nadzieję, że nasze poglądy spotkają się z waszym zrozumieniem i życzeniami wami wszelkich sukcesów w waszych poczynaniach.

- Jarmila Bellková, Václav Benda, Tomas Bizek, Daniela Blázková, Petr Bůžek, Jan Černobílský, Albert Černý, Jiří Dienstbier, Josef Dubos, Dobrovský, Karel Freund, Jirí Hájek, Miloš Hájek, Václav Havel, Leoš Janáček, Oldřich Jiroušek, Marie Hromádková, Jirina Jiroušková, Hrabovce, Zdeněk Jabloňický, Vladimír Kadlec, Eva Kuntrová, Božena Komárková, Jan Kozáček, Marie Kubišková, Ladislav Lis, Jeroným Lítava, Václav Malý, Anna Nováková, Jaroslav Hezlik, Pavel Kurasko, Dana Němcová, Radim Palouš, Miloš Rejchrt, Jáchym Ruml, Jan Ruml, Jiří Ruml, Jan Šabata, Jaroslav Šabata, Anna Šabátová, J. Anne Šabátová, M. Libuse Šilhanová, Jan Simša, Petruska Šustrová, Petr Uhl, Vera Vránová, Josef Zvěřina

WSCHODNIOBERLÍNSKA ODPOWIEŹ

Wschodni Berlińczycy odpowiedzieli na apel praski. Wskazali na konieczność podpisania umowy pokojowej z Berlina Wschodniego, odwołania się do "trzech pokojowych" i wyrażenia nadziei na wywołanie "trzech pokojowych" i "kościółki w Warszawie".

Wskazano na konieczność podpisania umowy pokojowej z Berlina Wschodniego, odwołania się do "trzech pokojowych" i wyrażenia nadziei na wywołanie "trzech pokojowych" i "kościółki w Warszawie".

Drodzy przyjaciele!

Wasz "Apel" z 11 marca 1985 r. spotkał się tutaj z szerokim odzewem. Problemy poruszone przez Was w "Apelu" i sposoby ich rozwiązania stanowią od pewnego czasu przedmiot naszych rozmów. /.../

Jesteśmy zgodni co do tego, że podział Europy i wynikające stąd napięcie między dwoma blokami stanowią główne zagrożenie pokoju. Jesteśmy przekonani, że zagrożenie to wywiera zgubny wpływ na życie ludzi i utrudnia konstruktywną refleksję nad problemami dnia dzisiejszego i przyszłości /głód, niesprawiedliwość społeczna, środowisko naturalne .../.

My również domagamy się w pierwszym rzędzie opuszczenia Europy przez obce wojska, rozwiązania bloków wojskowych, gwarancji pokoju w Europie, które zapewniłyby każdemu państwu prawo do suwerenności/.../.

Lacie rację podkreślając, że proces zapoczątkowany przez Konferencję Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie był dotąd zbyt pomijany przez ruchy pokojowe. Zapewne głównie dlatego, iż trudno się zgodzić, że w Helsinkach negocjowały państwa rzeczywiście niezależne od wielkich mocarstw i że nagle przestałoby działać uwikłanie w sojusze. Oczywiście po Helsinkach osiągnięto pewne rezultaty. Seria ważnych traktatów bilateralnych polepszyła stosunki między państwami-uczestnikami. Ale czy coś się zmieniło w naszych dwóch krajach? Nie ma ani postępu w demokratyzacji naszych społeczeństw, ani zdecydowanych kroków w kierunku zaprzestania wyścigu zbrojeń, w szczególności- żadnej inicjatywy jednostronnego rozbrojenia. W Helsinkach nie zakwestionowano politycznego i wojskowego status quo istniejącego w Europie w latach odprężenia. Zresztą nie byłoby powodu do krytyki, gdyby Helsinki zostały uznane za punkt wyjścia do zmiany obecnego status quo. Naszym celem winno być dążenie do jego zmiany. /.../ Powinniśmy wprowadzać w życie i popierać wszystko to, co sprzyja rozwojowi politycznemu zgodnemu z naszymi celami. Dlatego zgadamy się z Waszym twierdzeniem, że powinniśmy odwoływać się dużo częściej niż dotąd do Aktu Końcowego podpisanego w Helsinkach, jako środka przymuszania rządów do dotrzymywania słowa. Wasza działalność w ostatnich latach niezbitnie dowodzi, że jest to możliwe.

Najważniejszą częścią "Apelu" jest dla nas Wasze stanowisko w sprawie niemieckiej. Cieszymy się, że to właśnie Wy je zajęliście i wzywacie do dyskusji. W wielu krajach Europy sprawa niemiecka nadal wiąże się z silnymi urazami. Miejsce zajmowane przez Niemcy na mapie europejskich napięć zmusza nas, jako Niemców, do wyjątkowej odpowiedzialności. Jesteśmy przekonani, że rozwiązanie problemów europejskich nie da się oddzielić od sprawy niemieckiej. Historia Niemiec zobowiązuje nas do zwrócenia wyjątkowej uwagi na obawy mieszkańców krajów będących w przeszłości pod panowaniem niemieckim. Aby móc przewyciężyć podział Europy, należy przedyskutować wszystkie możliwości rozwiązania sprawy niemieckiej. Dyskusja ta dotyczy Niemców w równym stopniu jak wszystkich pozostałych narodów Europy. Zasada samostanowienia narodów może przyczynić się dzisiaj do zwiększenia bezpieczeństwa i przewyciężenia podziału tylko wtedy, gdy uwzględnimy interesy wszystkich narodów Europy. Dlatego zawarcie trak-

tatu pokojowego z dwoma państwami niemieckimi miałoby olbrzymie znaczenie. Jego punktem zasadniczym byłaby realizacja postanowień porozumień mówiących wyraźnie o demilitaryzacji Niemiec i ostatecznym ustaleniu granic niemieckich w kształcie z 1945 r.

Uważamy, że przekształcenie stosunków społecznych i politycznych w naszych krajach jest warunkiem koniecznym do realizacji celu wspólnego wszystkim ruchom pokojowym w Europie: powstanie Europy pokojowej i zjednoczonej. Wysiżki na rzecz zbudowania takiej Europy tylko wtedy będą skuteczne, gdy ich celem będzie przewyciężenie gospodarczego i wojskowego status quo. Musimy zakwestionować obowiązujący system wartości, zmienić styl naszego życia, zastąpić stare ideologie realną Utopią. Musimy wyobrazić sobie inną przyszłość zamiast ciągle śnić o nieustannym wzroście. Sądzimy, że zadanie to przypadnie ruchowi pokojowemu, jego realizacja jest równie ważna jak liczne konkretne żądania dotyczące rozbrojenia czy zmiany orientacji politycznej. Ruch pokojowy powinien być ruchem emancypacyjnym w najszerszym tego słowa znaczeniu. Grupy ekologiczne, grupy pomocy Trzeciemu Światu, grupy feministyczne są równie ważne jak ruchy na rzecz przestrzegania praw demokracji, praw człowieka, prawa do kultury alternatywnej lub ruchy mniejszości społecznych i narodowych. Wiele jest celów wspólnych dla ruchów pokojowych i robotniczych. Tak jest, gdy chodzi o zniesienie pracy uwłaczającej godności ludzkiej lub o wzmocnienie samorządności przedsiębiorstw. Nadal istnieją tradycyjne stosunki zależności i wyzysku, choć mogą przesłaniać je nowe zagrożenia. W naszym kraju mogłoby zaistnieć socjalizm demokratyczny, gdyby uwolnił się od nakazu wzrostu za wszelką cenę i zwrócił ku ekologicznemu humanizmowi po przez decentralizację i uspołecznienie.

Doskonale wiemy, że droga wiodąca do tego celu jest długa. Złączyć muszą się wszyscy, nawet ci, którzy pracują w instytucjach powołanych do utrzymania obecnego porządku. Niezbędne zmiany naszego życia mogą dokonać się jedynie poprzez otwartą, swobodną dyskusję. Biorąc pod uwagę czas, jakiego będą wymagały tak duże zmiany, powinniśmy zwrócić szczególną uwagę na przyszłe pokolenia. Pokojowe współżycie wymaga rozwoju osobowości każdego człowieka. Musimy domagać się nie tylko swobodnego dostępu do instytucji kształcących, ale również zakładać inne, niezależne od państwa.

Oddolny ruch emancypacyjny stanie się silniejszy, jeżeli otrzyma swobodny dostęp do informacji i wypracuje różnorodne formy porozumiewania się, przekraczając wszelkie granice i budując solidarność przeciw każdej formie ujarzemia i manipulacji.

W Waszym "Apelu" dostrzegamy zaczątek wytężonej wspólnej pracy, co jest powodem naszej radości.

"Musimy zacząć działać tak, jakby Europa zjednoczona, neutralna i pokojowa istniała już teraz".

/Fragment "Apelu" Fundacji Pokojowej Russela./

Podpisali:

Pechtle, Bärbel Bohley, Werner Fischer, Rainer Flügge, Monika Hill, Rene Hill, Ralf Hirsch, Almut Ilsen, Martin König, Martina Krone, Irena Kukutz, Gisela Metz, Lutz Nagorski, Gerd Poppe, Ulrike Poppe, Rüdiger Rosenthal, Jutta Seidel, Reinhard Schult, Wolfgang Tschiche, Mario Wetzky, Rainer Eppelmann.

Berlin, 8 czerwca 1985.

WYWIAD Z SYGNATARIUSZAMI KARTY 77

Ogłoszenie Apelu praskiego wywołało drugie i ostry dyskusję nawet między działaczami Karty. Niektórzy, jak R. Slansky, odmówili podpisania go. Chcąc poznać opinie Czechosłowaków na temat kwestii niemieckiej, przeprowadziliśmy wywiad z trzema spośród sygnatariuszy Karty:

Syn sekretarza Komunistycznej Partii Czechosłowacji, skazanego na śmierć i powieszono go w 1952 r., Rudolf Slansky, urodził się w 1935 roku. Członek frakcji reformatorskiej w partii komunistycznej, inicjator pierwszych rad pracowniczych, został usunięty z partii w 1970 roku. Jego działalność od 1972 roku, spowodowała liczne wezwania na milicję, która jednak nie śmiała zatrzymać go choćby na 48 godzin. Sygnatariusz Karty 77, aktywny jej działacz, inżynier, zwolniony z pracy, obecnie pracuje w spółdzielni mieszkaniowej w Pradze.

Jiri Dientsbier, były dziennikarz, znany specjalista od spraw międzynarodowych, został usunięty z partii i zwolniony ze stanowiska komentatora radiowego po Praskiej wiosnie. Jako były rzecznik Karty został zatrzymany w 1979 roku i odbył karę 3 lat więzienia.

Petr Uhl, urodzony w 1941 roku, jest tym spośród opozycjonistów, na którego husakowski władze najbardziej się zawzięły w 1968 roku. Był jednym z założycieli Rewolucyjnego Ruchu Młodzieży, jednego z pierwszych ruchów przeciwstawiających się normalizacji. Po spowodowaniu jego pierwsze uwięzienie trwające 4 lata, od 1969 do 1973. Ponownie skazany na pięć lat więzienia za działalność w Karcie, Petr Uhl odzyskał wolność dopiero w maju 1984 roku. Jego książka "Socjalizm uwięziony" ukazała się w 1980 roku, kiedy jej autor przebywał w więzieniu. Z wykształcenia inżynier, dziś pracuje jako palacz w biurze Sondazowi temu, aby był w pełni reprezentatywny, brak wielu głosów tworzących opozycję czechosłowacką, nie mogliśmy bowiem rozmawiać z przedstawicielami tendencji liberalnych, katolickich czy protestanckich ani też ze Słowakami. Nie usłyszyny tu również wypowiedzi młodzieży czechosłowackiej, ale czy to tylko przypadek?

1. La nouvelle Alternative: W ogłoszonym w marcu 1985 roku przez Kartę 77 Apelu Praskim jest mowa o tym, że naród niemiecki posiada prawo do samostanowienia w tym samym stopniu co inne narody. Dlatego też Karta 77 domaga się uznania prawa Niemców do wolnego decydowania o warunkach zjednoczenia obu państw w obrębie ich aktualnych granic. Dlaczego Karta podjęła ten problem dzisiaj?

Rudolf Slansky: Nie podpisaniem Apelu Praskiego. Uważam, że w polityce - a Apel Praski jest tekstem politycznym - dobrze jest wprowadzać

1/ Tłumaczenie z La nouvelle Alternative nr 1/1986, str. 10-11, wydanie niemieckie

dzić rozróżnienie między ideałami, a środkami ich realizacji. Naród niemiecki ma niezaprzeczone prawo, w każdym z obu państw, do samostanowienia, jak również do decydowania o formie państwa, jaka mu odpowiada. Ale inne narody mają również prawo obawiać się konsekwencji wprowadzenia w życie prawa Niemców do zjednoczenia. Wiele ludów europejskich pamięta jeszcze tragiczne skutki, jakie pociągnęło za sobą zjednoczenie Niemiec w przeszłości. Dotyczy to również narodu czeskiego. W XIX wieku stosunki niemiecko - czeską nabrały tragicznego charakteru. Był to w wyrażeniu Palackiego "koniec wiecznych "walk na kopie" między Czechami a Niemcami. Pokojowe współistnienie między tymi dwoma narodami Europy centralnej ustąpiło miejsca ciągłej walce, w której obaj przeciwnicy starali się wykorzystywać swą czasową przewagę. I tak, raz jedna, a raz druga strona była górą. Proces ten osiągnął swój punkt kulminacyjny w czasie okupacji nazistowskiej, wraz z tym co nazywano "ostatecznym rozwiązaniem kwestii czeskiej" oraz w chwili wysiedlenia Niemców po drugiej wojnie światowej."

Od czasu panownego podziału Niemiec stosunki niemiecko-czeskie nie niszczą już znamion dramatu. Przestały, przynajmniej w świadomości Czechów, być tak ważną sprawą ponieważ pojawił się nowy, trudny problem stosunków z Rosją.

Z punktu widzenia interesów Czechów^{3/}, zjednoczenie Niemiec powinno nastąpić po likwidacji podziału politycznego Europy. Jeśli bowiem walka o zjednoczenie Niemiec przestanie być tylko intelektualnym zajęciem i wejdzie w stadium praktycznej polityki, skomplikuje ona tylko rozwiązanie podstawowego problemu, jakim jest podział Europy. Nie myślę, żeby interesy Czechów były tak różne od interesów innych narodów europejskich.

Jiri Dientsbier: Problem niemiecki istnieje nie od dzisiaj. Został on postawiony po drugiej wojnie światowej i nadal pozostaje kluczem do pokoju w Europie i do nowej europejskiej tożsamości. Powojenne nadzieje na współistnienie i pokojową współpracę nie ziszcily się.

Przed ponad sto lat niemiecki nacjonalizm starał się zdominować Europę, zakłócając powstałe poprzednio, historyczne układy. Nawet bez powtórności drugiej wojny światowej, rozwój Niemiec, od połowy XIX wieku, uświadomił całej Europie, a przede wszystkim krajom sąsiednim, że rozmowa w Europie jest możliwa tylko wtedy gdy nielasy są słabe. Oczywiście agresywne nacjonalizmy innych narodów również nie mogą być usprawiedliwione. Kiedy polityka Reichu doprowadziła Europę do katastrofy ostatniej wojny, zwyciężyło pragnienie uniemożliwienia odrodzenia się nacjonalizmu niemieckiego.

Ekspansjonizm Reichu stał się katastrofą nie tylko dla Niemców, lecz również dla wszystkich innych narodów europejskich. Bowiem wraz z Niemcami została podzielona cała Europa. Bloki, wraz ze swymi punktami militarnego oparcia na granicach przestrzeni euro-amerykańskiej, wypełniły całe jej miękkie podbrzusze. Bloki te dbają o swoje globalne interesy, a nie o interes Europy, która stała się dla nich przestrzenią graniczną, miejscem ewentualnego starcia, gdzie coraz intensywniejsza koncentracja broni ma, ich zdaniem, na celu zapobieżenie wojnie. Dlatego też suwerenność państw europejskich jest coraz bardziej ograniczana.

Natomiast dziś Niemcy nie stanowią już dla nas zagrożenia. To system bloków jest niebezpieczny. Ze swymi arsenalami militarnymi ogranicza on suwerenność państw europejskich, podporządkowuje ich

potrzeby kulturowe i tradycje cywilizacyjne własnym potrzebom strategicznym. System bloków spycha na dalszy plan rozwiązanie istotnych problemów wewnętrznych tych państw. Trzeba więc zastanowić się nad przydatnością anachronicznych struktur, a przy okazji postawić problem niemiecki.

Dziś chodzi o proces emancypacji całej Europy. Nieważne czy na początku czy na końcu tego procesu Niemcy się zjednoczą w obronie aktualnych granic obu państw. Wszyscy - więc oni również - muszą mieć prawo do decydowania z kim i jak chcą żyć. Muszą wybrać, ozywiście w zgodzie z innymi, odrzucić naojonalizm, zaakceptować wzajemne poznanie i wszystkie różnice - cenne i twórcze elementy demokratycznej wspólnoty europejskiej.

Petr Uhl: To nie przypadek, że w Apelu Praskim problem niemiecki został postawiony na pierwszym miejscu. Jego autorzy zdawali sobie sprawę z tego, że wymóg zjednoczenia obu państw niemieckich, w obrębie ich aktualnych granic, podobnie jak idea Europy złożonej z niezależnych, autonomicznych narodów, pośród których znajdowałyby się również i naród niemiecki, spotka się z licznymi obiekcjami a nawet zostanie odrzucona. Kwestia niemiecka znalazła się w Apelu w sposób całkowicie naturalny, jako konsekwencja dialogu nawłazanego przez niektórych sygnatariuszy Karty 77 z działaczami ruchów pokojowych z innych krajów europejskich, głównie z Zachodu /przed wszystkim z Zielonymi z Niemiec Zachodnich i to od wielu lat/, ale również z MRD. Dyskusje między Berlinem Wschodnim, Pragę, Berlinem Zachodnim a działaczami z RFN miały duży wpływ na to, iż sformułowano wymóg zjednoczenia obu państw niemieckich. Chcieliśmy również zareagować przeciw oficjalnej propagandzie, która twierdzi, że jedynie ekstremalnie prawicowe siły dążą w Niemczech do zjednoczenia i uznaje to żądanie za dowód istnienia ekspansjonizmu i neonazizmu. W Apelu Praskim chodzi o prawa Niemców, prawa, których nie mógłby nadużywać ani niemiecki naojonalizm, ani jakiś ewentualny rewanżyzm. W wizji Europy socjalistycznej zarysowanej przez Apel Praski /nawet jeśli słowo socjalizm nie zostało użyte/ jest miejsce tylko dla państw, dla których sens granic zaoierałby się, dla państw, które by zanikały, dla narodów niezależnych i autonomicznych, do których należałyby również i Niemcy.

2. La nouvelle Alternative: jak zmieniała się percepcja kwestii niemieckiej przez ogół społeczeństwa czechosłowackiego w latach 1945-1985?

Rudolf Slansky: Dominującym odczuciem jest obojętność. Jest oczywiście pewna niechęć, nieufność w stosunku do Niemców, ale nie dotyczą one każdego pokolenia. Istnieje również nieufność w stosunku do tego co mówi oficjalna propaganda, która stara się narzucić, szczególnie młodym, uproszczony obraz sytuacji w Niemczech, przede wszystkim w Niemczech Zachodnich. Jak już mówiłem, dla Czechów podstawowym problemem jest teraz problem stosunków z Rosją. Nie mamy swobody decydowania o relacjach z oboma państwami niemieckimi, ani określania naszego stosunku do problemu niemieckiego. Nie możemy również układać tych stosunków stosownie do naszych interesów narodowych. Nic więc dziwnego, że zainteresowanie kwestią niemiecką tak znacznie spadło.

Jiri Dientsbier: Strach przed niemieckim szowinizmem dominował w pierwszych latach powojennych. Nawet niektórzy przeciwnicy reżimu komunistycznego w Czechosłowacji zgadzają się z argumentem, że system bloków, aczkolwiek okropny, chroni przed ponownym pojawieniem się potworności Gestapo czy SS. Obecnie w Czechosłowacji, poza osobami starszymi - szczególnie tragiczne doświadczenia wojenne, mało jest ludzi obawiających

wiających się zagrożenia niemieckiego. Większość nie zastanawia się nawet nad tym czy istnieje takie zagrożenie.

Postawiono by sobie zapewne takie pytanie gdyby jakiś nacjonalistyczny Reich rósł na naszej granicy zachodniej, co przy obecnym systemie bloków nie jest możliwe. Nikt się więc nie zastanawia nad kwestią niemiecką /chyba, że po to, aby porównać poziom życia, wyższy w RFN, a prawdopodobnie i w NRD/, tak samo jak mażo kto myśli o możliwościach generalnych zmian w stosunkach europejskich czy w ogóle międzynarodowych. Fatalizm mieszkańców Czechosłowacji w stosunku do systemu bloków odpowiada zniechęceniu większości opinii zachodniej dla której bezpieczeństwo zapewniane przez NATO, jest dobrem lub mniejszym złem, w porównaniu do niebezpieczeństw, jakie mogą pociągnąć za sobą ewentualne zmiany. Ostatnio Czesi i Słowacy, z dużym zainteresowaniem, aczkolwiek sceptycznie, obserwują politykę radziecką i zastanawiają się, jaki kierunek ona przyjmie. Jest to może okazja do postawienia na nowo kwestii podziału Europy.

Petr Uhl: Od 1945 roku spojrzenie Czechów na kwestię niemiecką diametralnie się zmieniło. Zbyt długo trwałoby przypomnianie walk ostatniego tysiąclecia z jednej strony, a czasów normalnego współżycia w Czechach, w Pradze z drugiej. Nazizm ukazał je w innym świetle.

Zaraz po wojnie nastroje były silnie antyniemieckie. Mojego ojca, który był kupcem odwiedził kiedyś przyjaciel z Angli, też kupiec. Porozumiewali się po niemiecku. Kiedyś, na ulicy o mażo oo nie zostali zwymyślani przez przechodniów, którym przyjaciel musiał wytłumaczyć, że jest Anglikiem, a nie Niemcem. Dziś ci którzy pracują w handlu, hotelarstwie, czy transporcie, a nawet milicja drogowa, prawie wszyscy starają się mówić po niemiecku, ze wszystkimi cudzoziemcami skąd by nie byli; z Zachodu, a czasem nawet i ze Wschodu. Niewątpliwie starsze pokolenie czuje jeszcze uraz do Niemców. Pokolenie przejściowe, to które wszędo w życie w latach 1963-1969, w okresie kiedy można było swobodniej podróżować i mieć kontakty ze światem nie boi się już Niemców. U młodych świadomość historyczna istnieje w bardzo małym stopniu.

Oficjalna propaganda odebrała właściwy sens wszystkim wielkim ideom, również i idei pokoju. Społeczeństwo nasze znakomicie wyczuwa wszystko, oo może być fałszywe. Nie powiedziałbym, że większość Czechów i Słowaków jest nieufna w stosunku do zachodnich ruchów pokojowych - jak uważa Havel w Anatomie d'une Reticene. Trzeba by raczej mówić o braku zainteresowania. Mniejszość, która choć trochę interesuje się tymi problemami jest ofiarą iluzji, albo "demokratycznego" charakteru NATO i jego "obronnej" funkcji, albo roli ZSRR jako gwaranta pokoju /wielu ludzi w to wierzy/, mimo, że dominacja rosyjska nam się nie podoba. Żyjemy tutaj w bardzo różnym środowisku, "obszary naszych doświadczeń" są bardzo ograniczone. Poglądy Vaclava Havela nie są słuszne w odniesieniu do wszystkich środowisk.

Społeczeństwo kpi z argumentów propagandy państwowej, która mówi o rewanżyzmie niemieckim. Niektórzy reagują nawet przesadnie i odpowiadają, że rewanżyzm ten nie istnieje w ogóle. W czasie przesłuchań które miały miejsce na początku 1979 roku, w sprawie Danubiusa /od pseudonimu autora tezy o wpływie wysiedlenia Niemców w 1945 roku na stalinizację społeczeństwa czechosłowackiego/ Agenci SB twierdzili, że osoby mieszkające w Sudetach i ich dzieci, wołąą

poważnie obawiają się powrotu Niemców lub innych rewindykacji z ich strony. Postanowikiem więc porozmawiać z ludźmi z tego regionu, poznać ich opinie. Nie spotkałem się ani z urazą, ani ze strachem. Oczywiście rozmawiałem z młodymi. Przydałyby się nam jednak w tej kwestii miarodajne badania opinii publicznej.

3. La nouvelle Alternative: Jak widzicie Panowie przyszłość i rolę ruchów pokojowych, ruchów społecznych /feministycznych, ekologicznych/, które rozwijają się równocześnie w NRD i RFN, zajmując się równocześnie tymi samymi problemami? Czy uważacie, że ruchy te mogą znaleźć się w impasie, jeśli problem zjednoczenia Niemiec - jako pierwszy krok ku zakwestionowaniu podziału świata na dwa bloki - nie może być postawiony?

Rudolf Slansky: U źródeł tych ruchów znajdują się te same przyczyny i postawy w NRD i RFN. Ruchy te mogą znaleźć się w impasie. Zależy to od realności celów jakie sobie stawiają i od wsparcia jakie uda im się otrzymać. Oznacza to w przypadku ruchu pokojowego, że nie może on być stronnicy i sekcjarski, musi zbierać informacje o zbrojeniach na całym świecie i analizować je, co pozwoliłoby mu walczyć ze wszystkimi przyczynami i konsekwencjami wyscigu zbrojeń, niezależnie od miejsca i rodzaju broni. Myślę, że możliwości walki o pokój bardzo zależą od tego czy w danym kraju przestrzega się praw człowieka.

Nie żywię natomiast obaw co do przyszłości ruchu ekologicznego, ponieważ konflikt człowiek - środowisko bez wątpienia będzie zawsze fundamentalnym problemem życia człowieka, niezależnie od bloków i położenia geograficznego.

Jiri Dientsbier: Głównym założeniem organizacji pokojowych i innych ruchów niezależnych na Zachodzie i na Wschodzie jest próba myślenia inaczej niż w kategoriach danego bloku czy temu podobnych skostniałych schematach. Wysiłki takie nabierają szczególnego znaczenia w przypadku kwestii niemieckiej. Przez długi czas problem niemiecki był poruszany głównie przez środowiska nacjonalistów, a w szczególności polityków z Landmanschaftów - przesiedlonych wspólnot niemieckich - którzy z reguły kłódują najgorszej niemieckiej tradycji, domagając się rewizji granic. Zwolennicy aktualnego status quo mogą więc łatwo to wykorzystać, aby dowiedzieć, że zmiana czeokolwiek w kwestii niemieckiej jest niepożądana. Odbierając więc tę sprawę z rąk nacjonalistów, niezależne ruchy przełamują impas. Biorą bowiem pod uwagę okoliczności historyczne, obawy innych narodów i poszukują rozwiązania w obrębie europejskiej wspólnoty demokratycznej.

Petr Uhl: Jest to bardzo ważny problem, żeby nie powiedzieć, że pierwszoplanowy. Przede wszystkim dlatego, że ruchy te są niezależne od państwa i wyrażają interesy robotników. Grupy te starają się znaleźć pozytywne rozwiązanie problemu podziału Europy, a więc i Niemiec. Natomiast państwa i ich polityczni reprezentanci starają się utrzymać istniejący status quo. Dla nas, w Pradze, ważna jest możliwość dyskusji na ten temat z przedstawicielami obu państw niemieckich. Nasze dyskusje z Niemcami z NRD wzbogacają obie strony, ponieważ problemy są podobne. Przedstawiciele nurtów lewicowych, które stanowią większość wśród opozycji czechosłowackiej - definiowanej jako dążenie do samostanowienia - mają satysfakcję, odkrywając silną wspólnotę przemysła z naszymi przyjaciółmi z NRD o różnych orientacjach politycznych, kulturalnych, czy społecznych. Potrzebujemy takiego wsparcia, ponieważ w Karcie, a zwłaszcza wśród działaczy stanowiących jej "aktywne jądro" tendencje lewicowe są coraz słabsze i apolityczność, a nawet prąd prawicowy dominują obok tendencji liberalnych czy mówiąc ogólnie

niej demokratycznych/.

4. La nouvelle Alternative: W pracy zatytułowanej "Europa w cieniu nowego Rapallo", Ferenc Feher i Agnes Keller twierdzą, że zjednoczenie Niemiec, poprzez utworzenie konfederacji dwóch państw niemieckich, istniejących dzisiaj, doprowadziłoby do wzmocnienia potęgi radzieckiej, do hegemonii ZSRR w Europie, kosztem wolności mniejszych państw centrum naszego kontynentu. Jak oceniacie tę hipotezę? Czy taka konfederacja wydaje się wam być jakąś perspektywą rozwiązującą problem niemiecki?

Jiri Dientsbier: Perspektywa konfederacji niemieckiej wydaje mi się przekonująca w teorii, ale w praktyce jest mało realistyczna. Przy obecnych warunkach bezpieczeństwa i założeniach strategicznych, czyżby jednostronne oczekiwania dają się spełnić, jeśli są przez wszystkich zaakceptowane. Dla przykładu - to co nazywa się finlandyzacją Europy, a szczególnie jej pasa środkowego /od państw północnych aż do Bałkanów czy Włoch poprzez Niemcy, Czechosłowację, Austrię itd/ jest wyobrażalne jedynie jeśli oba supermocarstwa zmodyfikują swoją politykę. Wszyscy muszą stać się neutralni lub do tego dążyć. To pociągnęłoby za sobą decentralizację, ogólną demokratyzację; ponieważ rola wszystkichobywateli, a nie tylko rządu, zwiększyłaby się. Oznaczałoby to też, między innymi, zmniejszenie potencjałów militarnych tak aby wystarczały tylko do obrony i nie mogły służyć do wojny ofensywnej. Oczywiście parasol nuklearny będzie jeszcze przez pewien czas ostatnią gwarancją. Państwa, które zaakceptowałyby takie rozwiązanie, nie chciałoby, a prawdopodobnie nawet nie mogłyby naruszać ewentualnego układu. Chociażby tylko z przyczyn obiektywnych: objemowałby on również zmiany programów militarnych na ekonomiczne, ekologiczne i społeczne, mające również na celu rozwój krajów Trzeciego Świata. Zresztą, myśląc o pomocy dla Trzeciego Świata nie należy traktować jej jako akcji humanitarnej, ale jako konieczność, jeśli chce się zlikwidować wszystkie przyczyny napięć i konfliktów, również w przyszłości. Pierwsze planowe problemy nie są takie same dla wszystkich krajów europejskich: poszanowanie praw człowieka, likwidacja broni nuklearnej, strefy neutralne, eliminacja podziału na bloki, prawo do samostanowienia, zjednoczenie Niemiec są również klasyfikowane. Trzeba sobie jednak zdać sprawę, że rozwiązanie tych problemów może być tylko wspólne, przy pokojowym udziale całej Europy, gdzie nie tylko rządy, ale wszyscy obywatele będą odgrywać coraz większą rolę. Ewentualni uczestnicy układu muszą być przekonani, że każde inne rozwiązanie jest lepsze dla stymulowania rozwoju i ochrony własnego bezpieczeństwa. Jeśli tak się nie stanie sukces będzie ożęściowy i nikły, jak tego dowiodły powracające fale zimnej wojny. Każda odwilż w stosunkach niemiecko-niemieckich jest już postępem. A jutro być może jakaś forma konfederacji tych dwóch państw będzie ważnym krokiem naprzód.

Petr Uhl: Nie podzielam opinii autorów węgierskich, którzy mówią o nowym Rapallo. Stopniowe wychodzenie z podziału Europy jest procesem połączonym z podstawowymi zmianami w jej obrębie. Zmiany te muszą być demokratyczne /to znaczy pochodzić od dołu/, po to by stworzyć i wzmocnić samorządowe, demokratyczne instytucje. Taka demokratyczna ewolucja jest konieczna do zjednoczenia Niemiec w ramach zjednoczonej Europy, poprzez stopniowy zanik państw. Absurdem jest obawiać się, żeby proces ten odbywał się kosztem swobód demokratycznych.

Zjednoczenie Europy, a więc i Niemiec musi odbywać się demokratycznie, przyjąc od dołu, na bazie głębokich zmian społecznych

/głównie w Europie Wschodniej/. Koncepcja ta nie jest jasno sformułowana w Apelu Praskim. Tekst Apelu jest rezultatem pewnego kompromisu, jego inni sygnatariusze przedstawiają go odmiennie niż ja. Umieszczają oni swoje nadzieje w wysilkach państw /to znaczy ich reprezentantów politycznych/, ich instytucji i struktur - na przykład w tak zwany Procesie Helsińskim. Praga niezależnie od tego czy chodzi o środowisko opozycji, czy o środowisko Karty jest być może jedynym i ostatnim miejscem gdzie dyskutuje się tyle o Umowach Helsińskich jako możliwej perspektywie.

Słyszałem ostatnio, że Karta powinna bardzo ostrożnie interweniować w obronie praw człowieka poza Czechosłowacją/ ze zrozumiałego powodu jakim jest brak informacji/, a powstrzymać się od tego w ogóle poza "przestrzenią" Helsinek. W deklaracji poszanowania praw człowieka w kraju i na całym świecie, opierając się na dwóch konwencjach międzynarodowych: Helsińskiej i Deklaracji Praw Człowieka ONZ. Zasada uniwersalności praw człowieka jest ważna i ten, kto ją ogranicza w "przestrzeni helsińskiej" - to znaczy w bogatej Północy - może być podejrzany o to, że służy interesom antykomunizmu, antysowietyzmu i , że popiera politykę amerykańską.

Obecnie konfederacja niemiecka nie jest możliwa: oba państwa będą mogły stworzyć względnie wolny związek dopiero od chwili, kiedy wejdą w początek procesu zbliżania się. Zjednoczenie Niemiec będzie mogło zrealizować się tylko w ramach zjednoczenia Europy. Możliwe, że Niemcy są europejską "próbką" procesu likwidacji granic i staną się w ten sposób laboratorium doświadczalnym jednoczenia naszego kontynentu.

Rudolf Slansky: Ja odpowiedziałem już na to pytanie. Chciałem tylko podkreślić, że, moim zdaniem, najważniejszym jest wzmocnienie wzajemnego zaufania między blokami i usunięcie wszystkiego co to zaufanie zmniejsza: ograniczenie zbrojeń, rozszerzenie współpracy ekonomiczno - społecznej, nawiązanie kontaktów na wszystkich poziomach, szczególnie między zwykłymi ludźmi, poszukiwanie przestrzeni współpracy, pozwalającej rozwiązywać wspólne problemy ludzkości: na przykład ekologicznej i kwestie współpracy północ - południe.

5. La nouvelle Alternative: Jak widzą panowie, w dalszej perspektywie, miejsce zjednoczonych Niemiec w Europie Centralnej?

Jiri Dientsbier: Zjednoczone Niemcy nie mogą zajmować słabej pozycji. Mogą istnieć jedynie jako element pluralistycznej wspólnoty, w której granice państwowe odgrywać będą rolę podobną do granic dzisiejszych województw. Mieszkańcy Europy różniliby się wówczas jedni od drugich stosunkiem do bogacenia się, kulturą, współzawodnictwem w pracy i myśli. Tak utopiina wizja może rozśmieszyć. Lecz czy historia całej europejskiej cywilizacji, wciąż poszukującej ideału, nie jest historią utopii? Istnieje alternatywa nuklearnego samouniostwienia się lub niezmiennego trwania przez dziesiątki lat obecnego status quo. Ponieważ nie lubię stagnacji i nie mam ochoty zginać, wybieram wśród tych trzech perspektyw utopię jako najbardziej realistyczną. Nie mając jednak pewności, czy nie zostaną przegłosowane.

Petr Uhl: Demokratycznie zjednoczone Niemcy, niezależne i autonomiczne , na pewno odgrywać będą ważną rolę, głównie z powodu swego centralnego położenia w Europie. Będą one, częściej niż w przeszłości, pośrednikiem między kulturą zachodnią, anglo-saksońską i neolacińską a kulturą wschodnią, bizantyjsko-słowiańską. Mogłyby być również, w sferze tradycji i obyczaju, pośrednikiem między zreformowaną północą, a katolickim południem. Niemcy staną się narodem Europy

jako całości, wszystkie zaś narody europejskie poczują się zainteresowane problemami pozaeuropejskimi, szczególnie krajów Trzeciego Świata.

2 listopad 1985

Przypisy:

1. Frantisek Palacky /1798 - 1876/ - historyk i polityk czeski. Odegrał istotną rolę w ruchu narodowościowym w 1848 roku. Dzieła jego silnie wpłynęły na rozwój nacjonalizmu czeskiego.
2. W granicach państwa czechosłowackiego, powstałego 1918 roku, żyło, głównie na terenie Sudetów, 3 miliony Niemców. Naziści domagali się przyłączenia tych terenów do Niemiec. Konferencja w Monachium przyznała hitlerowskim Niemcom prawo do zaanektowania tych terenów, co nastąpiło w 1938 roku. W 1945 roku Czechośłowacja odzyskała dawne granice, a 2,5 miliona Niemców zostało wysiedlonych.
3. Ciężko nie chcą wypowiedać się w imieniu Słowaków dla których współzistnienie w obrębie jednego państwa często przybierało formę hegemonii czeskiej. Dlatego rozmówcy nie używają tutaj słowa "czechosłowacki".
4. W. niej stopiono w ten sposób w społeczeństwie wrażliwość na nadmierne cierpienie zadawane w imię wyższych racji. Ułatwiło to późniejszą manipulację społeczeństwem. Ta teza spotkała się z ostrą reakcją zarówno ze strony "Rudego prava" jak i wśród sygnatariuszy Karty. /przepr. red.ABC/

LIST DO KARTY 77

Mniejszy list krążył po Czechosłowacji w roku 1985. Drukujemy go za emigracyjnym piśmie "Svedectvi".

/redakcja/

Przyjaciele.

Liczba naszych rówieśników, których myśli pomogły w sformułowaniu tego listu, nie jest ogromna. Mimo to uważamy, że nie mówimy tylko w swoim imieniu. Jest nas o wiele więcej - ludzie przed trzydziestką, którzy na swój użytek odkrywają życiodajne siły duchowe i w poszukiwaniu sensu życia kroczą po drodze naznaczonej światłem wiary w Boga. To właśnie my jesteśmy "pokoleniem normalizacji" - dziećmi husakowskich i bilakowskich lat siedemdziesiątych. To społeczeństwo /swoim relatywizmem moralnym/ w istotny sposób przyczyniło się do ukształtowania naszej postawy. Wydaje się to nielogiczne, ale jest prawdziwe: brak zasad moralnych w społeczeństwie doprowadził niektórych z nas do poszukiwania Prawdy, która jest ponad człowiekiem i historią, która nie da się "znormalizować" i która zawsze gotowa jest dać się i miłość temu, kto odda się w jej służbę.

Nasz młodzieńczy idealizm szybko otrzymał pierwsze ciosy poniżej pasa, a na jego miejsce przychodzi doświadczenie, że nic na świecie nie jest proste i jednoznaczne. Pierwotne nasze czarno-białe widzenie rzeczy i ludzi zyskiwało na głębi i prawdziwości poprzez całą paletę różnokolorowych cieni. Pomimo że, albo w śnie dlatego, trwa i panuje w nas przeświadczenie, że istnieją wartości, które nadają oblicze i kształt naszemu życiu. Spróbujemy je opisać, a opiszemy siebie samych.

Jaki, jednak, ma być nasz stosunek do fenomenu polityki, czyli kierowania sprawami państwa. Oczywiście, związana jest ona swoją istotą z naszą wiarą, którą mielibyśmy przybliżyć ludziom, zaszczepić jej szacunek dla człowieka, stworzonego przecież na podobieństwo Boga. Ale sama w sobie, jako czynność praktyczna, należy do odrębnego świata zsekularyzowanej kultury. Polityka może być przez chrześcijaństwo inspirowana, ale niesety, nie musi... W dziedzinie polityki wiara może nam być pomocna tylko ogólnie, poprzez swój stosunek do wartości ponadczasowych. Musimy się więc polityki uczyć, dyskutować, słuchać i myśleć. Nie możemy od razu oczekiwać praktycznych rezultatów: niektórzy mają poczucie, że czas ich publicznego wystąpienia jeszcze nie nadszedł, albo w ogóle o tym nie myślą. Uważają za ważniejsze doskonalenie się i mądrość, która jest dla nas jednym z decydujących czynników rozwoju duchowego. Imiona innych są już znane. Zyskali pierwsze doświadczenia zderzenia się obywatela z władzą. Aby tylko starczyło im siły, bowiem niewykształcona do końca osobowość nie staje się twórcą polityki, ale jej ofiarą. Dla pozostałych, zdecydowanej większości, polityka jest tylko swinstwem. Żyją chwilą obecną, nawet jeżeli starają się o głębsze przeżycia kulturalne. Do świata duchowego, w odróżnieniu od świata kultury, wchodzi się poprzez samozaparcia i osobistej ofiary. Usiłowania, nie poparte osobistym ryzykiem, kończą się na poziomie kokietowania. W istocie, nie są żadną postawą moralną. Brakuje nam woli poznania prawdy - właśnie dlatego żyjemy w niewoli politycznych mitów. Ilu z nas wystarczy do życia tylko prosta negacja "Rudego prawa". A wydaje się nam, jakimi to jesteśmy bojownikami ze swoimi "politycznymi" przekonaniem, potwierdzonymi zgodnym aplauzem, rosnącym wraz z ilością wypitych pól.

Brakuje nam doświadczenia życia politycznego. Ale czy pomagacie nam wy, starsi? Czy określiliście się jako polityk, mający konkretny światopogląd duchowy, dążący do konkretnych, jasno wyrażonych celów, które zamierza osiągnąć wyraźnie określonymi metodami działania? Jak właściwie wy sami rozumiecie politykę? Czym dla Was jest? Z jakiej duchowej i ideowej gleby wyrasta konkretnie w Waszym rozumieniu, dla Was. Czy znajdziecie wspólny język z nami, młodymi chrześcijanami? Wykroście nam jasno swoje polityczne poglądy nie ogólnie obywatelskie - te są znane i w co wierzycie, na czym się opieracie, a co odrzucacie, co chcecie osiągnąć i dlaczego? Oczekujemy prostej odpowiedzi, bez uników: przecież chodzi nam o osobiste rozumienie życia politycznego, o esencję Waszych dotychczasowych doświadczeń i o wasze polityczne credo.

Nie żądamy mało, ale jak dotąd w tej dziedzinie wiele nam nie daliście. Brakuje nam określenia "kto jest kto" na czehonizowanej scenie politycznej. Uważamy, że czas już bardziej niż dojrzał do określenia postaw politycznych, które konkretyzowałyby się poza ramami Karty 77. Młodość ma być gniewna i niezadowolona z małym. Dlatego przyznajcie nam prawo zajrzenia w Wasze umysły. To prawo daje nam również fakt, że własną skórą płacimy za polityczne krachy poprzedniej i przedpoprzedniej generacji. Kto żył i działał odpowiedzialnie, na pewno nie będzie bał się odpowiedzialności.

Radzi więc, uskyszelibyśmy odpowiedź na dwa, ważne dla nas pytania. Nie chodzi nam tu o Wasze konkretne odpowiedzi a bardziej o możliwość zorientowania się w Waszym ideowym nastawieniu w kwestiach, które są dla nas kluczowe:

1. Przedstawcie nam, prosimy, swoje polityczne poglądy i działalność w roku 1968. Czy jesteście dzisiaj, po tym wszystkim co się stało /sierpień 1968, Karta 77/, nadal przekonani o ich słuszności? Jeżeli nie, to jakim zmianom uległa Wasza osobowość w tej dziedzinie?

2. Czy da się określić pojęcie "polityka" jako zjawisko mające swoją specyfikę i jednoznaczny zakres? Co jest dla Was w polityce najbardziej elementarne?

Mamy nadzieję, że Wasza praca nad odpowiedzią na te pytania będzie dla nas wezwaniem do samodzielnego myślenia, za którym tak tęsknimy, a może i do dialogu. Właśnie jego nam tak strasznie brakuje. Nie da się go prowadzić z anonimowymi autorami dokumentu Karty, lecz jedynie z osobami, które jednocześnie są osobowościami, czyli z jednostkami niewymienialnymi, mającymi konkretny sposób myślenia, poglądy i sposób wyrażania się.

Wasze odpowiedzi, także pod pseudonimami, chcemy wydać we wspólnym zbiorze /najprawdopodobniej pod tytułem "Prawo do polityki?"/, który mógłby być podstawą do dyskusji o problemach, których dotąd, może z przesadnej ostrożności, unikaliśmy. Forma odpowiedzi będzie Waszą rzeczą. Ale pomyślcie może o doprawieniu jej szczyptą humoru, którego tak brakuje towarzyszom, a który i Wam pomoże złagodzić nieprzyjemne tony, jeżeli pojawią się w Waszych wypowiedziach. Czasem w swoich enuncjacjach jesteście tak poważni, że aż trochę nieludzczy.

Nasze pytania zadajemy Wam nie dlatego, że jesteśmy młodzi i głupi. Bierzemy też pod uwagę i losy ludzi/Karty 77 i charakter tej społeczności. Zauważcie, że najaktywniejsi w Karcie 77 są działkowicze i murarze, czyli ludzie, których los zmusił do stania się politykami par excellence. Jest to zjawisko logiczne i usprawiedliwione, ale niedobre. Ludzie ci przenoszą do dziedziny inicjatywy obywatelskiej - czasem nieświadomie - swoje polityczne wyobrażenia i poglądy, które w normalnych warunkach prezentowałiby w partiach politycznych, klubach itd. Polityka jest twórczością. I czyniący ją muszą być twórcami. Nie mogą nimi nie być. Ale gdzie indziej, nie u nas! Powinny się wytworzyć załączki politycznego myślenia, bazujące na solidarności wstrząśniętych. Brakuje nam politycznego źródnicowania. Karta 77 funkcjonuje jako dziewczyna do wszystkiego: jak na wykształcić się jej ogólnoludzki charakter i przesłanie, kiedy w praktyce nie jest konfrontowana z żadną ideą polityczną, co mogłoby ją dalej inspirować. Karta 77 otwiera tylko przestrzeń dla polityki, na której jest miejsce dla jej podmiotów. Ale realizować muszą się oni już sami w praktyce politycznego działania.

Mówiliśmy już o prawdzie, otwartości, woli dialogu. Nie chcielibyśmy, aby nasz list otwarty był przyczyną wykopania toporów wojennych oraz krzyżowych pochdów. Jawnie czy zakulisowo.

Chcemy wyjaśnić stosunek "my-wy" w jednej z najważniejszych dziedzin ludzkiej aktywności. Konstruktyny dialog charakteryzuje się spojrzeniem skierowanym w przyszłość. A na przeszłość musimy patrzeć w taki sposób, aby dostarczać nam wniosków pomagających sensownie ustosunkowywać się do przyszłości.

Mamy nadzieję, że taki, dobra wola i zrozumienie dla odmiennych poglądów innych towarzyszyć będą naszemu zbliżeniu.

Wasi młodzi przyjaciele
/Praga/

Prezentowana wypowiedź Vaclava Havela jest fragmentem wydanej w Wielkiej Brytanii w języku czeskim w roku 1986 książki "Zaoczne przesłuchanie"/Dalkovy Vyslech/, będącej odтворzeniem korespondencyjnego wywiadu, podsumowującego dotychczasowe doświadczenia życiowe, jakiego Havel udzielił emigracyjnemu publicyście Karlovi Hvizdale.

/Redakcja/

KARTA 77 - JAK JĄ PAMIĘTAM

VACLAV HAVEL

Czy miałby Pan ochotę porozmawiać o okolicznościach powstania Karty 77?

Dla mnie to wszystko zaczęło się gdzieś w styczniu albo lutym 1976 roku. Byłem wtedy w Hradeczk^u, sam. Dookoła śnieg, nocna zawierucha. Właśnie coś pisałem, kiedy usłyszałem stukanie do drzwi. Poszedłem otworzyć. Za drzwiami stał jeden z mych przyjaciół, którego nazwiska nie chciałbym podawać. Przemarznięty i zaśnięzony. Całą noc przegadaliśmy przy koniaku. W trakcie rozmowy, gdzieś tak między innymi tematami, mój przyjaciel zaproponował mi, abym spotkał się z Ivanem Jirousem. Zaoferował się zorganizować spotkanie, ponieważ, zbiegiem okoliczności, często się widują. Znałem wcześniej Jirousa, ohyba dwa razy spotkałem się z nim przy jakichś okazjach pod koniec lat sześćdziesiątych, ale od tamtych czasów go nie widziałem. Docierały do mnie tylko tu i tam różne, trochę dziwne, a jak się później okazało bardzo uproszczone, plotki o społeczności, którą stworzył i nazywał "underground" i o "Plastic People", non-konformistycznej kapeli rockowej, która była ośrodkiem tej społeczności. Jirous był jej kierownikiem artystycznym. Jak wynikało ze słów mojego przyjaciela, Jirous nie miał o mnie najlepszej opinii: byłem dla niego oficjalnym, tolerowanym opozycjonistą, czyli właściwie członkiem establishmentu. Mniej więcej w miesiąc potem, już w Pradze, w jednej z gospód doszło do mojego pierwszego spotkania z Jirousem. Miał włosy opadające do ramion; inni długowłosi przychodzili i odchodzili, a on mówił i mówił; tłumaczył mi o co im chodzi. Dał mi maszynopis swojej "Informacji o trzecim czeskim odrodzeniu muzycznym" i puszczał na starym, charczącym magnetofonie utwory "Plastic People", DG 307 i innych undergroundowych grup. Nie jestem specjalistą od muzyki rockowej, ale w tych nagraniach było coś, co nie pozwalało wątpić, że nie są to tylko puste popisy sni dyletanckie dążenia do ekstrawagancji za wszelką cenę. Muzyka ta była nasycona autentycznym przeżyciem ludzi, dręczonych nędzą i niesprawiedliwością tego świata. Niepokoiła muzyczną maglą i jakimś ostrzeżeniem. Czuję, że chodzi o rzecz poważną, o wewnętrznie wolną artykulację własnych doświadczeń egzystencjalnych, które musi zrozumieć każdy, kto jeszcze do końca nie odepiał. Jirous rozwiązał moje wątpliwości wynikające z wcześniejszych informacji o tej grupie, niepełnych i czasem ironicznych. Czuję po prostu, że prawda jest

1/ Hradeczek - wieś w okolicach Pragi, gdzie Vaclav Havel ma domek letniskowy. Po 1986 roku był to jego azyl, gdzie spędzał dużo czasu.

po ich stronie. Niech mówią sobie jak chcą wulgarnie i niech mają włosy nawet do ziemi - prawda jest po ich stronie. W głębi ich utworów i niekonwencjonalnego zachowania znalazłem można było czystość, delikatność i wrażliwość. W ich muzyce pobrzmiewało doświadczanie metafizycznej gorzkości i tęsknoty za szczęściem. Wydało mi się nagle, że ten ich underground jest próbą dania nadziei najbardziej skrachowanym.

Tak się złożyło, że tego dnia wieczorem byłem umówiony na małe przyjęcie u Pavla Kohouta. Zadzwoniłem do niego, przeprosiłem, że nie przyjadę. Pavel był na mnie zły, a mnie ciężko było prze telefon wytłumaczyć dlaczego rozmowa, którą właśnie prowadzę jest dla mnie w tym momencie najważniejsza. Siedzieliśmy wtedy z Jirousem aż do rana. Na zakończenie zaprosił mnie na koncert, który miał się odbyć za dwa tygodnie gdzieś pod Pragę. Ale już się nie odbył. W międzyczasie Jirois razem z całym zespołem "Plastic People" i innymi muzykami undergroundu zostali zamknięci. Razem dziesięć osób. Dowiedziałem się o tym w Hradeczku i natychmiast przyjechałem do Pragi. Było dla mnie jasne, że trzeba działać. Zdawałem sobie sprawę, że trudno będzie zyskać dla tych chłopców szersze grono obrońców. Ludzie, którzy gotowi byłiby wystąpić publicznie, nie znali ich. Odciąłem się do nich z dystansem, takim samym, jaki miałem ja, zanim spotkałem Magora /to pseudonim Jirousa/. Właściwie nie miałem żadnych konkretnych, które mógłbym przedstawić, czym mógłbym udowodnić, że aresztowani nie są żadnymi obibokami, chuliganami, alkoholikami czy narkomanami. Tak chciał ich przedstawić reżim i miał nadzieję, że bez żadnych kłopotów będzie mógł się z nimi rozprawić. Miałem głębokie poczucie, że trzeba coś zrobić nie tylko dlatego, że zawsze winno się protestować, kiedy niewinnych zamykają do więzienia, ale dlatego, iż przypadek ten miał specjalne znaczenie: z więzień powoli wychodzili więźniowie polityczni z początku lat siedemdziesiątych; surowe wyroki, jakie zapadły w ich sprawach były aktem politycznej zemsty: reżim traktował ich - i słusznie - jako opozycję, wiedział, że nie skapitulowali, rozliczał się z tymi, którzy choć pokonani, nie ugięli karku.

Po tamtych procesach nastąpiła przerwa. Wszystko wskazywało na to, iż więzienie ma stać się tylko groźbą, a władza nauczyła się subtelniejszych sposobów manipulowania społeczeństwem. Wszyscy jakoś do tego przywykli i tym bardziej byli. Sprawę "Plastic People" traktował jako przypadek kryminalny. Co więcej, rozumiałem, że proces undergroundowych muzyków jest na swój sposób ważniejszą konfrontacją władzy ze społeczeństwem niż tamte polityczne procesy. Tym razem nie chodziło o przeciwników, mających odmienne koncepcje polityczne, a więc do pewnego stopnia zmuszonych do akceptacji ryzyka, jakie niesie ze sobą działalność polityczna. Obecna sprawa nie miała nic wspólnego z jakąkolwiek walką polityczną. To było coś gorszego: atak totalitarnego systemu na samo życie, na najprościej rozumianą swobodę ludzkiej aktywności. Celem ataku nie byli żadni weterani walk politycznych. To w ogóle nie byli ludzie z jakkolwiek przeszłością polityczną; to nie było nawet ludzie posiadający jakiś wyraźny polityczny światopogląd. Oskarżonymi byli młodzi ludzie, którzy chcieli żyć na swój sposób, grać taką muzykę, jaką lubią, śpiewać to, co chcą, żyć w zgodzie z samym sobą i mówić prawdę i realizować się w prawdzie. Byłoby bardzo źle gdyby atak na nich jako na kryminalistów pozostał niezauważony. Mogłoby stać się normą, że do więzień trafiać będą ci, co myślą po swojemu i wypowiadają się niezależnie, nawet jeżeli ma to miejsce tylko w gronie kolegów. Była to doprawdy alarmująca próba ataku na duchową wolność człowieka, tym bardziej złowieszczą, że zakamuflowana jako sprawa kryminalna, ozym

chciano dezinformować opinię publiczną. Władza zademonstrowała swoje najistotniejsze intencje: w totalitarny sposób ujednolicić styl życia, wyeliminować wszystko co choć trochę jest różne i niezależne od oficjalnego menolitu. Swoje zadanie pojmowała w ten sposób, że wykorzystam kontakty, jakie posiadam, aby sprawa stała się głośnie i by doprowadzić do sprowokowania akcji w obronie tych ludzi. Wiedziałem, że już wcześniej do środowiska undergroundu zbliżył się Jiri Nemeč, filozof i psycholog, niedługo mój kolega z pisma "Twarz". Uznałem, że zanim cokolwiek zrobię, muszę z nim porozmawiać. Z początku rozmawiał ze mną dość ostrożnie. Ciążyła nad nami wciąż jeszcze sprawa mojego konfliktu z redakcją - gdy odszedłem z redakcji "Twarz" traktowano mnie tak jak Stalin Trockiego / muszę jednak dodać, że kiedy w związku z Kartą zostałem aresztowany, cała redakcja kolektywnie ogłosiła deklarację popierającą mnie/. Ostatecznie dogadaliśmy się z Jirim. Pośmiaaliśmy się ze starych spraw /on też zmienił się w międzyczasie/. A w ciągu następnych miesięcy i lat, które nastąpiły po naszym ponownym spotkaniu, zaprzyjaźniliśmy się dopiero wtedy prawdziwie. Do spółki z Jirim zaczęliśmy "ryzerować" /w tym okresie była jeszcze taka potrzeba/ kampanię w obronie "Plastic People". Była to praca, która obu nam dużo dała i przy której my nawzajem sporo sobie daliśmy. On trzymał się dotychczas na uboczu działalności publicznej, politycznej. Underground muzyczny, katolicyzm, filozoficzna refleksja, jaką stymulował w swoim środowisku, były dla niego rzeczami najważniejszymi. Nie chciał tego narażać przez publiczne wystąpienie, które mogłoby spowodować otwarty konflikt z władzą. Był bardziej nastawiony na działalność "do wewnątrz" niż "na zewnątrz". Kiedy pojął, że "plastykowym" nie można już pomóc inaczej niż tylko przez publiczną kampanię, musiał zmienić swoje nastawienie. Myślę, że na tym nowym dla niego terenie byłem mu pomocny, jako ten, który podobną działalność już prowadził. Mnie zaś Jirim pomógł wyjść z kręgu oficjalnej opozycji i rozszerzył horyzonty. Kampanię w obronie "Plastic People" zaplanowaliśmy ze szczegółami: od skromnych posunięć stopniowaliśmy ją aż do wystąpień bardzo głośnie i spektakularnych. Chcieliśmy dać reżimowi szansę wycofania się zanim cała sprawa stanie się kwestią prestiżową. Zaczęliśmy od pozyskiwania ludzi. Nie przyszło nam to łatwo. Napotykalismy nie tylko niezrozumienie, ale i opór. Liczyliśmy się z tym. Niemniej jednak, trzeba powiedzieć, że niewiara i niezrozumienie ustępowały bardzo szybko, znacznie szybciej, niż tego się spodziewaliśmy. W rozmaitych środowiskach szybko zrozumiano, że sprawa wolności "plastykowych" jest sprawą wolności wszystkich. Zdawano sobie sprawę, że należy w ich obronie występować energicznie, bo wszystko jest przeciwko nim; nie są znani, a ich rodzaj nonkonformizmu obyczajowego może powodować niechęć nie tylko osób z aparatu władzy, ale i zwykłych, szarych ludzi. Szybkość obalenia barier psychicznych, także u ludzi, których trudno byłoby podejrzewać o zrozumienie dla "tego typu kultury, związana była z ówczesną sytuacją. Były to czasy "złoczenia złaczeniem", moment kiedy rozmaite środowiska miały już dość izolacji od innych. Silne było poczucie, że jeżeli ma się zacząć cokolwiek nowego, trzeba wyjść poza swoje dotychczasowe poglądy, schematy, środowisko. Grunt dla zorganizowania wystąpienia na większą skalę był więc przygotowany. Gdybyśmy podobne działania chcieli podjąć rok, dwa lata wcześniej, możliwe, że nasza akcja przeszłaby w ogóle niezauważona.

O ile dobrze sobie przypominam, kulminacją naszych działań był list otwarty do Heinricha Bölla. Podpisali go m.in. Seifert, Cerny, Kosik. W konsekwencji doprowadziło to do wielkiej petycji, którą podpisało ponad siedemdziesiąt osób. W tamtym okresie było to wydarze-

nie na skalę międzynarodową, którą na bieżąco śledzono na Zachodzie. Byliśmy wyraźnie zauważani, także i z tego powodu, że od dłuższego czasu nic się w Czechosłowacji nie działo: stąd każde wydarzenie przykuwało uwagę.

Sprawa naszego protestu stała się znana szerszym kręgom ludzi i później zaczęła już żyć własnym życiem. Zwłaszcza wtedy, kiedy do naszych działań włączyli się prawnicy, a na zakończenie /co musiało wywrzeć szokujące wrażenie w aspekcie władzy/ ustami Mlynara także i byli partyjni funkcjonariusze. Przekrój społeczny rucho był więc absolutnie pełny. I chociaż nie można było wyczytać z podpisów składanych pod najrozmaitszymi protestami z tamtego okresu, to przecież właśnie wtedy, w większym lub mniejszym związku ze sprawą "Plastic People", nawiązane zostały kontakty i przyjaźnie pomiędzy ludźmi z ilolowanych dotąd od siebie środowisk, którzy mieli już w krótkce stać się tronem Karty 77.

W tym miejscu muszę przerwać swoje wspomnienia i poczynić niezbędną uwagę. To co mówię, nie jest żadnym wykładem historycznym, wspominam tylko to, co przeżywałem i odczuwałem. Moje spojrzenie może być jednostronne, więcej nawet, musi być jednostronne, jest to przecież spojrzenie z mojej pozycji. Prawdopodobnie inni widzieli to inaczej. I niewykluczone, że w świetle ich doświadczeń ważne może być, o czym ja w ogóle nie mówię, a to, o czym mówię może być nieistotne. W 1976 roku na przykład zaczął się ruch w środowisku byłych komunistów, który nie miał żadnego związku z "plastykowymi", ale również przygotowywał grunt pod powstanie Karty. Zostało opublikowanych kilka zbiorowych oświadczeń, między innymi list do berlińskiej konferencji partii komunistycznych.

Władze były zaskoczone ruchem, jaki wszczął się w związku ze sprawą "plastykowych". Nikt tam nie oczekiwał, że właśnie ten przypadek wzbudzi protesty. Sądono, że będzie to proces, który pójdzie niezauważony między setkami innych spraw kryminalnych. Na początku władze odpowiedziały próbą zniesławienia "plastykowych", Telewizja zaprezentowała odpowiedni film, w prasie np. w "Młodym Świecie" pojawiły się artykuły na ten temat. Później jednak zaczęto wycofywać. Aresztowanych stopniowo zwalniano, sama sprawa jakby zmalaza. Ostatecznie /nie liczę tu mniejszego procesu w Pilźnie/ przed sądem stanęły tylko cztery osoby i otrzymały stosunkowo nieduże wyroki. Tak, żeby starczyło na pokrycie czasu spędzonego w areszcie przed procesem, ewentualnie kilka miesięcy więcej. Najwyższą karę otrzymał oczywiście, Jirous. Sam proces był wydarzeniem. To były czasy, kiedy można było jeszcze stać w sądzie na korytarzu i na schodach, widzieć oskarżonych prowadzonych w kajdankach na rozprawę, można było do nich zawołać. Te możliwości szybko zniknęły. Z szybkością odpowiadającą szybkości narastania społecznej solidarności. Ludzie, zgromadzeni na korytarzach sądu, tworzyli przyszłe środowisko Karty. Atmosfera braterstwa, solidarności, wzajemnego zrozumienia i gotowości do poświęceń panowała nie tylko podczas procesu, ale i w pierwszych miesiącach Karty. Czuliśmy z Jirim Nemeem, że powstało coś, co nie powinno przeminąć i zniknąć, ale powinno być przekształcone

- 2/ Vaclav Havel konsekwentnie używa terminu "byli komuniści" na oznaczenie dysydentów-rewizjonistów, w przeszłości funkcjonujących w aparacie partyjnym /często na bardzo wysokich pozycjach jak Mlynar czy Hajek/. Pojęcia "byli komuniści" używa Havel jako terminu technicznego opisującego środowisko, a nie jako epitetu.

w czyn bardziej trwały. Oczywiście nie tylko my mieliśmy to poczucie. Było ono powszechne. Rozmawialiśmy o tym z Pavlem Kohoutem. Odczuwał taką samą potrzebę. W ten sposób myślał również i Zdenek Mlynar z którym mieliśmy kontakt przez Vendelina Komendę. Wstępne sondáže doprowadziły do pierwszego zebrania. Odbyło się ono 10 grudnia 1976 roku. Byli na nim: Mlynar, Kohout, Jiri Nemeč, i ja właściciel mieszkania, w którym się spotkaliśmy i Komenda, który spotkanie zorganizował. Później zebraliśmy się jeszcze dwukrotnie. Dołączyli do nas Peter Uhl, Jiri Hajek i Ludvik Vaculik. Chciałbym być dobrze zrozumiany. Karta jest wspólną sprawą wszystkich jej sygnatariuszy i właściwie nie ma znaczenia, kto akurat konkretnie ją przygotowywał. Jeżeli rozmawiamy o tych pierwszych spotkaniach, a mówiąc o tym po raz pierwszy, to tylko dlatego, że pamięć ludzka jest zawodna. Jeszcze pojawi się kiedyś jakiś historyk, który będzie nam wytykał, że tak długo trzymaliśmy w tajemnicy naszą historię, aż ją zapomnieliśmy. Na tych spotkaniach, więc, przygotowano tekst Karty. Każdy z nas całą sprawę wstępnie konsultował w swoim środowisku. Toteż już w fazie początkowej o Karcie wiedzieli stoosobowo dużo ludzi. W środowisku byłych komunistycznych aparatczyków skupionych wokół Zdenka Mlynarza już wcześniej myślano nad możliwością stworzenia komitetu śledzącego przestrzeganie praw obywatelskich albo "grupy helsińskiej" na wzór radziecki. Komitet musiałby jednak mieć stoosobowo małą liczbę członków. Sytuacja ówczesna natomiast skłaniała ku czemuś innemu. Ku szerszej, bardziej otwartej organizacji. Skoncentrowaliśmy się przeto na idei "inicjatywy obywatelskiej". Od samego początku było dla nas jasne, że musimy stworzyć rzecz trwałą. Nie podejmowaliśmy naszej inicjatywy po to tylko, by napisać jeden manifest. Od razu też byliśmy świadomi, że to co stworzymy, musi mieć charakter pluralistyczny. Wszyscy będą sobie równi, żadna grupa nie może być dominująca. Ostateczny tekst Karty będzie wspólnym naszym dziełem i nikomu nie damy podsunąć sobie gotowego już "rękopisu". Podczas pierwszego spotkania nasze wyobrażenia o tym, czego chcemy, były jeszcze bardzo mgliste. Ustaliśmy tylko, że na następnym zebraniu będzie napisany projekt wstępnego oświadczenia. Przypominam sobie, że dopiero po tym pierwszym spotkaniu Hejdanek, którego razem z Jirim Nemečem odwiedziliśmy, zauważył, że w przygotowanym tekście możnaby się oprzeć o niedawno wydane "Prawa Człowieka". Z taką samą ideą przyszedł na nasze następne spotkanie także Mlynar. Tak powstała pierwsza wersja tekstu. Pamiętam dokładnie, kto zaproponował dcisać albo skreślić jakiś fragment, ale z przyczyn pryncypialnych nie uważam za ważne i potrzebne o tym mówić. Bowiem pierwsze oświadczenie Karty jest wyrazem kolektywnej woli. Opowiadają się za nią wszyscy, którzy się pod nią podpisali. Myślę, że to dobra tradycja symbolicznie podkreślać zbiorowy charakter tego dokumentu przez milczenie na temat autorów. Oczywiście, jest dla każdego jasne, że tekstu nie mogli pisać wszyscy sygnatariusze jednocześnie i wspólnie. Mogę tylko to powiedzieć, że nazwę "Karty 77" wymyślił Pavel Kohout. Podczas dwu następnych spotkań tekst oświadczenia był redagowany. Analizowaliśmy każde użyte słowo. Zostali wyznaczeni pierwsi publiczni rzecznicy Karty. Omówiliśmy sposoby zbierania podpisów. O tym jak będzie w praktyce wyglądało dalsze funkcjonowanie grupy "Karta 77", nie mieliśmy jeszcze dokładnych wyobrażeń. Co się tyczy rzeczników: od początku byliśmy zdecydowani by funkcję tę objął Hajek. Z tego, co wiem, także w rozmowach w środowisku byłych komunistów na temat ewentualnego komitetu przestrzegania Praw Ludzkich, jego osobę traktowano jako najlepszego kandydata na przewodniczącego. To chyba Petr Uhl proponował, żeby powołać nie jednego, ale trzech rzeczników. Ta myśl spotkała się z ogólną aprobatą, nie tylko dla-

tego, że w ten sposób można będzie wyrazić pluralistyczny charakter naszego ugrupowania, ale także i z wielu powodów praktycznych. Petr zaproponował także, to wiem z pewnością jako drugiego rzecznika mnie /był to pomysł jego żony Hanicki Sabatovej/. Nie byłem w stanie przewidzieć, co to będzie oznaczało. Obawiałem się, że zaabsorbuję mnie, to przez dłuższy czas i uniemożliwi pisanie. Musiałem się jednak zgodzić, gdyż byłoby niepoważne gdybym odmówił zajmowania się sprawami, których sens tak mocno czułem i do których z takim zapalem przekonywałem innych. Nie mogę sobie przypomnieć, kto zaproponował jako trzeciego rzecznika Patockę /możliwe, że Jiri Nemeč/. Przypominam sobie, że razem z Jirim gorąco tę kandydaturę popieraliśmy i tłumaczyliśmy obecnym /niektórzy nie wiedzieli nic bliżej o Patoczce/ jej znaczenie. Sądziłem, że Patocka byłby nie tylko partnerem Hajka, jako powszechnie szanowana osoba z kręgów niekomunistycznych, ale co więcej jego osoba nada Karcie znaczenie moralne, jakiego nie pozyskałby nikt inny. Byłem w tamtych dniach u niego kilkakrotnie. Sam, i z Jirim. Muszę powiedzieć, że długo się wahał. Nigdy dotąd w życiu nie znalazł się w sytuacji politycznej w żaden sposób. Nigdy poprzednio nie znalazł się w sytuacji rzeczywistej ostrej i bezpośredniej konfrontacji z władzą. W tych sprawach wstrzymywał się, jakby skłaniał się ku strategii walki politycznej. Gdzie był, tam starał się wytrwać póki było można; tak, żeby nie sprzeniewierzył się samemu sobie. Ale sam do ataku nie szedł. W swoim życiu poświęcił się filozofii i pracy pedagogicznej. Pozostał wierny swoim poglądom, ale unikał sytuacji, które mogłyby jego funkcjonowaniu zagrozić. Jednocześnie, jak mi się wydawało, czuł, że go głód przyjdzie mu któregoś dnia potwierdzić czynem, że zawsze nie będzie mu się udawało wymykać konfrontacji. W końcu, jak sądzę, czuł, że odsuwając bez końca wyrażenie swojej postawy, mógłby naruszyć swój system filozoficzny. Miał też świadomość, że jeżeli zdecydował się na ten krok, to uczyni go bez prób odwrotu, z konsekwencją swojego filozofowania. Czyż mogła istnieć poważniejsza przyczyna wahania? Nie działał pochopnie, długo się zastanawiał, ale kiedy już podjął decyzję, był konsekwentny. Myślę, że do funkcji rzecznika namawiało go więcej osób; nie tylko my. Istotną rolę odegrał tu jego syn. Inni odwodzili go od tej decyzji. W pewnym momencie Patocka zwierzył mi się, że ma opory również ze względu na Vaclava Cernego: ten zawsze zachowywał się z godnością i angażował społecznie, były chwile, że w ruchu oporu podczas okupacji - jednym słowem na większe moralne prace do pełnienia tej funkcji i skuszenie czuży się pominięty, gdyby objął ją Patocka. Tak jakby Patocka wstydział się robić coś, co należałoby się Cernemu. I obawiał się jego reakcji. Poszedłem od razu do Patocki do Cernego i zagrałem w otwarte karty. Powiedziałem, że Patocka nie chce podjąć się funkcji rzecznika bez jego akceptacji, ponieważ uważa go za bardziej właściwą osobą. Mówiłem, że trzeba nakłonić Patockę, właśnie dlatego, że nie jest wyraźnie określony politycznie i może lepiej funkcjonować jako powszechny autorytet, podczas gdy Cerny przez swą zaangażowanie polityczne od początku wzbudziły u niektórych zastrzeżenia i nie wiadomo, jak mogłoby to odbić się na działalności Karty. Cerny zgodził się ze mną natychmiast i myślał, że zrobił to z wewnętrznego przekonania, bez cienia goryczy. Pojechałem z powrotem do Patocki. Zreferowałem mu swoją rozmowę z Cernym. W widoczny sposób zrobiło mu się lżej. Pokonana została ostatnie przeszkoda. Profesor Patocka został rzecznikiem Karty, z całym poświęceniem zaangażował się w jej sprawy i to zaangażowanie potwierdził na koniec ofiarą życia.

3/. Profesor Patocka zmarł na atak serca po wielogodzinnym przesłuchaniu w związku z jego działalnością jako rzecznika Karty 77.

Nie wiem, czym byłaby Karta, gdyby na początku drogi nie towarzyszył nam wielki autorytet Patocki. Wróćmy jednak do spotkań przygotowawczych. Ugodniliśmy, że podpisy zbierać będziemy powoli, w ciągu Świąt Bożego Narodzenia, podczas przyjacielskich wizyt świątecznych, aby zbyt szybko nie zwrócić na siebie niepożądaną uwagę. Wyzначyliśmy dziesięciu "zbieraczy", z których każdy miał zebrać podpisy w swym środowisku. Wzięliśmy na siebie stronę techniczną. Rczwiozłem wszystkim "zbieraczom" tekst i wskazówki co do zbierania podpisów. Sam zbierałem je także, głównie między przyjaciółmi, przede wszystkim literatami. Byliśmy umówieni któregoś dnia między świętami a Nowym Rokiem, że "zbieracze" dostarczą do mnie do domu listy z podpisami, sporządzimy alfabetyczną listę pierwszych sygnatariuszy i przygotujemy tekst oświadczenia do upowszechnienia. Postanowiliśmy przepisać tekst Karty w tylu egzemplarzach, aby każdy sygnatariusz mógł otrzymać po jednej kopii. Wszystko chcieliśmy zakończyć do 1 stycznia, ale oaka sprawa miała "wybuchnąć" o tydzień później. Musieliśmy mieć czas na zorganizowanie odpowiedniej publicity, która z różnych przyczyn musiała być zsynchronizowana z momentem przekazania tekstu do Zgromadzenia Narodowego. W dniu, w którym listy z papisami miały dotrzeć do mnie, byłem dość zdenerwowany: niektóre oznaki wskazywały, że policja coś wie /a byłoby dziwne gdyby nic nie wiedziała/ i bałem się, że mogą wpaść w momencie, kiedy wszystko będzie w moim mieszkaniu i stracimy wszystkie podpisy. Moje zdenerwowanie wzrosło jeszcze bardziej kiedy do godziny piątej nie zjawił się u mnie Zdenek Mlynar /byliśmy umówieni na czwartą/, który miał przynieść listy od kilku "zbieraczy" z kręgu byłych komunistów. W końcu przyszedł. Okazało się, że był przekonany, iż miał przyjść na piątą. Przyniósł z sobą ponad sto podpisów, co zaparło mi dech w piersi. W sumie zebraliśmy 243 podpisy. Policja nie przyszła. Odpowiednią listę w porządku alfabetycznym sporządziliśmy. Na koniec wypiliśmy po kieliszku szampana za pomyślność naszego przedsięwzięcia. W czasie pomiędzy sporządzeniem listy a jej ogłoszeniem odbyło się u mnie jeszcze jedno spotkanie. Przyszło ze dwadzieścia pięć osób. Mówiło się o tym w jaki sposób Karta będzie funkcjonować, jak należy w konkretnych sytuacjach się zachowywać i tak dalej. Mielismy świadomość, że później nie będziemy mieli szansy zorganizowania tak dużego spotkania. Na tym spotkaniu zjawili się najrozmaitsi ludzie. Po raz pierwszy np. spotkałem tam Jarosława Sabatę po jego powrocie z więzienia. Wybrano mnie na przewodniczącego zebrania. Czujęm się trochę nieswojo, kiedy udzielałem głosu profesorom, byłym ministrom i byłym sekretarzom KC. Co ciekawe, że ohyba nikomu to nie przeszkadzało. Tak silne być, już wtedy na początku charakterystyczne dla Karty poczucie równości. Powinienem dodać jeszcze jedną rzecz w sprawie pluralizmu Karty: nie było to dla wszystkich od razu oczywiste, niektórzy musieli przełamać w sobie zadawnione awersje. Ale wszyscy potrafili pokonać te trudności, ponieważ mieliśmy poczucie, że tworzymy rzeczywiście nową wartość-fundamenty prawdziwej tolerancji społecznej /a nie tylko porozumienie jednych o wyizolowaniu innych, jak to było z Frontem Narodowym w 1945 roku/; fenomen, który - niezależnie od tego jak potoczą się dalsze losy Karty - nie da się wymazać już z pamięci narodowej i pozostanie w niej jako wezwanie, do którego będzie można nawiązać w przyszłości. Złożenie podpisów pod tekstem Karty nie było sprawą łatwą dla wielu niekomunistów, ale jeszcze trudniejszym problemem była decyzja dla komunistów. Oznaczała ona dla nich odejście od swego środowiska w kierunku życia, w kierunku rzeczywistej wyśli społecznej. Przekroczyć swój własny cień mogli tylko wtedy, kiedy definitywnie wzięli rozbrat z dogmatem "wiodącej roli". Miało kto-

ry z byłych komunistów wyraźnie opowiadał się nadal za tym dogmatem, ale u wielu z nich tkwił on jeszcze gdzieś w podświadomości. Było wielką zasługą Zdenka Mlynara że umiał wyczuć potrzebę takiego kroku i powagą swojego autorytetu przekonał do niego swoje otoczenie.

- Czy mieliście wówczas opracowany plan działania na przyszłość?

- O tym, jak będzie wyglądała konkretnie działalność naszej grupy przez dłuższy czas nie mieliśmy dokładniejszych wyobrażeń. Na tym wielkim spotkaniu u mnie w domu, o którym mówiłem przed chwilą, zwyciężył pogląd, iż oprócz rzetelnych aktualnych oświadczeń i ekspertyz, Karta przede wszystkim wydawać winna większe i mające walor uogólnienia dokumenty poświęcone różnym dziedzinom życia społecznego. Wcześniej nawet i takiej najogólniejszej koncepcji nie mieliśmy. Niektórzy z nas, np. wyobrażali sobie, że będziemy wydawać dokumentację poszczególnych przypadków naruszania Praw Człowieka. Innymi słowy, Karta miałaby działać w taki sposób jak późniejszy Komitet Obrony niesprawiedliwie Prześladowanych /VONS/, z tą tylko różnicą, że nie ograniczałaby się do kontrolowania pracy wymiaru sprawiedliwości i policji, ale obejmowała całe życie społeczne.

Generalnie, nasze koncepcje działania były jeszcze bardzo mgliste. Ja, osobiście, obawiałem się, że wbrew temu co deklaruje się w tekście Karty, wielu sygnatariuszy potraktuje deklarację wstępną jako akt jednorazowy a nie załączek stałej pracy. Na szczęście tak się nie stało.

- Jeden ze zbierających podpisy opowiadał mi kiedyś, że niektórych podpisów nie podaliśd do publicznej wiadomości. Jak pan ocenia, ilu jest naprawdę sygnatariuszy "Karty"?

- Dzisiaj jest ich około tysiąca dwustu. Dokładnej liczby nie znam, a z różnych przyczyn trudno jest tę liczbę oszacować. W pierwszym okresie rzeczywiście dwadzieścia czy trzydzieści osób poprosiło o niepodawanie do publicznej wiadomości, że są sygnatariuszami Karty. Uznaliśmy ich rację. Ale później, kiedy ich nazwiska stały się znane policji /a na niektórych z nich przypuszczono propagandowy atak w środkach masowego przekazu np. na dr Prokopa Drtine/ odstąpiliśmy od takich praktyk. I to nie dlatego, że trudno było utrzymać w tajemnicy nazwiska takich sygnatariuszy, ale dlatego, że niejawnie podpisy nie mają znaczenia. Jeżeli wewnętrznie ktoś popiera Kartę, ale z różnych przyczyn nie może sobie pozwolić na jawne podpisanie jej to ma dziesiątki lepszych sposobów określenia się i prezentowania swojej postawy, niż podpisanie papieru

Tak, więc żadna druga podziemna Karta nie istnieje. Powiniennem w tym miejscu dodać, że niektórym naszym przyjaciółom sami odradzaliśmy podpisanie oświadczenia. Właśnie dlatego, że to, co robili uprzednio było do tego stopnia ważne społecznie i de facto w duchu Karty 77, że należało uniknąć represji, jakie mogło spowodować złożenie podpisu. Tak postąpiliśmy np. wobec Vlasty Tresnaka i Jardy Hutki /później jednak obaj i tak podpisali Kartę/.

- Wiemy wszyscy co działo się po ogłoszeniu tekstu oświadczenia Karty 77. Dziejami ugrupowania, jego rozwojem i znaczeniem społecznym zajmują się już dzisiaj socjolodzy, politologdzy i historycy. Dlatego też mam trochę inne pytanie. Jak Pan przeżył swoje pierwsze aresztowanie i okres przed trzecim aresztowaniem, które rozpoczęło Pana więzienne lata?

- Po ogłoszeniu tekstu Karty, kiedy wystartowała już propagandowa kampania przeciwko nam /dzięki której, nawiasem mówiąc, od razu staliśmy się sławni/ przeżywałem jeden z najbardziej zwiariowanych tygodni w swoim życiu. Mieszkałdmy wtedy z Olgą w Dejvicach,

czyli po drodze z centrum miasta na Ruzyny⁴. Nasze mieszkanie z tego powodu zaczęło przypominać nowojorską giełdę z czasów wielkiego kryzysu albo sztab rewolucji. Po wielogodzinnych przesłuchaniach w więzieniu na Ruzynach całkiem spontanicznie, wracając do domu, wszyscy spotykali się u nas. Tutaj dzieliлиśmy się nowściami, pisaliśmy teksty, rozmawialiśmy z zagranicznymi dziennikarzami, telefonowaliśmy po całym świecie. Dziesięćogodzinne, albo i dłuższe przesłuchania, odregowałyśmy tutaj wzmoczoną aktywnością do późnych godzin nocnych. Muszę powiedzieć, że moi sąsiedzi zcścili to meżnie. Nie miałem wówczas żadnych przesłanek do przeświadczenia, że skończy się to wszystko moim uwięzieniem, ale w kościach czułem, że nie może skończyć się inaczej. To przekonanie narastało u mnie z dnia na dzień. W końcu doszło do tego, że pragnąłem, aby stać się już i bym nie, musiał dłużej żyć w nerwowym oczekiwaniu. 14 stycznia nie wróciłem już z Ruzyn do domu. Późnym wieczorem po zakończeniu "normalnego" przesłuchania, odprowadzono mnie do dużego pomieszczenia, gdzie zaczęli się schodzić różni majorzy i pułkownicy. Starali się wytworzyć atmosferę grozy. Krzyčili na mnie, twierdzili, że wiedzą o mnie takie rzeczy, które pozwolą im zamknąć mnie w więzieniu na co najmniej 10 lat. Mówili, że "skończyła się zabawa", że klasa robotnicza nienawidzi mnie. Nad ranem odprowadzono mnie do celi. Myślę dzisiaj, że dosyć jasna jest przyczyna, dla której zostałem wtedy uwięziony: byłem spośród rzeczników Karty najmłodszy, jako jedyny miałem samochód, skłusznie podejrzewano, że w praktyce jestem głównym organizatorem i łącznikiem. Patockę i Hajka traktowano jako osoby reprezentacyjne i bardziej umiarkowane ode mnie. Mieli nadzieję, że zamykając mnie utrudnią funkcjonowanie naszej grupy. Srodcze się pomylili. Nigdy kontakty nie były tak sprawne jak podczas mojego uwięzienia. Z tego co mi później opowiadano, Patocka i Hajek poświęcili Kartcie cały swój czas. Sami objeżdżali całe miasto. Na nalegania przyjaciół, aby część pracy odstąpić młodszym, Patocka odpowiedział "Jestem rzecznikiem a chodzić jeszcze potrafie". Ponieważ władze postanowiły, że Kartcie "da się odpór politycznie", nie mogłem być aresztowany z tego powodu. Toteż zostałem dołączony do sprawy "Ornest i inni", w której oskarżono o przesyłanie samizdatowych tekstów z kraju do paryskiego wydawnictwa Svedectvi. Podczas przesłuchań, jednak, pytania w dziewięćdziesięciu procentach dotyczyły Karty. Służba Bezpieczeństwa miała nadzieję, że włączając mnie do sprawy Ornesta, uda im się sfabrykować materiały ilustrujące oficjalną tezę propagandy, że Karta powstała z inspiracji zagranicznej i jest sterowana. Próbowali udowodnić, że oświadczenie Karty przedstawiało się na Zachód dzięki mojemu tajnemu kanałowi łączności z Tigridem poprzez Ornest. Oczywiście nie udowodnili tego, bo udowodnić nie było można. Wszystko było zorganizowane zupełnie inaczej i znacznie prościej. Tamto uwięzienie znosiłem psychicznie bardzo źle. Był to wynik fatalnego zbiegu różnych okoliczności. Pisałem już o tym, więc nie chcę się powtarzać. Najgorszy był ostatni tydzień. Kiedy już spodziewałem się, że zostanę zwolniony, ale jednocześnie zniechęcony: i w tym zniechęceniu będzie jakaś cząstka mojej winy. Spałem wtedy nie więcej jak godzinę na dobę i cały czas poświęcałem zamartwianiu się, czym męczyłem współwięźnia w celi /drobnego złoździejca ze sklepów samoobsługowych; co się teraz z nim dzieje?/. Znosił to zupełnie spokojnie. Rozumiał mnie doskonale i próbował pomóc. Gdyby to tylko możliwe, w podzięce kupiłbym mu sklep samoobsługowy. Zniechęcenie, jakiego doznałem, było gorsze niż się spodzisy-

4/ Ruzyne - więzienie praskie. W potocznyim języku określenie to funkcjonuje analogicznie do warszawskiego "Rakowiecka".

władze. Władze ogłosiły np. że w więzieniu zrezygnowałem z pełnienia funkcji rzecznika Karty, co nie było prawdą. Gotów byłem rzeczywiście zrezygnować z tej funkcji /oczywiście na ręce tych, którzy mi ją powierzyli, a nie wobec policji/ z przyczyn które - do dzisiaj tak myślę - uzasadniają tę decyzję. Rzecz jasna, nie zrobiłbym tego nigdy i nie zrzekłem w więzieniu. Zrobiłem jednak to głusztwo, że wspomniakłem przesłuchującym o moim zamiarze. Przez pierwsze dni po powrocie byłem w takim stanie psychicznym, który każdy szpital psychiatryczny na świecie uznałby za podstawę przyjęcia na leczenie. Odreagowywałem napięcie nerwowe ze wszystkimi banalnymi oznakami powziętej psychozy, do błazeńskiej euforii włącznie. Ta euforia powiększana była przez świadomość, że "na wolności" wszystko wygląda inaczej, niż to sobie w więzieniu wobrażałem. Karta nie została zniszczona. Wprost przeciwnie, przeżywała swój heroiczny okres. Byłem całkowicie zaskoczony rozmachem jej działalności, odzewem, jaki znalazła w społeczeństwie, wybuchem atmosfery swobodnego pisania, do czego doprowadziła, baječna wprost atmosfera naturalności działania opozycyjnego, jaka powstała w środowisku Karty. Miałem bardzo silne poczucie, że w ciągu tych paru miesięcy, które spędziłem w więzieniu, dokonało się znacznie więcej niż w poprzednich osmiu latach./Dzisiaj wiele z tej atmosfery już minęło. Bohaterska era Karty zamieniła się w epokę "cywilnej" codzienności pełnej wahań i obaw; byłoby wbrew wszelkim prawom życia, gdyby tak się nie stało/. Z neurotycznego stanu pierwszych dni i tygodni po wyjściu z więzienia z czasem udało mi się wyrwać, ale coś z tamtych problemów i napięć pozostało we mnie i wycisnęło swoje piętno na całym okresie od opuszczenia więzienia w maju 1979 roku do mojego "definitywnego" uwięzienia w maju 1979 roku. Wszystkimi dostępnymi sposobami, kurczowo chwytając się każdej możliwości, "zrehabilitowania" się po zniesławieniu: współzакладаłem Komitety Obrony Niesprawiedliwie Brześladowanych /VONS/, znowu zostałem rzecznikiem Karty, wiodłem rozmaite polemiki /Karta w tym okresie przeżywała swój pierwszy kryzys; kryzys, który był rzeczą normalną i wszechstronnie pożyteczną, ponieważ oznaczał piszukiwanie głębszego sensu własnego działania/, odsiedziałem dodatkowo sześć tygodni na Ruzynach/była to nieudana próba pobycia się mnie przy pomocy zmyślnego oskarżenia o pasożytnictwo/. Nawiądem mówiąc, tygodni bardzo dobrych: każdy więzienny dzień rozumiałem jako mały krok na drodze mojej "rehabilitacji" i radowałem się tym. Na mój stan psychiczny wpływ miał także nasilający się policyjny nacisk na Kartę i na mnie osobiście. Miałem nieustanną "obstawę", przesłuchania, urzędy intrygowały przeciwko mnie, w domu często czułem się jak w więzieniu, otoczony zewsząd pogroźkami. "Nieznani sprawcy" wżamywali się do naszego mieszkania i demolowali je albo rozbijali auto. Był to emocjonujący czas nagłych policyjnych wizyt, wymykania się śledzącym, spacerów po lasach, ukrywania się w konspiracyjnych mieszkaniach, rewizji domowych i momentów dramatycznego palenia bądź zjedania dożnych dokumentów. Była także era naszych spotkań z polskimi opozycjonistami na granicy. Mnie, notorycznego antyturystę zmusiło to do pięciokrotnego wejścia na Snieżkę, ale zostałem za to nagrodzony: mogłem osobiście poznać i zaprzyjaźnić się z Adamem Michnikiem, Jackiem Kurońem i innymi członkami KOR-u. Mam w pamięci jedną nieprawdopodobną przygodę z tamtych dni. Taką, że jeszcze dzisiaj waham się przed ujawnieniem jej, abym kogoś nie dotknął. To wszystko naraz. Coraz lepiej rozumiałem, że najprawdopodobniej zakończy się to znowu więzieniem. Ale teraz już się tego nie bałem. Wiedziałem już w przybliżeniu, co mnie tam czeka. Wiedziałem, że tylko ode mnie zależy, czy ze społecznego punktu widzenia mój pobyt tam będzie miał wartość. I wiedziałem, że wytrwam. Wypracowałem w sobie przesławienie, które

choć jest dość patetyczne, przysięgam, że jest autentyczne i głębokie; lepiej nie żyć w ogóle, niż utracić godność. Nie chciałbym być źle zrozumiany: nie jest to żaden nacisk na innych, ale prywatne refleksja konkretnego człowieka, oparta na jego własnych doświadczeniach życiowych i mająca praktyczne znaczenie na przyszłość, ułatwiająca mi decyzje w sytuacjach skrajnych. Moja intuicja mówiła mi wtedy - podobnie jak w roku 1977 - że zmierzam ku więzieniu, ale w przeciwieństwie do tamtej sytuacji, tym razem nie było to bliżej nieokreślone przeczucie, ale wyraźna świadomość, co to będzie oznaczać: spokojną nieustępliwość i jej konsekwencję kilkuletni wyrok. Kiedy w ramach akcji przeciwko Komitetowi Obrony niesprawiedliwie prześladowanych zostałem aresztowany, opadł ze mnie wszelki niepokój. Byłem spokojny, pogodzony z tym, co miało się teraz dzieć i z samym sobą.

Nigdy wcześniej nie wiemy, jak będziemy się zachowywać w sytuacjach ekstremalnych. Nie wiem np. jak zniosłbym tortury fizyczne. Niemniej jednak, jeżeli wiemy, jak znanych nam zachowamy się w sytuacjach życie jest znacznie łatwiejsze. Prawie cztery lata, jakie spędziłem w więzieniu po moim aresztowaniu w maju 1979 roku, to już całkiem nowy etap w moim życiu.

Od redakcji

Dotarła do nas, przez Anglię i w dodatku w języku niemieckim /sic!/, recenzja wydanej w ramach "Biblioteki ABC" książki Zbigniewa Markowskiego "Od realizmu do zwątpienia". Zdecydowaliśmy się na wydanie szkiców Markowskiego, wychodząc z założenia, że niewiedza naszego społeczeństwa o kraju pokutniowych sąsiadów jest czynną dramatyką, co uniemożliwia nam głębszą perspektywę w spojrzeniu na realia środkowoeuropejskie, a więc i nasze. Reakcja, której świadectwem jest publikowana poniżej recenzja, jest dla nas dowodem, że podobna niewiedza o Polsce panuje w Czechosłowacji. Lektura recenzji książki Markowskiego skłania do refleksji o zupełnie odmiennym świecie doświadczeń, w którym żyją nasze narody. Pewnych sformułowań nie wyobrażamy sobie w ustach /czy piórze/ polskiego historyka. Dlatego też zdecydowaliśmy się zamieścić całą recenzję, bo uświadoma ona nasze odmierności, a więc i potrzebę poznania. Dziękujemy historykowi z Brna, który jest autorem zamieszczzonego poniżej tekstu. Prosimy, aby nasz komentarz nie zraził go. Uważamy, że to jest właśnie ten dialog, o który nam chodzi, kiedy mamy okazję do przedstawienia naszych punktów widzenia sąsiadom. Nawet jeżeli nie ma tam na nie zgody lub budzą zdziwienie.

Są rzeczy, które budzą irytację autora recenzji w tekście Markowskiego. Do polskiego czytelnika zaś nie przemawia np. przytaczanie faktu "używania czeskich studentów do robót przymusowych", jako argumentu za niewłaściwością sformułowania o "relatywnie zagodnej okupacji". Chcielibyśmy tu przytoczyć fragment z omawianej książki /która nawiasem mówiąc nie zajmuje się w zasadzie okupacją, a omawia ją tylko jako wprowadzenie do tematyki jednego z rozdziałów/: "Społeczeństwo czeskie przeżyło lata wojny nieco odmiennie niż polskie. Okupacja miała charakter relatywnie zagodny /choć może takie sformułowanie pokazuje głównie mentalność polskiego autora, który nie dostrzega surowości reżimu okupacyjnego bez nieścisłość i martyrologii, jaką musiała przeżyć Polska/. Stworzony przez Niemców Protektorat Czech i Moraw miał stosunkowo dużą autonomię... w życiu codziennym jego obywatele stykali się z czeską administracją /i policją/, funkcjonował normalny system oświaty /łącznie z wyższymi uczelniami/, działały wydawnictwa i ukazywała się w dziesiątkach tytułów prasa... Oczywiście, rozwiązane zostały wszystkie partie polityczne i nie mogła ukazywać się prasa nieakceptująca istnienia Protektoratu, ale w ograniczonym zakresie toczyło się życie umysłowe i kulturalne. Nie było łapanek, pacyfikacji. Niemcy, zamieszkujący w Protektoracie byli obywatelami lepszej kategorii, ale fizyczny terror "na ulicy" nie był odczuwalny. Gestapo prześladowało konspiratorów, ludność żydowską skoncentrowaną została w gettach i przez obóz w Terezynie wysłana do Oświęcimia, ale reżim okupacyjny był generalnie nieporównywalny z Polską. Jedynym wyjątkiem - 1800 wyroków śmierci, spacyfikowanie dwóch wiosek i ogłoszenie stanu wyjątkowego - była fala represji po udanym zamachu na Protektora Rzeszy Heydricha, dokonany w maju 1942 roku przez zrzuconych z "Wielkiej Brytanii" "cichociemnych". Tyle Markowski. Parafrazując jego słowa możemy powiedzieć, że tekst recenzji więcej niż o recenzowanej książce mówi o obłąkanych miejscach w czeskiej świadomości historycznej.

Dziękujemy serdecznie za recenzję.

Redakcja

CZESKA RECENZJA KSIĄŻKI Z. MARKOWSKIEGO

Na początku Autor przyznaje, że Polacy posiadają o wiele mniejszą wiedzę o Czechosłowacji niż o Francji, Włoszech czy Węgrzech. Broszura ta stanowi jednak dowód, że polska opozycja demokratyczna próbuje nadrobić te zaległości. Jest zrozumiałe, że także w tej broszurze można napotkać cały szereg niedokładnych danych i błędów. Pierwsze niedokładności, a nawet błędy, zawarte są już w pierwszym rozdziale. Obraz życia narodu czeskiego podczas okupacji nie jest zgodny z rzeczywistością. Autor twierdzi, że okupacja miała zgodny przebieg. Zapomniał, czy też nie wie? Trudno odpowiedzieć na to pytanie. Zdaniem Autora ruch oporu na ziemiach czeskich datuje się dopiero od dnia wybuchu powstania w Pradze w maju 1945 roku. Uwadze Autora uszły takie fakty, jak zamykanie wyższych uczelni w tzw. Protektoracie i używanie czeskich studentów do robót przymusowych. Nie zauważył też, że zgładzeni zostali czołowi przedstawiciele studentów czeskich.

Kiedy 12 września 1941 roku nowym "protektorem" mianowany został w miejsce K. Neuratha R. Heydrich, pogorszyło się położenie Czechów. 28 września 1941 roku wprowadzony został stan wyjątkowy dla Czech i Moraw, a mianowicie dla okręgu Praga, Brno, Moravska Ostrava, Okolunieć, Hradec Kralove i Kladno. Od 1 października 1941 objęte nim zostały okręgi: Hodonin, Uherske Hradiste i Uhersky Brod. K.H. Frank określił inteligencję czeską jednoznacznie jako wroga numer jeden Trzeciej Rzeszy. To właśnie przedstawiciele inteligencji zostali zlikwidowani po zamachu na Heydricha. Zrównane z ziemią zostały czeskie wsie Lidice, Lezaky i Jevicko. W nazistowskich planach pacyfikacyjnych znalazła się też wieś Dolni Vilemovice, miejsce urodzenia Jana Kubisza, uczestnika zamachu na Heydricha. Do zagłady nie doszło tylko dzięki interwencji hrabiego Walsteina von Trebic w Wiedniu. Z powodu pomocy udzielonej zamachowcom rozwiązany został kościół prawosławny, a jego czołowi przedstawiciele zgładzeni 3 września 1942 roku.

Zaskakuje też niewiedza Autora o czeskim ruchu oporu w latach 1939-1945. Nie wie nic nawet na temat czesko-polskiej współpracy w tych latach. Natychmiast po rozpoczęciu przez Niemcy okupacji Czech i Moraw oraz odłączeniu Słowacji powstały w Polsce dwa ośrodki czeskiego ruchu oporu, a mianowicie krakowsko-katowicki i warszawski. Do Warszawy przybył z Paryża płk Bertik, aby nawiązać bliższe kontakty z polskim wywiadem. Do ruchu oporu związanego z polską służbą wywiadowczą wstąpił cały szereg czechosłowackich oficerów, m.in. oficer Valenta, który został później skazany na śmierć za zorganizowanie ucieczki lotników alianckich z obozu pod Żaganiem /Stalag Sagan/. W Pradze grupa "Żawników" do której należeli František Ferek i Antonin Louga, byli oficerowie wywiadu, nawiązała kontakt z majorem polskiego wywiadu, Jerzym Krzymkowskim. Dzięki tym powiązaniom polska strona otrzymała pełną informację o przygotowaniach niemieckiego dowództwa do napaści na Polskę i o liczbie jednostek bojowych niemieckiej 14 armii w Protektoracie i w Słowacji.

W Słowacji polski wywiad nawiązał kontakt z pastorem Janem Chabada, Sekretarzem Generalnym Związku Młodzieży Ewangelickiej. Latem 1939 roku polska służba wywiadowcza zorganizowała w polskiej części Tatr Wysokich grupy "Dywernsi Pzafrontowej", które miały swoich informatorów wśród Słowaków. Także sidorowska frakcja Partii Ludowej /Ludova Strana/ współpracowała z polskim wywiadem.

Po klęsce Polski kontynuowana była współpraca między polskimi i czechosłowackimi grupami ruchu oporu. Przez Słowację, Śląsk i Morawy Wschodnie przebiegały trasy łączące polski ruch oporu z jego zagranicznymi placówkami /na terenie Węgier/. W akcjach tych pomagał Polakom słowacki i czeski ruch oporu oraz opozycja. W latach 1939-1944 polski ruch oporu otrzymał tą drogą następujące kwoty: 24 mln dolarów w banknotach, 350 000 dolarów w złotych, 20 000 funtów w złotych, 4 000 marek w złotych, 1 500 rubli w złotych, ok. 4 mln marek w banknotach, prawie 90 mln polskich złotych okupacyjnych w banknotach. Straty wynosiły tylko 10%.

Oprócz tego udzielono też pomocy polskim kurierom i pracownikom wywiadu, którzy kursowali między Londynem a dowództwem polskiego ruchu oporu. Tą drogą przedostał się na Zachód w 1939 r. gen. K. Sosnkowski, również rodzina gen. Sikorskiego, a w październiku 1941 r. dotarł z Węgier do Warszawy marszałek Rydz-Smigiły.

Inną, do dziś jeszcze niezbadaną kartę stanowi działalność polskiej organizacji wywiadowczej "Stragan" na terenie Czechosłowacji. Kolejny ślad polsko-czeskiej współpracy na terenie Czech prowadzi do asa polskiego wywiadu, majora Rybikowskiego. Chodzi tu o ważny materiał dokumentacyjny, który został zdobyty przez jego czeskich współpracowników w zakładach Skody w Pilźnie.

Autor nie wspomina też o organizacjach czeskiego ruchu oporu, jak Polityczny Ośrodek Krajowego Ruchu Oporu /PU, Politické ustredni domacino odboje/, Komitet Petycyjny "Pozostaliśmy wierni" /PVVZ, Petični výbor Verni zůstaneme/, zwany też Bojownikami Ruchu Oporu /Odbojari/.

Wszystkie te organizacje podziemne utworzyły potem jedną organizację ruchu oporu o nazwie Centralna Rada Krajowego Ruchu Oporu /UVOD, Ustredni vedeni odboje domacino/. Zasługi czeskiego ruchu oporu zostały docenione po wojnie przez parlament brytyjski, który wyraził oficjalne podziękowanie organizacji UVOD. Uwadze Autora uszła też działalność Obrony Narodu "ON, Obrona naroda/, organizacji ruchu oporu, która powstała z rozbrojonej armii czechosłowackiej. Organizacja ta liczyła w 1939 r. 200 "batalionów ramowych". Do ON należała też grupa legendarnych Trzech Króli /ppk Balaban, ppk Masin i kapitan sztabowy Moravek/, którzy utrzymywali kontakt z czeskim agentem w niemieckiej Abwehr, Pauliem Thümmelem /znanym jako A-54/. Uzyskane informacje przekazywali drogą radiową do Londynu. Dzięki informacjom dostarczonym przez czeski ruch oporu radiu brytyjski był dobrze zorientowany w sytuacji w Europie Środkowej i Południowej. Umożliwiło to W. Churchillowi powiadomienie na początku czerwca 1941 roku rządu radzieckiego o militarnych przygotowaniach Niemiec hitlerowskich do napaści na Związek Radziecki.

Właśnie nieznamość faktów, czy też niepełne informacje, obniżają wartość rozdziału o powstaniu w Pradze, który zresztą jest bardzo dobrze napisany i może dostarczyć czeskim historykom wielu nieznanych informacji.

Drugi rozdział poświęcony jest wydarzeniom w lutym 1948 roku. Korzeni tych wydarzeń poszukuje Autor jednak jeszcze w czasach pierwszej republiki i w okresie układu monachijskiego. Zdaniem Autora jedną z przyczyn było trudne położenie Benesza i czechosłowackiego rządu emigracyjnego w Anglii. Zostali oni uznani przez rząd brytyjski dopiero w roku 1940. To miało być też powodem, dla którego Benesz szukał oparcia w Związku Radzieckim i dążył do rozwiązania układu. Wywołało to niechęć Churchilla i pogorszyło położenie gen. Sikorskiego. Autor słusznie zauważa, że prowadzona przez Benesza w roku 1943 polityka wobec Związku Radzieckiego wyrządziła wiele szkód nie tylko Wielkiej Brytanii i polskiemu rządowi emigracyjnemu, ale w gruncie rzeczy również Czechosłowacji.

Nie wolno jednak zapominać, że brzemienne w skutki było także stanowisko rządu gen. Sikorskiego podczas pertraktacji na temat przyszłej federacji polsko-czeskiej /kwestia Śląska Cieszyńskiego i koncepcja przyszłej federacji jako sojuszu polsko-czesko-słowackiego były nie do przyjęcia dla strony czeskiej/. Właśnie sprawa przyszłej granicy między Polską a Czechosłowacją była jedną z przyczyn takiego stosunku Czechosłowacji do Związku Radzieckiego.

W tym rozdziale nie można się zgodzić z Autorem w kwestii tzw. czechizacji Słowacji za pomocą metod administracyjnych.

Trzeci rozdział jest napisany bardzo dobrze i interesująco, z wyjątkiem fragmentu przedstawiającego wydarzenia w Pilźnie 1 czerwca 1953 roku. Wydarzenia te zostały poprzedzone reformą pieniądza, która z ludzi uczyniła nędzarzy. Wprowadzone zostały oszczędności w wielu dziedzinach, co całkowicie zdyskredytowało reżim komunistyczny w oczach narodu. W Pilźnie, które zawsze było bastionem Partii Socjaldemokratycznej robotnicy wyszli na ulicę. Robotnicy pilzneńscy wyrazili swój protest tylko przez tę manifestację, ale rząd ścigał poszuki wojska i policji i brutalnie stłumił protesty czeskiej klasy robotniczej.

W czwartym rozdziale, który został dobrze opracowany, można mieć zastrzeżenia tylko do niektórych szczegółów. Autor pominął ważną przyczynę kryzysu ekonomicznego w latach 1961-1963, mobilizację armii czechosłowackiej latem 1961 roku, podczas tzw. kryzysu berlińskiego. Mobilizacja trwała od lata do grudnia 1961 roku. Do tego doszły jeszcze częściowa mobilizacja i gotowość bojowa armii czechosłowackiej jesienią 1962 roku, w czasie tzw. kryzysu karaibskiego. Akcje te zakończyły w znacznym stopniu pracę przemysłu i rolnictwa.

Kolejną niedokładnością i przeoczeniem jest pominięcie w ocenie przygotowań do spisku Novotnego - jednej z ważniejszych postaci, gen. Janko, Generał Janko, jako wiceminister obrony narodowej, już latem 1967 r. podkreślił w rozkazach skierowanych do komendantów okręgów wojskowych, że nie wolno zapominać o roli armii w wewnętrznych sprawach kraju. To właśnie gen. Janko i gen. Sejna mieli odegrać kluczowe role w tym spisku. Gdy spisek został ujawniony gen. Sejna uciekł, a gen. Janko popełnił samobójstwo. Dlatego później, podczas tzw. normalizacji, nie mówiło się wiele na temat tego samobójstwa.

W rozdziale poświęconym "normalizacji" można też znaleźć pewne niedokładności i stwierdzenia nie do końca przemyślane. Przy opisie przygotowań do stworzenia kolaboracyjnego rządu robotniczo-chłopskiego umknęły uwadze Autora niektóre fakty. Po pierwsze, o roli jaką mieli odegrać Indra, Bilak, Kolder i Salgovič poinformowało Radio Czechosłowackie w nocy z 29 na 21 sierpnia, co spowodowało wyłączenie tych osób z gry. Próba zastąpienia ich gen. Rytirem również zakończyła się fiaskiem, gdyż radio ujawniło rozmowę tegoż "polityka" z gen. Sachrem. Inny generał, Lomsky, który w związku z prasą włoską został pozbawiony stanowiska, był zdecydowanie przeciwny okupacji i współpracy z okupantem. Do fiaska "rządu robotniczo-chłopskiego" przyczyniły się działalność Radia Czechosłowackiego, policji, która w znacznej części odrzucała kolaborację, a także postawa armii czechosłowackiej, w której w czasie tzw. normalizacji zwolniono 20 000 żołnierzy zawodowych.

„GRECKOKATOLICKI KALENDARZ CERKIEWNY”

W życiu Ukraińskiej Cerkwi Katolickiej w Polsce ważnym wydarzeniem stała się publikacja "Greckokatolickiego kalendarza cerkiewnego" na 1987 r. Bowiem jeśli nie liczyć niedawno wydanych modlitewników, jest to pierwsze oficjalne wydawnictwo tego kościoła. "Kalendarz" wydał Generalny Wikariat dla Wiernych Greckokatolickiego Obrządku w Polsce, w języku ukraińskim, w nakładzie 300 /sic!/ egzemplarzy. Objętość: 80 stron. "Kalendarz" podzielony jest na dwie części: pierwsza to kalendarium /kalendarz juliański, gregoriański i "ustaw cerkiewny", druga to almanach, w którym opublikowano kilkanaście artykułów, wierszy, not biograficznych, fragment rozmowy. Redaktorem kalendarza jest o. Teodozjusz Janków OSBM, a autorami artykułów zarówno Ukraińcy, jak i Polacy, w przeważającej większości osoby świeckie.

W nocie redakcyjnej stwierdzono, że "Kalendarz" jest "pierwszą pisaną odpowiedzią na potrzeby religijne wspólnoty naszych wiernych, która wypełnia testament swoich przodków już czterdzieści lat w nowej ziemskiej rzeczywistości". /.../ W swoje ręce, Drogi Czytelniku, weźmiesz książkę skromną objętościowo, lecz napisaną zrozumiałym i najdroższym dla nas językiem".

Wraz ze zdjęciami Papieża Jana Pawła II, kardynała Myrosława Lubaczewskiego i kardynała Józefa Glempa umieszczono fragmenty ich wypowiedzi: papieskiej, skierowanej do ukraińskiej wspólnoty w cerkwi św. św. Włodzimierza i Olgi w Chicago, M. Lubaczewskiego, wygłoszonej 13 października 1985 r. w Soborze św. Zofii w Rzymie oraz listu pasterskiego Prymasa Polski do wiernych obrządku greckokatolickiego w Polsce na święta Bożego Narodzenia i Nowego Roku 1987.

Część almanachową "Kalendarza" otwiera artykuł-poradnik pt. "Jak mamy pościć?" oraz artykuł ks. A. Santorskiego o sakramencie Eucharystii.

Duży artykuł pióra S. Zabrowarnego poświęcono początkom chrześcijaństwa na Rusi. Autor omówił dzieje chrześcijaństwa w państwie Rurykowiczów przed 988 r. Następnie zamieszczono artykuł-kronikę pt. "Z latopisu jubileuszowych wydarzeń", w którym w porządku chronologicznym zaprezentowano wydarzenia rozgrywane się na Ukrainie 1000, 900, 800, ..., 100 lat temu. Tadeusz Zychewicz poświęcił swój sześciostronowy artykuł omówieniu dziejów Unii Brzeskiej z 1596 r. Autor odrzucił rozpowszechniony w historiografii i publicystyce pogląd o sztuczności i politycznym koniunkturalizmie dzieła Unii, dopatrując się jej przyczyn w dążeniu hierarchii prawosławnej do poprawy stanu życia religijnego i kościelnego Cerkwi prawosławnej w Rzeczypospolitej u schyłku XVI wieku. Z kolei Stefan Kozak w artykule pt. "Motywy biblijne w "Księgach bytu narodu ukraińskiego" przeanalizował inspiracje biblijne głównego dokumentu programowego pierwszej politycznej organizacji Ukraińców na rosyjskiej Ukrainie w XIX w. - Towarzystwa św. Cyryla i Metodego. Jarosław Polański zaprezentował sylwetki trzech najwybitniejszych kompozytorów ukraińskich XVIII w.: Maksyma Berezowskiego /1745- 1771/, Artemija Wedela /1767-1808/ oraz Dmytra Bortniańskiego /1751-1825/. Maryna Mikłaszewska-Chylał przedstawiła krótką historię Ukraińskiego Chóru Kameralnego, działającego przy kościele OO' Bazylianów w Warszawie. Znajduje się też w kalendarzu artykuł napisany przez Mirosława Czecha o pierwszej i przez wiele lat jedynej parafii greckokatolickiej na ziemiach późniejszych i zachodnich, w Chirzenowie, niedaleko Ełku. Jej czterdziestolecie stało się pretekstem do wspomnienia o niezłatwych losach całego Kościoła w powojennej Polsce.

W dalszej części "Kalendarza" przedrukowano fragmenty "Rozmów wokół ikony", jakie z Jerzym Nowosielskim przeprowadził Zbigniew Podgórzec. Osobną notkę poświęcono galerii obrazów "Męki Pańskiej" pędzla Wasyla Kuryłyka w Niagara-Falls w Kanadzie.

Publikacje zamyka wykaz grekokatolickich ośrodków duszpasterskich w Polsce. Jest ich obecnie 85, zgrupowanych w dwu wikariatach: północnym i południowy, oraz w czterech dekanatach: olsztyńskim, koczalińskim, wrocławskim i przemyskim. Obok nazwy miejscowości podano również rok założenia poszczególnych ośrodków. Do tego wykazu dołączono adresariusz księży grekokatolickich /było ich na początku 1987 r. 52/.

Należy wspomnieć przy omawianiu zawartości "Kalendarza" o zamieszczonych w nim wierszach współczesnych poetów ukraińskich żyjących w Polsce, jak również zmarłego niedawno /1964/ wybitnego poety z Ukrainy Pawła Tyczyny. /"Matka bolejąca"/. Gałość kalendarza zdobi estetycznie wykonana okładka /ikona Matki Boskiej z Dzieciątkiem/ z motywami drewnianych cerkwi, rycin ze starodruków XVII-XVIII w.

"Kalendarz", pierwsze od 1947 roku tego rodzaju wydawnictwo Ukraińców-katolików w Polsce, sprawia korzystne wrażenie. Dobór treści poszczególnych artykułów, ich układ, estetyka szaty graficznej pozwalają na wystawienie wysokiej oceny jego redaktorom. Dziwi oczywiście niezwykle niski nakład, niezależny chyba od woli wydawcy.

Po tak obiecującym początku należy oczekiwać nie mniej udanej kontynuacji na rok 1988.

R. P.

WSPÓLNE OŚWIADCZENIE POLSKO - UKRAIŃSKIE

W dzisiejszych warunkach współpraca między narodami polskim i ukraińskim stanowi życiową konieczność. Podstawą tej współpracy muszą być wspólnie przyjęte zasady:

1. Nie możemy rozstrzygać kwestii granic w sensie prawnym, ale uważamy że obecne granice między Polską i Ukrainą powinny być zachwane jako granice między przyszłym niepodległym państwem polskim i niepodległym państwem ukraińskim. Uważamy, że wszystkie umowy historyczne i konwencje międzynarodowe jakie dotyczą naszych stosunków powinny utracić obowiązującą moc.
2. Przyjęcie obecnych granic uważamy za warunek współpracy polsko-ukraińskiej w walce o przywrócenie wolności i niepodległości naszym narodom i państwow.
3. Zobowiązujemy się do zwalczania w naszych środowiskach polityki roszczeń terytorialnych wysuwanych wobec partnera.
4. Mamy nadzieję, że przyszłe parlamenty polski i ukraiński, wyłonione w drodze wolnych wyborów uprawomocnią obecne granice.
5. Popieramy prawo mniejszości narodowych do swobodnego rozwoju pod każdym względem i jednocześnie stwierdzamy, że uważamy za swój moralny obowiązek zwalczanie w naszych krajach wszelkich przejawów dyskryminacji mniejszości narodowych zarówno przez państwo jak też przez społeczeństwo.
6. Uważamy za sprawiedliwe i niezbędne utworzenie w Polsce już teraz przez Ukraińskie Kościoł Katolicki własnej hierarchii na czele z biskupem.
7. Popieramy dążenia Ukraińców w Polsce do posiadania już teraz własnego systemu oświaty.
8. Popieramy słuszne prawo Ukraińców w Polsce do powrotu na ich ziemię z których zostali bezprawnie wysiedleni przez władze komunistyczne.
9. Popieramy bez zastrzeżeń prawo Polaków zamieszkałych na terenie Ukrainy do własnego systemu oświaty i nieskrępowanego rozwoju narodowego; strona ukraińska będzie oddziaływać w duchu tej zasady na własną opinię publiczną.
10. Tylko wspólna walka polityczna Polaków i Ukraińców oraz innych narodów Śródziemnomorza może doprowadzić do odzyskania przez nie wolnych i niepodległych państw.

Niniejsze oświadczenie nabiera mocy obowiązującej po opublikowaniu przez zainteresowane strony w ich organach prasowych.

Konferencja Ukraińskich Partii i Organizacji Niepodległościowych
Liberalno-Demokratyczna Partia "Niepodległość"
Organizacja Wolność-Sprawiedliwość-Niepodległość

Paryż, marzec 1987

LIST DO KATOLIKÓW LITEWSKICH Z OKAZJI 600-LECIA CHRZTU LITWY //

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus - Pagarbintaš Jezus Kristus!

Drodzy Bracia Litwini, zwracamy się do Was w 600-lecie ewangelizacji Waszej Ojczyzny. Wasze święto jest świętem i radością całego chrześcijaństwa. Przed sześcioma wiekami Naród Litewski stał się częścią Kościoła Powszechnego. Jesteście wraz z innymi narodami współtwórcami łacińskiej Europy. Kościół litewski pomimo wielu trudności i cierpień przetrwał w łączności ze Stolicą Apostolską i jest Kościołem żywym. Znamy i podziwiamy Waszą nieustającą żarliwość w wierze. Cieszymy się z rozwoju chrześcijańskiej kultury tworzonej przez Was nad Niemnem i Wiliją oraz na Emigracji. Z wielkim szacunkiem patrzymy na rozwój Kościoła Katolickiego na Litwie. Wiemy, że zarówno w przeszłości jak i obecnie ma On olbrzymie zasługi dla utrzymania Waszej tożsamości narodowej i dla pielęgnowania Waszej kultury. Od wieków Naród Litewski prowadzi nieustającą walkę w obronie swej odrębności. Ze zmagających wyszedł zwycięsko, pokonując wszystkie zagrożenia, zahartowany i niezniszczalny. Chyliny czoła przed wszystkimi Męczennikami i Bohaterami Litwy, tymi znanymi z imienia jak z tymi nieznanymi, wiernymi Bogu i samemu Narodowi. Stojąc przed obliczem Matki Bożej Miłosierdzia, Wielkiej Księżny Litewskiej, Pani Ostrobramskiej, dziękujemy wraz z Wami za ludzi zrodzonych na Litwie, którzy na przestrzeni wieków wnosili i wnoszą wkład w kulturę, służąc wzrostowi ducha ludzkiego, w dzieło pojednania narodów, w dzieło zwycięstwa Prawdy, Sprawiedliwości i Wolności, w zwycięstwo Miłości.

Zwracamy się do Was przekonani, że oba nasze narody, jako narody chrześcijańskie, pragną wyzwolić się z historycznych waśni i układać swoją przyszłość tworząc nową cywilizację - Cywilizację Miłości, że ofiarne i przebacząca Miłość pojedna nas w trosce o Dobro z nadzieją, że przyjdzie dzień, kiedy nasze narody będą mogły spełnić swoje narodowe aspiracje bez obawy, że ktokolwiek narządzi im swoją wolę.

Dziś, w święto Matki Bożej Ostrobramskiej, łączymy się z Wami żyjącymi na Wiliji i Niemnem, a także w różnych miejscach na Ziemi, nierzadko z dala od swoich rodzin i swojej Ojczyzny, w modlitwie o błogostawieństwo Pana Naszego Jezusa dla Was w walce o duszę Narodu. Z Jego Mocy czercpie siły do dalszego rozwoju Waszej europejskiej kultury.

Oczy całego chrześcijańskiego świata są zwrócone ku Wam. Jesteście dla nas wszystkich przykładem i nadzieją.

Szczęść Boże - Dieve padek!

Kraków, 16 listopada 1987 roku.

List ten został podpisany między innymi przez pracowników naukowych Uniwersytetu Jagiellońskiego i WSP w Krakowie.

List który publikujemy poniżej /jak i wszystkie inne listy i dokumenty zamieszczane w naszym piśmie/ zawiera osobiste poglądy autora.

W numerze 5 ABC - pisma niezależnego, do którego miałem zaszczyt pisywać - ukazała się deklaracja podpisana przez parę podziemnych stronnictw w sprawie stosunków z Litwą. W deklaracji tej niesłusznie, w imię opacznie - moim zdaniem - pogmowanej przyjaźni, postanowiono ustrzelić niedźwiedzia, pozostawiając nietkniętą skórę na jego grzbiecie - uznano obecne granice Litwy za nienaruszalne. Zmusza mnie to do zaznaczenia, że osobiście nie godzę się z takim stanowiskiem i uważam je za szkodliwe. Pragnę przy tym stwierdzić, że:

1. Do ustalania nowych granic Polski, pogwałconych w 1939 r., upoważnione może być jedynie przedstawicielstwo ogólnonarodowe, wybrany w wolnych wyborach Sejm. Nikt inny nie ma prawa tego czynić, ani oblicywać.

2. Walcząc o sprawiedliwość i w imię sprawiedliwości, ani Polacy ani Litwini nie mogą uznawać za stały, międzynarodowego porządku, wynikłego ze zbrodniczej umowy Ribbentrop-Mołotow oraz z agresji będącej jego wynikiem.

3. Respektując prawa i potrzeby Litwinów, nie możemy zapominać o równych prawach nie mniej licznych Polaków - wygnanych i uciskanych - ani o polskiej krwi przelanej za Wilno i Ziemię Wileńską. Nie zapominajmy również, że przed rozbiorem Wilno nie było nigdy stolicą Litwy etnicznej, tylko wieloetnicznego Wielkiego Księstwa, którym wkładali Giedymin i jego następcy.

4. Jestem, jak najbardziej, za poszukiwaniem dróg porozumienia polsko-litewskiego, ale nigdy za cenę jednostronnych, niesprawiedliwych obietnic czy ustępstw. Federacja polsko-litewska mogłaby być - moim zdaniem - najlepszym rozwiązaniem problemu. Jeżeli jednak pewne koła litewskie wolał grzęznąć w sobokostwie, to nie jest to powód byśmy ich sami do tego zachęcali.

Zetka

Podziękowania:

250 PON, AH za V-1

W dotychczasowych numerach ABC można było przeczytać min.:

ABC 1/84 ● Andriej Sacharow: O liście Aleksandra Sołżenicyna do przywódców Związku Radzieckiego ● Juliusz Mieroszewski: Rosyjski "kompleks polski" i ULB ● A.K.: Niezrealizowana federacja polsko-czechosłowacka ● A.Z.: Spór o federację bałkańską.

ABC 2/85 ● Piotr Radkunas: Europa Środkowo-wschodnia ● Igor Biełanowicz: Rosyjski Kościół Prawosławny w ZSRR ● Frank F. Sysyn: Sprawa ukraińskiego prawosławia w ZSRR ● Iwan Hwat: Ukraiński Kościół Katolicki, Watykan i Związek Radziecki w czasie pontyfikatu Jana Pawła II ● x x x: Kościół litewski w statystyce lat 1940 i 1978 ● Wywiad z Julianem kardynałem Waivodsem ● Maria Broxup: Islam w ZSRR - wydarzenia ostatnich lat ● o. Michał Aksenow-Meerson: Albania - pierwsze w świecie państwo ateistyczne ● Timothy Garton Ash: Miecze na lemieszce. Nieoficjalny ruch pokojowy a Kościoły we Wschodnich Niemczech ● A.O.: Niezależne "ruchy pokojowe" w NRD, na Węgrzech i w Związku Radzieckim.

ABC 3/86 ● Zygmunt Komorowski: Św. Kazimierz a stosunki polsko-litewskie ● Ludmiła Aleksiejewa: Litewski ruch narodowo-religijny ● Roman Podebski: Josyf Ślipvj - świadek wiary ● A.K.: Węgierski niezależny ruch wydawniczy ● Sándor Kopacsi: Ożłowiek o palcach kościotrupa.

ABC 4/86 ● Nie jesteśmy ukraińskim Piemontem - rozmowa o Ukraincach w Polsce ● M. Prokop: Opór na Ukrainie po II wojnie światowej ● Ile jest narodów rosyjskich? - rozmowa z Aleksandrem Artemowem ● Mnie martwią problemy rosyjskiej kultury... a nie wielkiej państwowości - rozmowa z Andriejem Siniawskim i Marią Rozanową ● Irina Ratuszyńska: Moja Ojczyzna ● Zbigniew Markowski: Geneza, dzieje i flako planu federacji polsko-czechosłowackiej.

ABC 5/87 ● Jerzy Łojek: Idea federacyjna Józefa Piłsudskiego ● Ks. Władysław Bukowiński: Idea Jagiellońska ● Gdyb tej granicy nie było... - rozmowa z Polakiem z Litwy ● Hieronim Rogowski: Czerwony Sztandar - gazeta dla Polaków ● A.S.: Nad programem nauczania języka polskiego w szkole polskiej na Litwie ● Z.K.: Litwa - Lietuva ● Kazys Almenas: Co Litwini myślą o Polakach ● Azja Tuhajbejowicz: Komentarz ● Piotr Waszkański: O Litwie, dlibóg że mniej wiem niż o Chinach ● Zetka: Problem litewski.

Ponadto w Bibliotece ABC ukazały się następujące pozycje:

- Zbigniew Markowski: Od realizmu do wątplenia - zbiór szkiców z najnowszej historii Czechosłowacji
- Michał Heller, Aleksander Niekricz: Rządy utopii - kolejne wydanie znanej książki poświęconej historii Związku Radzieckiego.

CENA 750 ZŁ

ANTYKI

LUBLIN - ŚLĄSK - WARSZAWA 1988